

ZESZYT STO PIĘCDZIESIĄTY PIĄTY

# ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT  
PARYŻ



LITERACKI  
2006



ZESZYT STO PIĘCDZIESIĄTY PIĄTY

---

# ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT  
PARYŻ



LITERACKI  
2006

BIBLIOTEKA «KULTURY»  
TOM 534

ISSN 0406-0393  
ISBN 2-7168-0202-5

---

**Éditeur: ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA**  
**91 av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi**  
**par 78600 MAISONS-LAFFITTE**

---

**Imprimé en France**

Waldemar POTKAŃSKI

LABORATORIA PIROTECHNICZNE  
ORGANIZACJI BOJOWEJ PPS  
W REWOLUCJI 1905 R.

Na początku XX wieku w Królestwie Polskim doszło do krwawych wystąpień rewolucyjnych, podobnych do tych, które miały miejsce w carskiej Rosji. Partie robotnicze z dużym zaangażowaniem podjęły działania w celu opanowania sytuacji wśród polskiego proletariatu i maksymalnego wykorzystania zastanej sytuacji do wygrywania celów politycznych. Działacze Polskiej Partii Socjalistycznej postanowili przygotować zorganizowane i odpowiednio uzbrojone oddziały. Poza bronią strzelecką Organizacja Bojowa PPS dysponowała również znacznie groźniejszymi środkami walki – były to różnego rodzaju bomby i granaty na ogół własnej produkcji. W nomenklaturze partyjnej określano te środki bojowe mianem – „tłuszczy”. Działalność ta została opisana w artykule (na łamach „Niepodległości”) sporządzonym w dwudziestolecie międzywojennym przez Władysława Pobóg-Malinowskiego, czołowego historyka obozu sanacyjnego<sup>1</sup>. Sięgając po nieznane mu wówczas archiwalia oraz relacje uczestników tych prac można się dzisiaj, po stu latach od wspomnianych

---

1. W. Pobóg-Malinowski, *Laboratoria Organizacji Bojowej PPS*, „Niepodległość” t. X: 1934, z. 3 (26), s. 464-469.

2006 W 1717/2



P. 12056 II egz

wydarzeń, pokusić o pełniejsze przedstawienie dziejów laboratoriów pirotechnicznych PPS z okresu rewolucji 1905 r.

O możliwościach, jakie dawało użycie bomby w warunkach rewolucyjnych w dużym mieście, takim jak Warszawa, może najlepiej świadczyć zamach dokonany w odwecie za krwawe stłumienie pochodu pierwszomajowego z 1905 r. w Alejach Jerozolimskich przez żołnierzy rosyjskich. Zamachowcy z dziesiątki bojówki PPS z Powiśla rzucili wówczas bombę w kozacki patrol przejeżdżający wzdłuż ulicy Marszałkowskiej, w pobliżu Dworca Warszawsko-Wiedeńskiego, na wprost ul. Widok. Obraz po wybuchu był przerażający, ale zarazem sugestywny. Na skutek tej akcji poważne represje objęły cywilnych mieszkańców miasta, jednak zamach ten udowodnił, iż zaledwie jedna bomba potrafiła rozbić całą formację wrogiego wojska<sup>2</sup>. Z czasem bomby produkowane w laboratoriach Organizacji Bojowej PPS stały się powszechną i chętnie używaną bronią, zwłaszcza w zetknięciu z regularnymi i lepiej uzbrojonymi formacjami rosyjskimi. Broń ta była niezwykle użyteczna w starciu z większym oddziałem policji lub wojska, jak to miało miejsce po nieudanym napadzie na kasę powiatową w Lubartowie, w dniu 6 sierpnia 1905 r., kiedy to bojowcy zdołali utorować sobie odwrót z miejsca zdarzenia pomimo wielokrotnej przewagi wrogich sił<sup>3</sup>. Podobną opinię wyraził również w swoich wspomnieniach członek OB PPS – Franciszek Lipiński, który stwierdził, iż „wybuch bomby w wąskiej uliczce, przepętnionej kawalerią, wywołuje takie zamieszanie, że odwrót musi się udać!”<sup>4</sup>

Przy użyciu tej broni planowano również podjęcie bardziej spektakularnych i propagandowych akcji zbrojnych. Na przełomie 1906 i 1907 r. działacze PPS na czele z Władzy-

---

2. W konsekwencji tej akcji rosyjskie formacje wojskowe poruszały się odtąd w szyku luźnym, starając się zminimalizować potencjalne straty w trakcie zamachu. K. Beylin, *W Warszawie w latach 1900-1914*, Warszawa 1972, s. 173.

3. W. Jędrzejczyk, *Zamach Sławka i Śledzińskiego na banki carskie*, Warszawa [1932], s. 21.

4. Cyt. za: Relacja F. Lipińskiego spisana w dniu 25 II 1939 r., Archiwum Akt Nowych w Warszawie [AAN], Oddział VI, Archiwum PPS, sygn. 305/III/20, podt. 1, k. 1.

sławem Mechem postanowili przeprowadzić akcję, która miała mieć istotny walor propagandowy i duchowy. Plan zakładał wysadzenie w powietrze prawosławnego soboru na pl. Saskim w Warszawie (jednego z symboli carskiego panowania w stolicy Królestwa), jednak przedsięwzięcie to nie doszło do skutku<sup>5</sup>.

Reasumując stosowanie bomb w walce rewolucyjnej podnosiło „ducha” bojówki PPS oraz zwiększało szacunek i uznanie w społeczeństwie polskim dla organizacji. Niestety wykorzystywanie tego środka bojowego niosło z sobą również większe zagrożenie nie tylko dla potencjalnej ofiary, ale zwielfokrotniało również straty wśród cywilnych i nieświadomych niczego przypadkowych osób – świadków tych wydarzeń. O tej „ciemnej” stronie walki rewolucyjnej, z początków XX w., wspomina, z iście skrupulatną i pedantyczną dokładnością Karol Niedzielski, wówczas lekarz warszawskiego pogotowia ratunkowego<sup>6</sup>.

Wróćmy jednak do początków działań pojętych przez bojówkę PPS. Już wczesną wiosną 1904 r. Józef Kwiatek zaproponował Michałowi Królowi, studentowi ostatniego roku chemii Politechniki Warszawskiej, przygotowanie w laboratorium materiału wybuchowego i sporządzenie z niego dwóch lub trzech bomb. Pomimo kompletnego braku wiedzy, a tym bardziej doświadczenia młodego adepta chemii, zdołał on ostatecznie sporządzić około dwóch kilogramów materiału wybuchowego, pracując wieczorami w laboratorium stołecznej Politechniki im. cara Mikołaja II. Początkowo myślał o wyprodukowaniu nitrogliceryny, jednak ostatecznie sporządził kwas pikrynowy (stanowiący podstawę melinitu i prochu bezdymnego), charakteryzujący się dużą siłą wybuchu. Następnie skonstruował na jego bazie dwie bomby, jednak nie zdołano przeprowadzić szczegółowych analiz określających skuteczność tego „wynałazku”.

Sami bojownicy mieli domagać się dostarczenia im bomb od Aleksandra Prystora, starającego się zachować maksimum

---

5. M. Sokolnicki, *Czternaście lat*, Warszawa 1936, s. 278-279; L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim go znałem*, Warszawa 1935, s. 106-107.

6. Zob. K. Niedzielski, *Z dni burzliwych w Warszawie (1904-1907)*, Warszawa 1908.

reguł konspiracyjnych w swojej działalności<sup>7</sup>, (który w młodości służył jako jednoroczny ochotnik w rosyjskim pułku saperów oraz zaliczył w Szwajcarii krótki kurs poświęcony materiałom wybuchowym, prowadzony *notabene* przez późniejszego prezydenta II RP – Ignacego Mościckiego), współodpowiedzialnego z Walerym Sławkiem za funkcjonowanie pionu technicznego i organizacyjnego tworzącej się wówczas partyjnej bojówki. Postanowiono uzbroić ich przed planowaną demonstracją w bomby, bo jak mówili członkowie OB PPS: „jeżeli ma być robota, to niech będzie dobra i pewna”<sup>8</sup>.

Bomby miały być użyte podczas pierwszej planowej demonstracji antymobilizacyjnej na placu Grzybowskim w Warszawie, w dniu 13 listopada 1904 roku. Podczas wspomnianego wydarzenia brawurową postawą wykazał się Stefan Okrzeja, który nie pozwolił sobie odebrać partyjnego sztandaru oraz oddał pierwsze celne strzały do przedstawiciela carskiej policji rozpoczynając działania militarne wymierzone przeciw zaborcy (w Królestwie Polskim), po prawie półwiecznej przerwie<sup>9</sup>. Tymczasem wykonane wcześniej bomby nie odegrały znaczącej roli w tej demonstracji, po prostu jedna nie wybuchła, a druga w ogóle nie została użyta. Odpowiedzialnym za ich użycie był rewolucjonista Gawroński, który po całym wydarzeniu skomentował ten epizod dość znamienne, iż nawet się dobrze stało, że kilogramowy ładunek nie wybuchł, gdyż ewentualna eksplozja na placu zapelnionym przypadkowymi ludźmi mogła zakończyć się niepotrzebną masakrą ludności cywilnej<sup>10</sup>.

---

7. Por. Korespondencja A. Prystora do członków PPS, AAN, Oddział VI, Archiwum PPS, sygn. 305/VII/32, k. 684-688.

8. Cyt. za: S. A. Radek, *Rewolucja w Warszawie 1904-1909*, Warszawa 1938, s. 72. O pracach Wydziału reprezentowanego w osobach A. Prystora i W. Sławka – I. Pawłowski, *Geneza i działalność Organizacji Spiskowo-Bojowej PPS 1904-1905*, Warszawa-Wrocław 1976, s. 60.

9. O przebiegu demonstracji na pl. Grzybowski – zob.: J. Krześławski, *Dzieje PPS od 1904 roku do wybuchu wojny światowej w roku 1914*, w: *Księga jubileuszowa PPS 1892-1932*, Warszawa 1932, s. 66-67; B. Żukowski, *Pamiętnik bojowca*, „Niepodległość” t. I: 1929-1930, s. 120-128.

10. Ostatecznie to pierwsze prowizoryczne laboratorium uległo likwidacji w końcu marca 1905 r. M. Król, *Pierwsze bomby PPS. (Ze wspomnień o tow. Józefie Kwiatku)*, „Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce” [„KRRwP”] 1937, nr 3 (11), s. 210-214.



Jednak nie zrażając się tym przejściowym niepowodzeniem, już jesienią 1904 r., robotnicy na warszawskiej Pradze przystąpili samorzutnie do konstruowania własnych bomb. Podstawowym materiałem wybuchowym miał być dynamit, który zdobyto w Sosnowcu dzięki pomocy wtajemniczonych i oddanych sprawie miejscowych górników. Jednak wspomniani rewolucjoniści byli pozbawieni podstawowego nawet wyposażenia technicznego i laboratoryjnego oraz nie znali podstawowych zasad chemii i fizyki, co zadecydowało o bezskuteczności ich starań. Postęp nastąpił dopiero wtedy, kiedy pracami tymi zajął się „chemik”, który oprócz wiedzy i wykształcenia ogólnego miał za sobą służbę w batalionie armii rosyjskiej, gdzie stykał się ze środkami wybuchowymi<sup>11</sup>. Zdołano sporządzić kilka dziesiątek bomb z półfuntowych i jednofuntowych pudełek po kakao, wypełniając je dynamitem przesyłanym nadal z Zagłębia Dąbrowskiego i Górnego Śląska. Sprzyjała temu sytuacja rewolucyjna, która opanowała całkowicie górnicze rejony przemysłowe tak dalece, że w niektórych kopalniach robotnicy właściwie przejęli kontrolę nad kopalniami i dopiero użycie przez Rosjan wojska uspokoiło przejściowo ten ruch<sup>12</sup>. O atmosferze panującej w tym rejonie i właściwie wymykającej się z rąk carskich władz sytuacji mogą świadczyć urzędowe depesze, które docierały do warszawskiego generała-gubernatora Georgija A. Skałona, zwłaszcza w listopadzie 1905 roku<sup>13</sup>. Prace, z ramienia PPS, koordy-

---

11. Zob. W. Pobóg-Malinowski, *Laboratoria...*, s. 464-465.

12. Według analiz przeprowadzonych przez S. A. Radka w latach 1905-1909 w okręgu zagłębiowskim OB PPS zgładziła 168 policjantów i żołnierzy, przeprowadziła 88 zamachów na urzędników policji i wojska i dokonała 90 napadów na monopole rządowe i instytucje państwowe. Por. S. A. Radek, *Rewolucja w Zagłębiu Dąbrowskim 1894-1905-1914*, Sosnowiec 1929, s. 78.

13. M.in.: Depesza, z 8 XI 1905 r., Gubernatora Piotrkowskiego M. W. Arcimowicza o konieczności powiększenia stanu załogi wojskowej w Zagłębiu Dąbrowskim i ogłoszeniu stanu wojennego oraz o zgłoszonych przez delegatów robotniczych żądaniach przekazania broni policyjnej zorganizowanej przez nich milicji, Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Łodzi, [WAPŁ], Zespół Akt Gubernatora Piotrkowskiego, sygn. 1514, k. 301; Depesza, Będzin 8 XI 1905 r., fabrykantów o sytuacji rewolucyjnej w okręgu, z prośbą o posiłki wojskowe i z propozycją zwrócenia się do władz niemieckich o pomoc wojskową, Archiwum Główne Akt Dawnych, Zespół

nowali w Zagłębiu: Ludwik Berbecki i Stefan Dąbkowski, którzy w Sosnowcu początkowo kierowali przerzutem tajnej literatury drukowanej w Krakowie i na emigracji, a z czasem propagowali na tym terenie zbrojne koncepcje rewolucji<sup>14</sup>.

Jednak również i ci nowi „chemicy” produkowali nadal bomby nie najlepszej jakości, o czym świadczą akcje z ich udziałem podczas ochrony kolejnych demonstracji antymobilizacyjnych z przełomu 1904 i 1905 r. Bomby po prostu nie eksplodowały. Dopiero ładunek użyty w Łodzi w dniu 15 stycznia 1905 r. miał ukazać możliwości bomb podczas demonstracji robotniczej<sup>15</sup>. Jest rzeczą znamionną, iż niektórzy świadkowie tych wydarzeń, opierając się na relacji Władysława Pobóg-Malinowskiego, twierdzili, iż do żadnego wybuchu nie doszło, co więcej, jedną pozostałą u robotników bombę wyniesiono daleko za miasto, gdzie ją rzucano, kopano, a nawet tłuczono siekierą i to bez żadnego skutku<sup>16</sup>.

O ile te pierwsze próby można uznać za niezbyt udane, o tyle sytuacja się diametralnie zmieniła wiosną 1905 r. w momencie przyjazdu do Królestwa Mieczysława Dąbkowskiego „Pawła”. Przeszedł on wcześniej, tj. w lipcu 1904 r. w

---

Akt Kancelarii General-gubernatora Warszawskiego, [AGAD, GGW] sygn. 103725, k. 351; Depesza, Będzin 9 XI 1905 r., dowódcy wojsk rejonu będzińskiego N. P. Mantynowa o braku sił do stłumienia wystąpień rewolucyjnych w Zagłębiu Dąbrowskim, AGAD, GGW 101726, k. 263; w: *Carat i klasy posiadające w walce z rewolucją 1905-1907 w Królestwie Polskim. Materiały archiwalne*. Zebrał i opr. S. Kalabiński, Warszawa 1956, s. 304-305.

14. M.in. w nocy z 9 na 10 II 1905 r. zagłębiowskie dziesiątki techniczne zdobyły w przechowni kopalni „Kazimierz” około 190 kg dynamitu (według ówczesnych miar stosowanych przez Rosjan stanowiło to 11 pudów i 25 funtów) – za J. Pająk, *Organizacje bojowe w Królestwie Polskim w latach 1904-1911*, Warszawa 1986, s. 53, 67. Według S. A. Radka było to aż 40 pudów, natomiast w ocenie W. Pobóg-Malinowskiego około 30 pudów. Dynamit przewieziono do Warszawy jeszcze w II 1905 r. i służył on bojowcom z PPS aż do końca rewolucji. Por. S. A. Radek, *Rewolucja w Zagłębiu...*, s. 68; W. Pobóg-Malinowski, *Laboratoria...*, s. 466.

15. O efekcie użycia bomb podczas demonstracji w Łodzi – zob. W. D. Żyżyn, *Obzor polskowo rewolucjonnowo dwiżenja za 1905 g.*, Warszawa 1906, s. 4 – za I. Pawłowski, *op.cit.*, s. 47; E. Ajnenkiel, *Z walk rewolucyjnych w Łodzi*, „Niepodległość” t. XIII: 1936, z. 1 (33), s. 57.

16. Podobną opinię reprezentował również B. Żukowski – *op.cit.*, s. 129; W. Pobóg-Malinowski, *Laboratoria...*, s. 465.

Paryżu wspólnie z Wacławem Harasymowiczem oraz towarzyszącym im w roli tłumacza Wacławem Studnickim (młodszym bratem Władysława), kilkutygodniowy kurs zorganizowany przez stronę japońską w ich ambasadzie w Paryżu, na mocy zawartej wcześniej tajnej umowy z PPS. O planowanym kursie Dąbkowski dowiedział się przypadkowo od Stanisława Downarowicza (działacza lwowskiego „Odrodzenia”), którego z kolei poinformowali o tym liderzy Narodowej Demokracji (Jan Ludwik Popławski oraz Zygmunt Bালlicki – zdecydowanie wyrzekający się form walki rewolucyjnej), którzy uzyskali propozycję szkolenia bojowego od strony japońskiej. Szefem kursu był płk Motojirō Akashi, a technikę minerską wykładał mjr artylerii Hirotarō Tanaka – kontroler broni w niemieckiej fabryce Kruppa dostarczającej broń dla Japonii. Absolwenci kursu mieli być użyci w planowanych akcjach sabotażowych na tyłach armii rosyjskiej we wschodniej Syberii<sup>17</sup>. Jest rzeczą zrozumiałą, że potrzeby pirotechniczne regularnego wojska nie pokrywały się z potrzebami i charakterem walk rewolucyjnych i partyzanckich. Dlatego szkolono ich na ogół z zakresu techniki minerskiej, gdyż Japończycy postulowali, aby Polacy przeprowadzili akcje polegające na niszczeniu mostów kolejowych na terenie Rosji i Królestwa. Ten sposób prowadzenia walki z Rosjanami nie przyjął się w trakcie rewolucji, chociaż do kilku takich akcji doszło w styczniu 1905 roku<sup>18</sup>.

---

17. Działacze PPS nawiązali współpracę wywiadowczą ze stroną japońską latem 1904 r. w trakcie wojny z Rosją na Dalekim Wschodzie. W zamian za informacje wywiadowcze dotyczące armii rosyjskiej i ewentualne akcje rewolucyjne wymierzone przeciw caratowi w Królestwie działacze partii otrzymywali regularne wpłaty gotówkowe na zakup broni dla rewolucjonistów. Por. Korespondencja W. Jodko-Narkiewicza, AAN, Oddział VI, Archiwum PPS, sygn. 305/VII/49, podt. 2, List do A. Malinowskiego w Londynie, Lwów, 2 VII 1904 r., k. 96 oraz List do B. A. Jędrzejewskiego w Krakowie, Lwów, 11 VII 1904 r., k. 111-114. Szerzej o kontaktach działaczy PPS z Japończykami: W. Jędrzejewicz, *Sprawa «Wieczoru»*. *Józef Piłsudski a wojna japońsko-rosyjska 1904-1905*, „Zeszyty Historyczne” 1974, z. 27, s. 3-103; R. Świętek, *Lodowa ściana. Sekrety polityki Józefa Piłsudskiego 1904-1918*, Kraków 1998, s. 98-348. Ta swoista moda na kulturę japońską miała swój wyraz m.in. w pseudonimach używanych przez bojowców PPS: „Kuroki” (Bolesław Berger), „Katajama” (Aleksander Prystor), „Harakiri” (Bronisław Żukowski).

18. M.in. działacze PPS wysadzili mosty kolejowe między Radomiem

Mieczysław Dąbkowski poznając na miejscu w Warszawie potrzeby tworzącej się OB PPS przystąpił samorzutnie do prac i po trzech tygodniach prób i doświadczeń zdołał skonstruować pierwszą bombę, która miała być odpalana za pomocą mechanizmu elektrycznego. Projekt ten został jednak odrzucony przez Walerego Sławka z obawy o niekontrolowane straty przypadkowych osób znajdujących się w najbliższym otoczeniu po wybuchu ładunku. Ostatecznie konstruktor opracował nowy prototyp bomby kruszącej. Skuteczność wytworu swej pracy wypróbował osobiście w lasach między Radzyminem a Białobrzegami (Beniaminowem). Próba się powiodła, jednak ta prototypowa bomba nie zawsze „chciała” wybuchnąć, a co jeszcze ważniejsze była niezwykle niebezpieczna w użyciu również dla osoby dokonującej zamachu. Co prawda Wydział Spiskowo-Bojowy PPS (w osobach Walerego Sławka i Aleksandra Prystora odpowiedzialnych wtedy za organizację i użycie bojówek partyjnych) odnosił się do tych prób z dużą radością i wielkim uznaniem, jednak były jeszcze pewne problemy konstrukcyjne pocisku. Chodziło mianowicie o zbyt duży rozrzut odłamków podczas wybuchu bomby. W tym celu postanowił konstruktor samorzutnie zmodyfikować zapalnik pocisku i faktycznie po kilku kolejnych tygodniach nowy projekt był już gotowy do wdrożenia w „masowej produkcji”<sup>19</sup>.

Szczegółowy opis tej bomby podaje w swoich wspomnieniach Walery Sławek – „polegała na tym, że pudełko od kakao wypełniało się dynamitem górniczym, zatykało się korkiem drewnianym, a wewnątrz tego korka mieścił się elektryczny zapalnik. Ten składał się z kapsla, z piorunianu rtęci, mieszaniny chlorku potasu i cukru. Zapłon następował za

---

i Jedlnią, Łodzią i Pabianicami, Zduńską Wolą i Sieradzem. Jednak efekt tych wystąpień był stosunkowo niewielki, bo już po kilku godzinach, ewentualnie dniach, przywracano w tych miejscach normalny ruch kolejowy. Por. W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*, t. I: 1867-1920, Londyn 1977, s. 186; R. Świętek, *op.cit.*, s. 288-290.

19. Por. Relacja W. Sławka, spisana w dniu 8 I 1929 r., AAN, Oddział VI, Archiwum PPS, sygn. 305/III/20, podt. 3, k. 7-9; Relacja braci M. i S. Dąbkowskich, w: *Piłsudski i piłsudczycy*. Pod red. K. Wrzosa, Warszawa 1936, s. 109-110; W. Pobóg-Malinowski, *Laboratorium...*, s. 466; S. A. Radek, *Rewolucja w Warszawie...*, s. 73-76.

sprawą kwasu siarkowego, którego niewielka nawet ilość sprawiała wybuch piorunianu rtęci, co z kolei doprowadzało do detonacji materiału wybuchowego. Zapalnik bomby składał się z rurki mosiężnej o średnicy około 3 cm i długości 15 cm. Wewnątrz niej była wsadzona rurka szklana z wydętymi banieczkami napełnionymi kwasem siarkowym. Pomiedzy banieczkami umocowany był ciężarek ołowiany, który przy upadku bomby rurkę przełamывał albo kruszył jedną z baniek. Wtedy kwas rozlewał się na mieszaninę wybuchową, a płomień przechodził przez otwór w krążku podtrzymującym koniec rurki do piorunianu rtęci. Dlatego dopiero po wielu żmudnych próbach zdołano ustalić parametry poszczególnych podzespołów pocisku, aby najskuteczniej działał on w momencie akcji zbrojnej, a nie eksplodował na przykład przy przenoszeniu ładunku<sup>20</sup>.

Pomimo tych przejściowych problemów technicznych udało się wykonać polecenie Wydziału Spiskowo-Bojowego i Mieczysław Dąbkowski zorganizował w praktyce pierwsze, z prawdziwego zdarzenia, laboratorium bojówki PPS. Do pomocy przydzielono mu brata Stefana (pracującego dotąd w technice partyjnej) oraz braci Wacława i Mieczysława Harysymowiczów. Oddziały tego laboratorium mieściły się jednocześnie w kilku miejscach – mieszkaniach na terenie Warszawy, m. in. przy ul. Twardej 66 oraz przy ul. Wilczej i Leopoldyny. Pod pierwszym adresem mieszkali bracia Dąbkowscy oraz ich matka Izabela, aktywnie zaangażowana w działalność niepodległościową i wspomagająca działania PPS<sup>21</sup>. Dokonywano tam szeregu prac o charakterze doświad-

---

20. Cyt. za: W. Sławek, *Wspomnienia (1895-1910)*, „Niepodległość” t. XVIII: 1985, Nowy Jork-Londyn, s. 138.

21. Przez mieszkanie Izabeli Dąbkowskiej przewijała się cała masa „nielegalników”, którzy znajdowali tutaj bezpieczny azyl. Mieścił się tutaj również skład tajnej „bibuły” i w końcu powstało laboratorium pirotechniczne. Podstawową produkcję stanowił piorunian rtęci, ale eksperymentowano z innymi materiałami. Synowie Izabeli opracowali m.in. „płyn do zapalania Moskali” i pojemnik z tą substancją ukryli w domowej spizarni. Przez przypadek stoik uległ rozbiciu i matka wynalazców uległa poparzeniu i mocnemu zatruciu, co przez kilka kolejnych dni musiała odchorować. Wspomniany wynalazek nie został zresztą nigdy użyty. Por. *Babcia Dąbkowska*, „Walka” nr 161 (453) z 12 VI 1932.

czalnym oraz przygotowywano wzory i szablony poszczególnych części składowych bomby. Natomiast drugie mieszkanie należało do braci Harasymowiczów, którzy pod kierunkiem Mieczysława Dąbkowskiego wyrabiali części składowe pocisków. Istniał poza tym trzeci lokal, jednak nie został on nigdy zdekonspirowany. Oprócz specjalistycznego wyposażenia bomb należało jeszcze wykonać metalowy korpus ładunku. W tym celu podjęto prace w tajnych zakładach metalurgicznych oraz w warsztatach kolejowych w Warszawie, w których byli zatrudnieni członkowie partii mający doświadczenie w tej profesji<sup>22</sup>.

W laboratoriach tych miano do jesieni 1905 r. skonstruować, zdaniem Stanisława A. Radka, około 150 bomb oraz znaczną ilość granatów ręcznych. W końcu nadszedł czas na „generalną próbę”, podczas której postanowiono sprawdzić nowy „produkt” braci Dąbkowskich. Początkowo planowano dokonać zamachu na warszawskiego oberpolicmajstra barona płk. Karla S. Nolkena, jednak dwukrotnie pomimo przygotowanej obławy zdołał on uniknąć śmierci. Zniecierpliwieni bojowcy postanowili „wypróbować” pocisk przy innej okazji. Stało się to 21 marca 1905 r. niedaleko wolskich rogatek miasta, a celem rewolucjonistów był rosyjski patrol złożony z 12 żołnierzy, żandarmów i strażników więziennych maszerujący z cyrkułu przy ul. Chłodnej. Efekt był iście piorunujący i zaskoczył samych bojowców. Po ogłuszającym huku (który spowodował wybite wielu szyb w najbliższej okolicy) na wysokość trzeciego piętra wzniósł się czerwony słup ognia, a następnie ciemny dym zasnuł na przestrzeni stu kroków miejsce całej akcji. Wśród rewolucjonistów nie odnotowano żadnych strat, natomiast żałosny widok pozostawili po sobie zabici i ranni Rosjanie. Tak wyglądała pierwsza w Warszawie akcja z użyciem bomby wyprodukowanej w socjalistycznym laboratorium PPS<sup>23</sup>. Na efekty tego wystąpienia, w odbiorze społecznym, nie trzeba było długo czekać. W sposób entuzjastyczny, a niekiedy wprost przerysowany wypo-

---

22. W. Pobóg-Malinowski, *Laboratorium...*, s. 467; J. Pająk, *op.cit.*, s. 157-158.

23. S. A. Radek, *Rewolucja w Warszawie...*, s. 78-85. B. Żukowski, *op.cit.*, s. 136-142.

wiadali się o tym działacze polityczni, m.in. Andrzej Niemojewski, który podczas wiecu w Krakowie miał wołać do zgromadzonych: „Dajcie nam tysiąc bomb, a Warszawa nasza!”<sup>24</sup>

Wspomniany typ bomby został sprawdzony w warunkach bojowych, jednak nie należy zapominać, iż jej konstrukcja nie była jeszcze do końca dopracowana i stanowiła duże zagrożenie dla samego zamachowca w trakcie przeprowadzania akcji. W momencie eksplozji materiału wybuchowego – tj. dynamitu, rozerwaniu ulegało blaszane pudełko bomby i dziesiątki metalowych odłamków raziły nie tylko wyznaczony cel, ale również osoby przypadkowe znajdujące się w miejscu zdarzenia, w tym niestety samego zamachowca. Miał się o tym przekonać sam Stefan Okrzeja, który dokonał zamachu na kancelarię XI cyrkułu policyjnego w Warszawie na Pradze, przy ul. Wileńskiej w dniu 26 marca 1905 r. W wyniku eksplozji ładunku wybuchowego wszyscy obecni w pomieszczeniu zostali ranni lub zginęli, jednak młody rewolucjonista z pokaleczonymi przez bombę nogami i ze zranioną głową, momentalnie ogłuchł oraz utracił przejściowo przytomność. Po ocknięciu się pomylił kierunek drogi odwrotu i zamiast udać się na ulicę, skierował się w stronę podwórza, które okazało się dla niego śmiertelną pułapką. Po krótkiej wymianie ognia musiał ulec przeważającej grupie rosyjskich policjantów<sup>25</sup>.

Duże zasługi dla rozwoju techniki bojowej PPS (w tym wczesnym okresie rewolucji 1905 r.) wniósł również Tadeusz Dzierzbicki, student elektrotechniki w Paryżu przybyły w 1904 r. do Krakowa. Początkowo właśnie w tym mieście w mieszkaniu braci Stanisława i Konstantego Neymanów założył z polecenia partii laboratorium. Praca odbywała się w niezwykle prymitywnych warunkach. Z braku specjalistycznego sprzętu młody wynalazca wykonywał swoje doświadczenia wprost na podłodze, zajmując z każdym dniem coraz większą przestrzeń. Tymczasem liczba domowników wzrosła

---

24. Relacja braci M. i S. Dąbkowskich..., s. 111.

25. Zob. *Stefan Okrzeja (1886-1905)*, w: *Księga życiorysów działaczy ruchu rewolucyjnego w Polsce*. t. 1, pod red. J. Krzesławskiego-Cynarskiego i A. Próchnika, Warszawa 1939, s. 18. S. A. Radek, *Rewolucja w Warszawie...*, s. 87-89; B. Żukowski, *op.cit.*, s. 271-273.

do czterech osób i chcąc dla przykładu dostać się w nocy do swoich łóżek musieli umiejętnie przechodzić po ciemku przez zawilą instalację doświadczalną. Nie byłoby w tym może nic dziwnego, nie należy jednak zapominać, iż Dzierzbicki badał nowe materiały wybuchowe (!)<sup>26</sup>.

Wiosną 1905 r. młody konstruktor – wynalazca z Krakowa – przybył do Warszawy i tutaj, w opinii Władysława Pobóg-Malinowskiego, nawiązał ścisłą współpracę z laboratorium braci Dąbkowskich oraz ze Stanisławem Siedleckim, który uczył go wytwarzania piorunianu rtęci<sup>27</sup>. Dzierzbicki, (jako Dobrowolski) zamieszkał w stolicy Królestwa i założył jednocześnie własne laboratorium – pracownię, które mieściło się w domu przy ul. Nowowiejskiej (między pl. Zbawiciela a Politechniką)<sup>28</sup>. W tym miejscu pracował nad wzmocnieniem siły wybuchu ładunków oraz fabrykował nitroglicerynę. Po dłuższych doświadczeniach udało mu się wzmocnić siłę wybuchu masy ładunkowej. W tym charakterze, że siłę masy wybuchu powiększył z 60% do 95%, przez usunięcie 35% ciał porowatych (ziemi). Natomiast produkcja nitrogliceryny polegała na skupywaniu całymi partiami kwasu solnego, siarczanów i gliceryny w warszawskich aptekach. Następnie w warunkach „domowych” przerabiał te składniki chemiczne, czemu towarzyszyły kilkukrotne w ciągu doby małe eksplozje podczas „procesu produkcyjnego”. W pracach tych współpracował ze wspomnianym już inż. Michałem Królem, wykorzystując przejściowo bazę warszawskiej Politechniki<sup>29</sup>.

Młody wynalazca zapragnął osobiście sprawdzić efekt swojej pracy i wziął udział w zamachu na generała-gubernatora Konstantina Maksymowicza przy zbiegu ulic Miodowej i Długiej w Warszawie. Ten lekkomyślny krok, prawdopodobnie podyktowany chęcią zemsty za zabicie przez Rosjan jego brata – Karola (studenta medycyny Uniwersytetu

---

26. J. Durko, *Tadeusz Dzierzbicki (1881-1905)*, w: *Księga życiorysów...*, s. 180; S. Neyman, *W zaraniu walki zbrojnej. II. Laboratorium Dzierzbickiego*, „Niepodległość” t. I: 1929-1930, s. 179.

27. O związkach pomiędzy dwoma ośrodkami technicznymi PPS – W. Pobóg-Malinowski, *Laboratoria...*, s. 468, przypis 2, S. A. Radek, *Rewolucja w Warszawie...*, s. 120.

28. W. Sławek, *Wspomnienia...*, s. 138.

29. J. Durko, *op.cit.*, s. 180; W. Sławek, *Wspomnienia...*, s. 138-139.



Warszawskiego) za roznoszenie ulotek nawołujących do strajku powszechnego w dniu 28 stycznia 1905 roku<sup>30</sup>, kosztował go utratę życia. Feralnego dnia, tj. 19 maja 1905 r., został zdradzony przez towarzyszy partyjnych przed dokonaniem zamachu. Gdy Tadeusz Dzierbicki oczekiwał na dorożkę z rosyjskim generałem stojąc na werandzie kawiarni Vincentiego przy ul. Miodowej 4, ze swoją bombą pod pachą, dwaj policyjni tajniacy chcieli go pochwycić. W akcie desperacji odważny konstruktor rzucił ładunek pod własne nogi, zabijając siebie oraz dwóch urzędników carskich<sup>31</sup>.

Kolejny poważny cios odniosła technika bojowa PPS w sierpniu 1905 r., kiedy to obaj bracia Dąbkowscy znaleźli się przypadkowo w obrębie obławy policyjnej i musieli kilka kolejnych miesięcy spędzić w więzieniu. Na szczęście ich wcześniejsza wytężona praca nad konstruowaniem bomb zapewniła dokonanie odpowiednich zapasów, które pozwoliły na planowe kontynuowanie prac OB PPS aż do sierpnia 1906 r., w centralnych magazynach partii miało znajdować się około 150 bomb. Wspomniane pociski przechowywano w częściach i w miarę potrzeb terenowych przewożono je do wskazanego miejsca. Tam przed samą akcją uzbrajano je poprzez złożenie i zamontowanie zapalnika.

O ile przejściowy kryzys wywołany rozbiem na jesieni 1905 r. Organizacji Spiskowo-Bojowej PPS został szybko zażegnany powołaniem nowej Organizacji Bojowej PPS zdominowanej przez grupę tzw. „starych” z Józefem Piłsudskim na czele reprezentującym nową wizję bojówki partyjnej (mającej odtąd działać w sposób planowy i przygotowywać wyszkolone kadry mogące podjąć generalne powstanie przeciw Rosji), o tyle Mieczysław Dąbkowski po wyjściu z wię-

---

30. Zob. J. Krzesański, *Zgon jednego z Dzierbickich*, „KRRWP” 1937, nr 4 (12), s. 214-219.

31. W wyniku eksplozji zginął jeszcze jeden z przypadkowych świadków zdarzenia a kilkunastu zostało rannych. Mimo niepowodzenia akcji, odniesiono do pewnego stopnia zamierzony efekt, ponieważ przerażony zamachem K. Maksymowicz postanowił przenieść swoją siedzibę do Zgierza, a następnie do Modlina (gdzie sprawował władzę do VIII 1905 r. Por. W. Sławek, *Wspomnienia...*, s. 139; S. A. Radek, *Rewolucja w Warszawie...*, s. 120-126; J. Durko, *op.cit.*, s. 180-181; K. Pollack, *Ze wspomnień starego dziennikarza warszawskiego*, Warszawa 1961, s. 181-182.

zienia postanowił wyjechać do Krakowa. Odsunął się on od prac w technice bojowej na terenie Królestwa. Ukończył w tym mieście kurs szkoły bojowej, a następnie pracował w niej w charakterze instruktora – specjalisty od materiałów wybuchowych oraz uczestniczył w pracach Wydziału Bojowego PPS<sup>32</sup>.

W omawianym okresie w Królestwie pojawili się nowi młodzi technicy zza kordonu i z emigracji. Warto odnotować, że wiosną 1905 r. na emigracji w Zurychu działała szkoła samokształceniowa dla kandydatów na ewentualnych przyszłych rewolucjonistów, założona przez studenta reprezentującego socjalistyczne koncepcje – Bolesława Drobnera, przybyłego tutaj z Krakowa. Zainicjował on pod niewinną nazwą „Chemia dnia codziennego” kursy dla polskiej młodzieży studiującej w Szwajcarii. Jednak, tolerancyjna na ogół, szwajcarska policja zmuszona była wydać młodemu chemikowi nakaz opuszczenia tego kraju. Powód był prozaiczny, Bolesław Drobner idąc z duchem czasów (a właściwie chwili – rewolucji), postanowił uczyć swoich słuchaczy, jak bez specjalistycznego sprzętu skonstruować bombę, inaczej mówiąc „pocisk rozrywający” domowego wyrobu (sic!)<sup>33</sup>.

Bynajmniej na tym nie zaprzestał swojej rewolucyjnej działalności wspomniany Bolesław Drobner. W okresie późniejszym osiadł w Krakowie, gdzie założył legalnie działające laboratorium chemiczne (przy ul. Zgoda, a następnie przy placu Szczepańskim), w którym wytwarzano różne substancje, na ogół, dla potrzeb wyższych uczelni technicznych istniejących w tym mieście. Jednak chyba ten „ideowy chemik” trudnił się dodatkową działalnością – tj. pomagał działaczom różnych partii socjalistycznych w konstruowaniu bomb wykorzystywanych w różnych zamachach terrorystycznych na terenie Królestwa, już po odpływie fali rewolucyjnej z lat 1905-1907<sup>34</sup>.

---

32. S. A. Radek, *Rewolucja w Warszawie...*, s. 77; W. Pobóg-Malinowski, *Laboratoria...*, s. 467-468.

33. Wzmianka w londyńskim „Dzienniku Polskim” z dnia 6 II 1957 – za B. Drobner, *Bezustanna walka*. t. 1. *Wspomnienia. 1883-1918*, Warszawa 1962, s. 207.

34. Co prawda władze austriackie bagatelizowały doniesienia Rosjan w

Tymczasem z początkiem 1906 r. kierownictwo w pracy laboratoryjnej, na ziemiach polskich, przeszło w ręce Aleksandra Lutze-Birka, który przyjechał do Warszawy we wrześniu 1905 r. i zamieszkał początkowo w domu przy ul. Pięknej pod numerem 3. Był absolwentem Politechniki w Rydze, pragnął kontynuować studia w Szwajcarii, jednak brak odpowiednich funduszy zmusił go do rewizji tych zamiarów. Przebywając w tym kraju, zapisał się i pilnie uczęszczał na wykłady prof. Zschockiego poświęcone technologii chemicznej materiałów wybuchowych wykorzystywanych w wojsku. Co niezwykle istotne, dla dalszych prac młodego chemika, zaprezentowane były tam nie tylko konwencjonalne środki wybuchowe, ale również mało znane nitrowane związki aromatyczne – tj. nitrobenzeny, nitrokrezole, nitrotolueny, nitrofenole i nitronaftaleny. Podczas trwającej wówczas wojny rosyjsko-japońskiej, ci ostatni zastosowali jeden z „nowych” nitrozwiązków aromatycznych określanych mianem „szimosa”. Co ciekawe żołnierzy rosyjskich zaskoczyła wielka siła krusząca tego materiału oraz niezwykła własność polegająca na powstawaniu po wybuchu pocisku potoku płomienia charakteryzującego się wysoką temperaturą, palącego wszystko, co napotykał na swojej drodze.

Równocześnie w Szwajcarii Aleksander Lutze-Birk, za pośrednictwem PPS, nawiązał kontakty z Ignacym Mościckim (wybitnym chemikiem, pracującym wówczas w charakterze asystenta prof. Józefa Wierusza-Kowalskiego we Fryburgu) oraz ukończył kurs fachowo-wojskowy organizowany przez polskich socjalistów działających na emigracji. Z listem poleconym od późniejszego prezydenta II RP udał się on do Józefa Piłsudskiego przebywającego wówczas w

---

tej sprawie, jednak różne nici konspiracyjnych zależności wiodły właśnie do jego laboratorium chemicznego w Krakowie. Zob. Nota ambasadora rosyjskiego, hr. Lwa Urusowa, do ministra spraw zagranicznych, hr. A. von Aehrenthala, w Wiedniu, w sprawie zamachów terrorystycznych przeciwko generałom rosyjskim w Królestwie Polskim, Wiedeń 26 XI 1909, w: *Galicyjska działalność wojskowa Piłsudskiego 1906-1914. Dokumenty*. Zebrał i opr. S. Arski i J. Chudek, Warszawa 1967, s. 470-471 oraz Protokół przesłuchania dr. B. Drobnera przez policję w Krakowie w związku z podejrzeniami o przygotowanie materiałów wybuchowych w jego laboratorium, Kraków 30 XI 1909 r., *ibidem*, s. 472-473.

Krakowie. Tam dla potrzeb tworzonej szkoły bojowej PPS napisał broszurę instruktażową o materiałach wybuchowych i w końcu we wrześniu 1905 r. wyjechał do Królestwa, aby założyć nowe laboratorium OB PPS<sup>35</sup>.

Na miejscu młody inżynier zrewolucjonizował prace laboratoryjne i opracował zupełnie nowy sposób wytwarzania bomb. Zrezygnował z dynamitu jako głównego materiału wybuchowego, zastępując go nitrozwiązkami aromatycznymi. W tym okresie, tj. na przełomie 1905 i 1906 roku, Władysław Dehnel, „kierownik intendenty” OB PPS, ustalił kilka kontraktów na terenie Niemiec i Austrii w celu zakupu i sprowadzenia broni na teren Królestwa objętego działaniami rewolucyjnymi. W zakontraktowanej partii miało się znajdować około 50 pudów różnych materiałów wybuchowych, głównie kwasu pikrynowego<sup>36</sup>.

Przeprowadzone próby terenowe koło Wilkomierza i Głębokiego na Litwie, potwierdziły większą przydatność pocisków nowego typu<sup>37</sup>. Bomby konstruowane dotąd przez braci Dąbkowskich wykorzystywały siłę gazów miotających powstałych przy wybuchu dynamitu umieszczonego w twardej blaszanej obudowie. Jednak siła ta była nie do końca wykorzystywana, a co gorsza, odłamki obudowy pocisku mogły zranić zamachowca. Natomiast w nowej bombie wykorzystano trójnitrofenol (powstający na skutek nitrowania fenolu) – charakteryzujący się większą siłą kruszącą gazów towarzyszącą wybuchowi. Poza tym niepotrzebna była gruba osłona (obudowa), wystarczała zwykła osłona – na przykład tekturowe pudełko. Kolejną jej zaletą było

---

35. A. Lutze-Birk, *Dzieje laboratorium pirotechnicznego OB PPS w czasie rewolucji w latach 1905-1907*, „Rocznik Warszawski” R. 8: 1970, s. 288-289.

36. W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski*, t. II: 1901-1908. *W ogniu rewolucji*, Warszawa 1935, s. 374.

37. Próba polegała na planowym zniszczeniu dwóch blach kotłowych o wymiarach 30 na 12 cm i grubości 2 cm ustawionych na podporach drewnianych i oddalonych od siebie o 28 cm. Na jednej płycie umieszczono nowy ładunek z topionego trójnitrofenolu, a na drugiej stosowany dotąd i wytwarzany z dynamitu górniczego. Po wybuchu pierwszego pozostał okrągły otwór o średnicy 5 cm, gdy druga płyta została wygięta i rozerwana na dwie części. Obecni podczas próby bracia Dąbkowscy potwierdzili wyższość nowego materiału wybuchowego. A. Lutze-Birk, *Dzieje laboratorium...*, s. 290.

to, że nie wybuchła samoczynnie podczas przenoszenia ładunku i w końcu materiał nie był znany specjalistom wojskowym z armii rosyjskiej, chociaż stosowali go, jak już zaznaczyłem powyżej, Japończycy podczas konfliktu zbrojnego na Dalekim Wschodzie. W konsekwencji tego substancję stanowiącą materiał wybuchowy można było sprowadzać z zagranicy w nieograniczonych ilościach, jako rzekomy barwnik wykorzystywany w przemyśle włókienniczym. Jedynym właściwie mankamentem tego materiału było to, że musiał być w procesie technologicznym przetwarzany w temperaturze 122,5 stopni Celsjusza, co stwarzało pewne trudności natury technicznej. Do gotowego ładunku trzeba było również sporządzić specjalną spłonkę (zapalnik), gdyż tradycyjna pięciogramowa wykonana z piorunianu rtęci nie powodowała wybuchu nawet przy rzuceniu ładunkiem z dużą siłą. Dlatego dodawana w szeregu do tradycyjnego modelu spłonka z prasowanego trójnitrofenolu powodowała zamierzony efekt<sup>38</sup>.

Te zmodyfikowane konstrukcyjnie bomby zaczęto produkować na masową skalę w nowym laboratorium mieszczącym się przy ul. Pięknej 3, a następnie w domu nr 7 przy ul. Mokotowskiej w centrum Warszawy. Zmiana zaplanowanego wcześniej lokalu była spowodowana tym, iż w pierwszym mieszkaniu nie było instalacji gazowej potrzebnej w planowanym procesie technologicznym. Konstruowanie bomb polegało na tym, że na dużym stole ustawionym w pokoju gościnnym wykonywano szczelne tekturowe pudełka i wklejano do nich rurki do zapalników. Chemikalia wykorzystywane w „procesie produkcyjnym” precyzyjnie dozowano na czułej wadze ustawionej w pomieszczeniu. W procesie topienia trójnitrofenolu używana była przenośna kuchenka gazowa z węzłem gumowym podłączonym do odgałęzienia przewodu gazowego. Topienie substancji chemicznej następowało w kąpeli olejowej, podczas tego procesu trójnitrofenol bardzo silnie się ulatniał, co doprowadziło z czasem do silnego zatrucia organizmu konstruktora. Jeszcze w roku 1907, kilka miesięcy po zaprzestaniu działalności w laboratorium, miał on skórę koloru żółtego, jakby chorował na ciężką żółtaczkę.

---

38. *Ibidem*, s. 289-290.

Ostatni etap procesu produkcyjnego polegał na wlewu roztopionej substancji do tekturowych pudełek i po jego ostygnięciu otwór wlewu pudełka zaklejano tekturą. Gotowa bomba miała kształt dużej książki i ważyła od 4 do 5 funtów rosyjskich. Niekiedy wytwarzano bomby do konkretnych akcji terrorystycznych zaplanowanych na wyższych funkcjonariuszy aparatu władzy, uwzględniając szczegółowe wymogi planowanych zamachów. Zdolnemu konstruktorowi, oczywiście ze względów konspiracyjnych, jak i technicznych, odkomenderowano grono wtajemniczonych pomocników – chemików. „Pseudo żoną” konstruktora była Aleksandra Biczian („Magda”), „kuzynem” nieznany bliżej chemik z politechniki ryskiej, „służącą” towarzyszką z Łodzi, zastąpiona później przez Marię Szukiewicz („Franię”), Jan Chmielecki („Baltazar”) oraz łącznik z ramienia partii dr Józef Bednarz („Bonifacy”), który składał zamówienia na nowe bomby do planowanych przez OB PPS akcji rewolucyjnych<sup>39</sup>.

O ile wytwarzana tam bomba karbonitowa była w miarę bezpieczna w użytkowaniu i odznaczała się dobrymi efektami wybuchu podczas akcji bojowych, o tyle zaprojektowany do niej zapalnik (o podwójnej detonacji) miał niezwykle zawiłą i niebezpieczną budowę. Obie części należało umiejętnie zamontować przed użyciem ładunku. Polegało to na tym, że część prasowanego karbonitu (około 50 gramów) znajdowała się w rurce mosiężnej, do której to rurki należało wstawić zapalnik, a następnie całą rurkę w odpowiedni otwór w bombie. Zapalnik składający się z rurki szklanej z kwasem siarkowym, z przymocowanym do niej ciężarkiem, wkładało się już po nasypaniu piorunianu rtęci, a w czasie wkładania trzeba było podsycać trochę mieszaniny chlorku potasu i cukru. Zapalnik był gotowy dopiero po zakorkowaniu drewnianym korkiem. Niekiedy zdarzało się, że czynność tę należało przeprowadzić w niesprzyjających warunkach pogodowych, także w nocy, a często bezpośrednio przed samą akcją i to w warunkach bojowych.

---

39. *Ibidem*, s. 291-292; Relacja A. Lutze-Birka, w: *Piłsudski i piłsudczycy*. Pod red. K. Wrzosa, Warszawa 1936, s. 85; J. Chmielecki, *Moja praca w technice bojowej*, „KRRwP”, 1938, nr 3 (15), s. 180; *Wspomnienia Aleksandry Zagórskiej*, „Robotnik” 18 V 1926, nr 136; W. Pobóg-Malinowski, *Laboratoria...*, s. 469.

O potencjalnym niebezpieczeństwie takich działań miał się przekonać osobiście m.in. Walery Sławek podczas działań pod Milanówkiem w dniu 9 czerwca 1906 r. Wykonując montaż nowego typu zapalnika do dwóch bomb karbonitowych, w stresujących warunkach i tuż przed planowaną akcją, zapomniał o pewnych regułach ostrożności i spowodował proces eksplozji dodatkowej spłonki prawdopodobnie przez nieumyślne złamanie szklanej rurki (około 16 gram prasowanego trójnitrofenolu), w skutek czego ciężko pokaleczył ręce i twarz. Nagły i głośny wybuch, przy torach kolejowych na skraju lasu, zwrócił uwagę przypadkowych letników oraz przedstawiciele carskich władz. Towarzysze z OB PPS pod kierunkiem Tytusa Bobrowskiego w popłochu się wycofali z niebezpiecznego miejsca pozostawiając swojego kolegę bez opieki. W konsekwencji tych wypadków Walery Sławek wpadł w ręce rosyjskiej policji<sup>40</sup>.

Nie zawsze bomby wyprodukowane nawet na specjalne zamówienie wybuchły tak, jakby tego chcieli konstruktorzy i uczestnicy śmiałych akcji terrorystycznych wymierzonych w carskich dygnitarzy w Królestwie. W dniu 18 sierpnia 1906 r. doszło do niezwykle ciekawej akcji planowanej od dłuższego czasu i wymierzonej w warszawskiego generał-gubernatora Gieorgija A. Skałona. Autorem akcji był Mieczysław Makowski, a wykonawcami młode kobiety pracujące w stołecznej bojówce PPS – Wanda Krahelska i Zofia Owczarkówna. Wynajęły one mieszkanie z reprezentacyjnym balkonem od strony ul. Natolińskiej, na którym umieszczono ładunki wybuchowe sporządzone w warszawskim laboratorium PPS. Jak wspomina Aleksander Lutze-Birk, każda bomba składała się z dwóch części; wybuch pierwszej powodował eksplozję drugiej. Konstrukcja zapalnika była niezwykle skomplikowana i niestety niekiedy zawodziła<sup>41</sup>. Krytycznego dnia, gdy

---

40. W. Sławek, *Wspomnienia (1895-1910)*, „Niepodległość” t. XXII: 1989, Nowy Jork-Londyn, s. 113-116; Relacja R. Jaworowskiego, w: *Piłsudski i piłsudczycy...*, s. 82-84; W. Pobóg-Malinowski, *Niedoszła akcja bojowa na linii Milanówek-Grodzisk (8 czerwca 1906 r.)*, „Niepodległość” t. VIII: 1933, z. 2 (19), s. 263-267.

41. B. Koperska, *Zamach na Skałona*, „Świat” R. 15: 1965, nr 18, s. 12-13.

gubernator wracał do Belwederu po wizycie w niemieckim konsulacie i przejeżdżał pod wspomnianym balkonem kobiety zaczęły miotać w dół bomby. Ostatecznie rannych zostało dwóch kozaków z obstawy dygnitarza i jego osobisty adiutant, sam Skalón odniósł tylko stosunkowo lekką kontuzję w okolicy prawego ucha połączoną z nieznacznym rozerwaniem błony bębenkowej<sup>42</sup>. Swoją drogą, podobnej kontuzji mogli nabawić się również rewolucjoniści dokonujący zamachów bombowych, ci jednak przed użyciem materiałów wybuchowych nie zapominali o wsadzeniu do uszu kawałka waty, prostego i co ważne skutecznego środka zabezpieczającego słuch przed ewentualnym uszkodzeniem<sup>43</sup>.

Na ogół jednak bomby wybuchwały zgodnie z oczekiwaniami rewolucjonistów, a ich użycie przesądzało o powodzeniu akcji bojowej. Wzorcowym przykładem dla potwierdzenia tej tezy może być akcja zaplanowana i przeprowadzona pod kierunkiem Józefa Montwiłła-Mareckiego pod Rogowem w dniu 8 listopada 1906 r. W tym dniu bojowcy po krótkim starciu na stacji kolejowej z załogą rosyjską opanowali pociąg przewożący ładunek pieniężny. Decydujące w trakcie akcji okazało się właśnie zastosowanie bomby, która eksplodowała pod wagonem przewożącym wojskową eskortę transportu. W efekcie tego wybuchu wspomniany wagon stanął w płomieniach, oderwał się od jego konstrukcji dach, a ranni żołnierze zostali siłą wybuchu wyrzuceni na zewnątrz. Pozostali członkowie załogi pociągu przestali stawiać opór, a całego dzieła dokończyły petardy dynamitowe rzucone do wagonu pocztowego. W trakcie tej akcji skonfiskowano na potrzeby

---

42. Pierwsza bomba rzucona przez Wandę Kraheńską okazała się niewypałem, druga ciśnięta przez jej koleżankę wybuchła, ale za powozem, trzecia eksplodowała przed pojazdem i w końcu czwarta okazała się znowu niewypałem. Por. m.in.: Raport p.o. oberpolicmajstra warszawskiego P. Mejera do cara Mikołaja II o stanie miasta Warszawy w 1906 r., w: *Raporty warszawskich oberpolicmajstrów (1892-1913)*. Wyd. H. Kiepuska i Z. Pustuła, Wrocław-Warszawa 1971, s. 71; A. Próchnik, *Zamach na Skalona*, „KRRwP” 1935, nr 1, s. 2-25; *ibidem*, *Zamach na Skalona*, w: *ibidem*, *Studia z dziejów polskiego ruchu robotniczego*, Warszawa 1958, s. 450-492; S. Martynowski, *Polska bojowa*, Łódź 1937, s. 235-244; S. A. Radek, *Rewolucja w Warszawie...*, s. 243-254; W. Ordon [G. Daniłowski], *Zamach na Skalona*, Kraków 1908; H. Kiepuska, *op.cit.*, s. 303-308.

43. W. Jędrzejczyk, *op.cit.*, s. 16.



partii ponad 30 000 rubli<sup>44</sup>.

Poza produkcją bomb kruszących laboratorium techniczne OB PPS postanowiło również konstruować granaty ręczne. Wytwarzano je z odlanych na zamówienie rur żeliwnych specjalnego kształtu, z niewielkimi żeberkami na obwodzie, które następnie cięto na kawałki. W nich zatapiano kształtki szklane z płynem zapalnym do detonatorów udarowych. Granaty, ważące około jednego kilograma, zaopatrzone dodatkowo w drewniane trzonki przechowywane były oddzielnie od zapalnika, a ich złączenie następowało przed ewentualnym użyciem. Aleksander Lutze-Birk wraz z Józefem Montwiłłem-Mireckim osobiście kilkakrotnie wyjeżdżał do Łodzi, gdzie nauczał bojowców składania i rozbrajania bomb i granatów ręcznych oraz obchodzenia się z nimi<sup>45</sup>. Jednak opierając się na analizie relacji – wspomnień uczestników rewolucji oraz dokumentów urzędowych trudno potwierdzić bojowe użycie granatów przez członków OB PPS w latach 1905-1907.

Uboczną, ale jakże ważną w latach rewolucji, działalnością laboratorium było „pranie” paszportów rosyjskich – czyli sporządzanie fałszywych dokumentów. Działania te polegały na wywabieniu starego pisma urzędowego (pisano wówczas roztworem soli żelaznej kwasu galusowego) i wpisaniu fałszywych danych dla konspiratorów. Do wywabiania (utleniania) pisma stosowano nadmanganian potasu i płukano następnie pismo w kwasie szczawiowym<sup>46</sup>. Kontrolę nad tym „biurem paszportowym”, współpracującym z grupą chemików z laboratorium, prowadzonym przez Hellmanową („Franię”) sprawowała Aleksandra Szczerbińska, późniejsza żona Józefa Piłsudskiego. Spreparowane paszporty oraz nowe blankiety następnie starannie wypełniano i odciskano na nich

---

44. Szerzej o akcji ekspropriacyjnej pod Rogowem: J. Kwapiński, *Pod Rogowem. Ze wspomnień bojowca*, Warszawa 1922; A. Próchnik, *Akcja bojowa pod Rogowem*, w: *Studia z dziejów polskiego ruchu robotniczego*, s. 409-448.

45. *Dynamit Piroksilinowicz. Wspomnienia Aleksandra Lutze-Birka – członka Organizacji Bojowej PPS*, w: *Rewolucja 1905. Wspomnienia uczestników – zebrałi: A. Żarnowska i M. Drozdowski*, „Współczesność” R. 10: 1965, nr 9 (186), s. 11.

46. A. Lutze-Birk, *Dzieje laboratorium...*, s. 292-293.

podrobioną „urzędową” pieczęć<sup>47</sup>.

Tymczasem na przełomie 1906 i 1907 r., kiedy rewolucja skłaniała się ku końcowi, wytwarzanie i przechowywanie materiałów wybuchowych stawało się coraz bardziej niebezpieczne i właściwie niepotrzebne. Należy pamiętać, że „produkcja” w laboratorium była ciągła i wynosiła dwie bomby i cztery granaty dziennie, co w tygodniu dawało już ponad 10 bomb i 20 granatów. Liczby te przewyższały „normalne” zapotrzebowanie OB PPS nawet z okresu największej fali wydarzeń rewolucyjnych. Dlatego na początku 1907 r. podjęto decyzję o rozwiązaniu warszawskiego laboratorium. Żartobliwie przezywany, za swoją działalność, przez Leona Wasilewskiego Aleksander Lutze-Birk (oficjalnie używający pseudonimu „Stefan”) mianem „Dynamita Piroksilinowicza” wyjechał do bezpiecznej, dla rewolucjonistów z Królestwa, Galicji na dłuższą kurację zdrowotną<sup>48</sup>. W międzyczasie Mieczysław Dąbkowski zaangażował się w prace w ramach szkoły bojowej PPS na terenie Galicji (Krakowa i Lwowa), a jego brat Stefan został we wrześniu 1906 r. aresztowany przez Rosjan i po ośmiu miesiącach śledztwa wysłany na Syberię, z której na szczęście zdołał niebawem zbiec i w listopadzie 1908 r. przyjechał do zaboru austriackiego<sup>49</sup>.

Również, w okresie rewolucji 1905 r., za kordonem w

---

47. Podrobiony paszport sprawdzano przez zaprzyjaźnionych z partią portierów hotelowych na terenie Warszawy, którzy przesyłali te dokumenty do urzędu policyjnego niby to w celach meldunkowych. W ten zmyślny sposób sprawdzano, czy paszport nie ma istotnych braków i nie budzi podejrzenia władz carskich. W. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski*, t. II, s. 385-386.

48. Konstruktor przebywając w Galicji bynajmniej nie tylko odpoczywał. W istocie przez kilka miesięcy kurował się świeżym powietrzem górskim w Zakopanem, ale również wziął jeszcze udział w ostatnie udanej większej akcji OB PPS z jesieni 1908 r. – tj. w ekspropriacji pod Bezdnanami (w okolicach Wilna) i to u boku samego Józefa Piłsudskiego. O akcji bezdzańskiej: W. Pobóg-Malinowski, *Akcja bojowa pod Bezdnanami 26 IX 1908*, Warszawa 1933; S. Martynowski, *op.cit.*, s. 275-281; W. Jędrzejewicz, *Kronika życia...*, s. 213-218.

49. W połowie 1907 r. zdaniem M. Dąbkowskiego zaznaczył się wyraźny kryzys w działalności partii. Wielu członków PPS w Królestwie zostało aresztowanych, inni chorzy i zniechęceni i w efekcie: „resztką sił robota idzie”. Cyt. za: Korespondencja M. Dąbkowskiego, AAN, Oddział VI, Archiwum PPS, sygn. 305/VII/7. List z 5 VIII 1907 r., k. 3; Relacja braci M. i S. Dąbkowskich..., s. 114-117.

Galicji, a dokładnie we Lwowie, funkcjonowało laboratorium bojowe wytwarzające materiały wybuchowe dla OB PPS. Jego założycielami byli studenci Politechniki Lwowskiej i jednocześnie sympatycy PPS oraz na ogół młodzież niepodległościowa skupiona w ramach „Odrodzenia”, „Promienia” i „Nieprzejednanych”: Ignacy Lubicz-Sadowski („Mefisto”), Mieczysław Mak-Piątkowski, Czesław Zakrzewski i Józef Nowicki. Jednak traktowali oni wyrób bomb jako produkcję „uboczną i ćwiczebną” stawiając sobie za cel zasadniczy wykształcenie odpowiedniej liczby pirotechników – instruktorów, którzy jako specjaliści mogliby zająć się z czasem produkcją materiałów wybuchowych dla potrzeb socjalistycznego i niepodległościowego ruchu. Pierwsze próby działalności tajnego laboratorium podjęto w domu Ignacego Sadowskiego, który na przełomie XIX i XX w. uczestniczył aktywnie w pracach oddziału zagranicznego PPS na terenie Niemiec<sup>50</sup>. W roku 1905 r. studiował chemię we Lwowie, a za całe jego wyposażenie służyło kilka podstawowych sprzętów i chemikalia wyniesione z uczelni. Jego młodzi koledzy uczestniczący w pracach laboratoryjnych poczęli studiować na gwałt podręczniki chemii i skupywali po aptekach kwas azotowy i inne chemikalia<sup>51</sup>. W ten sposób wytwarzano piorunian rtęci, na bazie kwasu siarkowego i azotowego, które to związki zaczęły masowo ginąć z politechnicznego laboratorium. Spotkało się to z reprimendą przełożonego profesora z uczelni i zmusiło spiskowców do przeniesienia laboratorium w nowe miejsce – tj. do willi Mieczysława Maki-Piątkowskiego przy ul. Krzyżowej. Z czasem nawiązali oni kontakty organizacyjne z samym Józefem Piłsudskim, który przysyłał im dotacje na prowadzoną działalność laboratoryjną. Z ramienia PPS „opiekę” nad nimi przejęli Józef Uziębło i Feliks Turowicz. Ostatecznie lwowskim chemikom udało się wyprodukować na zamówienie formacji bojowych piorunian wykorzystywany przy zapalnikach bombowych, nitroglicerynę i dość skuteczną mieszanekę wybuchową, którą następnie

---

50. Korespondencja I. Sadowskiego, w: AAN, Oddział VI, Archiwum PPS, sygn. 305/VII/34. Listy do B. A. Jędrzejewskiego w Londynie, Mo-nachium, 27 II i 21 III 1900 r., k. 207-212.

51. W. Uziębło, *Wspomnienia 1900-1939*, Warszawa 1965, s. 39.

przerzucali do objętego rewolucją Królestwa. Lwowscy konstruktorzy opracowali też nowy zapalnik umieszczany w pudełku po zapalkach, na bazie wzorca (rysunku) wykorzystywanego do produkcji bomb (wypełnionych dynamitem) stosowanych w Macedonii<sup>52</sup>.

Jednak latem 1905 r. nastąpiły przejściowe trudności w pracy tego ośrodka technicznego. Jak donosił władzom partii Mieczysław Mak-Piątkowski: „Zaniedbaliśmy trochę wasze laboratorium, co się skandalicznie odbija na mojej skórze. Ponieważ robota idzie na wielką skalę, więc jesteśmy zaangażowani monetarnie całkiem poważnie. Dbając o tajność praktycznie wegetujemy, aparaty i składniki chemiczne z firm, a rachunki płacić musimy natychmiast. Ponieważ zapowiedziano nam, byśmy robotę skończyli do połowy lipca, nie możemy robić przerwy, zresztą same materiały wyprodukowane nie cierpią zwłoki, niemożliwym więc jest zatrzymanie się w połowie drogi”, i w dalszej części listu prosząc o przesłanie kolejnej raty pieniężnej dramatycznie kończy list stwierdzeniem – „wszelką monetę prywatną i nieprywatną zaabsorbowaliśmy w laboratorium”<sup>53</sup>. I w istocie latem 1905 r. kilku chemików wyjechało ze Lwowa do Królestwa, w tym Mieczysław Maka-Piątkowski, a miejscowe laboratorium zostało przeniesione do wynajętego do tego celu mieszkania na ul. Żółkiewskiej.

Tak zapoczątkowano kolejny rozdział dziejów lwowskiego ośrodka technicznego PPS. Główne prace, eksperymentalne i produkcyjne, prowadzili w nim Czesław Zakrzewski, Rajmund Jaworowski i Józef Nowicki. Na tym etapie zajęto się kwasem pikrynowym, co było powiązane z działalnością Aleksandra Lutze-Birka przybyłego wówczas ze Szwajcarii, o czym była już mowa powyżej. Nową specjalizacją lwowskiego laboratorium okazały się granaty ręczne projektowane z założeniem, aby miały niewielki promień rażenia w momencie wybuchu, rzecz istotną podczas ich planowego użycia w warunkach wielkomijskich. Jednak prace te zostały nagle przerwane

---

52. J. Nowicki, *Wspomnienia starego działacza*, „Niepodległość” t. XIII: 1936, z. 3(35), s. 362-366; Tomasz Józef Uziembło (1854-1918), w: *Księga życiorysów...*, s. 91; I. Pawłowski, *op.cit.*, s. 75-76.

53. Cyt. za: Korespondencja M. Piątkowskiego, AAN, Oddział VI, Archiwum PPS, sygn. 305/VII/31. List z 10 VI 1905 r., Lwów, k. 24-25.

aresztowaniem na początku maja 1906 r., przez władze austriackie, Józefa Nowickiego za przemyt broni i ukryciem sprzętu laboratoryjnego w piwnicy domu socjalistycznego posła Hermana Diamanda, *notabene* bez jego wiedzy<sup>54</sup>.

Produkcją bomb, poza Warszawą, Krakowem i Lwowem, zajmowali się również bojowcy – technicy w poszczególnych okręgach. Wiosną 1905 r. działało laboratorium w Grodnie z inicjatywy miejscowego Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS. Na potrzeby lokalne miano wykonać w nim 7 bomb<sup>55</sup>. Produkowano je m. in. w małych ilościach w Łodzi z dynamitu dostarczanego od górników z Zagłębia<sup>56</sup> oraz w Samsonowie z dynamitu przywożonego z Suchedniowa i Dąbrowy Górniczej<sup>57</sup>.

Także niezależnie od dyrektyw i polecenia partyjnego młodzi bojowcy, a często nawet młodzież gimnazjalna starała się dokonać akcji zbrojnych wykorzystując bomby własnej domowej produkcji – jak to miało miejsce w Łomży. Miejscowi młodzi chemicy już wcześniej wytwarzali materiał wybuchowy służący do produkcji petard w trakcie strajku szkolnego z początków 1905 r. Z czasem opracowali własne metody produkcji kwasu pikrynowego. Przy okazji wykorzystali znaleziony przypadkowo niewypał szrapnela artyleryjskiego z wojny polsko-rosyjskiej z 1831 r., który po przeróbce stał się pełnowartościową rewolucyjną bombą. Nie zdołano jednak przeprowadzić udanego zamachu bombowego gdyż spiskowcy wydani przez kolegów zostali aresztowani przed akcją w wynajętym lokalu wraz ze skonstruowanym ładunkiem wybuchowym<sup>58</sup>.

Podsumowując całą działalność laboratoriów współpracu-

---

54. J. Nowicki, *op.cit.*, s. 366-368; Pismo namiestnika Galicji, hr. A. Potockiego, do ministra spraw wewnętrznych, R. von Bienenrth-Schmerlinga, w Wiedniu w sprawie przemytu broni do Królestwa Polskiego, Lwów 8 XI 1906 r., w: *Galiczyjska działalność wojskowa Piłsudskiego...*, s. 446-447.

55. J. Pająk, *op.cit.*, s. 68.

56. W. Pobóg-Malinowski, *Laboratoria...*, s. 465.

57. A. Grzybowski, S. Kmiec, *PPS na terenie Samsonowa i okolic*, „KRRwP” t. III: 1937, nr 3 (11), s. 158-173.

58. W. Jastrzębski, *Wspomnienia 1885-1919*, Warszawa 1966, s. 109-110; R. Jabłonowski, *Wspomnienia 1905-1928*, wyd. 2, Warszawa 1962, s. 42-44.

jących z OB PPS warto zauważyć, że ośrodki te dysponowały dostateczną ilością środków technicznych i pomimo trudnych warunków konspiracyjnych zdołały w zupełności uzbroić bojówki partyjne w broń dobrej jakości charakteryzującą się dużą siłą rażenia i efektywnością w czasie jej użycia. Według szacunkowych obliczeń dokonanych przez Jerzego Pająka OB PPS dysponowała w okresie rewolucji łącznie około 1300 kg dynamitu z konfiskat i zakupów, 45 kg piorunianu rtęci i piroksyliny, kilkoma tysiącami metrów sznura Bigforda i od 12 do 15 tysiącami kapsli do zapalników. Z tych podstawowych materiałów wyrabiano ręczne pociski, bomby i granaty. Ich ilość była tak duża, że jak już wspomniałem, nie zdołano ich wszystkich użyć w okresie rewolucji. Część z nich w obawie przed represjami carskimi była później zniszczona, natomiast reszta została wykorzystana przez różne formacje lewicowe i paramilitarne przed, jak i w trakcie wielkiej wojny w latach 1914-1918<sup>59</sup>.

*Waldemar POTKAŃSKI*

**W. Potkański (ur. 19 VII 1967 r. w Szczecinie) – jest absolwentem Instytutu Historii Uniwersytetu Szczecińskiego; w roku 2000 obronił rozprawę doktorską poświęconą „Ruchowi narodowo-niepodległościowemu w Galicji przed 1914 rokiem”, w 2002 r. wydawnictwo DiG opublikowało ją jako monografię. Obecnie jest zatrudniony w Zespole Szkół Elektryczno-Elektronicznych w Szczecinie oraz w Wyższej Szkole Zawodowej Collegium Balticum w Szczecinie.**

---

59. M.in. były one wykorzystywane przez lewicowe formacje „Strzelca”, Lotne Oddziały Wojsk Polskich, Polską Organizację Wojskową, Pogotowie Bojowe PPS, Milicję Ludową PPS i Czerwoną Gwardię w Zagłębiu Dąbrowskim. J. Pajak, *op.cit.*, s. 159-160.

Krzysztof TARKA

POBÓR DO WOJSKA NA TERENIE WIELKIEJ  
BRYTANII W OKRESIE II WOJNY  
ŚWIATOWEJ. RAPORT KONSULA  
GENERALNEGO RP W LONDYNIE KAROLA  
POZNAŃSKIEGO

W okresie międzywojennym w Wielkiej Brytanii mieszkało zaledwie około 5 tys. Polaków<sup>1</sup>. Po wybuchu II wojny światowej nieliczna Polonia brytyjska przyczyniła się do odbudowy wojska polskiego na obczyźnie. Gdy 10 września 1939 roku do Londynu dotarły pierwsze informacje o podpisanej dzień wcześniej w Paryżu polsko-francuskiej umowie w sprawie tworzenia dywizji polskiej we Francji, konsul generalny RP Karol Poznański przystąpił do opracowania planu poboru. Podstawą prawną akcji poborowej stała się „Instrukcja w sprawie powołania do służby wojskowej rezerwistów i poborowych, przebywających na terenie Wielkiej Brytanii”. 28 września „Instrukcję” podpisał ambasador Edward Raczyński oraz szef Polskiej Misji Wojskowej w Londynie generał dywizji Mieczysław Norwid-Neugebauer.

---

1. K. Tarka, *Z dziejów Polonii brytyjskiej. Liczba i rozmieszczenie Polaków w Wielkiej Brytanii 1918-1939*, „Zeszyty Historyczne” 2004, z. 148, s. 6-7.

Władze brytyjskie nie miały żadnych zastrzeżeń co do legalności akcji poborowej. Mimo polskich starań Home Office zdecydowanie odmówiło natomiast współdziałania w stosowaniu sankcji wobec uchylających się od poboru. Powodem był brak podstaw prawnych. Anglicy zgodzili się jedynie nie wydawać wiz wyjazdowych obywatelom polskim w wieku poborowym bez pisemnej zgody konsulatu generalnego RP. W tej sytuacji jedyną sankcją wobec uchylających się od służby wojskowej i dezertków była odmowa opieki konsularnej.

24 października 1939 roku Poznański wydał zarządzenie wzywające obywateli polskich do stawienia się przed Konsularną Komisją Poborową. Zarządzenie wywieszono w lokalu konsulatu generalnego RP w Londynie oraz podano do wiadomości publicznej za pośrednictwem brytyjskiej prasy (ogłoszenie wydrukowano w „Timesie”) i radia. Akcja poborowa zapoczątkowana została ostatecznie 30 października 1939 roku. W pierwszej fazie pobór objął obywateli polskich z roczników 1910-1921, przebywających na terenie Londynu. Poborowi i rezerwiści zakwalifikowani przez komisję poborową stopniowo wysyłani byli do Francji w niewielkich grupach (od 30 do 100 osób). Organizację transportów konsul Poznański przy współpracy *attaché* wojskowego i lotniczego podpułkownika Bohdana Kwiecińskiego oraz jego zastępcy majora Stefana Dobrowolskiego uzgodnił z władzami brytyjskimi (War Office), a także z Francuską Misją Wojskową w Londynie. Do czasu odjazdu transportów do Francji poborowi przez kilka lub kilkanaście dni przebywali na stacji zbornej. Stacja mieściła się w pobliżu konsulatu generalnego RP przy Arlington Road, w gmachu szkoły, która została ewakuowana. Konsulat otrzymał budynek do swej dyspozycji bezpłatnie. Oczekujący na wyjazd (jednorazowo do 120 osób) otrzymywali przez ten czas pełne utrzymanie. Komendantem stacji został pracownik kontraktowy konsulatu generalnego podporucznik rezerwy Przemysław Kwiatkowski<sup>2</sup>.

---

2. Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego [IPMS], Konsulat Generalny RP w Londynie [KG Londyn], A. 42/149A, Notatka K. Poznańskiego o poborze wojskowym na terenie Wielkiej Brytanii 1939-1945 z 2 III 1946 r.; *ibidem*, Instrukcja w sprawie powołania do służby wojskowej rezerwistów i poborowych przebywających na terytorium Wielkiej Brytanii



Pierwszy transport poborowych powołanych z terenu Wielkiej Brytanii odszedł do Francji 1 grudnia 1939 roku. Spośród 63 osób zakwalifikowanych przez komisję poborową nie stawilo się 20 osób. Wszyscy, którzy się nie stawili (z wyjątkiem jednej osoby), byli obywatelami polskimi narodowości żydowskiej. Równocześnie w brytyjskiej prasie („News Chronicle”) pojawiły się informacje o złym traktowaniu żołnierzy-Żydów w polskim obozie wojskowym w Coëtquidan we Francji. Polski *attaché* wojskowy w Londynie uważał, iż te dwa fakty miały ze sobą związek<sup>3</sup>.

Oprócz obywateli polskich od wielu lat mieszkających na Wyspach Brytyjskich poborowi podlegali studenci oraz pasażerowie i członkowie załóg polskich statków („Piłsudski” i „Chrobry”), a także marynarze, pływający na statkach handlowych państw neutralnych, którzy na skutek wypadków wojennych znaleźli się w Wielkiej Brytanii. Załogi i marynarze statków przebywający na lądzie utrzymywani byli na koszt linii okrętowych (do późniejszego rozrachunku ze Skarbem Państwa). Gwarancja utrzymania i bezczynność często demoralizowała tych ludzi. Odmawiali oni pływania na statkach handlowych oraz uchylali się od służby wojskowej. Negatywną rolę w stosunku do nich odegrała również agitacja komunistyczna. Ta dość liczna grupa, 400-450 osób, zarówno mężczyzn jak i kobiet, skoncentrowana była w Newcastle oraz częściowo w Southampton i w Londynie<sup>4</sup>.

---

z 28 IX 1939 r.; *ibidem*, Pismo K. Poznańskiego do MSZ z 3 XI 1939 r.; IPMS, KG Londyn, A. 42/160, Pismo K. Poznańskiego do E. Raczyńskiego z 14 X 1939 r.; A. Liebich, *Na obcej ziemi. Polskie Siły Zbrojne 1939-1945*, Londyn 1947, s. 47-49.

3. IPMS, KG Londyn, A. 42/158, Pismo B. Kwiecińskiego do szefa sztabu Naczelnego Wodza z 14 XII 1939 r. Wiceminister spraw wojskowych gen. Marian Kukiel nakazał w przyszłości przeprowadzać ścisłą selekcję poborowych i „wysyłać tylko takich obywateli polskich wyznania moźszeszowego, którzy w żadnym wypadku nie popełnią zbrodni dezercji”, zob. IPMS, KG Londyn, A. 42/149A, Pismo M. Kukieła do B. Kwiecińskiego z 18 XII 1939 r.

4. IPMS, KG Londyn, A. 42/149A, Notatka K. Poznańskiego o poborze wojskowym na terenie Wielkiej Brytanii 1939-1945 z 2 III 1946 r.; IPMS, KG Londyn, A. 42/160, Pismo K. Poznańskiego do J. Rucińskiego, radcy finansowego w ambasadzie RP w Londynie z 13 XII 1939 r.; IPMS, KG Londyn, A. 42/154, Pismo K. Poznańskiego do A. Faltera, podsekretarza stanu w Ministerstwie Skarbu oraz Przemysłu i Handlu z 12 II 1940 r.

Dla rozładowania sytuacji komisja konsularna przeprowadziła 24 i 25 stycznia 1940 roku akcję poborową w Newcastle. W efekcie 2 marca 70 marynarzy wyjechało transportem wojskowym, kolejnych 72 marynarzy zgłosiło gotowość do pracy na polskich statkach handlowych, co było równoznaczne ze służbą wojskową. Poza kobietami w Newcastle pozostała jeszcze niewielka grupa marynarzy, którzy nie stawili się na komisję poborową (około 20 osób) oraz uznani za niezdolnych do służby wojskowej. Na początku lutego akcją poborową objęci zostali niezatrudnieni marynarze przebywający w Southampton i w Londynie. Konsul Poznański planował również przeprowadzenie rekrutacji do pracy we Francji wśród kobiet. Spodziewał się, że w efekcie tych działań liczba niezatrudnionych członków załóg statków i marynarzy spadnie z 400-450 do 50-100 osób<sup>5</sup>.

Ogółem do maja 1940 roku z Wielkiej Brytanii do polskiej dywizji we Francji wysłano 910 rezerwistów i poborowych<sup>6</sup>. Od lipca 1940 roku do zakończenia działań wojennych na Wyspach Brytyjskich zmobilizowano kolejnych 965 żołnierzy<sup>7</sup>. Rejestr uchylających się od obowiązku służby wojskowej z terenu Wielkiej Brytanii w ciągu sześciu lat wojny objął ogółem 430 osób<sup>8</sup>.

Ponadto przeprowadzona w latach 1941-1943 akcja zaciągowa na terenie Ameryki Południowej przyniosła ogółem 1597 żołnierzy. Ochotnicy z Argentyny i Brazylii zostali następnie przetransportowani do Wielkiej Brytanii. Najwięcej chętnych zgłosiło się w pierwszym roku trwania akcji – ogółem 908 osób, w 1942 roku – 361, a w 1943 roku – 328 żołnierzy<sup>9</sup>.

---

5. IPMS, KG Londyn, A. 42/154, Pismo K. Poznańskiego do MSZ z 16 III 1940 r.

6. IPMS, KG Londyn, A. 42/149A, Notatka K. Poznańskiego o poborze wojskowym na terenie Wielkiej Brytanii 1939-1945 z 2 III 1946 r.; A. Liebich, *op.cit.*, s. 24, 47; *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 2, *Kampania na obczyźnie*, cz. 1, *wrzesień 1939-czerwiec 1941*, Londyn 1960, s. 20.

7. A. Liebich, *op.cit.*, s. 49. Od lipca 1940 r. do końca 1942 r. na terenie Wielkiej Brytanii zmobilizowano 868 poborowych, zob. *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 2, *Kampania na obczyźnie*, cz. 2, *Czerwiec 1941-czerwiec 1944*, Londyn 1975, s. 126. W 1943 r. z poboru w Wielkiej Brytanii uzyskano kolejnych 54 żołnierzy, zob. *ibidem*, s. 131.

8. A. Liebich, *op.cit.*, s. 49.

W ciągu całego okresu wojny do szeregów Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii wcielono również blisko 55 tys. byłych jeńców z oddziałów niemieckich, w tym: z kampanii północno-afrykańskiej – ok. 2 tys., od chwili inwazji do końca 1944 roku – 33 192, od stycznia do kwietnia 1945 roku – 15 439, w maju i czerwcu 1945 roku – ok. 4 tys. żołnierzy. Największe nasilenie transportów jenieckich przypadło na wrzesień, październik i listopad 1944 roku<sup>10</sup>.

Publikowana poniżej obszerna „Notatka” Karola Poznańskiego z marca 1946 roku przechowywana jest w archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego (Konsulat Generalny RP w Londynie, A. 42/149A). Wszelkie uzupełnienia w tekście umieszczono w nawiasie kwadratowym. Pominięto 7 załączników dołączonych do „Notatki” (ich treść omówiono we wstępie).

Dr Karol Poznański urodził się 10 maja 1893 roku w Warszawie. Ukończył studia prawnicze i ekonomiczne na Sorbonie i we Fryburgu. Od 1919 roku pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Prowadził rokowania konsularne z Łotwą, Estonią, ZSSR, Wolnym Miastem Gdańskiem, Litwą, Jugosławią, Belgią. Od 1927 do 1934 był konsulem generalnym RP w Paryżu, a następnie w latach 1934-1945 w Londynie. Po wycofaniu przez Wielką Brytanię uznania rządowi RP nieoficjalnie dalej sprawował swoją funkcję. Był twórcą i długoletnim (1945-1967) prezesem Komitetu Obywatelskiego Pomocy Uchodźcom Polskim. W latach 1945-1947 kierował Sekcją Opieki Społecznej w Interim Treasury Committee for Polish Question. Był radcą prawnym i powiernikiem wielu emigracyjnych organizacji i instytucji państwowych, m.in. Głównej Komisji Skarbu Narodowego, Samopomocy Lotników i Samopomocy Marynarki Wojennej. Zmarł w Londynie 26 czerwca 1971 roku<sup>11</sup>.

*Krzysztof TARKA*

---

9. *Ibidem*, s. 55. Podobne dane zob. *Polskie Siły Zbrojne...*, t. 2, cz. 2, s. 126, 131.

10. A. Liebich, *op.cit.*, s. 68-69.

11. A. Sudoł, *Karol Poznański ostatni konsul generalny II Rzeczypospolitej. Zarys ważniejszych dokonań*, Bydgoszcz-Toruń 1998.

Dr Karol Poznański  
b. Konsul Generalny RP

NOTATKA  
o poborze wojskowym na terenie W[ielkiej] Brytanii  
1939-1945

Notatka moja zawierać ma jedynie bardzo krótki opis pewnych faktów, pewnych zarządzeń i pewnych pertraktacji, które, jako bardzo charakterystyczne, mogą stanowić momenty interesujące przy opracowaniu zarysu dziejów Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie.

W notatce mojej opuszczone będą celowo wszystkie te kwestie, które są dobrze znane kompetentnym oficerom Sztabu N[aczelnego] W[odza] i Ministerstwa Spraw Wojskowych, a przede wszystkim p. płk. Rudnickiemu<sup>12</sup>, któremu w tym miejscu pragnę wyrazić najgłębsze uznanie oraz wdzięczność za życzliwą współpracę i pomoc, jaką mi okazywał na przestrzeni lat pięciu.



W chwili wybuchu wojny Konsulat Generalny RP w Londynie nie posiadał żadnych instrukcji, co do przeprowadzenia poboru obywateli polskich. Prasa angielska doniosła o ogłoszeniu w Polsce mobilizacji, ale „Dziennik Ustaw”, zawierający Dekret o mobilizacji nie doszedł już do Londynu.

Sprawa poboru na terenie W[ielkiej] Brytanii stała się aktualną około 10 września 1939 r., kiedy do Londynu doszły pierwsze wiadomości, podane przez prasę, o podpisaniu w Paryżu przez Ambasadora RP Juliusza Łukasiewicza<sup>13</sup>

---

12. Klemens Rudnicki (1897-1992) – gen. bryg., 1934-1938 wykładowca w Wyższej Szkole Wojennej, 1939-1940 oficer Związku Walki Zbrojnej, 1940-1941 więzień sowiecki, kolejno zastępca i dowódca 6 DP (1941-1943), 5 KDP (1943-1945) i 6 DPanc. (1945-1947).

13. J. Łukasiewicz (1892-1951) – dyplomata, 1926-1929 poseł w Rydze, 1931-1933 poseł w Wiedniu, 1933-1936 poseł, następnie ambasador w Moskwie, 1936-1939 ambasador w Paryżu, na emigracji działacz Ligi Niepodległości Polski.

w dniu 9 września 1939 r. umowy polsko-francuskiej w sprawie tworzenia Dywizji Polskiej we Francji.

Celem zasilenia tworzącej się we Francji Dywizji – postanowiłem przystąpić do akcji poborowej.

Przeprowadzenie akcji poborowej wymagało rozwiązania trzech problemów:

- 1) strony prawnej z punktu widzenia prawa polskiego,
- 2) strony prawnej z punktu widzenia prawa międzynarodowego,
- 3) sprawy techniczno-transportowej.

ad 1) jak wspominałem, „Dziennik Ustaw”, zawierający Dekret Prezydenta o mobilizacji nie doszedł już do Londynu, wobec czego z punktu widzenia formalnego, brak było podstawy prawnej do ogłoszenia poboru na terenie W[ielkiej] Brytanii. Brak też było wszelkich instrukcji, czy wskazówek od władz centralnych. W tym okresie czasu, po 5 września 1939 r. nie było już żadnej możliwości porozumienia się w drodze telegraficznej z Rządem.

Powstała więc konieczność stworzenia *ad hoc* podstawy prawnej, a raczej surogatu normy prawnej dla akcji poborowej na terenie W[ielkiej] Brytanii.

Ta norma prawna została stworzona w drodze wydania w dniu 28 września 1939 r. „Instrukcji w sprawie powołania do służby wojskowej rezerwistów i poborowych, przebywających na terenie W[ielkiej] Brytanii”. Instrukcja ta została podpisana przez Ambasadora RP Edwarda Raczyńskiego<sup>14</sup> i przez Szefa Polskiej Misji Wojskowej w Londynie generała dyw. M. Norwid-Neugebauera<sup>15</sup>; Instrukcję podpisał Ambasador Raczyński jako przedstawiciel Prezydenta RP, a gen. Norwid-Neugebauer jako przedstawiciel Naczelnego Wodza i Ministra Spraw Wojskowych.

Nie zamierzam przeprowadzać tu analizy, co do wartości

---

14. E. Raczyński (1891-1993) – 1932-1934 delegat Polski przy Lidze Narodów, 1934-1945 ambasador w Londynie, 1941-1943 kierownik MSZ, 1954-1972 członek Rady Trzech, 1979-1986 prezydent RP na uchodźstwie.

15. Mieczysław Norwid-Neugebauer (1884-1957) – gen. dyw., 1939-1940 szef Polskiej Misji Wojskowej w Wielkiej Brytanii, 1940-1942 szef Biura Administracji Funduszu Obrony Narodowej, 1942 zastępca wiceministra spraw wojskowych, 1942-1947 szef Administracji Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

prawnej tego dokumentu; podówczas, we wrześniu 1939 r., według mojej oceny, Instrukcja ta była jedyną możliwą normą prawną, jaką w tych tragicznych i specyficznych warunkach można było stworzyć.

Do notatki niniejszej załączam tekst tej Instrukcji (załącznik nr 1). Pragnę w tym miejscu zwrócić uwagę na pewien szczegół dość niezwykły i rażący każdego prawnika, mianowicie na fakt, że w § 1 Instrukcji, gdzie mowa jest o Dekrecie o mobilizacji, pozostawione jest po wyrazach „z dnia” wolne miejsce. Przygotowując tekst Instrukcji nie mogłem nawet ustalić daty dekretu Prezydenta o mobilizacji, ani też dokładnego tytułu tego Dekretu; żaden z oficerów, członków Misji Wojskowej, nie pamiętał ani daty, ani tytułu Dekretu.

Instrukcja ta uznana została przeze mnie jako Konsula Generalnego za dostateczną podstawę prawną do ogłoszenia poboru.

Wezwanie do poboru zostało podane do wiadomości publicznej w drodze obwieszczenia, wywieszonego w lokalu Konsulatu Generalnego RP, oraz w drodze ogłoszeń w szeregu pism angielskich (w załączeniu numer „Timesa” z dnia 25 X 1939 r. – załącznik nr 2) i komunikatów radiowych.

ad 2) Przed ogłoszeniem poboru przeprowadziłem szereg rozmów z władzami brytyjskimi (z Home Office), celem wyjaśnienia stanowiska tych władz z jednej strony, co do uznania legalności naszej akcji poborowej, z drugiej strony, co do możliwości uzyskania ze strony władz brytyjskich współdziałania w stosowaniu sankcji do uchylających się.

Wyniki tych rozmów były następujące: jeżeli idzie o stronę zasadniczą, tj. o uznanie legalności naszej akcji poborowej – to uznanie to uzyskałem bez trudności. Home Office zajęło stanowisko, że z punktu widzenia prawa międzynarodowego, ogłoszenie przeze mnie poboru będzie uznane za legalne.

Natomiast, jeżeli idzie o sprawę przymusu – to Home Office w imieniu Rządu Brytyjskiego zajęło stanowisko, że nie może zapewnić żadnych środków przymusowych z powodu braku podstaw prawnych do takiej akcji. Przymus ze strony władz brytyjskich mógłby być stosowany – jak mi wyjaś-

niono – bądź na podstawie specjalnej ustawy, uchwalonej przez Parlament, bądź też na podstawie umowy międzynarodowej, zawartej przez oba Rządy i ratyfikowanej następnie przez Parlament. Na przeprowadzenie w Parlamencie potrzebnej ustawy nie było szans, jak wykazały wypadki, które nastąpiły w latach 1942 i 1943. Parlament ustosunkował się w sposób wyraźnie negatywny do jakiegokolwiek formy przymusu. O zawarciu umowy też nie mogło być mowy we wrześniu 1939 r., chociażby z tego względu, że w czasie prowadzenia przeze mnie rozmów Rząd Polski był poza terytorium Rzeczypospolitej i właściwie już nie istniał (a nowy Rząd Polski we Francji jeszcze nie został utworzony).

W tych warunkach o jakimkolwiek skutecznym przymusie ze strony władz brytyjskich nie mogło być mowy. W drodze dłuższych pertraktacji udało mi się jedynie uzyskać zarządzenie Home Office, w myśl którego obywatelom polskim w wieku poborowym, zamierzającym wyjechać z W. Brytanii, nie udzielano wiz wyjazdowych (*exit visa*) bez pisemnej zgody ze strony Konsulatu Generalnego. Była to jedyna, mało skuteczna, pomoc, jaką władze brytyjskie, pomimo bardzo przychylnego ustosunkowania się do przygotowywanej przeze mnie akcji poborowej, mogły mi okazać.

Sprawa przymusu ze strony władz brytyjskich powróciła jeszcze w latach następnych (i to dwukrotnie) na porządek dzienny rozmów polsko-brytyjskich; o pertraktacjach tych będzie mowa w dalszym ciągu niniejszej notatki.

W ten sposób przystąpiłem do akcji poborowej, nie mając do dyspozycji żadnego skutecznego środka przymusowego.

Jedynie sankcje, jakie postanowiłem wobec tego stosować, były:

a) pozbawienie obywatelstwa na podstawie art. 114 Ustawy z 1938 r.,

b) odmowa opieki konsularnej.

Jak wynika z dalszego ciągu niniejszej notatki, pozbawienie obywatelstwa okazało się niemożliwym z powodu protestu Rządu Brytyjskiego.

Jeżeli natomiast idzie o odmowę opieki konsularnej – to sankcja ta, dość dotkliwa, stosowana była konsekwentnie przez cały okres wojenny (i... stosowana jest po dzień dzi-

siejszy przez Komitet Obywatelski Pomocy Uchodźcom).

Obywatel, który uchylił się od służby wojskowej, lub który popełnił dezercję, nie mógł otrzymać żadnej zapomogi, żadna czynność konsularna nie mogła być dokonana na jego rzecz, wszelkie jego podania, prośby, reklamacje pozostawiane były bez odpowiedzi.

Dla ścisłości pragnę jeszcze wyjaśnić, iż ogłoszony na podstawie Instrukcji z dnia 28 września 1939 r. „pobór” obejmował, poza poborowymi *stricto sensu*, także rezerwistów i to zarówno szeregowych, jak i oficerów. Była to raczej akcja powołania do służby czynnej obywateli RP.

ad 3) Strona techniczna akcji poborowej nie nastroczała większych trudności.

Przy współudziale ówczesnego *attaché* wojskowego przy Ambasadzie RP w Londynie płk. Bohdana Kwiecińskiego<sup>16</sup> i jego zastępcy mjra Stefana Dobrowolskiego<sup>17</sup> uzgodniłem wszystkie kwestie transportowe, zarówno z władzami brytyjskimi (War Office), jak i z władzami francuskimi (Francuską Misją Wojskową w Londynie). Zgodnie z ustalonym planem działania, w określonych odstępach czasu, wysyłano niewielkie grupy (30-100 osób) poborowych i rezerwistów do Francji.

Asenterunek wojskowy [pobór rekruta do wojska] dokonywany był przez Konsularną Komisję Poborową – pod moim przewodnictwem, która urzędowała w gmachu Konsulatu Generalnego.

Czynności Konsularnej Komisji Poborowej oparte były na Ustawie o powszechnym obowiązku wojskowym z r. 1938.

Z uwagi na warunki umowne, na podstawie których tworzona była we Francji Dywizja Polska, powstała konieczność dostosowania prowadzonej przeze mnie akcji poborowej do tych warunków. Chodziło mianowicie o zastąpienie kategorii zdrowia, przewidzianych w Ustawie polskiej 1938 r.,

---

16. B. Kwieciński (1895-1961) – płk dypl., 1938-1945 *attaché* wojskowy i lotniczy w Wielkiej Brytanii.

17. S. Dobrowolski (1900-1974) – ppłk kawalerii, w czasie II wojny światowej zastępca *attaché* wojskowego w Londynie i Waszyngtonie, ostatni *attaché* wojskowy w Meksyku.



kategoriami ustalonymi przez przepisy francuskie.

Dla poborowych i rezerwistów, którzy przeszli przez Komisję Poborową i musieli oczekiwać przez pewien okres czasu na odjazd transportu do Francji – utworzyłem w pobliżu Konsulatu Generalnego (St. Matthews School, Arlington Road) „Stację Zborną”, która mogła pomieścić do 120 ludzi i gdzie oczekujący na wyjazd otrzymywali pełne utrzymanie. „Stacja Zborna” administrowana była we własnym zakresie przez Konsulat Generalny.

Pierwsze sprawozdanie o zapoczątkowanej przeze mnie akcji poborowej wysłałem do nowo utworzonego Min[isterstwa] Spraw Zagran[icznych] w Paryżu w dn. 3 listopada 1939 r. (odpis w załączeniu – załącznik nr 3).

Pod względem cyfrowym akcja poborowa zapoczątkowana w dniu 30 października 1939 r. dała w pierwszej swej fazie, t. j. do maja 1940 r. wyniki następujące: wysłano do Dywizji Polskiej we Francji 910 ludzi (rezerwistów i poborowych).

Dokładne zestawienie cyfrowe, obejmujące całokształt akcji poborowej, która trwała do 5 lipca 1945 roku, będzie podane w końcowej części niniejszej notatki.

Na początku roku 1940, w lutym, marcu i kwietniu, prowadzone były w Londynie z polecenia rządu RP pertraktacje o Umowę wojskową polsko-brytyjską, która w pierwszym rzędzie miała dotyczyć lotnictwa polskiego. Projekt tej umowy znajduje się niewątpliwie w archiwach wojskowych. Załącznik nr 2 do Umowy polsko-brytyjskiej miał zawierać przepisy regulujące sprawę poboru obywateli polskich, przebywających na terenie W[ielkiej] Brytanii, pomiędzy innymi, również i przepisy dotyczące sprawy przymusu. W dniu 6 marca 1940 r. złożyłem Ambasadorowi RP w Londynie p. Edwardowi Raczyńskiemu, *pro memoria* (odpis w załączeniu – załącznik nr 4), które zawiera moje uwagi na temat załącznika nr 2 do Umowy oraz sugerowane przeze mnie poprawki. *Pro memoria* to oraz pismo moje z dnia 16 III 1940 r., skierowane do p. Amb[asadora] E. Raczyńskiego (odpis w załączeniu – załącznik nr 4a) naświetlają dwie sprawy: sprawę opcji na rzecz Armii Brytyjskiej dla pewnej kategorii obywateli, oraz sprawę przymusu. Pertraktacje prowadzone były

przez Ambasadora RP, przy współudziale oficerów reprezentujących Naczelnego Wodza. Umowa ta, jak wiadomo nie doszła do skutku. Miała ona być podpisana w maju 1940 r. przez ówczesnego Premiera i Wodza Naczelnego śp. Generała Władysława Sikorskiego<sup>18</sup>, który w tym celu miał przybyć w maju do Londynu. Wypadki wojenne, jakie nastąpiły w tym czasie (atak wojsk niemieckich na Belgię, rozpoczęty 10 maja 1940 r.) uniemożliwiły Generałowi Sikorskiemu przybycie do Londynu w maju, wobec czego przygotowana Umowa polsko-brytyjska nie została już podpisana.

Generał Sikorski przybył do Londynu następnie w końcu czerwca 1940 r.; sytuacja polityczna i wojenna była już całkowicie zmieniona i przygotowana na miesiąc maj Umowa stała się nieaktualna. Dopiero w czasie późniejszym (5 sierpnia 1940 r.) została podpisana Umowa wojskowa polsko-brytyjska, która uregulowała cały szereg problemów w sposób dostosowany do nowych warunków, jakie wytworzyły się po przewiezieniu na teren W[ielkiej] Brytanii Wojska Polskiego z Francji. W tej nowej Umowie jednak sprawa rekrutacji (poboru) do Wojska Polskiego, sprawa „opcji” i sprawa przymusu zostały całkowicie pominięte.

Sprawa poboru wypłynęła ponownie na porządek dzienny rozmów polsko-brytyjskich jesienią 1940 r.

W sierpniu tego roku Rząd Polski otrzymał od Rządu Brytyjskiego (z Foreign Office) notę z dnia 15 VIII 1940 r.; nota ta poruszała cały szereg zagadnień związanych ze sprawą zmobilizowania alianckich zasobów ludzkich do wspólnego wysiłku wojennego. Tekst tej noty znany był władzom wojskowym i niewątpliwie znajduje się w archiwach wojskowych. Przebieg pertraktacji, jakie miały miejsce, na skutek złożenia tej noty i które na poszczególnych odcinkach trwały aż do 1942 r., znany był również władzom wojskowym (p. płk. Rudnicki brał udział we wszystkich wewnętrznych konferencjach międzyministerialnych, na których omawiane były poszczególne fragmenty problemu poruszonego w nocie

---

18. W. Sikorski (1881-1943) – 1922-1923 premier i minister spraw wewnętrznych, 1924-1925 minister spraw wojskowych, 1936 współtwórca Frontu Morges, 1939-1943 premier i naczelny wódz.

Foreign Office), dlatego też nie uważam za potrzebne naświetlanie tych kwestii w sposób bardziej dokładny. Postaram się jedynie pokrótce nakreślić zasadnicze linie planu Rządu Brytyjskiego oraz tendencje, jakie się przejawiały w toku pertraktacji.

Głównym celem, do którego dążył Rząd Brytyjski, było wprowadzenie przymusu pracy w odniesieniu do obywateli państw alianckich, a w tej liczbie i polskich; nota brytyjska omawiała również sprawę służby wojskowej, ale nie wysuwała tej sprawy na pierwszy plan. Ze strony polskiej przywiązywano jednakową wagę do zagadnienia poboru wojskowego, jak i do przymusowego zatrudnienia w służbie cywilnej (w przemyśle wojennym, w zawodach pomocniczych etc.); w początkowej fazie pertraktacji można było mieć nadzieję, iż tym razem uda się rozwiązać w sposób pozytywny sprawę przymusu w zakresie służby wojskowej.

Pierwsza sprawa, która została uzgodniona pomiędzy stroną brytyjską a polską – dotyczyła przymusowej rejestracji wszystkich obywateli polskich (a także i innych alianckich) obu płci w wieku od lat 16 do lat 65 (dla mężczyzn) i 50 (dla kobiet).

Rejestracja ta miała służyć (tak była co najmniej początkowo pomyślana), zarówno dla celów wojskowych (poborowych), jak i dla celów cywilnych (przymus pracy).

Jako moment charakterystyczny pragnę tu podkreślić, że zarządzenie brytyjskie o przymusowej rejestracji, a także późniejsze zarządzenie o przymusowej służbie wojskowej (o którym będzie mowa dalej) obejmowały obywateli wszystkich państw alianckich, natomiast w toku pertraktacji – jedynym aktywnym kontrpartnerem był Rząd Polski, który zgłaszał żądania, wносił poprawki; Rządy innych państw alianckich odnosiły się do zarządzeń tych bez większego zainteresowania i dość biernie przyjmowały sformułowania uzgodnione pomiędzy stroną polską a brytyjską.

Zarządzenie brytyjskie o przymusowej rejestracji wydane zostało dnia 26 V 1941 r. pod tytułem Emergency Powers (Defence) Regulations 1941.

Rejestrację przeprowadzały urzędy brytyjskie podległe Ministerstwu Pracy (Labour Exchange).

W odniesieniu do obywateli polskich przy przeprowadzeniu rejestracji na terenie Londynu brali udział urzędnicy Konsulatu Generalnego RP.

Przymus pracy został następnie wprowadzony w życie *via facti*. Należy zaznaczyć w tym miejscu, iż sprawa zastosowania przymusu pracy dla obywateli polskich była przedmiotem ustnych pertraktacji oraz wymiany korespondencji urzędowej. Pertraktacje te nie zostały jednak nigdy sfinalizowane i nie było żadnego formalnego aktu, w którym zgoda strony polskiej na przymus zostałaby sformułowana. Brak aktu formalnego można sobie wytłumaczyć jedynie zaniedbaniem administracyjnym; wobec zasadniczej zgody Rządu Polskiego na stosowanie przymusu pracy – nie było obiektywnych powodów, które mogłyby utrudnić formalnie sfinalizowanie pertraktacji.

Gdy władze brytyjskie zaczęły *via facti* stosować przymus pracy i gdy ze strony polskiej zwrócono im w sposób oględny uwagę na brak aktu formalnego, w którym Rząd Polski wyraziłby zgodę swoją na stosowanie przymusu do obywateli polskich – odpowiedź władz brytyjskich była dość nieoczekiwana. Ze strony Ministry of Labour wskazano, iż przymus pracy opiera się na przepisach Defence General Regulation 1939. Gdyby władze brytyjskie uważały od początku takie stanowisko za słuszne, to niezawodnie nie prowadziłyby pertraktacji na ten temat w latach 1940-1941. Do sprawy tej, o charakterze czysto formalnym, nie przywiązywano ze strony polskiej większej wagi, Rząd Polski nie zgłosił też z powodu stosowania bezpodstawnego przymusu pracy oficjalnego protestu.

Sprawa obowiązkowej służby wojskowej, która była również objęta ogólnym planem, przedstawionym w nocy Foreign Office z dnia 15 VIII 1940 r., znalazła swoje rozwiązanie dopiero w roku 1942, w akcie prawnym, znanym jako Allied Powers (War Service) Act 1942.

Sprawa ta była przedmiotem długotrwałych pertraktacji, które przechodziły bardzo różne fazy. Strona polska dążyła do ustanowienia przymusu, egzekutywy, w odniesieniu do obywateli polskich, podlegających poborowi w myśl Ustawy z 1938 r. Czynniki rządowe brytyjskie, wyczuwając nastroje

sfer parlamentarnych w odniesieniu do zagadnienia przymusu, odmawiały zgody na przymusowe wcielanie obywateli polskich do szeregów Armii Polskiej. Strona brytyjska proponowała system opcji, system umożliwiający każdemu obywatelowi cudzoziemskiemu swobodny wybór pomiędzy służbą wojskową w Armii swego państwa a służbą w Armii Brytyjskiej. Rząd Polski na system opcji nie zgodził się. Wówczas Rząd Brytyjski wystąpił z projektem, który został następnie uchwalony przez Parlament pod postacią ustawy z 6 VIII 1942 r., zatytułowanej Allied Powers (War Service) Act 1942.

Ustawa brytyjska Allied Powers (War Service) Act 1942 rozstrzyga sprawę przymusowej służby wojskowej dla obywateli państw alianckich w sposób następujący.

Ustawa ta ustala na wstępie zasadę, nakaz moralny, że każdy obywatel państwa alianckiego powinien odbywać służbę wojskową w szeregach Armii narodowej, tj. swojego Państwa.

W dalszym ciągu ustawa mówi, że obywatel, który wbrew temu wezwaniu, nie zgłosi się (dobrowolnie) do służby w wojsku swego Państwa, podpadnie automatycznie, na równi z obywatelem brytyjskim, pod przepisy o przymusowej służbie dla obywateli brytyjskich i w razie uchylenia się – zostanie przymusowo postawiony przed właściwą Komisją Rekrutacyjną i następnie przymusowo wcielony.

W odniesieniu do tego systemu (jeszcze w toku pertraktacji, tj. przed wniesieniem projektu do Parlamentu) Rząd Polski wniósł następujące zastrzeżenie. Rząd Polski nie protestował wprawdzie przeciwko przymusowemu wcielaniu do Armii Brytyjskiej tych obywateli polskich, którzy uchylą się od służby w Wojsku Polskim, natomiast Rząd Polski zastrzegł się, że fakt odbywania służby wojskowej w Armii Brytyjskiej czy to pod przymusem, czy też dobrowolnie (ale bez zezwolenia Rządu Polskiego w każdym indywidualnym wypadku) nie będzie mógł rozgrzeszyć danego obywatela polskiego wobec prawa polskiego i w oczach władz polskich. Obywatel ten, pomimo odbywania służby w Armii Brytyjskiej, będzie uważany przez władze polskie jako uchylający się od służby wojskowej i że, w stosunku do takiego obywatela, Rząd Polski wyciągać będzie wszystkie prawem przewidziane konsekwencje.

W toku tych pertraktacji przedstawiciel Rządu Polskiego wyjaśnił, że prawo polskie przewiduje jako sankcję za uchylenie się od służby wojskowej – pozbawienie obywatelstwa; wobec protestu złożonego już poprzednio, rok temu, przez Rząd Brytyjski przeciwko pozbawianiu obywatelstwa osób, przebywających na terytorium W[ielkiej] Brytanii, Rząd Polski nie będzie na razie dokonywał pozbawienia obywatelstwa, natomiast przedstawiciel Rządu Polskiego zapowiedział, że w odniesieniu do uchylających się od służby wojskowej – stosowana będzie z całą bezwzględnością sankcja odmowy opieki konsularnej. Z drugiej strony, w toku tych pertraktacji, Rząd Polski złożył oświadczenie, że będzie w sposób liberalny rozpatrywał podania obywateli polskich o zezwolenie na odbywanie służby wojskowej w szeregach Armii Brytyjskiej i że zezwolenia te będą w każdym indywidualnym wypadku wydawane w trybie przewidzianym przez prawo polskie (Ustawa z 1938 r.).

System zastosowany przez ustawę brytyjską Allied Powers Act z 1942 r., stał w oczywistej rozbieżności z zasadami prawnymi, wynikającymi z ustawodawstwa polskiego; rozbieżność ta została przyjęta do wiadomości przez obie strony. Dopiero samo życie, codzienna praktyka, doprowadziły do pewnego skoordynowania obu systemów. Na życzenie władz brytyjskich, polskie władze konsularne doręczały władzom Ministry of Labour spisy uchylających się od służby wojskowej. Poza tym Ministry of Labour nie stosowało przymusu do obywateli polskich bez uprzedniego zasięgnięcia opinii Konsulatu Generalnego RP w każdym indywidualnym wypadku.

Oceniając wyniki systemu ustalonego w Allied Powers Act 1942 – dochodzę do wniosku, że wyniki te, z punktu widzenia interesów polskich, były raczej ujemne, zwłaszcza, jeżeli idzie o skutki polityczne.

Liczne były wypadki, kiedy obywatel polski, uchylwszy się od służby w Wojsku Polskim, odbywał służbę w Wojsku Brytyjskim i zdobywał sobie w oczach swoich brytyjskich dowódców chlubną opinię. Tego dobrego, czasem zasłużonego żołnierza brytyjskiego, polskie władze konsularne traktowały nadal jako uchylającego się i odmawiały mu czy to w czasie służby wojskowej, czy też po jej zakończeniu wszelkiej

opieki konsularnej. To stanowisko władz polskich, logiczne i jedynie słuszne, wywoływało częstokroć zdziwienie, a nawet zgorzsenie w brytyjskich sferach wojskowych i politycznych.

Były to efekty wysoce niepożądane i szkodliwe z punktu widzenia politycznego, ale niestety nieuniknione; były one logiczną konsekwencją stanu prawnego i faktycznego, który wytworzył się wobec niemożliwości uzgodnienia pomiędzy stroną polską i brytyjską zasadniczej kwestii przymusu na rzecz wojska polskiego.

Zagadnienie przymusu na rzecz Wojska Polskiego, które pozostawało na porządku dziennym stosunków polsko-brytyjskich przez tak długi okres czasu i które było przedmiotem dość mozolnych pertraktacji na przestrzeni blisko trzech lat, miało znaczenie bardziej moralne i *prestige*'owe, niż praktyczne.

Ogólna liczba obywateli wpisanych do rejestru uchylających się w ciągu lat 6 blisko – obejmuje 430 osób.

Jest to cyfra stosunkowo niewielka z punktu widzenia czysto wojskowego, tj. z punktu widzenia zasilenia kadry wojskowej – zjawisko to nie miało żadnego prawie znaczenia praktycznego. Natomiast, z punktu widzenia politycznego efekty tego zjawiska były przykre i szkodliwe. Przez cały prawie okres wojny, pewne organy prasy brytyjskiej i niektóre sfery parlamentarne, występując w obronie uchylających się i chcąc ich wybielić w oczach opinii publicznej, krytycznie oceniały polityczne nastawienie Rządu i oczerniały stosunki panujące w Wojsku Polskim.

Jeżeli idzie o przyczyny, które wywołały to zjawisko, tj., które spowodowały poszczególne wypadki uchylecia się, to trudno jest jednym zdaniem przyczyny te określić.

Twierdzenie prasy brytyjskiej i pewnych sfer politycznych, jakoby uchylanie się od służby wojskowej miało jako podłoże stosunki panujące w wojsku – było nieścisłe. Motywy, które kierowały poszczególnymi obywatelami, były bardzo różnorodne.

Powyżej wzmiankowana grupa 430 obywateli, którzy uchylili się od służby wojskowej, obejmuje ludzi wszystkich wyznań, ludzi stojących na różnych szczeblach drabiny socjalnej, poczynając od półanalfabetów, a kończąc na posia-

daczach dyplomów uniwersyteckich, ludzi reprezentujących wszystkie prawie zawody. Grupa ta stanowiła jako całość jak gdyby mały „światek przestępczy”, każdy przestępca miał swoje intymne motywy, które go do czynu karygodnego skłoniły, i jedni motywy swe ujawniali, inni przemilczali, inni jeszcze ukrywali właściwe pobudki, podawali motywy zmyślone, *ad hoc* dorobione hasła, które miały usprawiedliwić ich samych wobec własnego sumienia, lub też brzmieć jako znak protestu wobec społeczeństwa i władz państwowych. Rozpiętość motywacji była tak wielka, różnorodność pobudek tak obfita, iż nie byłbym w stanie przytoczyć wszystkich wypadków, z którymi spotkałem się, przeprowadzając pobór wojskowy na przestrzeni ubiegłych lat sześciu.

Dla charakterystyki tego zjawiska pragnę zacytować szereg wypadków.

Głównym i najbardziej zasadniczym powodem uchylania się było zwykłe tchórzostwo i demoralizacja, której ulegały elementy słabsze. Pośród uchylających się była dość pokaźna grupa marynarzy ze statków handlowych, którzy na początku wojny odmówili pływania, a następnie uchylili się też od służby wojskowej. Dzięki wyjątkowej sytuacji, która zaistniała na początku wojny, ludzie ci mogli pozostawać na lądzie i, nie pracując, otrzymywać pełne utrzymanie; zamiast więc ryzykować życie na morzu – woleli siedzieć beczynnie, a że nie było ani przymusu pracy, ani przymusu wojskowego, więc nie chcieli też pójść do wojska. Ludzi tych zdemoralizowała „koniunktura wojenna”; możliwość egzystencji przy absolutnej beczynności stwarzała zbyt silną atrakcję, by ludzie słabsi mogli się pokusie tej oprzeć. Poza tym pewną i dość poważną rolę w stosunku do tej grupki marynarzy odegrała agitacja komunistyczna.

Jako ciekawy z punktu widzenia socjologicznego wypadek zanotowałem fakt, kiedy jedynym motywem uchylenia się od służby wojskowej było zwykłe, wrodzone pieniactwo. Jeden z marynarzy oświadczył mi – było to w pierwszym okresie wojny – że nie pójdzie do wojska, bo Dyrekcja Linii Okrętowej skrzywdziła go, odmawiając mu wypłaty pewnych dodatków.

W bardzo wielu wypadkach uchylanie się od służby wojskowej spowodowane było względami natury czysto materialnej; ludzie zajmujący dobrze płatne stanowiska w



handlu, przemyśle, w wolnych zawodach, uchylali się od służby wojskowej, by nie porzucać stanowisk zarobkowych; dotyczyło to również wykwalifikowanych rzemieślników (krawców, szlifierzy diamentów, mechaników itp.).

W wielu wypadkach decydującą rolę odgrywała sytuacja rodzinna; dodatki rodzinne dla szeregowych były tak skromne w porównaniu z zarobkami w poszczególnych zawodach, że skłaniały ludzi o mniejszym wyrobieniu społecznym do uchylania się od służby wojskowej.

Ta dość liczna grupa, kierująca się względami materialnymi, obejmowała pomiędzy innymi kupców i rzemieślników Żydów, którzy przed wielu laty wyemigrowali z Polski i zamieszkiwali w Anglii od bardzo dawna, względnie, którzy przybyli tutaj jako uchodźcy z Francji, Belgii i Holandii, i których nic z Polską nie łączyło.

Oddzielną grupę stanowił pewien odłam młodzieży akademickiej żydowskiej. Ludzie ci przeważnie motywowali uchylanie się od służby wojskowej stosunkami, jakie panowały na uniwersytetach polskich w dobie przedwojennej; twierdzili oni, że byli ofiarami nastrojów i zarządzeń antysemitycznych, że niektórzy z nich byli bici na terenie uniwersytetu, że poczucie krzywdy jest w nich zakorzenione tak głęboko, iż nie są w stanie się przemóc i nie mogą służyć w szeregach Armii Polskiej.

Niektórzy spośród tej grupy posuwali motywy swe jeszcze dalej, twierdząc, iż, według ich informacji, stosunki w wojsku są tego rodzaju, iż obawiają się, że spotka ich w wojsku ten samo los, jakiego doznali na uniwersytecie (wycinek z „News Chronicle” z dn. 3 XII 38 r. – załącznik nr 5).

Oddzielną grupkę wśród młodzieży żydowskiej stanowili syjoniści, którzy twierdzili, iż względy ideowe i polityczne nakazują im służyć w Dywizji Żydowskiej, którą Rząd Brytyjski przyrzekł sformować i że z tego powodu nie chcą odbywać służby w Wojsku Polskim.

W wielu natomiast wypadkach trudno było odgadnąć, jakie motywy kierowały danym człowiekiem. Pewne sprawy stanowiły zagadki psychologiczne, jak np. wypadek Polaka, inteligenta, z uniwersyteckim wykształceniem, z zawodu dziennikarza, którego ambicją było odegranie dużej roli

politycznej; uchylając się od wyjazdu do wojska, oświadczył on, iż, w jego przekonaniu, odda on większą usługę Państwu, wydając własny organ prasowy, niż służąc w wojsku.

Jak wspominałem powyżej, gama motywów podawanych przez poszczególnych ludzi była bardzo duża. A jakie były właściwe motywy tych ludzi – trudno było częstokroć odgadnąć.

Zjawisko to, cyfrowo stosunkowo nieznaczące i bez większego znaczenia praktycznego, nie zwróciłoby na siebie uwagi, gdyby nie grupa młodzieży akademickiej żydowskiej, w obronie której wystąpili pewni parlamentarzyści angielscy oraz część prasy angielskiej.

Przez pierwsze lata wojny (1939-1943) sprawa nastrojów antysemitycznych była przedmiotem wielu artykułów w prasie angielskiej, zarówno prawicowej, jak i lewicowej, oraz tematem szeregu wystąpień przed forum Parlamentu Angielskiego. Reperkusje polityczne tych wystąpień dały się odczuć dość dotkliwie. Nie ulega wątpliwości, że ta właśnie sprawa była głównym powodem, dla którego Rząd Brytyjski, wyczuwając nastroje w Parlamencie, nie zgodził się na ustanowienie egzekutywy w odniesieniu do uchylających się od służby wojskowej, oraz dla którego dwukrotnie w pertraktacjach występował z projektem prawa opcji na rzecz Armii Brytyjskiej dla tych obywateli polskich, którzy nie chcieli służyć w Wojsku Polskim.

Nie ulega wątpliwości, że kampania antypolska, prowadzona na tle omawianej sprawy, podsycana była przez czynniki polityczne, podlegające wpływom komunistycznym; wskazują na to wyraźnie, pomiędzy innymi, sprawozdania stenograficzne z niektórych debat parlamentarnych.

Ze zjawiskiem uchylania się od służby wojskowej pewnej kategorii obywateli liczyłem się w toku przygotowywania akcji poborowej jeszcze w 1939 r. Przewidywałem, że pomiędzy innymi młodzież żydowska może częściowo uchylić się od stawiennictwa przed Komisją poborową, względnie, po otrzymaniu kategorii zdrowia, od wyjazdu do Francji. Obawiałem się też reperkusji politycznych, jakie zjawisko to może spowodować, aczkolwiek nie sądziłem podówczas, we wrześniu i październiku 1939 r., że reperkusje te będą tak daleko idące. Dlatego też, przed rozpoczęciem poboru, omówi-

łem z p. Augustem Zaleskim<sup>19</sup>, ówczesnym Ministrem Spraw Zagranicznych, który bawił w Londynie w październiku 1939 r., sprawę udzielania niektórym obywatelom indywidualnych zezwoleń na odbywanie służby wojskowej w Armii Brytyjskiej. Rozmowa moja z p. Ministrem Zaleskim miała miejsce 12 października 1939 r. (tj. na 18 dni przed rozpoczęciem poboru). P. Minister Zaleski uznał słuszność wysuniętych przeze mnie argumentów, oświadczył jednak, że nie może powziąć decyzji we własnym zakresie i że musi wnieść sprawę na Radę Ministrów, polecił mi zatem wysłanie do Paryża raportu w tej sprawie. W załączeniu raport mój do MSZ w Paryżu z dnia 16 X [19]39 (załącznik nr 6). W odpowiedzi na mój raport otrzymałem z MSZ pismo z dnia 30 X [19]39, do którego załączone było pismo Ministerstwa Spraw Wojskowych (bez daty). Pismo to (załącznik nr 7) upoważniało mnie do wydawania obywatelom polskim zezwoleń na odbywanie służby wojskowej w armiach sprzymierzonych, ale jedynie obywatelom nie władającym językiem polskim. Warunek nieznamomości języka polskiego uniemożliwiał udzielanie zezwoleń dla żydowskiej młodzieży akademickiej, która wyszła ze szkół polskich i władała językiem polskim.

Pierwsza grupa poborowych, która uchyliła się od wyjazdu do Francji (po przejściu przez Komisję Poborową) składała się w 80 % ze studentów Żydów. Od tej grupy, niedużej zresztą, gdyż liczącej zaledwie około 20 osób, rozpoczęła się sprawa, która stopniowo przeistoczyła się w problem polityczny. Wówczas już, jesienią 1939 r., zjawiły się pierwsze artykuły prasowe, występujące w obronie uchylających się, a równocześnie atakujące Rząd i jego politykę; podkreślano w tych artykułach, że ludzie ci chcieli walczyć z Niemcami w szeregach Armii Brytyjskiej, ale uniemożliwiono im wstąpienie do wojska. W czasie późniejszym otrzymałem w drodze ustnej instrukcji zgodę na bardziej liberalną interpretację Instrukcji MS Wojsk[owych] i MSZ z października 1939 r., tj. otrzymałem upoważnienie do wydawania zezwoleń na

---

19. A. Zaleski (1883-1972) – 1919-1921 poseł w Atenach, 1922-1926 poseł w Rzymie, 1926-1932 i 1939-1941 minister spraw zagranicznych, 1943-1947 szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta, 1947-1972 prezydent RP na uchodźstwie.

wstępowanie do Armii Brytyjskiej również i tym obywatelom, którzy władają językiem polskim – ale było już za późno. Rozpoczęta kampania prasowa przybierała coraz szersze kręgi, wokół sprawy studentów Żydów wytworzyła się atmosfera psychozy politycznej, której nie można już było przełamać i która utrzymała się prawie do końca wojny, pomimo iż Konsulat Generalny wydawał, po otrzymaniu dodatkowych instrukcji, dość duże ilości zezwoleń na wstępowanie do Armii Brytyjskiej, Francuskiej i Belgijskiej.

Dla pełnego naświetlenia omawianej sprawy uchylania się od służby wojskowej pragnę jeszcze podkreślić następujące zjawisko. Na przestrzeni paru lat wojny zdarzały się od czasu do czasu wypadki, kiedy obywatele, którzy uchylili się od służby wojskowej, zgłaszali się następnie, czasem po upływie roku, do Konsulatu Generalnego z prośbą o wcielenie ich do szeregów, względnie o dopuszczenie ich do stawiennictwa przed Konsularną Komisją Poborową. Obywateli tych, którzy chcieli się w ten sposób zrehabilitować, dopuszczano do Komisji Poborowej, względnie wcielano do szeregów, o ile posiadali już kategorię zdrowia.

Zdarzały się również wypadki, kiedy obywatel polski, który uchylił się od służby w Wojsku Polskim i który został następnie wcielony dobrowolnie lub przymusowo do Armii Brytyjskiej (Pioneer Corp), zgłaszał się do Konsulatu Generalnego z prośbą o przeniesienie go do Wojska Polskiego.

Jeżeli idzie o ludzi, którzy chcieli się rehabilitować, zgłaszając się dobrowolnie do Wojska Polskiego, to znów – rekrutowali się oni z różnych sfer socjalnych. Wśród nich byli też studenci Żydzi. Te akty rehabilitacji wśród młodzieży żydowskiej, które, zdawało się, mogły służyć jako najlepszy argument przeciwko zarzutom wysuwany w kampanii politycznej, o której mowa powyżej, nie miały już wpływu na przebieg kampanii; psychoza polityczna, o której wspominał, była już zbytnio rozdmuchana.

Konsularna Komisja Poborowa, przeprowadzając pobór na terenie W[ielkiej] Brytanii miała swoją siedzibę w gmachu Konsulatu Generalnego RP przy ulicy Portland Place nr 63.

W miarę potrzeby, Konsularna Komisja Poborowa urzędowała również poza swoją siedzibą na sesjach wyjazdowych.

wych, w Newcastle on Tyne, w Southampton, w Obozie Rozdzielczym przy ulicy Fulham Road w Londynie, oraz w różnych miejscowościach w Szkocji.

Ogólna liczba obywateli polskich oraz cudzoziemców ochotników, którzy przeszli przez Konsularną Komisję Poborową wynosi – 45 227 osób, z tego 44 466 mężczyzn i 761 kobiet (P[omocnicza] S[łużba] W[ojskowa] K[obiet]).

Poniższa tablica ilustruje pod względem cyfrowym wynik akcji poborowej, zapoczątkowanej we wrześniu 1939 r., a zakończonej w lipcu 1945 r.

|                       |   |  |               |
|-----------------------|---|--|---------------|
| 30 X 1939             | Londyn  | miejscowi  | 910           |
| 21 I 1940             | Newcastle                                       | mar[dynarka] handl[owa]<br>(pasażerowie)   |               |
| 7 VII 1940            | Fulham Road<br>Londyn                           | uchodźcy<br>miejscowi  | 663           |
| 17 VII 1940           | Londyn<br>Szkocja                               | miejscowi<br>ewakuowani  |               |
| 21 VIII<br>1940 r.    | ochotnicy<br>z Płd. Ameryki                     | ogółem około 1200  | razem<br>2741 |
| 16 X 1942             | ochotnicy<br>z Dalekiego Wsch.                  | około 30   | 42893         |
| 6 V – 31 V<br>1943 r. | pobór na podstawie<br>A[llied] P[owers] Act     | zgłosiło się około 200   |               |
| 26 VII<br>1943 r.     | Jeńcy z Armii<br>Niemieckiej                    | przed tym terminem by-<br>ły też wypadki sporadycz-<br>ne nadsyłania jeńców<br>przez władze angielskie |               |
| 2 IV 1943             | pobór do Pomocniczej<br>Służby Wojskowej Kobiet |  | 761           |
|                       |   | RAZEM:   | 45 227        |

Do rejestru uchylających się wciągnięto: 430.

Londyn, dn. 2 marca 1946 r.

*dr Karol POZNAŃSKI*

Andrzej FRISZKE

## POWSTANIE TYMCZASOWEJ KOMISJI KOORDYNACYJNEJ NSZZ «SOLIDARNOŚĆ» W 1982 R.

Zanim władze PRL oficjalnie ogłosiły wprowadzenie stanu wojennego około północy z soboty 12 na niedzielę 13 grudnia, milicja rozpoczęła akcję „Jodła” – zatrzymań działaczy „Solidarności”. W aresztach znalazło się około 5 tysięcy osób, które sukcesywnie przewożono do ośrodków internowania. Równocześnie przecięto połączenia telefoniczne i teleksowe w całym kraju, po północy przerwano nadawanie audycji radiowych i telewizyjnych, zamknięto granice państwa. Ogłoszony 13 grudnia dekret o stanie wojennym zawieszał działanie wszelkich organizacji, stowarzyszeń i związków zawodowych, zakazywał organizowania strajków, protestów i demonstracji. Ważniejsze zakłady i gałęzie przemysłu zostały zmilitaryzowane. Wprowadzono jednocześnie specjalne sankcje karne za naruszanie dekretu o stanie wojennym.

W czasie gdy trwały już zatrzymania i przecinano łączność, w Stoczni Gdańskiej obradowała Komisja Krajowa „Solidarności”. Posiedzenie zakończyło się o 0.30. W ostatnich

---

1. *Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie 11-12 grudnia 1981 r.*, oprac. T. Tabako, Warszawa 2003, s. 369.

2. *Solidarność. XX lat historii*, Warszawa 2000, s. 118.

minutach Lech Wałęsa powiadomił zebranych, że „telefony są z Gdańskiem zerwane”<sup>1</sup>. Przywódców związku nie aresztowano w Stoczni, jak sądzi Henryk Głębocki, „z obawy przed oporem straży robotniczej”<sup>2</sup>. Uczestnicy obrad udali się do hoteli „Hevelius”, „Monopol”, „Novotel” lub „Grand Hotelu”, które wkrótce zostały otoczone przez milicję. Układających się do snu wygarniano z pokoi i wywożono do więzienia w Strzebielinku. Obława ogarnęła też oczywiście gdańszczan. Około 3 nad ranem przedstawiciele władz wojewódzkich w asyście oddziału milicji zabrali Wałęsę z domu. Przewieziony następnie do Warszawy został internowany. Akcja aresztowań została przeprowadzona skutecznie, a ujęcia uniknęli ci działacze, którzy natychmiast po obradach opuścili Gdańsk, względnie – jak Bujak – nie udali się do hotelu. Zatrzymania uniknęło też kilku czołowych działaczy gdańskich, którzy nie zlekceważyli ostrzeżeń i w odpowiedniej chwili znaleźli się poza miejscem zameldowania<sup>3</sup>.

Mimo narastającego od listopada napięcia, które z początkiem grudnia przeszło w wojnę nerwów, statutowe władze „Solidarności” nie wyznaczyły kierownictwa rezerwowego na wypadek aresztowań. Wobec zatrzymania ogromnej większości działaczy centralnych i przywódców regionalnych oznaczało to, że Związek znalazł się 13 grudnia bez kierownictwa. Co więcej, zerwanie łączności telefonicznej uniemożliwiało zdobycie informacji, kto uszedł internowaniu. Okazywało się to stopniowo, głównie w wyniku rozpowszechniania oświadczeń przez niektórych ukrywających się przywódców. Przez dłuższy jednak czas konieczność ukrywania się, tworzenia najprostszycy kanałów porozumiewania się (przez łączników) oraz niemożność skorzystania z telefonów skutecznie utrudniały obieg wiadomości i koordynowanie działań. Brak środków komunikacji, a w pierwszym okresie także zakaz przemieszczania się poza miejsce zamieszkania, uniemożliwiały także zdobycie informacji o zasięgu protestów w innych miastach. W każdym zakładzie członkowie „Solidarności” byli zdani na własną ocenę sytuacji, wystawieni na

---

3. S. Cenckiewicz, *Pomorze gdańskie i Kujawy* [w:] *Stan wojenny w Polsce 1981-1983*, pod red. A. Dudka, Warszawa 2003, s. 477-480.

próbę odwagi wobec otaczających ich oddziałów milicji i wojska oraz skazani na zmaganie się z myślą, czy nie są jedynymi protestującymi.

### *KKS i listy Bujaka*

Dwaj członkowie Prezydium Komisji Krajowej – Eugeniusz Szumiejko i Jan Waszkiewicz – uniknęli zatrzymania przez milicję podczas akcji w hotelu „Monopol” i przed 4 rano wyjechali samochodem w kierunku Warszawy, zawrócili jednak z Tczewa do Gdańska, gdzie w hotelu zastali Mirosława Krupińskiego, wiceprzewodniczącego Komisji Krajowej i Andrzeja Konarskiego, członka prezydium Komisji Krajowej<sup>4</sup>. Udali się do Stoczni, gdzie nikogo nie było, następnie do Portu Gdańskiego, który pracował, dalej Szumiejko z Konarskim pojechali samochodem do siedziby Regionu (już spacyfikowanej przez milicję), następnie do Wałęsy, którego żona poinformowała o zabranii go przez „nocnych gości”. Rano 13 grudnia w Porcie Gdańskim ukonstytuował się Krajowy Komitet Strajkowy<sup>5</sup>. KKS utworzyli członkowie prezydium Komisji Krajowej M. Krupiński, E. Szumiejko, J. Waszkiewicz, A. Konarski oraz Aleksander Przygodziński, członek KK z Częstochowy. O 13.20 KKS wydał „Komunikat nr 1” opatrzony pieczęciami Komisji Krajowej oraz Krupińskiego i Szumiejki. Powiadamiano w nim o aresztowaniach działaczy „Solidarności” w całym kraju i przypomniano uchwały władz związkowych z 4 i 12 grudnia, że

---

4. Niezatrzymanie przebywających w hotelu eksponowanych członków KK było później przyczyną rozważań i wątpliwości, czy nie zostali z premedytacją „pozostawieni”. Osłabiało to naturalnie ich wiarygodność w strukturach konspiracyjnych. W. Frasyński w rozmowie z Rafałem Bubnickim przeprowadzonej w grudniu 2004 wspomina, że już w styczniu 1982 r. otrzymał gryps od internowanego Karola Modzelewskiego, który przestrzegał go przed Konarskim, zwracając uwagę na okoliczność jego zwolnienia przez milicję w hotelu nocą 12/13 XII 1981 r. [dalej: Frasyński II]. Nie ma jednak dowodów na to, że uniknięcie zatrzymania było czymś więcej, niż efektem bałaganu po stronie SB.

5. Relacja E. Szumiejko nagrana przez Macieja Łopińskiego w 1983, spisana przez Zbigniewa Gacha, przechowywana w Bibliotece PAN w Gdańsku [dalej: Szumiejko I].



odpowiedzią na próbę przemocy będzie strajk generalny. „Rozpoczynając ten strajk oświadczamy, że zostaliśmy do niego zmuszeni i sprowokowani”. Jednocześnie stawiano warunki: „uwolnienie wszystkich aresztowanych; odwołanie proklamowanego stanu wojennego. Po spełnieniu w.w. warunków możemy podjąć rozmowy w celu poszukiwania płaszczyzny porozumienia”. KKS apelował również o dyscyplinę, wzorową organizację, poszanowanie majątku społecznego i unikanie zbędnych starć z siłami porządkowymi<sup>6</sup>.

KKS „dosyć szybko” – jak wspominał Szumiejko – przeniósł się do Stoczni, gdzie Stanisław Jarosz spowodował druk na zakładowym offsecie „Komunikatu nr 1” „w wielkiej ilości egzemplarzy”. W poniedziałek 14 grudnia „odbyliśmy takie wiece [...] na tych czterech rejonach portowych”<sup>7</sup>. W Stoczni tego dnia powstał także Regionalny Komitet Strajkowy<sup>8</sup>. W nocy z 14 na 15 grudnia milicja z użyciem czołgów przystąpiła do „odblokowywania” stoczni, nad ranem zakład został spacyfikowany, dokonano aresztowań. Członków KKS jednak nie ujęto. Po wyjściu milicji strajk został wznowiony. Dnia 15 grudnia KKS – wspólnie z Regionalnym Komitetem Strajkowym – wydał „Komunikat nr 4”, w którym zapewniano, że ich członkowie pozostaną w Stoczni do końca protestu, ale „nasze ewentualne aresztowanie nie oznacza końca

---

6. „Komunikat nr 1”, egzemplarz w posiadaniu E. Szumiejki, przedruk w P. Spiski (oprac.) *Od trzynastego do trzynastego. Analizy, dokumenty, relacje*, Londyn 1983, s. 9-10. S. Cenckiewicz podaje, że członkiem KKS był także A. Macierewicz, doradca „Solidarności”. Jego nazwisko nie widnieje jednak pod komunikatem, który podpisali wyłącznie członkowie statutowych władz związku. E. Szumiejko w relacji udzielonej Łukaszowi Kamińskiemu w 2003 r. [dalej: Szumiejko II] podaje, że autorem komunikatu był J. Waszkiewicz.

7. Szumiejko I. Komunikat został powielony w 20, może nawet w 50 tys. egzemplarzy. Szumiejko II.

8. E. Szumiejko wspomina, że 14 po południu lub 15 rano (ze względu na datę pacyfikacji prawdziwa jest zapewne pierwsza data) otrzymał zaproszenie na spotkanie z przedstawicielem władz do hotelu „Monopol” i glejł bezpieczeństwa. W hotelu doszło do rozmowy z płk. Paszkiewiczem z SB, który namawiał do przerwania strajku, inaczej „poleje się krew”. Szumiejko zapewnił, że stoczniowcy nie wyjdą na ulice, i nalegał, by siły przynusu powstrzymały się od akcji. Po powrocie zrelacjonował rozmowę komitetowi strajkowemu. Szumiejko II.

działania naszych komitetów. Ci, którzy są na zewnątrz stoczni, przejmą działanie”<sup>9</sup>. W nocy z 15 na 16 grudnia oddziały milicji ponownie zdobyły zakład. W czasie pacyfikacji zatrzymano także część członków KKS, w tym Krupińskiego i Waszkiewicza. Szumiejko i Konarski uniknęły aresztowania. Szumiejko przebywał w nadal strajkującym porcie gdańskim, gdzie protestem kierował Jarosz stojący na czele utworzonego 16 grudnia Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego<sup>10</sup>. Strajk w porcie został zdławiony przez milicję 19 grudnia<sup>11</sup>.

Niezależnie od KKS, do protestujących zwrócili się przebywający w ukryciu, ale nie pozostający ze sobą w kontakcie, Bogdan Lis i Zbigniew Bujak. Lis, wiceprzewodniczący MKS w sierpniu 1980 i jeden z sygnatariuszy porozumień sierpniowych, potem wiceprzewodniczący MKZ i Zarządu Regionu Gdańskiego, a także członek Komisji Krajowej, był działaczem o ogromnym autorytecie. Zwracając się 13 grudnia „Do członków NSZZ «Solidarność»” winę za stan wojenny składał na władzę, wskazywał na obowiązek obrony aresztowanych i przypominał uchwały Komisji Krajowej o podjęciu natychmiastowego strajku w wypadku represji wobec

---

9. Komunikat nr 4, kopia w zbiorach autora. Pod komunikatem nie było podpisu Konarskiego i Szumiejki, pojawiły się natomiast – jako członków KKS – nazwiska Leszka Woźnickiego i Bronisława Sarzyńskiego. Według E. Szumiejki ukazało się sześć komunikatów KKS, przy czym ostatni w rękopisie. Szumiejko I. Komunikat nr 2 z 14 XII o sytuacji strajkowej podpisał za Ogólnopolski Komitet Strajkowy J. Waszkiewicz (kserokopia w posiadaniu autora), podobnie jak Komunikat nr 3 z 15 XII zalecający dalszy opór, a wydrukowany przez „Serwis Informacyjny NZS Politechniki Gdańskiej” nr 1 z 16 XII 1981. E. Szumiejko wspomina, że 15 XII w stoczni pojawił się Bogdan Borusewicz i doszło do ostrego sporu z Szumiejką. Borusewicz miał się opowiadać, za przygotowaniem czynnej obrony stoczni, choć – zaznacza Szumiejko – mógł mieć na myśli jedynie demonstrację woli obrony. Szumiejko II.

10. „W związku z rozbięciem Krajowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej założono w dniu dzisiejszym Międzyzakładowy Komitet Strajkowy na terenie Portu Gdańskiego” – brzmiało pierwsze zdanie Komunikatu nr 1, podpisanego przez Stanisława Jarosza. Ulotka w zbiorach B. Lisa.

11. S. Cenckiewicz, *op.cit.*, s. 482-490; Szumiejko I. *O wydarzeniach w Gdańsku* por. K. Knoch, *Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” Regionu Gdańskiego 1982-1989*, [w:] *Solidarność podziemna 1981-1989* pod red. A. Friszke, w druku.

działaczy związkowych. W datowanej 14 grudnia kolejnej odezwie „Do wszystkich członków Związku” Bogdan Lis wskazywał na potrzebę uniknięcia rozlewu krwi i solidarnego działania. Zalecał bierny opór w wypadku interwencji lub przymuszania do pracy, niestawianie oporu w razie aresztowania, przy jednoczesnym prowadzeniu ewidencji zatrzymanych. „Jeżeli są możliwości prowadzenia akcji strajkowej i niedopuszczania do użycia siły wobec strajkujących, akcje takie prowadzić jak najdłużej”. Lis zalecał determinację, ale i rozwagę. Sugerował także osłabianie dyscypliny wśród żołnierzy i milicjantów przez informowanie ich o celach „Solidarności”, zamiarach władz dokonania rozłamu w społeczeństwie, a nawet dostarczania gorących napojów marznącym<sup>12</sup>. Lis nie wspominał o istnieniu KKS.

Listy Zbigniewa Bujaka adresowane były do „przewodniczącego MKS w Stoczni im. Lenina” i miały charakter indywidualnych ocen ostatnich oraz możliwych perspektyw dalszych wydarzeń. W liście z 13 grudnia Bujak przyznawał, że „zamach stanu” jest dla niego „zaskoczeniem, tak ze względu na sam fakt realizacji, jak i termin (sygnały mówiły o terminie po 15.12.81) oraz zakres (areszt wszystkich czołowych działaczy naszego związku)”. Bujak przewidywał dwa możliwe kierunki rozwoju zdarzeń. Pierwszy – strajk generalny i silny opór społeczeństwa, wspierany przez Kościół, podział w

---

12. Obie odezwy w Archiwum Ośrodka „Karta”. Papiery Z. Bujaka. Tamże wersja odezwy z 13 grudnia, względnie brulion tekstu nagrany na taśmę magnetofonową. Enuncjacje swoje Lis nagrał na taśmę magnetofonową i w tej postaci przekazał przez łączników do stoczni na ręce Waszkiewicza. Następnie wystąpienia zostały spisane i powielone. Zapis rozmowy M. Łopińskiego z B. Lisem do książki *Konspira*, maszynopis w Bibliotece PAN w Gdańsku [dalej: Lis I]. W tekście z 13 XII znajduje się zalecenie wprowadzenia surowej dyscypliny w czasie strajku, brygad zajmujących się poszczególnymi zadaniami, a także wezwanie do tworzenia konspiracji: „Już dziś należy organizować konspiracyjne wolne związki zawodowe. Jesteście wszyscy razem, znacie się i macie do siebie zaufanie, należy wymieniać adresy i organizować kontakty, przygotowywać się do ewentualnej działalności poza oficjalnymi strukturami”. Z głębokim zaangażowaniem występował przeciw groźbie rozlewu krwi, „bo choć odpowiedzialność za to spadnie na tych, którzy rozpętali prawie wojnę domową, to jednak życia ludzkiego nic nie jest w stanie wrócić”.

PZPR, narastanie opozycji w wojsku i milicji, mocny sprzeciw państw zachodnich z gotowością wsparcia opozycji; w takim wypadku „istnieje możliwość obalenia dyktatury wojskowej i sformowania cieszącego się zaufaniem społecznym Rządu Tymczasowego”. Scenariusz drugi – brutalność władz, m.in. przez przerwanie dostaw prądu i żywności, działania milicji i wojska przeciw strajkującym, wyczekująca postawa Kościoła i decyzja państw zachodnich o pomocy gospodarczej dla dyktatury. Jeśli prawdziwy okaże się ten drugi scenariusz, „musimy się przygotować do wieloletniej walki z dyktaturą wojskową” w konspiracji i na długoletni bierny opór całego społeczeństwa. Należy zatem zrobić wszystko, by zrealizować trwający scenariusz. Jeśli pierwszy strajk upadnie, przygotowujemy się do proklamowania strajku w przyszłości (gromadzić żywność, nawiązać kontakt z innymi regionami, z rolnikami). Sygnałem do proklamowania strajku w przyszłości będzie ogłoszenie go „przez przedstawiciela najwyższych władz związku znanego większości związkowców, cieszącego się poparciem dużego regionu”, a także rozpoczęcie oporu na dużą skalę przez środowiska naukowe, intelektualne i kościelne, „co będzie oznaczać, że gotowy jest front walki politycznej”. Zakończenie przygotowań do podjęcia strajku musi być potwierdzone przez wszystkie najważniejsze zakłady i regiony. W żądaniach należy podkreślić konieczność odwołania stanu wojennego, a następnie podjęcia negocjacji w konsultacji z wyłonioną na posiedzeniu Komisji Krajowej 12 grudnia Społeczną Radą Gospodarki Narodowej.

Bujak wskazywał, że „każdy z nas musi liczyć na własną wiedzę, własną aktywność i własną ocenę sytuacji”, ale jednocześnie deklarował: „będę w miarę możliwości pomagał koordynować działania wszystkich, którzy zechcą przeciwstawić się wojskowej dyktaturze”. Zapowiadał również, że będzie się starał dostać do Warszawy. W wysłanym nazajutrz – 14 grudnia – liście do przewodniczącego MKS (Bujak nie wiedział, że komitet taki do tej pory nie powstał), wskazywał, że minimum tego, co obecnie należałoby osiągnąć, to zwolnienie Wałęsy. W przypadku jednak załamania trwającego strajku trzeba ogłosić 17 lutego dniem godzinnego strajku ostrzegawczego i przygotować strajk właściwy na 19 marca (rocznicę

wydarzeń bydgoskich). Dawał też szereg sugestii dotyczących przygotowań do takiego wystąpienia, m.in. organizowanie poligrafii i siatek łączności, działających niezależnie od siebie<sup>13</sup>.

Kolejną enuncjację, adresowaną „Do członków NSZZ «Solidarność»”, Bujak wystosował 18 grudnia i nadał jej tytuł „O działaniach Naszego Związku Solidarność w obecnej sytuacji. Wersja trzecia – poprawiona i uzupełniona”. Wobec użycia przez władze broni palnej do tłumienia protestów nakazywał cofnięcie się przed zrobieniem kroku, po którym władza używa karabinów. Wzywał natomiast do przygotowywania strajku ostrzegawczego i właściwego – okupacyjnego z żądaniem uwolnienia Wałęsy i innych aresztowanych oraz odwołania stanu wojennego. Odezwa zawierała też konkretne wskazania dotyczące organizowania konspiracji: we wszystkich komisjach zakładowych tworzyć ogniwa liczące po około 10 osób, płacić składki jednemu z dziesiątki wybranemu na skarbnika, z tego funduszu dokonywać – w miarę możliwości – wypłat świadczeń statutowych. Ogniwa powinny pozostawać w łączności ze sobą, wspierać się finansowo, udzielać pomocy zwolnionym z pracy. Bujak zwracał się również do władz kościelnych o udzielanie pomocy członkom „Solidarności” i zobowiązywał się w imieniu Komisji Krajowej Związku do zrefundowania poniesionych kosztów. Taka struktura zapewni funkcjonowanie Związku i przetrwanie najtrudniejszego okresu formalnej delegalizacji. „Jednocześnie Komisje Zakładowe winny starać się o przywrócenie prawa do prowadzenia działalności związków nawet w ograniczonym zakresie, np. wypłacanie świadczeń statutowych, działalność komisji socjalnej, kom[isji] BHP itp. W przypadku zwolnień silne organizacje zakładowe (stocznie, porty, huty itp.) winny w niedługim czasie przedstawić dyrekcji listy zwolnionych, zażądać przyjęcia do pracy, a w przypadku niezrealizowania żądań, proklamować strajk ostrzegawczy z zapowiedzią strajku właściwego”<sup>14</sup>. Również

---

13. Archiwum Ośrodka „Karta”, Papiery Z. Bujaka. Dokumenty są kopiami rękopisów opatrzonych podpisem i pieczęcią Bujaka. Jak wspominał Szumiejko, listy dotarły do stoczni. Uwagi „jak należy prowadzić strajk [...] oceniliśmy jako nie najmądrzejsze”. Szumiejko II.

14. Zbiory E. Szumiejki. Kopia rękopisu opatrzonych podpisem i pieczęcią Z. Bujaka.

datę 18 grudnia noszą życzenia świąteczne Bujaka do członków Związku i jego przyjaciół w kraju i za granicą<sup>15</sup>.

18 grudnia ukazała się także odezwa Bogdana Borusewicza „Do członków i sympatyków Solidarności”. Borusewicz podsuwał konkretne propozycje stosowania biernego oporu: podróżowania przed świętami bez zezwoleń, zakładania w pracy biało-czerwonych opasek i wywieszania flag narodowych, spowalniania i sabotowania pracy. Komisjom zakładowym zalecał niszczenie spisów członków, rozdzielanie między siebie mienia, prowadzenie list aresztowanych oraz takich, którzy związek zwalczają (nie padło jeszcze popularne wkrótce słowo „kolaborant”). Wskazywał na potrzebę wydawania ulotek (choćby pisanych ręcznym pismem drukowanym) z informacjami z zakładów, miast, regionów<sup>16</sup>.

Odezwy wszystkich tych liderów związku – powstające niezależnie od siebie w krótkim odstępie czasu – zawierały kilka wspólnych elementów: odmowę zgody na podporządkowanie się przewrotowi, poparcie dla protestu masowego, ale do granicy rozlewu krwi, wyrzeczenie się przemocy fizycznej i terroru, zalecenie budowania organizacji konspiracyjnej. Najbardziej rozwinięte propozycje, wsparte o elementy analizy sytuacji zawierały listy Bujaka. Przedstawiał on zarys scenariusza działań dla struktur podziemnych, wskazywał cel: strajk generalny, zauważał potrzebę współpracy z intelektualistami i Kościołem. Stylistyka listów Bujaka nie pozostawiała także wątpliwości, że uważa się on za lidera w sytuacji, gdy Wałęsa jest uwięziony. Powracając przed Bożym Narodzeniem do Warszawy Bujak miał więc konkretne plany dalszego działania<sup>17</sup>.

---

15. *Ibidem*. P. Spiski, *op.cit.*, s. 30-32 (tu brak daty).

16. Archiwum Ośrodka „Karta”, 123/IV.

17. Jak wspomina B. Lis w rozmowie z Piotrem Adamowiczem: [dalej: Lis II] nawiązał on z Bujakiem kontakt za pośrednictwem swych łączników w trzecim dniu grudniowego strajku. Łącznicy ci i zarazem współpracownicy, działacze „Solidarności” Służby Zdrowia – Piotr Mierzewski i Ryszard Zajac – zorganizowali również przejazd Bujaka do Warszawy. B. Lis II. Por. Z. Bujak, *Przepraszam za „Solidarność”*, Warszawa 1991, s. 81. Szczegółowo o okolicznościach i przebiegu ukrywania się Bujaka w Gdańsku pisał Jacek Merkel w liście do „Gazety Wyborczej” 26 VIII 2005.

Po upadku strajków grudniowych przywódcy Związku, którzy uniknęli aresztowania, próbowali „zorganizować” sobie siatkę mieszkań konspiracyjnych i łączności. Kolejnym etapem było podejmowanie szerszej działalności organizacyjnej.

Eugeniuszem Szumiejko oraz przebywającym z nim Jerzym Wagnerem, krajowym przewodniczącym pracowników biur „Solidarności”, zaopiekował się Marian Balin, kapitan żeglugi wielkiej, wówczas już pilot portowy. Balin załatwił mieszkania, w których ukrywał się Szumiejko, a także pomógł mu odnaleźć Konarskiego, z którym spotkanie nastąpiło 18 grudnia. Przed świętami odbyło się też spotkanie z B. Szarzyńskim, wiceprzewodniczącym sekcji krajowej pracowników oświaty. Wagner podjął przygotowania do zorganizowania redakcji i nawiązał kontakt ze studentami z NZS, którzy dysponowali powielaczem i ramkami sitodrukowymi. Dzięki kontaktom Balina przygotowano drogę łączności na Zachód i – jak wspomina Szumiejko – „przesyłkę z komunikatem strajkowym i moim listem przestaliśmy jeszcze przed świętami” na adresy dwóch dziennikarzy zachodnich poznanych w czasie Zjazdu „Solidarności”. Na początku stycznia doszło także do spotkania z Ludwikiem Dornem, działaczem „Solidarności” z Warszawy, wówczas ukrywającym się w Trójmieście<sup>18</sup>. Miał on radzić przystąpienie do tworzenia organizacji ogólnokrajowej, ale Szumiejko odniósł wrażenie, że „w przeznaczeniu tej organizacji nie bardzo było widać Komisji Krajowej i Lecha Wałęsy” – wspominał Szumiejko w 1983 r., zaznaczając, że pomysł ten uznał za niewłaściwy<sup>19</sup>. W czasie tych działań przygotowawczych nawiązano też kontakt z Lechem Biegalskim, przewodniczącym Regionu Pojezierze,

---

18. Szumiejko II.

19. Szumiejko I. Wedle tejże relacji z 1983 r. Dorn powoływał się na kontakt z Lisem i twierdził, że jego projekt popierają Lis i Bujak. Wracający do Warszawy Dorn miał obiecać, że skontaktuje się z Bujakiem i w ciągu 10 dni „ma dać odzew”. Odzewu z Warszawy jednak nie było. W relacji z 2003 czytamy, że Dorn mówił, iż ciężko będzie się porozumieć z Lisem i Borusewiczem, „bo oni nie życzą sobie jakiejś tam struktury”. Szumiejko II.

członkiem Komisji Krajowej, ukrywającym się w Gdańsku.

Dnia 19 grudnia Szumiejko, powołując się na Krajowy Komitet Strajkowy, wydał odezwę. Wspominał Wałęsę, który – choć aresztowany – „zawsze był i zawsze z nami pozostanie”. Ocalała część Komisji Krajowej „bierze na siebie obowiązek prowadzenia walki o odzyskanie praw do życia w prawdzie i godności”. Oceniał, że walka będzie długa, wymagająca determinacji, dojrzałości w organizacji i konsekwencji w działaniu. „Winna ona w najbliższym czasie skupić się na samopomocy społecznej i na odmowie wszelkiej współpracy społeczeństwa z wewnętrznym okupantem”. Do członków Związku apelował o zakładanie komitetów strajkowych. Jednocześnie wzywał władze do podjęcia dialogu, którego warunkiem musi być wypuszczenie internowanych i aresztowanych oraz odwołanie stanu wojennego. Efektem rozmów musi być porozumienie narodowe. Odezwa wydana w rękopisie zawierała zalecenie: „przepisz, powiel, wywieś i wyślij w głąb kraju”<sup>20</sup>.

Zapewne 13 stycznia na spotkaniu siedmiu osób należących do kręgu kierowanego przez Szumiejkę i Konarskiego, zdecydowano o zmianie nazwy z Krajowy Komitet Strajkowy na Ogólnopolski Komitet Oporu (OKO). Postanowiono nie ujawniać nazwisk, gdyż – jak w 1983 r. oceniał Szumiejko – „nasze nazwiska niewiele jeszcze ludziom mówiły. Poza tym chcieliśmy, by wielkie postacie ruchu, jak Zbyszek Bujak, nie poczuły, że muszą wsiadać do pociągu, który już pędzi. Niech też będą współzałożycielami”<sup>21</sup>. Dokument zatytułowany „Komunikat nr 1” zawierał sprzeciw wobec wprowadzenia

---

20. Dokument w posiadaniu E. Szumiejki. W rok później Szumiejko wśród motywów prowadzących do decyzji o ogłoszeniu powstania ogólnopolskiego kierownictwa, wymieniał zapotrzebowanie społeczne – ludzie pragnęli poczuć, że kierownictwo „Solidarności” otrząsnęło się z szoku 13 grudnia i działa, obawę by nie powstała samozwańcza grupa skłonna do rozmów z władzami za plecami internowanych przywódców, przekonanie, że jako członkowie prezydium Komisji Krajowej mają do tego prawo. Spodziewali się też, że powstanie krajowej reprezentacji przyspieszy proces scalania się regionów. M. Łopiński, M. Moskit [Z. Gach], M. Wilk, *Konspira. Rzecz o podziemnej „Solidarności”*, Paryż 1984, s. 45 [dalej: *Konspira*]. B. Lis i inni uczestnicy tych wydarzeń w udzielonych relacjach zwracają uwagę, że KKS nie udzielił Szumiejce i Konarskiemu pełnomocnictw do dalszych działań, a powoływanie się na KKS było nadużyciem. Lis II.

21. *Konspira*, s. 46, por. Szumiejko I.



stanu wojennego i stosowanych od tej chwili represji i zapowiadał „organizowanie się w masowy, ogólnospołeczny, podziemny ruch oporu”. Każdej grupie konspiracyjnej muszą przyświecać cele humanitarne, etyka chrześcijańska, troska o los ojczyzny. Oceniano, że wszelka władza musi się liczyć ze społeczeństwem, a przewidywanej podwyżki cen i reform gospodarczych nie da się wprowadzić bez wznowienia dialogu i zawarcia porozumienia ze społeczeństwem, którego reprezentantem jest „Solidarność”. Przedstawicielem związku w rozmowach z władzami „może być tylko Prezydium Komisji Krajowej NSZZ «Solidarność» z Lechem Wałęsą na czele”. Prawa takiego są pozbawione powstające grupy związkowe oraz działacze, którzy zdradzili „Solidarność” i podjęli próbę samodzielnego dogadywania się z władzami. „Również Ogólnopolski Komitet Oporu NSZZ «Solidarność» utworzony z pozostających na wolności członków Komisji Krajowej i osób działających [...] biorąc na siebie obowiązek koordynowania działalności konspiracyjnej na terenie całego kraju, odrzuca jakąkolwiek ewentualność reprezentowania związku w oficjalnych rozmowach z władzami” [podkr. AF]. Apelowano o organizowanie samopomocy dla internowanych i represjonowanych, ewidencjonowanie osób popierających represje i wspierających reżim. System polityczny PRL uznawano za narzędzie sprawowania władzy przez aparat polityczno-państwowy, a próba jego zreformowania przez „Solidarność” została potraktowana jako zamach na rację stanu, na władze, na socjalizm. „Bieg wydarzeń i ocena dotychczasowej sytuacji wskazują, że czas prowadzenia działalności naszego Związku w warunkach konspiracji będzie długi. Taka działalność wymaga nie tylko poświęcenia. Bardziej wymaga wielkiej dojrzałości, opanowania emocji, cierpliwości i konsekwencji. [...] Momentem działalności konspiracyjnej jest bierny opór. Mamy moralne prawo stosować go wszędzie tam, gdzie jest to możliwe i sensowne”. Pod komunikatem widniał podpis: „Ogólnopolski Komitet Oporu NSZZ «Solidarność»” i nieco niżej „Mieszko”<sup>22</sup>.

---

22. IPN 514/35, t. 15, k. 235. Kopia.

Wystąpienie anonimowe, bez uwiarygodniających przedsięwzięcie nazwisk, użycie zbiorowego pseudonimu, i to dość pretensjonalnego, a także dziwny skrót tworzonej organizacji przyniosły sporo komplikacji. Inicjatywa nie wywołała szerszego rezonansu, została odnotowana przez nieliczne pisma podziemne. Nasuwało się „podejrzenie samozwańczej akcji”<sup>23</sup>, pojawiły się podejrzenia „o agenturalny charakter tej inicjatywy, świadomie podsycane przez SB”<sup>24</sup>.

Inicjatorzy OKO – Eugeniusz Szumiejko i Andrzej Konarski – byli wprawdzie członkami prezydium Komisji Krajowej, ale ich nazwiska członkom związku niewiele mówiły. Obaj wywodzili się z Wrocławia. Konarski, technik mechanik z „Pafawagu” był przewodniczącym komisji zakładowej, wszedł do Zarządu Regionu, a we wrześniu 1981 r. na zjeździe krajowym został wybrany do Prezydium KK. Do 13 grudnia, podobnie jak większość członków Prezydium wyłonionego na Zjeździe, nie wyróżnił się szczególnie i pozostał mało znany. Szumiejko, astronom i informatyk, przewodniczył komisji zakładowej „Solidarności” w macierzystym Zakładzie Techniki Biurowej „Biurotechnika”. W czerwcu 1981 wybrano go do Zarządu Regionu, gdzie został sekretarzem Prezydium, któremu przewodniczył Władysław Frasyński. Na krajowym zjeździe wybrany do KK, do jej prezydium został dokooptowany w listopadzie 1981 r.<sup>25</sup> W „Solidarności” zyskiwały rozgłos i liczyły się nazwiska przywódców o dużym autorytecie wśród mas członkowskich, a takimi z reguły byli przewodniczący, niekiedy wiceprzewodniczący regionów lub działacze, którzy zaznaczyli trwale swą obecność w pracach Komisji Krajowej, względnie jako jej doradcy. Szumiejko i Konarski nie posiadali takiej pozycji, a ich mandat członków prezydium KK nie był wystarczający tym bardziej, że na zjeździe – na wniosek Wałęsy – wybrano w jego skład w większości osoby w skali krajowej mało znane. Po 13 grudnia stało się to również przyczyną obaw i braku

---

23. J. Holzer, K. Leski, *Solidarność w podziemiu*, Łódź 1990, s. 32.

24. H. Głębocki, *Konspira. Dzieje „Solidarności” w podziemiu (1981-1989)*, [w:] *Solidarność. XX lat historii, op.cit.*, s. 136.

25. Biogram E. Szumiejki [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956-1989*, Warszawa 2000.

zaufania, czym tłumaczyć można np. niechęć Lisa, Borusewicza i Bujaka do nawiązania z nimi kontaktu. Działacze ci właściwie z zasady ograniczyli kontakty do ludzi dobrze sobie znanych i darzonych dużym zaufaniem, przeważnie też doświadczonych w działalności na polu konspiracyjnej przed sierpniem 1980 r.<sup>26</sup>

Pod koniec stycznia do Szumiejki dotarł list od bliskiego współpracownika Kornela Morawieckiego, jednego z organizatorów podziemia we Wrocławiu, z syntetycznym opisem działań podejmowanych przez „Solidarność” w tym mieście.<sup>27</sup> Po otrzymaniu odpowiedzi z Gdańska Morawiecki zareagował, nie wspominając jednak o OKO: „Wracajcie do nas, jeśli na Wybrzeżu nie jesteście potrzebniejsi. Co robicie? Czy macie łączność z innymi Regionami? My z W-wą i Opolem”<sup>28</sup>.

Tymczasem w końcu stycznia Szumiejko wszedł w posiadanie listu przesłanego przez Bujaka do Lisa. Łączniczka z Warszawy zamiast na skrzynkę konspiracyjną Lisa przekazała – zapewne omyłkowo – list do skrzynki Szumiejki<sup>29</sup>, który nadal nie miał kontaktu z Lisem lub Borusewiczem. Z listu Bujaka Szumiejko zorientował się, kto działa w Krakowie i do kogo trzeba kierować tam korespondencję (w liście Bujaka padło nazwisko Stanisława Piekarza), wysłał więc łącznika z korespondencją do organizatorów podziemia w Małopolsce<sup>30</sup>. W Krakowie jednak ośrodek podziemia formował się nie wokół Piekarza, ale Władysława Hardka, który – wraz z gronem współpracowników – już 20 stycznia powołał do życia Regionalny Komitet Wykonawczy NSZZ „Solidarność” Małopolska. Było to drugie po utworzonym we Wrocławiu w grudniu 1981 r. Regionalnym Komitecie Strajkowym podziemne kierownictwo regionalne.

---

26. Relacja B. Lisa uzyskana w 2003 r. przez Piotra Adamowicza. Lis II.

27. List R. z 26 I 1982, zbiory E. Szumiejki.

28. List K. M. [Kornela Morawieckiego] z 27 I 1982 adresowany do Eugeniusza [Szumiejki] i Andrzeja [Konarskiego], zbiory E. Szumiejki.

29. Relacja Ewy Kulik-Bielińskiej udzielona A. Friszke w 2004 r. [dalej: E. Kulik]; Szumiejko twierdzi, że nie była to pomyłka, lecz przyszła do grupy działającej, „za co Bujak bardzo się zdenerwował na nią za to, że trafiła na struktury OKO”. Szumiejko II.

30. Szumiejko II.

W połowie lutego twórcy OKO wymienili z przywódcami podziemia we Wrocławiu i w Krakowie obszerne listy, w których dyskutowano pożądaną kształt struktury organizacyjnej. Szumiejko i Konarski przedstawili koncepcję stworzenia czterech wielkich okręgów: „Północ”, obejmującego ogromny obszar od Szczecina do Suwałk z Gdańskiem i Bydgoszczą, „Wschód” z Warszawą, Łodzią i Lublinem, „Zachód” z Wrocławiem i Poznaniem oraz „Południe” z Krakowem, Katowicami i Rzeszowem<sup>31</sup>. Odpowiadając, Morawiecki pisał: „Koncepcja 4 okręgów ma zaletę przejrzystości. Okręgi mogłyby być dwucentrowe. Północ: Gdańsk-Szczecin, Wschód: Warszawa, Łódź, Południe: Kraków-Katowice, Zachód: Wrocław-Poznań. Całość firmować jako Ogólnopolski Komitet Oporu NSZZ „Solidarność” (bez „Mieszko”). Należy w 4 okręgach wydać oświadczenie o utworzeniu OKO podpisane przez Bujaka, Frasyniuka, Was, kogoś z Gdańska (np. Borusewicza) i kogoś z Krakowa. Powinno to być podpisane nazwiskami”. Morawiecki dodawał, że można by też ustalić, i ewentualnie dodać, nazwiska przywódców konspiracji z innych wymienionych miast. Pomysły akcji należy konsultować z pozostałymi okręgami i – zależnie od wyniku – podejmować je lub nie. „W każdym z 4 okręgów powinien być delegat, w którego rękę spoczywałaby łączność z krajem. Człowiek mogący się w miarę swobodnie poruszać, odpowiedzialny i reprezentujący głos okręgu, na koniecznych, zwłaszcza przed poważniejszymi akcjami zebraniach 4 delegatów. [...] Delegaci ci winni mieć swoich dublerów, łączników do stałych łączności z pozostałymi okręgami i sztab ludzi do współpracy – przetwarzanie informacji i sprawy bieżące”. Każdy z okręgów powinien mieć ścisłą łączność z centrum dublującym i ośrodkami lokalnymi. Morawiecki dodawał, że informacje za granicę powinna przekazywać Warszawa. Do listu załączał projekt deklaracji o celach i środkach działania, prosząc o opinię i rozesłanie po okręgach. Do listu Morawieckiego dołączony był dopisek Frasyniuka ze zgodą na tę koncepcję i ponagleniem na jej szybką realizację<sup>32</sup>.

---

31. Mapa załączona do listu, bez daty, Ossolineum 39/96.

32. List K. Morawieckiego z 17 II 1982 do Gienka [Szumiejki] i Andrzeja [Konarskiego], zbiory E. Szumiejki (kserokopia maszynopisu), zbiory E. Szumiejki.

W projekcie deklaracji przesłanej przez Morawieckiego zwracało uwagę powołanie się na porozumienia sierpniowe zerwane 13 grudnia przez władze, stwierdzenie, że bez „Solidarności” „Polska nie będzie Polską”, a walka o „Solidarność» jest walką o Polskę”. W tekście wyrażano zrozumienie dla podziału świata, mocarstwowej pozycji ZSSR, udziału w Układzie Warszawskim i sojuszu polsko-radzieckiego, ale dodawano: „sojusz, a nie poddaństwo”. Słowa te wskazywały na uwzględnienie wymogów realizmu, wynikającego z podziału świata. Jako metodę działania Morawiecki akcentował „ciągły strajk bierny” wspierany krótkimi jawnymi protestami. Jeśli te środki nie wystarczą dla zwolnienia więzionych i odwołania stanu wojennego oraz rozmów z legalnie wybranym kierownictwem Związku „wezwiemy wszystkich do strajku generalnego”<sup>33</sup>.

Szumiejko reagował entuzjastycznie, przyjmując poprawki i przesyłając projekt oświadczenia z datą 22 lutego. Pisano w nim, że OKO NSZZ „Solidarność” jest kontynuatorem KKS w stoczni gdańskiej oraz regionalnych komitetów strajkowych działających od wprowadzenia stanu wojennego. „OKO NSZZ «Solidarność» bierze na siebie obowiązek kierowania działalnością konspiracyjną Związku na terenie całego kraju podzielonego na 4 Okręgi: «Północ», «Wschód», «Zachód», «Południe» i funkcje naczelnego organu Związku pełnić będzie do czasu odwołania stanu wojennego, przywrócenia NSZZ «Solidarność» do legalnego działania, uwolnienia internowanych i uwięzionych, podjęcia przez ekipę rządzącą dialogu z pełnym składem prezydium Komisji Krajowej pod przewodnictwem Wałęsy”. Zwracano się o organizowanie struktur konspiracyjnych na szczeblu zakładów pracy, miast i regionów oraz nawiązywanie kontaktów z centralami okręgów OKO. Nie wymieniano innych celów i metod walki, nie wspomniano o strajkach. Pod oświadczeniem umieszczono projektowane podpisy: za okręg „Północ” – Gdańsk – Szumiejko, Konarski, Borsewicz; za okręg „Wschód” – Warszawa

---

33. Deklaracja o celach i środkach (propozycja KM), zbiory E. Szumiejki. Por. W. Sawicki, *OKO – walka o władzę w podziemnej «Solidarności» 1982*, „Arcana” 1998, nr 19, s. 130 (autor artykułu nie znał treści deklaracji ani listu Morawieckiego).

Bujak; za okręg „Zachód” – Wrocław Frasyniuk; za okręg „Południe” – Kraków Stanisław Piekarz<sup>34</sup>.

Szumiejko zaznaczał, że w oświadczeniu wyeksponowano Stocznnię Gdańską jako symbol i Krajowy Komitet Strajkowy, który „wrył się mocno w pamięć Trójmieszczan”. Przy tej sposobności pisał też, że w czasie strajku Bujak i Lis ukryli się i nie chcieli narażać (dezawuowanie zwłaszcza Bujaka, ale też Lisa, było stałym wątkiem także następnych listów Szumiejki z organizatorami konspiracji w regionach). Jednocześnie Szumiejko pokrótce charakteryzował sytuację w Gdańsku, gdzie wyróżnia się grupa Borusewicza, Ruch Młodej Polski, NZS na Uniwersytecie i Politechnice oraz w Gdyni grupa Międzyzakładowego Komitetu Pracowniczego. OKO, jak przyznawał, nie podejmowało poważniejszych działań w Gdańsku, zajmując się „kontaktami z Glempem i Lechem, dotarciem do ludzi z autorytetem, budowaniem siatki łączników mających ruszyć w Polskę, wydaniem kilku oświadczeń, znalezieniem kanału wypływu informacji na Zachód [...]. Z ugrupowaniami Trójmiasta mieliśmy kontakt b. luźny”<sup>35</sup>.

Zacytowany wyżej list Morawieckiego i wrocławski projekt deklaracji zostały przewiezione także do Krakowa. Trafił tam również (wprost z Gdańska?) datowany na 22 lutego 1982 projekt oświadczenia OKO. W imieniu Regionalnej Komisji Wykonawczej „Solidarność” Małopolska odpowiedział Władysław Hardek. Wyraził zadowolenie, że sytuacja się klaruje, gdyż „mieliśmy przez dłuższy czas wątpliwości co do OKO”. Stwierdzał, że Kraków akceptuje propozycje Morawieckiego i Frasyniuka, ale opowiadał się za spotkaniem pełnomocnych delegatów okręgów, gdyż obecne funkcje „powinny być zasadniczo organizujące na wewnątrz i koordynujące na zewnątrz”. Kwestia ogólnopolskiego kierownictwa jest mniej istotna, gdyż panuje zgodność co do celów i środków. Stwierdzał, że Kraków ma kontakt z centrum konspiracji na Śląsku i sugerował, że z czasem powinno być miejsce na okręg piąty – górnośląski. Deklarację proponowaną przez Mora-

---

34. Oświadczenie z 22 lutego, zbiory E. Szumiejki.

35. List E. Szumiejki do Władka [Frasyniuka] i in. z 19 II 1982, Ossolineum 39/96.

wieckiego uznawał za nieco mdłą i zawierającą dyskusyjną koncepcję celów<sup>36</sup>. Większą akceptację przywódców krakowskich budził tekst Oświadczenia OKO, który przekazano w Małopolsce do kolportażu<sup>37</sup>.

Tymczasem treść oświadczenia OKO wywołała sprzeciw we Wrocławiu. W kolejnym liście Szumiejko tłumaczył się, że jego łącznik nie dotarł do Krakowa na czas, by zablokować kolportaż. Blokadę oświadczenia uzasadniał dwoma względami: podpisem za Kraków Stanisława Piekarza, który się nie ukrywał i o rzeczy całej nie wiedział (jego nazwisko miał przekazać Bujak) oraz przekonaniem Wałęsy, że należy spodziewać się rozmów z władzami i potrzebą utrzymania części działaczy jako „czystych”, nie obciążonych jawną konspiracją. Mimo tych zastrzeżeń większość listu zawierała różne projekty składu sygnatariuszy OKO<sup>38</sup>.

Obok tworzącej się w lutym osi porozumień OKO-Wrocław-Kraków, od stycznia równoległe trwała dyskusja między przywódcami konspiracji we Wrocławiu, Warszawie i Gdańsku.

### *Między Warszawą, Gdańskiem i Wrocławiem*

Kontakt między wrocławskim RKS a przywódcą regionu „Mazowsze” Zbigniewem Bujakiem nawiązała w styczniu 1982 r. Barbara Labuda, należąca do najbliższych współpra-

---

36. „«Walczymy o Solidarność, a Solidarność to Polska» nie jest naszym zdaniem tezą słuszną. Po pierwsze, podejmuje się w ten sposób bezsensowną przegadywanekę: czy naród to Partia, czy naród to Solidarność. Po drugie, uznajemy, że obecna sytuacja oraz idea tolerancji i pluralizmu każe nam prowadzić wszystkich chętnych do walki o Polskę bezpośrednio, oferując im formułę ideologiczną Ruchu Solidarność i naszą podziemną organizację, nie koniecznie żądając od każdego akceptacji naszych przedwojennych instancji, przywódców, taktyki itp. gdyż ta, jak wiemy, wywołuje niepotrzebne dyskusje. Walka o Polskę zawiera walkę o Solidarność – nie odwrotnie”.

37. Kopia pisma RKW „Solidarność” Małopolska do „Drodzy koledzy” z 23 II 1982, zbiory E. Szumiejki, także Ossolineum 39/96.

38. List E. Szumiejki z 28 II 1982 r. zatytułowany „Cześć Dżentelmeni”, Ossolineum 39/96. Bujak przyznawał, że opowiadał się za S. Piekarzem jako kandydatem na przywódcę regionu Małopolska, ale oczywiście Krakowianie mieli prawo dokonać innego wyboru. Z. Bujak, *op.cit.*, s. 86.

cowników Frasyniuka. Labuda miała również ułatwiony kontakt z krakowskim RKW, którego działaczem był jej brat Jan Ciesielski<sup>39</sup>. Wrocławianom chodziło o nakłonienie „Mazowsza” do udziału w planowanej na 29 stycznia i 1 lutego akcji protestacyjnej, a także – jak można wnosić z poniżej omówionej odpowiedzi – przedstawienie im koncepcji utworzenia ogólnopolskiego kierownictwa podziemnego. Przywiezionych przez Labudę listów nie znamy, zachowała się natomiast odpowiedź Bujaka.

W obszernym liście do RKS z 24 stycznia Bujak przedstawiał swoją ocenę sytuacji i koncepcję działania. Napływające do niego opinie i ekspertyzy każą „liczyć się z daleko idącą bezwzględnością i determinacją w tłumieniu protestów. Ostre starcie w chwili obecnej w razie zachwiania się władzy będzie prowadzić nie do ustępstw, ale do otwartej wojny wewnętrznej, nie bez działań z zewnątrz. Z drugiej strony społeczeństwo w swojej masie w skali kraju nie jest przygotowane do podjęcia akcji w nowych warunkach. W dużej części przeczuwa, że jej ryzyko przekracza dotychczasowe doświadczenia i przewidywania. W razie rozniecenia takich działań ulegnie głębokiemu podziałowi. Wreszcie sam Związek nie posiada żadnych możliwości sprawnego zorganizowania, rozpoczęcia, pokierowania i zakończenia poważnych akcji protestacyjnych o zasięgu ogólnokrajowym. Inne nie mają znaczenia. Wszystko to sprawia, że jesteśmy przeświadczeni, iż podejmowanie takich akcji w chwili obecnej jest nie tylko skazane na niepowodzenie, ale nadto może obrócić się przeciwko Związkowi powodując znaczne straty, a niewykluczone, że nawet nieobliczalne następstwa dla całego społeczeństwa.

Ponieważ coraz więcej faktów świadczy o tym, że druga strona gotuje stopniową, ale konsekwentną, głęboką i nie liczącą się z kosztami restalinizację, musimy przede wszystkim

---

39. W Warszawie Labuda rozmawiała z Bujakiem i Wiktorem Kulerskim. Relacja Barbary Labudy udzielona A. Friszke w lutym 2005. O uformowaniu kierowniczych struktur podziemnych we Wrocławiu oraz Ł. Kamiński, *Regionalny Komitet Strajkowy NSZZ «Solidarność» Dolny Śląsk 1981-1990 w Krakowie*, por. E. Zając, *Małopolska «Solidarność» w podziemiu. Powstanie i działalność NSZZ «Solidarność» w Małopolsce*, [w:] *Solidarność podziemna*, op.cit.



podjąć działania obliczone na długi dystans i na nowe warunki. Mając to na uwadze należy przebudować organizację związkową w strukturę zdecentralizowaną i niesformalizowaną, opartą na grupach związkowców, których łączą więzy koleżeńskie, sąsiedzkie, przyjacielskie”. Przebudowy tej należy dokonać w działaniach na rzecz prześladowanych i ich rodzin, w odbudowie prasy i wydawnictw niezależnych, sieci kolportażu, trzeba stworzyć nowe sieci łączności i doprowadzić „do wytworzenia się skutecznie działającej opinii publicznej, z którą będą musieli liczyć się służalcy”. Stopniowo trzeba zorganizować bierny opór i walkę cywilną.

Pozostający na wolności członkowie Komisji Krajowej, a szczególnie jej prezydium, powinni stworzyć „ośrodek opinio-twórczy i jednoczący”. Byłby on załączkiem ciała koordynującego i mógł funkcjonować nawet po ich aresztowaniu. Może z czasem ciało to zostanie uznane przez społeczeństwo za ośrodek kierowniczy. Natomiast „nie należy już zaraz i niejako odgórnie tworzyć samozwańczego ciała kierowniczego o bliżej nie znanym składzie i niejasnym sposobie powoływania. Łatwo posłużyć to może do ukrycia fikcji, a nawet otworzyć drogę policyjnym prowokacjom”. Podkreślając, że nie należy się spieszyć, Bujak wskazywał na konieczność liczenia się ze stanowiskiem Kościoła oraz Lecha Wałęsy. Do listu Bujak załączał projekt artykułu, który mógłby być podpisany przez paru czołowych działaczy krajowych i powielony w różnych gazetkach (niestety, treści artykułu nie znamy). Informował również, że w Warszawie przygotowywane jest większe opracowanie o sytuacji kraju, przewidywanych kierunkach jej rozwoju i możliwości ewentualnych porozumień<sup>40</sup>.

Projekt centralistycznej koncepcji podziemia wywołał więc zdecydowany sprzeciw Bujaka i działaczy warszawskich. Zapewne list podobnej treści Bujak przekazał do Gdańska, ale – jak wspomniano – został on przejęty przez Szumiejkę. Dopiero w kilka tygodni później Bujak nawiązał kontakt z Borusewiczem i Lisem w Gdańsku, którzy także unikali kontaktów z OKO<sup>41</sup>.

---

40. List Z. Bujaka do RKS Dolny Śląsk z 24 I 1982, Ossolineum 39/96.

41. „Ja w ogóle z góry odrzucałem możliwość funkcjonowania pod pseu-

W liście do Lisa z 21 lutego 1982 r. – drugim po przyjętym przez Szumiejkę – Bujak zaznaczał, że przedstawia koncepcję działań swoją i wiceprzewodniczącego Regionu „Mazowsze” Wiktora Kulerskiego. „Kontakt, wymiana informacji i uzgodnienia mogą być w Gdańsku dokonywane przez nas tylko z Tobą i Bogdanem Bor[usewiczem]. W działaniach na szczeblu regionu i kraju jesteśmy za utrzymaniem statutowych zasad. Oznacza to, że sami nie będziemy się za władze regionu podawać, nie będziemy tworzyć ciała, które by się władzą ogłaszało, nie będziemy funkcji i władz przejmować i pełnić. Dotyczy to tak regionu, jak i kraju. Dopóki to będzie możliwe (nie złapią nas), będziemy występować z nazwiska i funkcji związkowej. Rola, jaką zamierzamy pełnić, to wskazywanie dróg i sposobów działania dla realizacji obecnych zadań (uwoln[ienia] areszt[owanych] i intern[owanych], przywr[ócenia] praw związk[owych] itp.), wskazywanie form i sposobów organizowania się, wskazywanie sposobu reagowania na poczynania władz. Opracowanie i opublikowanie niezbędnych opinii (na temat propozycji Rakowskiego w sprawie zw. zaw., porozumienia itp.) oraz raportów (o stanie wojennym). Jak z tego wynika, teksty, które powinny być uzgodnione w skali kraju, chcemy uzgadniać tylko z osobami, które mają autorytet, zdobywają go lub są godne zaufania, prowadzą działalność i występują z imienia, nazwiska i funkcji związkowej. Nie wyklucza to, że osoba taka może stać na czele jakiegoś ciała (komitet itp.), choć sami takiego nie powołujemy. Nie chcemy jednak, by takie ciało uzurpowało sobie prawo do sprawowania władzy na danym szczeblu. Może być ona tylko funkcją autorytetu, jaki sobie zdobędzie. W ten sposób nie akceptujemy i odrzucamy takie formy działania, jakie prezentuje Mieszko z OKO i wszystkie inne, zakładające anonimowość i uzurpację władzy należnej tylko statutowemu ciału (Zjazd, zarząd, KK). W naszych działaniach w regionie nie zamierzamy też budować propono-

---

pseudonimem, bo pod pseudonimem mógł się kryć każdy – wspomina Bogdan Lis. – I nie tylko ja. Okazało się później, że wszyscy mieliśmy taki sam pogląd na tę sprawę. A więc od odrzucałem Szumiejkę i Konarskiego, i całe to OKO, bo to bardzo podejrzanie wyglądało”. Lis II. Por. Z. Bujak, *Przepraszam...*, s. 81.

wanych struktur na wzór AK. Będą one łatwo wykrywalne i likwidowane. Inicjujemy formy silnie zdecentralizowane, samodzielne, oparte na nieformalnych kontaktach towarzyskich, sąsiedzkich, zakł[adów] pracy. Odrzucamy budowę struktur zhierarchizowanych, decyzyjno-wykonawczych. O szczegółach będziesz się mógł dowiedzieć z nadsyłanych materiałów. Jeżeli chodzi o porozumienia międzyregionalne w sprawie wspólnych opinii, raportów itp., to uważam, że należy je ograniczyć do siedmiu regionów (prezydium ruchome – Gdańsk, Katowice, Wrocław, Kraków, W-wa, Łódź). Inne rodzaje kontaktów mogą być utrzymywane z pozostałymi. Chodzi tu oczywiście o optymalną konsultację i jednocześnie sprawność. Poza Wrocławiem, Krakowem i Gdańskiem z pozostałymi będzie chwilowo problem”. Bujak prosił o opinię Lisa, jeśli to możliwe uzgodnioną z Borusewiczem.

Do listu Bujaka dołączony był krótki list Wiktora Kulerskiego z poparciem dla tej koncepcji i uwagą: „Z «Mieszkiem» łączności nie utrzymujemy. Anonimowe ciała o niejawnym składzie osobowym i niejasnym trybie powoływania stanowią niebezpieczny precedens”<sup>42</sup>.

Odpowiedź datowana także 21 lutego (sic!), a przywieziona do Warszawy 25 lutego, była podpisana przez trzech gdańskich liderów: Bogdana Lisa ps. „Zbyszek”, Bogdana Borusewicza ps. „Rafał” i Aleksandra Halla ps. „Leon”. Pisali oni, że w zasadzie zgadzają się z oceną Bujaka, ale do listu dołączali krótki projekt oświadczenia „bez elementów mogących spowodować długotrwałą konsultację między nami, Tobą i Frasyniukiem. Jest to nasza propozycja tekstu konstytuującego takie ciało, o którym pisałeś. W skład wchodziłoby ludzie cieszący się autorytetem społecznym i konieczne jest zachowanie, oczywiście dopóki to będzie możliwe, ciągłości władzy «Solidarności», a więc muszą tam być ludzie z krajówki «Solidarności». Liczba osób takiego Prezydium nie powinna przekraczać 7-10 osób. Pozostali

---

42. Archiwum Ośrodka „Karta”. Papiery Z. Bujaka. List tu cytowany jest odrębną kopią oryginału sporządzoną przez Aleksandrę Gielewską, łączniczkę między Bujakiem i Lisem. Przewoziła ona i dalszą korespondencję obu przywódców. Gielewska działała poprzednio w „Solidarności” Służby Zdrowia. Relacja A. Gielewskiej udzielona A. Friszke 4 X 2005.

działaliby w regionach, których prezydium tymczasowe byłyby nie mianowane, lecz weryfikowane, tak jak chciałeś.

Komunikaty podpisywane byłyby albo przez wszystkich po wyrażeniu oczywiście zgody, gdyż pseudonimów nie używalibyśmy w tym przypadku. Albo za prezydium podpisywałyby trzy lub cztery osoby”. Gdańszczanie sprzeciwiali się udziałowi w takim prezydium Zdzisława Rozwałaka, przewodniczącego regionu poznańskiego, który po 13 grudnia wystąpił w telewizji z kompromitującym oświadczeniem. Podkreślali także, że proponowany przez nich tekst nie był uzgadniany z Konarskim i Szumiejką. „Po skonsultowaniu podstawowych zasad działania takiego prezydium i tekstu, który Ci posyłamy z Tobą i Frasyniukiem, inne będą argumenty w rozmowie z nimi”<sup>43</sup>. Lis informował, że list i tekst oświadczenia przekazuje Frasyniukowi i do końca lutego chce mieć odpowiedź. Oświadczenie powinno się ukazać jednocześnie w możliwie największej liczbie regionów, „za prezydium podpisałbyś Ty, Frasyniuk i ja”. Datą ukonstytuowania mógłby być 28 lutego, a oświadczenie mógłoby się ukazać 7 i 8 marca<sup>44</sup>.

Proponowany tekst enuncjacji konstytuującej prezydium brzmiał następująco: „Ze względu na dalsze pozbawianie wolności osób stanowiących legalnie wybrane władze naszego związku i konieczność koordynowania licznych inicjatyw podejmowanych przez członków «Solidarności», zaistniała potrzeba utworzenia ogólnokrajowego tymczasowego kierownictwa naszego związku. W dniu dzisiejszym ukonstytuowało się Tymczasowe Prezydium Krajowe NSZZ «Solidarność».

---

43. List zawierał zarzuty o „skandaliczne zachowanie” Szumiejki w czasie strajku, choć nie podano żadnych konkretów. Wyrażano również negatywną ocenę twórców OKO: „mogą oni być wolni jedynie dlatego, iż SB ma nadzieję dojść po ich tropie do nas. Nie mając bowiem żadnego doświadczenia w działalności w ogóle, nie robią nic lub bardzo mało, tak że SB kłopotu z nimi nie ma, a przy próbach nawiązania z nim kontaktu można wpaść. Ostrzegłem już ich raz przed spotkaniem w miejscu, które było obstawione przez bezpiekę, natomiast oni spotkali się i nic im się nie stało. Być może to tylko przewrażliwienie, dlatego kontakt z nimi nawiązujemy – jednak bardzo ostrożnie”.

44. Archiwum Ośrodka „Karta”. Papiery Z. Bujaka. Kopia rękopiśmiennej sporządzona przez A. Gielewską.

Tymczasowe Prezydium Krajowe NSZZ «Solidarność» będzie kierowało działalnością związku do czasu umożliwienia normalnej działalności statutowym władzom związku w takim składzie, jaki został wybrany na Zjazdach regionalnych i I Krajowym Zjeździe NSZZ «Solidarność» w Gdańsku<sup>45</sup>.

Pismo Lisa, sygnowane też przez Borusewicza i Halla, stanowiło rozwinięcie propozycji Bujaka i Kulerskiego, ale i jej przeformułowanie. Opowiadali się bowiem za stworzeniem organu konsultacyjno-kierowniczego na szczeblu ogólnopolskim i widzieli potrzebę kompromisu z twórcami OKO, choć zachowywali wobec nich krytyczne stanowisko.

Propozycje Gdańszczan zaskoczyły Bujaka, co widać z treści jego odpowiedzi. Stwierdził, że „nie jesteśmy w stanie od zaraz ustosunkować się do przedstawianych propozycji”. Oceniał, że wspólne oświadczenie, zwłaszcza pierwsze, powinno dotyczyć głównie propozycji Rakowskiego w sprawie przyszłości ruchu związkowego. Następnie Bujak rozwijał koncepcję zdecentralizowanego ruchu: „na szczeblu regionu i kraju chcemy utrzymywać kontakty z osobami działającymi jawnie (z imienia, nazwiska i funkcji związkowej). Nie wnikamy w to, czy za tymi osobami stoją zorganizowane zespoły (TKR, TKZ itp.), czy też nie. Chcemy tylko, aby osoby te dysponowały autorytetem i poparciem. W Gdańsku kontakt będziemy utrzymywać z BB i BL. W miarę możliwości posyłać Wam będziemy ekspertyzy, opinie itp.

W działaniach na szczeblu regionu preferujemy koncepcję Ruchu Solidarność (nieformalne koła, nie powiązane w żadne struktury – tylko kontakty nieformalne, oparte na znajomościach, środowiska skupione wokół pism – wychodzi ich wiele, nieformalne kluby prowadzące różnorodną działalność). W ten sposób uniknąć chcemy strukturalizacji i budowania systemu decyzyjno-wykonawczego zhierarchizowanego. To winno zabezpieczyć nas przed możliwością wykrycia, zinfiltrowania i rozbicia przez SB. Jednocześnie ruch taki jest w każdej chwili gotowy do przeprowadzenia jednolitej akcji (na sygnał – wezwanie), jeżeli to będzie bezpieczne i możliwe, to nawet szybkiego zbudowania struktury

---

45. *Ibidem*.

organizacyjnej, przystosowanej do sytuacji”. Na zakończenie Bujak pisał: „Z Mieszkciem nie utrzymujemy kontaktu”<sup>46</sup>.

Podobnej treści list Bujak musiał skierować do Krakowa, co wynika z nadesłanej odpowiedzi. „Powoływanie się na statut teraz jest mało praktyczne w sytuacji, kiedy lada dzień zostaniemy nie tylko bez statutu, ale i bez Związku”. RKW Małopolska przyznawało, że mają wątpliwości wobec OKO, gdyż „obawiamy się, że przerodzi się ono w supercentralę”. Uznają natomiast OKO, „i do tego Ty nas poprzednim listem przekonałeś, jako zespół ludzi z wyboru, członków prezydium KK i obdarzonych szerokim autorytetem działaczy, którzy nie są pozbawieni możliwości działania po 13 grudnia i odzywają się wspólnie do członków Związku [nie wiadomo, o jaką wypowiedź chodzi – przyp. AF] [...] Zatem uznajemy konieczność, by 6 ludzi obdarzonych autorytetem od czasu do czasu zajmowało stanowisko w sprawach Związku i kraju. [...] OKO istnieje i ty jesteś jego członkiem”. Krakowianie zaznaczali, że musi to być zespół ludzi podpisujących się swymi nazwiskami. RKW Małopolska uznawał konieczność wspólnego występowania wyłącznie w następujących sprawach: ustalania terminów i form akcji protestacyjnych (15-minutowe przerwy w pracy, bojkot gazet, kin, widowisk; określenia generalnych ram polityki Związku, w tym określenie stosunku do struktur podziemnego oporu; publikowania stanowiska w sprawach bieżących, w tym spodziewanej delegalizacji Związku. „Sądzimy, wbrew opinii, którą prezentujesz w liście, że przeciwko totalnemu, stalinowskiemu atakowi na Związek działanie typu demokratycznej opozycji jest tylko pierwszą, ale stosunkowo mało skuteczną formą oporu”. Trzeba być gotowym na wykorzystanie resztek tych struktur, które zostały po 18 miesiącach istnienia „Solidarności”.

Rezygnacja z publikowania jakichkolwiek konsultowanych między regionami stanowisk, np. w sprawie form konspiracji, „pozbawia nas resztek kontroli nad biegiem wydarzeń”. Obecnie ruch „Solidarności” i Komitety Oporu

---

46. Archiwum Ośrodka „Karta”. Papiery Z. Bujaka (kopia rękopiśmiennej z datą 22 II 1982, co wydaje się pomyłką, skoro odnotowano, że pismo Lisa przywieziono 25 lutego).

Spółecznego koncentrują się na łamaniu monopolu informacyjnego i samokształceniu oraz upowszechnianiu i realizacji form milczącego oporu. Małopolski RKW uważa za ważne organizowanie łączności ponadregionalnej, przypominanie o trwaniu Związku, jego władz z Wałęsą na czele i aktualności programu uchwalonego w Gdańsku, a także „zajmowanie stanowiska w sprawach, w których członkowie Związku żądają jednolitej opinii (Komisje Socjalne, Komitety Ocalenia Narodowego, przygotowywanie strajków itp.)”. Członkowie „Solidarności” nawykli do odwoływania się do opinii swojego kierownictwa krajowego, a i władze PRL uważają, że „Związek działa wyłącznie, gdy działają władze ponadregionalne”. Ponadto „Ktoś musi nałożyć jakieś ramy na działania milionów członków. Ktoś musi powiedzieć, że terroryzm, to nie my, że rezygnujemy z biernego oporu, bo stracił on wszelki sens, gdy ruina gospodarcza przekroczyła granice katastrofy itp.” Polityka wewnętrzna „Solidarności” wymaga kompromisów, a „w kontaktach między regionami i tak główną osią, do której wszystko w Związku będzie się odnosić, będą kontakty między Tobą, Frasińskiem, Borusewiczem itd.” Na zakończenie Krakowianie pisali: „Jeżeli nie nałożymy choćby najogólniejszych ram organizacyjnych, powstanie chaos (którego i tak będzie trudno uniknąć), ludzie powpadają w najgłupszy sposób, zaś demonstracja naszego sprzeciwu będzie nader mizerna i zupełnie nieskuteczna”<sup>47</sup>.

Perspektywa Bujaka i skupionych wokół niego działaczy warszawskich była odmienna, niż gdańska, krakowska (ściślej nowohucka) czy wrocławska. Na jego ocenę sytuacji i proponowane formy działania rzutowało doświadczenie przedsierpniowej opozycji demokratycznej, której środowisko – mimo internowań i aresztowań – nadal było liczne i zdolne do animowania wielu inicjatyw i form działalności, głównie wydawniczej. Bujak, jak to zaznaczał już w swoich listach grudniowych, brał poważnie pod uwagę postawy i poglądy środowisk intelektualnych, twórczych, wpływowych w stolicy. Środowiska te – literaci, dziennikarze, naukowcy, aktorzy, plastycy itd. – mocno związały się z „Solidarnością” między Sierpniem

---

47. List RKW Małopolska z 27 II 1982. Papiery E. Szumiejki.

a grudniem 1981 r., ale silne w nich były związki korporacyjne, świadomość własnej odrębności, niechęć do poddawania się zewnętrznym autorytetom.

Bujak liczył również na wsparcie i pomoc ze strony Kościoła, ale musiał wiedzieć, że stanowisko hierarchii jest skomplikowane, dominuje niechęć wobec zaostrożenia sytuacji, nadzieja na doprowadzenie do kompromisu, a „przedwojenna” taktyka Związku jest oceniana surowo. Na list wysłany jeszcze w grudniu 1981 r. do prymasa Glempa nie otrzymał odpowiedzi<sup>48</sup>. Być może wiedział o inicjatywach podejmowanych przez związanych z Episkopatem doradców Wałęsy, którzy w końcu grudnia 1981 i w styczniu 1982 r. podejmowali próby dotarcia do przewodniczącego Związku. W liście z 28 grudnia Władysław Siła-Nowicki pisał: „Episkopat proponuje, aby mogli zobaczyć się z Panem – oczywiście w warunkach zapewniających swobodną i niepodstuchowaną rozmowę – trzech doradcy, pozostający na wolności, tj. Jan Olszewski, Wiesław Chrzanowski i ja. Myślę, że ma Pan do nas zaufanie. Na wolności pozostaje jeszcze [Andrzej] Wielowieyski, prof. [Andrzej] Stelmachowski, Jan Strzelecki. Wybór padł na nas, bo my najbardziej przestrzegaliśmy przed tym, co się stało”. Siła-Nowicki wspominał, że wie od biskupa Dąbrowskiego, że Wałęsa chce rozmawiać „przede wszystkim, czy nawet jedynie” z Bronisławem Geremkiem. Przekonywał Wałęsę, że jest to niewykonalne wobec internowania Geremka<sup>49</sup>. Dalsza radykalizacja „Solidarności”, a za taką zapewne byłoby poczytane stworzenie podziemnego kierownictwa, wywołałaby komplikacje w stosunkach z Kościołem, który pozostawał jedynym pośrednikiem w ewentualnych rozmowach i poszukiwaniu kompromisu.

Wielu działaczy związkowych i doradców spodziewało się, że po okresie grudniowego uderzenia przyjdzie „odwilż” i władze będą dążyły do wznowienia działań „Solidarności” ze zmienionym statutem i nową kadrą przywódczą, bez „ekstremy”. Po-

---

48. Zapis wywiadu ze Z. Bujakiem do książki *Konspira*, biblioteka PAN w Gdańsku [dalej: Bujak I]. Relacja Z. Bujaka udzielona Andrzejowi Friszke 7 III 2005.

49. Kopia dokumentu z tzw. domowego archiwum Lecha Wałęsy, udostępniona autorowi przez Piotra Adamowicza.



wstawiały pytania, kto będzie rozmówcą władz, czy należy godzić się na odcięcie „ekstremy” za cenę przetrwania Związku i zmiany w statucie. Obawiano się – jak wiemy dziś słusznie – że władze planują odbudowanie „Solidarności” kontrolowanej przez agentów SB<sup>50</sup>. Wszystko to były problemy, które skłaniały do ostrożności w budowaniu nowych, podziemnych struktur.

Ponadto na radę i gotowość pomocy ze strony Kościoła mógł Bujak liczyć jako ukrywający się przywódca Regionu, ale czy przynajmniej część ekspertów byłaby chętna do współpracy z podziemną organizacją? Tego nie można było być pewnym.

Wszystkie te względy w mniejszym stopniu dotyczyły Gdańska, czy Wrocławia, a także Krakowa, czyli tych ośrodków, gdzie podstawą struktur podziemnych były wielkie zakłady przemysłowe, gdzie istniał również dystans (również informacyjny) wobec „wielkiej polityki”, także kościelnej.

### *Fakty dokonane*

Szumiejko tymczasem kontynuował działania wokół tworzenia OKO, mając za głównych partnerów Morawieckiego we Wrocławiu i Hardka w Krakowie. Do kilku, może kilkunastu miast, z którymi posiadał łączność, 5 marca Szumiejko przesłał listy, w których informował, że OKO nie ma narzucać regionom działalności, a jedynie koordynować akcje Związku na terenie całego kraju oraz „podawać stanowisko Związku odnośnie sytuacji i spraw, na temat których niekoniecznie musi wypowiadać się Lech Wałęsa i Prezydium”. W listach pisano, że kraj został podzielony na cztery równorzędne okręgi. „OKO utworzyli członkowie Prezydium Komisji Krajowej oraz osoby współpracujące z KK. Kontakty pomiędzy Gdańskiem a centralami innych Okręgów są ścisłe. OKO posiada wejście na Zachód. Liczymy na współpracę z Wami. Możecie też liczyć na naszą pomoc”<sup>51</sup>.

---

50. G. Majchrzak, *Działania Służby Bezpieczeństwa w celu przejścia kontroli nad «Solidarnością» w latach 1980-1982*, „Dzieje Najnowsze” 2003, nr 3; S. Cenckiewicz, *Oczami Bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2004, s. 451-454.

51. Tekst kopii listu w papierach E. Szumiejki.

Słowa te oddawały raczej stan postulowany przez twórców OKO, niż istniejący. W innej wersji listu podawano jako funkcjonujący już układ terytorialny z okręgami i podokręgami (zgodnie z projektem Morawieckiego), zaznaczając, że „ostatnio dziwnie zachowuje się Warszawa”. Podawano nazwiska przebywających na wolności członków Prezydium KK: Bujaka, Frasyniuka, Konarskiego, Szumiejki, Rozwałaka i Waliszewskiego, stwierdzając: „Jeszcze nie wszyscy z nich współpracują z OKO”<sup>52</sup>.

Szumiejko nawiązał kontakt z działaczami „Solidarności” w Szczecinie – Grzegorzem Durskim i Stanisławem Zabłockim ze Stoczni im. A. Warskiego. Proponował im nawiązanie kontaktów i animowanie działalności także w Gorzowie Wielkopolskim, Pile, Koszalinie. Skierował również list do Bydgoszczan (nie znamy nazwiska adresata)<sup>53</sup>. Do ośrodków, z którymi miał kontakt, w tym do Wrocławia i Krakowa, wysłał kolejny projekt deklaracji. Od poprzedniej wersji, z 22 lutego, różniła się pominięciem kwestii federacyjnej struktury OKO. Wedle tego projektu za OKO NSZZ „Solidarność” mieli być podpisani Bujak, Frasyniuk, Hardek, Lis i Szumiejko<sup>54</sup>.

Aktywność gdańskiej grupy OKO mogła – w warunkach konspiracji – sprawiać wrażenie znacznego potencjału organizacyjnego. Tymczasem Szumiejko przyznaje, że możliwości grupy skupionej wokół niego i Konarskiego były skromne. Struktura obejmowała poniżej stu osób, wliczając w to łączników<sup>55</sup>. Dzięki pomocy studentów z gdańskiego NZS wydawano pisma „Solidarność Północna” i „Wojenny Serwis Informacyjny”, redagowane przez J. Wagnera. Oba pisma ukazywały się w małych nakładach, „WSI” wręcz w kilku-

---

52. Tekst kopii listu w papierach E. Szumiejki.

53. Szumiejko II. List do Szczecinian datowany 12 III 1982 i odpowiedź Grzegorza Durskiego z 19 III 1982; list do Bydgoszczan, bez daty, z propozycją objęcia opieki i łącznością Torunia i Włocławka. Papiery E. Szumiejki.

54. Dwa, niewiele różniące się projekty „Oświadczenia” datowane marzec 1982, papiery E. Szumiejki.

55. Jednym z ważniejszych punktów oparcia była grupa Janusza Granatowicza z Politechniki Gdańskiej, która później znalazła się w obsłudze TKK. List J. Granatowicza do A. Friszke z 14 IX 2005.

dziesięciu egzemplarzach<sup>56</sup>. „Jeżeli chodzi o luty i marzec, to poligrafia była zerowa” – wspomina Szumiejko<sup>57</sup>.

Na początku marca Szumiejko i Konarski przesłali „drogą morską” do Krystyny Ruchniewicz, a za jej pośrednictwem dla innych działaczy przebywających za granicą rodzaj sprawozdania z dotychczasowych prac oraz projekt utworzenia zagranicznej Delegatury. Podział kraju na okręgi podano jako fakt dokonany na szczeblu wielkich regionów, zaznaczając federacyjną strukturę całości: „Tylko przekonsultowane w «Czwórcę» [Gdańsk, Warszawa, Wrocław, Kraków – przyp. AF], w przyszłości «Piątce» [także Katowice – przyp. AF], akcje, wydawnictwa itd. mogą być firmowane przez OKO NSZZ «Solidarność». Sprawy dotyczące jednego Okręgu, np. Północnego, mogą być firmowane przez OKO NSZZ «Solidarność» Okręg Północny”. Nie narzuca się przyjmowania organizacjom regionalnym jednolitej nazwy. Zaznaczono frondujące stanowisko Warszawy, co m.in. umożliwiło przygotowanie wspólnej odezwy o proklamowaniu 15-minutowego strajku protestacyjnego. W dalszej części twórcy OKO dawali wyraz niezadowoleniu z dotychczasowych ustępstw wobec pierwotnej formuły: „Liczyliśmy, że OKO firmowane przez «Mieszka» zdobędzie odpowiednią reklamę na Zachodzie, a zwłaszcza, że zostanie w kraju rozreklamowany przez rozgłośnie zachodnie nadające programy w języku polskim. Z różnych powodów tak się nie stało. Wrocław zaproponował wydanie Oświadczenia OKO podpisanego jedynie nazwiskami działaczy, którzy pełnili ważne funkcje w Związku i którzy kierują działalnością konspiracyjną w Okręgach”. W rezultacie „z niewątpliwie dobrego pomysłu stworzenia w pełni konspiracyjnej krajowej siatki musimy przejść na strukturę półjawną. Wszystko dlatego, że akcja «Mieszka» została tak mocno przyblokowana”.

---

56. Szumiejko I, Szumiejko II. Numer 1 „Wojennego Serwisu Informacyjnego” ukazał się w styczniu 1982 i był kontynuacją „Serwisu Informacyjnego «Solidarności» Politechniki Gdańskiej”, który ukazywał się w legalnym okresie działania „Solidarności”, natomiast pierwszy numer „Solidarności Północnej” wydano z datą 20 II, a trzeci i ostatni 17 III. *Bibliografia niezależnych wydawnictw ciągłych z lat 1976-1990*, pod red. S. Skwirowskiej, Warszawa 2001.

57. Szumiejko II.

Niemniej już działa Dolny Śląsk, Kraków, Gdańsk, Warszawa, zorganizowały się w dość dobrym stopniu Poznań, Szczecin, Lublin, Bydgoszcz, organizuje się Łódź i Górny Śląsk, pisał, podając pragnienia za rzeczywistość.

OKO musi mieć jedną, akceptowaną przez wszystkich, także na Zachodzie, Delegaturę zagraniczną. „Mieliliśmy już propozycję utworzenia Delegatury [...], w której mieliby działać m.in. [Jerzy] Milewski i [Miroslaw] Chojecki. [...] Delegatura ma prezentować na Zachodzie (propagandowo i w oficjalnych rozmowach) stanowisko OKO”, czyli stanowisko przekonsultowane we wszystkich okręgach. Musi być oparta na zasadzie dyscypliny organizacyjnej i ideowej, celów i środków działania, interpretacji polityki w stosunku do rządów demokratycznych i reżimowych. Poszczególni członkowie Delegatury będą mogli prezentować własne opinie, ale nie mogą być one wówczas firmowane jako pogląd OKO, ten bowiem będzie wyłącznie wynikiem konsultacji między okręgami. „Delegatura ma pełnić m.in. rolę biura informacyjnego na kraj. Informowanie społeczeństwa polskiego poprzez zachodnie rozgłośnie jest o wiele bardziej efektywne, niż kolportowanie po kraju ulotek”<sup>58</sup>. Do obowiązków Delegatury będzie też należało zapewnienie ciągłej, konspiracyjnej łączności z OKO<sup>59</sup>.

Tworzenie pozorów znaczącego potencjału organizacyjnego jest typowe dla wielu grup konspiracyjnych, niezależnie od epok i okoliczności. W tym konkretnym wypadku Szumiejko i Konarski, jak się zdaje, zmierzali do wymuszenia na grupie Lisa i Borusewicza, a w następnej kolejności Bujaku, przyjęcie ich koncepcji organizacyjnej i personalnego składu instancji kierowniczej podziemia. Niezależnie bowiem, ile zastrzeżeń o ograniczeniu kompetencji przyszłego OKO wypowiedziano, miało to być nowe, podziemne kierownictwo Związku. Z całą mocą ujawniał to list w sprawie Delegatury zagranicznej.

---

58. Nie jest jasny sens tego zdania. Czy autorzy listu bagatelizowali znaczenie prasy konspiracyjnej, czy tylko – jak dosłownie czytać można to zdanie – byli przekonani o większej skuteczności propagandy radiowej.

59. Zbiory E. Szumiejki.

## *Wielkie regiony*

Przywódcy konspiracyjnych regionów próbowali się porozumieć niezależnie od twórców OKO. Już w styczniu kontakt z Bujakiem nawiązał Frasyniuk, od lutego Bujak miał łączność z Lisem, Borusewiczem i Hallem, którzy odbudowywali struktury konspiracyjne w Gdańsku, a także – choć w dużym stopniu polemiczny kontakt – z RKW „Małopolska”. Funkcjonowała łączność między Wrocławiem i Krakowem. Powstawała zatem sieć kontaktów i wymiany korespondencji bezpośrednio między przywódcami wielkich regionów.

Ponadto Bogdan Lis z Gdańska nawiązał korespondencję z zagranicą – z Tadeuszem Jarskim oraz Rafałem Nędzyńskim z Londynu, a także Sławomirem Czarlewskim z Paryża<sup>60</sup>.

Na początku marca doszło do zadrażnienia stosunków między Frasyniukiem a Szumiejką. Przewodniczący wrocławskiego RKS miał pretensję o rozpowszechnianie niezgodnionego jeszcze oświadczenia z 22 lutego OKO z jego podpisem<sup>61</sup>. Szumiejko odpowiadał, że odezwę rozpowszechnił jedynie Kraków. „Zasugerowani byliśmy Twoimi i Kornela słowami, a także decyzjami Bujaka w tej materii (w liście do Lisa i Borusewicza) podawał on oprócz siebie także kandydaturę Twoją, Rozwalaka i Piekarza (Kraków)<sup>62</sup>. Wydanie odezwy wstrzymaliśmy. Przesyłkę za granicę wstrzymaliśmy również”. Szumiejko nalegał na finalizowanie sprawy oświadczenia, przy czym obciążał Bujaka, który zerwał kontakt z Krakowem, teraz zrywa z Wrocławiem. Wspominał o bliskiej perspektywie nawiązania kontaktów z Milewskim i Chojeckim na Zachodzie i informował, że „człowiek od nich”

---

60. Lis I; relacja S. Czarlewskiego udzielona A. Friszke (listopad 2004).

61. Listem tym autor nie dysponuje. Fakt pretensji wynika z odpowiedzi Szumiejki z 11 III. Szumiejko wspominał: „wszystkie moje listy przechodziły przez Morawieckiego; on je dawał Frasyniukowi w ostatniej chwili, tuż przed odjazdem łącznika, i Frasyniuk na dobrą sprawę nie mógł tego kontrolować. A Morawiecki z kolei ogromnie przyklaskiwał sprawie OKO [...] i w pewnym sensie to przyklaskiwanie, że Wrocław jest w OKO, to jeszcze nie oznaczało, że faktycznie jest”. Szumiejko I.

62. Chodziło o wspomniany styczniowy list Bujaka przejęty w Gdańsku przez Szumiejkę i Konarskiego.

(„Kazik”) objeżdża właśnie Polskę, był w Krakowie, jest w Gdańsku, będzie w Szczecinie. Trzeba autoryzować rzecznika OKO na Zachodzie, co powinno nastąpić w ciągu tygodnia. W ślad za tym powinny pójść przekonsultowane materiały OKO, w tym oświadczenie. Przedstawicielstwo jest ważne, by „Zachód prezentował nasz głos”, także w rozgłoszeniach: („Nie może być tak, że ten głos ograniczy się do wywiadów z Bujakiem (w krańcowych sytuacjach może to być dla sprawy b. szkodliwe)”<sup>63</sup>).

Tymczasem w pierwszej dekadzie marca przybył do Frasyniuka łącznik od Borusewicza z propozycją utworzenia tymczasowych władz związku w oparciu o trzy osoby: Bujaka, Frasyniuka i Lisa. Informację o tym fakcie przesłał Szumiejce 13 marca Kornel Morawiecki. Jednocześnie wyrażał on zaniepokojenie i zniecierpliwienie, że ustalenia dotyczące struktury (cztery okręgi z podokręgami) sprzed kilku tygodni nie są realizowane. Morawiecki najwyraźniej nie był świadom braku łączności między Szumiejką i Konarskim a Lisem i Borusewiczem. Informował także o aresztowaniach, jakie miały miejsce we Wrocławiu i wejściu Frasyniuka w głębszą jeszcze konspirację („Ostatni bezpośredni kontakt z nim miałem ok. 2 tygodnie temu, pośredni kilka dni temu”). Morawiecki informował o potencjale propagandowym Wrocławia, który musiał robić imponujące wrażenie: „«Z Dnia na Dzień» wydajemy w nakładzie ok. 20-25 tys. 2 razy tygodniowo”; w organizacji zakładów jest „co najmniej 2/3”. Należało na szybkie sfinalizowanie prac organizacyjnych i podjęcie przygotowań do strajku. „Kwestią otwartą pozostaje czy robotnicy dużych zakładów mają tych zakładów bronić przed ZOMO (jak w „Wujku”), czy stosować wyłącznie bierny opór”<sup>64</sup>.

Nie było prawdą, że Bujak zerwał stosunki z Krakowem, o czym świadczy jego list z 16 marca do Hardka i innych przywódców podziemia małopolskiego. Duża część listu

---

63. List ten z 11 III Szumiejko kierował również do Krakowa, co wyraźnie zaznaczał. Papiery E. Szumiejki.

64. List K. Morawieckiego podpisanego za RKS Dolny Śląsk do B. Borusewicza, A. Konarskiego, G. Szumiejki z 13 III 1982, papiery E. Szumiejki.

zawierała pretensję o rozpowszechnianie oświadczenia OKO z podpisem Bujaka: „Ani ja, ani Wrocław, ani Gdańsk (BB i BL) nie podpisali takiego komunikatu, ani żadnego innego. [...] Jeśli będzie potrzeba wspólnych uzgodnień i dojdzie do uzgodnienia stanowiska, to będzie ono podpisane przez działaczy region. zgodnie z przedstawionymi uprzednio zasadami i bez żadnego powoływania się i formalizowania jakiegokolwiek ciała”. Decyzja, czy RKW Małopolska chce działać w OKO, zależy od Krakowa, ale Bujak odmawiał udziału w tym przedsięwzięciu. Niemniej „chcemy dokonywać uzgodnień z Wami i będziemy honorować stanowiska i podpisy Hardka i [Handzlika]. Te dwa nazwiska funkcjonują już tak u nas, jak i w Gdańsku i Wrocławiu. Kontakt z nimi traktujemy jako kontakt z osobami a nie z instytucją, co jest dla nas ważne z wielu powodów, między innymi zabezpiecza przed oskarżeniem o tworzenie nielegalnej organizacji, co jest ważne dla zabezpieczenia działaczy i współpracowników, których nie wolno lekceważyć”. Bujak informował, że w Warszawie zakończono prace nad tekstem „Wobec przyszłości ruchu związkowego w Polsce” i pragnie, aby ostateczna, uzgodniona wersja została podpisana przez Gdańsk, Wrocław, Kraków i Warszawę. Prosił o uwagi i zastrzeżenia, nalegał też na pośpiech, gdyż „publikacja jest ważna”<sup>65</sup>. Wspomniany tekst był odpowiedzią na ogłoszone 22 lutego przez Komitet Rady Ministrów do Spraw Związków Zawodowych propozycje przebudowy ruchu związkowego<sup>66</sup>. Bujak, przeciwnie niż jego partnerzy i antagoniści z OKO, nie rezygnował z zajmowania stanowiska wobec możliwego scenariusza ponownej legalizacji zmienionej „Solidarności”. Wynikało to zapewne również z zainteresowania problemem Episkopatu i bliskich mu doradców.

---

65. List Bujaka z 16 III 1982, papiery E. Szumiejki.

66. Por. oświadczenie Bujaka w „Tygodniku Mazowsze” nr 4 – 25 II 1982 z zapowiedzią przyszłej publikacji uzgodnionej z innymi regionami. Kolejne oświadczenie w tej sprawie – podpisane jedynie przez Bujaka i Kulerskiego – ukazało się w „Tygodniku Mazowsze” nr 7 z 25 III 1982.

## Akcje Szumiejki

W połowie marca Szumiejko ruszył na objazd ważniejszych ośrodków konspiracji. Ubrany był w mundur kolejarza, wyposażony w stosowną legitymację, co zapewniało mu minimum bezpieczeństwa, np. chroniło przed rutynowym legitymowaniem na ulicy. We Wrocławiu spotkał się z Morawieckim, ale nie widział się z Frasyniukiem, ani z Piniorem. Wynik rozmów musiał być niezbyt satysfakcjonujący, skoro pisał zaraz potem z Krakowa: „Nie wyjechałem z Wrocławia z żalem, że wierzycie bardziej Lisowi, niż swoim niedawnym kolegom wrocławskim”<sup>67</sup> (wkrótce okazało się, że Frasyniuk odmawia udziału w OKO). W Krakowie Szumiejko rozmawiał z Hardkiem i jego otoczeniem. Dyskutowano m.in. co zrobić, jeśli Bujak odmówi wejścia do tworzonej struktury. Brano pod uwagę możliwość utworzenia OKO bez „wielkich”: Frasyniuka, Lisa, Bujaka, ale zdawano sobie sprawę, że byłby to „półprodukt”. Ostatecznie jednak zdecydowano czekać, także aby „nie dopuścić do rozpowszechniania kapitulanczkich pomysłów (projektów) Bujaka”<sup>68</sup>. Krakowianie jednak – jak wynika z ich listu do Frasyniuka i Morawieckiego – nalegali na porozumienie z udziałem Bujaka: „Podział na regiony (obszary) w ramach OKA nie może wyzwalać konkurencji (czy aspiracji i ambicji). Mamy się porozumieć w technicznie dograny sposób. [...] Akceptujemy odezwę z nieznacznymi zmianami. Zabiera ją Gienek [Szumiejko]. Może Bujak to zaakceptuje i automatycznie załapie się z nami”<sup>69</sup>.

Do Warszawy Szumiejko przybył wyposażony w adres osoby z otoczenia Bujaka. Ośrodek kierowniczy regionu „Mazowsze” tworzył już dość zwartą i rozbudowaną strukturę. Istniały załączki zorganizowanego przez Ewę Kulik Biura obsługującego kontakty Bujaka, w tym organizującego mu

---

67. List E. Szumiejki do „Grzyba” [Frasyniuka], „Andrzeja” [Morawieckiego] i reszty z 19 III 1982, Ossolineum 39/96.

68. *Ibidem*.

69. Władysław [Hardek] do Władysława [Frasyniuka], Kornela [Morawieckiego] i reszty wrocławian z 19 III 1982, Ossolineum 39/96.



spotkania z innymi działaczami konspiracji. Biuro utrzymywało też łączność z innymi miastami – Gdańskiem, Wrocławiem, Krakowem. Od lutego ukazywał się „Tygodnik Mazowsze”, jako organ regionu, a obok niego kilkanaście innych pism podziemnych<sup>70</sup>. Szumiejko przyjęty został z dużą nieufnością, co wyraziło się zwłaszcza decyzją, że w obawie dekonspiracji Bujaka, na spotkanie uda się jego zastępca<sup>71</sup>. Na rozmowę poszedł Wiktor Kulerski, który w sprawie OKO był nieugięty, oraz Ewa Kulik i niezidentyfikowana dotychczas kobieta (być może łączniczka). W rozmowie stwierdzono m.in., że „jeśli coś jest firmą, to łatwo precyzyjnie się do niej ubowcy”. Klimat rozmowy był wybitnie nieprzyjemny i po latach również jest wspominana przez obie strony z niesmakiem<sup>72</sup>. Ostatecznie jednak, jak wkrótce pisał Szumiejko do Frasyniuka i Hardka: „Uzyskaliśmy kompromis; zanim wypowiemy swoje stanowisko wobec najważniejszych dla Związku i narodu spraw musimy to stanowisko przekonsultować. OKO z Bujakiem, Bujak z OKO i nie należącymi do OKO. Nawet jeśli to jest osobiste stanowisko Bujaka, bo jego nazwisko jest przez ludzi utożsamiane z krajowym przedstawicielstwem Związku (moja propozycja). Bujak w razie czego będzie miał prawo *votum separatum* (to wysunęli Warszawiacy). W międzyczasie mogą ukazywać się przekonsultowane stanowiska wychodzące bez żadnej firmy, firmą będą jedynie nazwiska”<sup>73</sup>. Już w kilka dni później Szumiejko powrócił do atakowania „kapitulanciej” postawy Bujaka,

---

70. Por. A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy NSZZ «Solidarność» regionu „Mazowsze” 1982-1986*, [w:] *Solidarność podziemna*, op.cit.

71. W regionie przyjmowano zasadę, że Bujak jest zwrótnikiem i symbolem całego solidarnościowego podziemia „Mazowsza”, a jednym z najważniejszych, jeśli nie najważniejszym zadaniem, uchronienie go przed aresztowaniem. Szumiejkę podejrzewano o daleko idącą nieostrożność, niektórzy nawet o prowokację. Oskarżenia o nieostrożność były przynajmniej w części uzasadnione, skoro w Warszawie pierwszą noc spędził u poznanego przygodnie przed 13 grudnia redaktora pisma „Płomienie”, związanego z betonową frakcją w PZPR. O tym fakcie jednak otoczenie Bujaka nie wiedziało. Szumiejko II.

72. Szumiejko II; rozmowa z Wiktorem Kulerskim przeprowadzona przez A. Friszke [dalej: Kulerski].

73. List E. Szumiejki do W. Frasyniuka z 26 III 1982 r. Papiery E. Szumiejki.

która wyraża się m.in. w uznaniu za możliwy kompromis z władzami przyjęcie struktury branżowo-terytorialnej „Solidarności”. „Na co jeszcze czekamy? Na nazwisko Bujaka? Lisa? I to wtedy, gdy ich postawa nie jest jasna, natomiast postawa wielu ludzi nieznanymi, nie mających funkcji związkowych, bardzo dojrzała i na czasie. [...] Władek! Ja [...] błagam Ciebie na kolanach: podpisz się pod tą «Deklaracją» i pod «Odezwą»! Nie byłem dla Ciebie nigdy autorytetem i nigdy nie będę. Ale to przecież nie tylko moja propozycja. Propozycja wielu ludzi, którzy niestety nie mają nazwisk»<sup>74</sup>.

Tymczasem 25 marca Morawiecki zawiadomił Hardka, że Frasyński nie zgadza się na umieszczenie swego nazwiska pod oświadczeniem OKO. „Po poprawkach zamierza przyjąć tekst proponowany przez Bujaka i razem z nim budować ogólnokrajowe centrum opiniotwórcze”. Morawiecki dawał wyraz swemu oburzeniu na czterech pozostających na wolności członków Prezydium związku, którzy przez 3,5 miesiąca nie są w stanie się porozumieć. „Ja jestem tylko delegatem na Krajowy Zjazd, ale organizacyjna praca, którą prowadzę tu od 13 XII ub.r. upoważnia mnie do pisania w imieniu wielu działających w podziemiu związkowców Dolnego Śląska. Uważam, że pilnie potrzebne jest ciało nie tylko opiniotwórcze, ale kontynuujące działalność Związku w skali kraju. Byłoby świetnie, gdyby ciało takie zgodzili się firmować ludzie o związkowych nazwiskach, ale nawet jeśli się nie godzą, to obowiążkiem nas, działających w podziemiu w regionach, jest ciało takie budować. Sytuacja jest trudna, bo nie wolno dopuścić do ambicjonalnych podziałów. Ale nie można też sprawy tej okładać w nieskończoność. [...] Do działań (jakichkolwiek) krajowych (bo tylko takie mogą być skuteczne) należy się przygotować, co bez koordynacji między regionami jest niemożliwe»<sup>75</sup>. Kilka dni później, w liście do twórców OKO, Morawiecki pisał, że Frasyński „flirtuje z Buj[akiem]” i uzgadniają „kiepski, pasywny tekst” oraz zamierzają „na tej bazie utworzyć coś na kraj. [...] Zacząłem nawet tak myśleć, że

---

74. Gienek [Szumiejko] do „Grzyba” [Frasyniuka], Andrzej [Morawiecki] i reszta 30 III 1982, Ossolineum 39/96.

75. List K. Morawieckiego do W. Hardka z 25 III 1982 r. Papiery E. Szumiejki, kopia w Ossolineum 39/96.

niech będą te jakieś dwa centra, i niech będzie między nimi pewna konkurencja co do metod działania – co do celów różnicy przecież nie ma<sup>76</sup>. Słowa te dobrze oddają sposób myślenia Morawieckiego o koncepcji i celach działania podziemia, także o zmieniającej się w pracy konspiracyjnej hierarchii ważności poszczególnych działaczy. Trzeba pamiętać, że ich tłem był także narastający konflikt między Morawieckim i Frasyńskiem, który w kilka tygodni później doprowadził do powstania odrębnej organizacji – „Solidarności Walczącej”.

Reakcją na list Morawieckiego było ostre w tonie pismo, jakie Hardek 31 marca skierował do Bujaka, jednocześnie wysyłając kopie do Wrocławia i Gdańska (dla Szumiejki). Zarzucił w nim przywódcy „Mazowsza”, że napisał kilka tygodni wcześniej do Krakowa „list z propozycją OKO”, sugerował pilność sprawy, Hardek i Handzlik zdecydowali się własnymi nazwiskami firmować dokumenty, ujawnili swą podziemną działalność, SB „wściekle nas ściga, a Ty nie raczysz nawet odpowiedzieć konkretnie na listy” (trudno stwierdzić, skąd brały się te opinie o rzekomym popieraniu przez Bujaka OKO). Hardek pisał, że opinia świata, nie widząc aktywności „Solidarności”, może dojść do wniosku, że „trzeba działać z reżimem, który złapał naród za mordę, bo widocznie ten naród na to zasługuje”. Kraków żądał jasnego określenia stanowiska „Mazowsza” i odmawiał dalszego czekania. „Chciecie to firmować tylko we 4-kę, proszę bardzo – ustalmy tylko konsultacje. Masz inną propozycję, to ją podaj. My nie możemy czekać biernie. Opór w Polsce musi być skoordynowany. «OKO» to załatwia, poczyniono pewne działania, musimy to przedstawić światu, bo nam rozwiążą Związek i cała zabawa się skończy. Dojdzie do mordobicia i osądzą nas jak zbrojną kontrewolucję. Czekam na odpowiedź. W przeciwnym razie ruszamy z działaniem poprzez sekcję hutniczą (34 zakłady hutnicze w Polsce) i zaapelujemy o przyłączenie się innych dużych zakładów z Sieci”. W dopisku Hardek dodawał, że godzi się z opinią Morawieckiego<sup>77</sup>.

---

76. List K. Morawieckiego do E. Szumiejki i A. Konarskiego z 2 IV 1982 r. Papiery E. Szumiejki.

77. List W. Hardka do Z. Bujaka z 31 III 1982 r. (rękopis). Papiery E. Szumiejki.

Po powrocie do Gdańska Szumiejko napisał obszerny list do Jerzego Milewskiego oraz zacytowany wyżej list do Frasyniuka, którego kopię przesłał także Hardkowi. Milewskiego informował, że objazd kraju dał rozeznanie w sytuacji, ale nie przyniósł zjednoczenia centralnych ośrodków. „Śmiem twierdzić, że główną przeszkodą ku temu stała się postawa Zbyszka Bujaka, a także będącego z nim w kontakcie Lisa, który na kilka dni przed moim ruszeniem w Polskę powiadomił Andrzeja Konarskiego o swojej akceptacji OKO, natomiast w liście do Wrocławian podał stanowisko wprost przeciwne [...] Trudno jest jednak winić bezpośrednio Bujaka, gdyż nie wiadomo, na ile są to jego własne decyzje, a na ile grupy, która go otacza”. Szumiejko dodawał także inne elementy, które podrywały wiarę w suwerenność decyzji Bujaka i w złym świetle przedstawiały jego otoczenie. „W tej chwili na pewno w strukturze OKO są: Gdańsk (bez Lisa i Borusewicza), Kraków i Szczecin. [...] Swój udział w OKO zawiesił Wrocław. Wejścia w OKO odmówił Bujak”. Przedstawiając ten stan rzeczy wskazywał na możliwość wejścia do OKO przedstawicieli Lublina, Górnego Śląska, ewentualnie Bydgoszczy. Szumiejko przysyłał Milewskiemu „Odezwę”, która przeszła wnikliwą konsultację, a na jej treść godzi się nawet Bujak i podpisze ją, pod warunkiem, że zostanie wydana pod inną firmą, niż „OKO”. Zalecał, że gdyby do 9 kwietnia nie wpłynęły nazwiska osób podpisanych pod odezwą, należy ją mocno i wielokrotnie rozpowszechnić w polskich rozgłośniach radiowych bez nazwisk. Szumiejko informował dalej Milewskiego, że grupa Bujaka nie godzi się na wystawienie dla niego pełnomocnictwa („i jak dobrze pamiętam, dla kogokolwiek”). Za pełnomocnictwami są Kraków, Szczecin, gdańska grupa OKO i Wrocław, choć przyznawał, że nie rozmawiał o tym z Frasyniukiem<sup>78</sup>.

W liście do Frasyniuka Szumiejko akcentował słabość oparcia grupy Bujaka w zakładach pracy, fakt, że Lis dopiero teraz „rozpoczął rozglądać się za zakładami”, nie zajmował się też nimi Borusewicz. Tymczasem „zgłaszają się do nas

---

78. List E. Szumiejki do J. Milewskiego z 26 III 1982, papiery E. Szumiejki.

szefowie siatek zakładowych o zaakceptowanie ich i o danie im pełnomocnictw na tworzenie ogólnej struktury zakładowej w Trójmieście. Przed rozmową z Lisem nie chcemy nic decydować, bo może wyjść zamęt. Tym bardziej, że ubecja utworzyła kilka «zakładowych» siatek”. Słowa te, kierowane do działacza, który szczególną wagę przykładął do budowania struktur zakładowych, były czytelną próbą zachęcenia go do wywarcia presji na Lisa i Borusewicza, a zarazem nakłonienia przywódcy Wrocławia do powrotu w szeregi OKO. Podobną funkcję pełniły zdania o mocnej integracji ze Szczecinem (uzgodnienie tekstu odezwy, wspólna obsługa łączności zagranicznej), czy sugestia Szczecinian, aby zamiast OKO z przewodniczącymi regionów, tworzyć je z przedstawicielami wielkich zakładów przemysłowych, jak Stocznia Warszawskiego, Huta Lenina, Huta Katowice itd.<sup>79</sup> Można przypuszczać, że ta alternatywna koncepcja była omawiana w Krakowie z Hardkiem, który równolegle zagroził Bujakowi utworzeniem podobnego porozumienia.

Milewskiego Szumiejko informował o nawiązaniu kontaktu z internowanym Wałęsą. Istotnie, w papierach Szumiejki znajduje się list Wałęsy (bez daty), w którym internowany przywódca „Solidarności” wyraża aprobatę dla „Apelu”. Co więcej, Wałęsa pisał: „Członkowie KK, jak i działacze, dla dobra sprawy powinni pozostać za plecami. Sterować, pouczać, ale wciągać nowych wartościowych, sprawdzonych ludzi. Nieważne kto, ważne co. Jeżeli coś uważacie, że powinienem ja firmować, to upoważniłem Was do podpisywania, ale po zgodzie Was dwóch. Nikt poza Wami nie ma prawa do mego firmowania”<sup>80</sup>. Takie pełnomocnictwo było na wagę złota, gdyż Wałęsa nadal, zarówno przez członków Związku, jak władze, był uważany za niekwestionowanego przywódcę „Solidarności”. Wydaje się, że kontakt OKO z Wałęsą nie był jednorazowy, skoro do Milewskiego Szumiejko pisał, że 24 marca Lech Wałęsa „pytał Gdańsk”, czy w wypadku delegalizacji „Solidarności” ma skierować apel do jej członków, aby

---

79. List E. Szumiejki do W. Frasyńki z 26 III 1982, papiery E. Szumiejki. W liście tym informował również, że otrzymał informację, iż A. Konarski jest współpracownikiem SB.

80. List L. Wałęsy, bez daty, kserokopia w papierach E. Szumiejki.

się nie zapisywali do żadnego nowego związku zawodowego, czy ma wydać apel do internowanych, aby nie opuszczali kraju oraz „co ma robić?” W listach Szumiejki nie znajdujemy wyjaśnień, jaką drogą list był skierowany (pada tylko ogólne stwierdzenie, że „poprzez eksperta”<sup>81</sup>). Szumiejko odpisał, odpowiadając „tak” na pierwsze pytania. „Nie znając szczegółów trzeciego pytania podaliśmy kilka zdań o sytuacji w kraju, a także to, że 1) nie ma sensu jawnie namawiać do biernego oporu (bo i tak zastraszająco szybko WRONa posuwa się z kryzysem); 2) nikt inny z nas poza Lechem i Komisją Krajową nie będzie pertraktował z władzami o przyszłości Związku; 3) czas pracuje na naszą korzyść (choć są również zdania przeciwne)”. Interesujące, że tych szczegółów nie otrzymał Frasyniuk, którego powiadomiono tylko ogólnie, że odpowiedź trzeba było dać „natychmiast”<sup>82</sup>.

Dokumenty, które były przedmiotem konsultacji z Krakowem i Wrocławiem, a także Warszawą, i które Szumiejko wysłał na Zachód do Milewskiego, apelując o ich jak najszersze rozpowszechnianie, noszą datę 27 marca. Oświadczenie nie różniło się istotnie od wersji poprzedniej, datowanej 22 lutego. Pominięto jedynie liczbę i nazwy okręgów (nie mówiono już o „Północy”, „Południu” itd.), nie padała jednak również właściwa „Solidarności” nazwa „regiony”, a jedynie okręgi, co sugerowało nową strukturę organizacyjną. Powtórzono, nieco je tylko zmieniając, zdanie, w którym wyrażano nadzieję, że „do współpracy z OKO NSZZ „Solidarność” przystąpią ugrupowania podziemne wszystkich zawieszonych związków i organizacji”. Dopisano zdanie końcowe: „OKO NSZZ „Solidarność” apeluje do wszystkich o przestrzeganie głęboko zakorzenionych w naszym narodzie zasad etyki chrześcijańskiej”.

---

81. Z innych listów Szumiejki wynika, że miał kontakt z Romualdem Kukołowiczem, ekspertem ściśle związanym ze środowiskiem bliskim Prymasowi.

82. List E. Szumiejki do J. Milewskiego z 26 III 1982. Papiery E. Szumiejki. Do Wałęsy przesłał Szumiejko następnie kilka innych dokumentów, w tym „Odezwę” i „Oświadczenie”, nie wiadomo jednak, czy dokumenty trafiły do adresata. Brak bowiem w zachowanej korespondencji innych listów czy „grypsów” Wałęsy.

„Odezwa”, tytułowana również „Apel”, zaczynała się od słów: „16 grudnia 1981 roku po raz kolejny w historii Polski Ludowej władza strzelała do robotników.

Kryzys rodził się przez całe lata. Warunkiem jego przezwyciężenia było działanie w porozumieniu narodowym. Wymagało to jednak przyznania społeczeństwu i jego reprezentantom statusu partnerów. Nadzieja na to została zawarta w porozumieniach społecznych podpisanych w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu. Jednak od momentu ich podpisania władza prowadziła nieprzejednaną politykę wycofywania się z przyjętych zobowiązań. 13 grudnia 1981 roku po sterroryzowaniu i ubezwłasnowolnieniu społeczeństwa władza zerwała porozumienia”. Stwierdzano ogromne koszty stanu wojennego w gospodarce („spada produkcja”), ale odpowiedzialności za kryzys nie można już zrzucić na społeczeństwo – „niewydolność Bloku i Systemu stała się faktem”. Władza kontynuując akcję zmierzającą do delegalizacji „Solidarności” niszczy „ostatecznie szansę na narodowy dialog i porozumienie”. Nie przynoszą rezultatu protesty świata i polskich oraz zagranicznych autorytetów. „Szok z powodu doświadczanego fizycznego i psychicznego terroru już minął. Pozostały rachunki krzywd. Ale społeczeństwo nasze może o nich zapomnieć, tak jak uczyniło to po Czerwcu 1956 i w Sierpniu 1980. Dziś, jak nigdy przedtem w powojennej historii Polski dobro Ojczyzny i pokoju w Europie muszą stać na pierwszym miejscu. Sprawy Polski muszą rozwiązać sami Polacy drogą prawdziwego dialogu i kompromisu politycznego. Dlatego uważamy, że obowiązkiem społeczeństwa jest ostrzec władzę i złożyć swój jawny protest przeciwko celom i środkom, które władza obrała”.

Ogólnopolski Komitet Oporu NSZZ „Solidarność” wzywał załogi robotnicze, pracowników nauki i kultury, nauczycieli i urzędników do przeprowadzenia dnia 13 każdego miesiąca („Dzień Milczącego Protestu”) akcji, które polegać będą na przerwaniu w południe pracy na 5 minut, bojkocie prasy rządowej oraz imprez kulturalnych i rozrywkowych, gaszeniu na 15 minut świateł o godz. 21. W dniu protestu praca może być wykonywana tylko, jeśli jej przerwanie zagraża życiu ludzi lub zniszczeniem urządzeń. Na

koniec wyrażono nadzieję, że protest będzie „uszanowany” przez wojsko i milicjantów<sup>83</sup>.

Dokumenty te były więc umiarkowane w swoim tonie. Opowiadano się za powrotem do rozmów i kompromisu, kwalifikacje i oceny polityki władz były dość oględne, akcentowano jedynie zło stanu wojennego. Podkreślenie wartości chrześcijańskich ruchu pośrednio oznaczało ograniczenie radykalizmu metod oporu, w tym potępienie terroru. Nie wspomniano nawet o demonstracjach, strajkach (poza symbolicznymi protestami). Apel o protesty 13 każdego miesiąca raczej oddawał stan postulowany i realizowany w większych regionach, często nie tylko dnia 13 (np. bojkot prasy i propagandy).

Skierowanie tych dokumentów do Milewskiego z żądaniem ich szerokiego rozkolportowania na Zachodzie było próbą stworzenia faktu dokonanego – proklamowania powstania OKO. Postawiłoby to Frasyniuka, Lisa i Borusewicza w sytuacji przymusowej oraz wymusiło na Bujaku albo podporządkowanie, albo działanie rozłamowe. Dezawuowanie OKO zarówno w kraju, jak za granicą, byłoby trudne i ujawniłoby głęboki podział w podziemiu. Przymusownie podobne obawy Milewskiego Szumiejko starał się rozwiązać podkreślając swój kontakt z Wałęsą i jego pełnomocnictwa, nie wiadomo, czy prawdziwe, czy nadużyte.

### *Powstanie TKK*

Tymczasem 3 kwietnia Frasyniuk przesłał Szumiejce list o zasadniczym znaczeniu dla dalszego biegu zdarzeń. Nawiązując do treści deklaracji pisał: „Uważam, że zamiast podpisu OKO powinien być podpis z KK XYZ i dalej w tym samym duchu, jak Ty proponujesz. Ci ludzie wzięliby na siebie koordynację i kierownictwo działania. Są dwa powody: 1) nikt nie rozwiązał «Soli[darności]» a nazwa sugeruje założenie nowej organizacji, choć w ramach «S». 2) Może być to pretekst

---

83. Oba dokumenty w papierach E. Szumiejki, „Apel” wydrukowany także w „Nie” nr 4 - kwiecień 1982.



(jeden z wielu) do zdelegalizowania Związku (struktury konspiracyjne z nazwą w tytule «Oporu»). Sprawa następna, to upraszcza nam zabiegi organizacyjne. Po co latać po regionach, marnować czas, aby podpisać ulotkę z grudnia (treść z grudnia) mówiącą dodatkowo o powstaniu OKO. Jest wiele spraw pilnych, na które czeka społeczeństwo. [...] Czas powiedzieć ludziom, że wszystkie prace mają zmierzać w kierunku wielkiego protestu ogólnospołecznego. Ale żeby o tym napisać, my najpierw musimy wypracować koncepcję, a następnie dotrzeć do olbrzymów zakładowych, na które można liczyć. Zbyt dużo propozycji, to teksty o wszystkim i o niczym. [...] Zbyt denerwujesz się o Bujaka, on ma podobną koncepcję, choć jest b. ostrożny. Jest w tej chwili już drugi mój przedstawiciel [Barbara Labuda – AF], który ma go nakłonić i przełamać (jeśli ma) ten opór do krajowej struktury. [...] Myślę, że nieporozumienie wynika tylko z nazwy, jeżeli się zgodzimy na KK [...] to wskakujemy natychmiast w pełną robotę. [...] Ja proszę Cię o jedno, żebyś nie upierał się co do nazwy OKO<sup>84</sup>. Równolegle do Szumiejki pisał Morawiecki – jak zaznaczał – po długiej rozmowie z Frasyniukiem, którego starał się go nakłonić do OKO i osiągnął, że: „godzi się na Wasz projekt struktury i gotów jest się podpisać, tylko nie odpowiada mu nazwa. Ustąpcie w tym punkcie. Znajdźcie jakiś kompromis”. W dalszej części Morawiecki przekonywał o potrzebie jedności, również w działaniach jego i Frasyniuka, którego określał jako „szefa”<sup>85</sup>.

W tym samym czasie nadszedł do Szumiejki list od Hardka, który pisał o wizycie w Krakowie Barbary Labudy z Wrocławia. Przywódca podziemia małopolskiego pisał, że sprawą najważniejszą jest „szybkie zafunkcjonowanie organizacji wg. koncepcji OKO, pod którą znajdują się wszystkie niezbędne nazwiska”. Aby to osiągnąć, Kraków gotowy jest odstąpić od nazwy „OKO”. Rzeczą najważniejszą jest jedność<sup>86</sup>.

---

84. List Władka [Frasyniuka] do Adama [E. Szumiejki] z 3 IV 1982 r. Papiery E. Szumiejki.

85. List K. Morawieckiego do E. Szumiejki z 4 IV 1982. Papiery E. Szumiejki.

86. List W. Hardka do Adama [Szumiejki] i Artura [Konarskiego] z 2 lub 3 IV 1982. Papiery E. Szumiejki.

Stanowisko zajęte solidarnie przez przywódców wrocławskich oraz Kraków skłoniły inicjatorów OKO do szukania głębszego kompromisu. Jego projekt Szumiejko przedstawił Frasyniukowi, Morawieckiemu i innym działaczom dolnośląskim 5 kwietnia. „Pewnie, że jedność nasza jest najważniejsza. A więc zmieniamy nazwę! Z ramienia OKO decyduję o tym sam, ale pozostałym to wytłumaczę, zresztą zrozumieją to doskonale. [...] Proponuję, abyście wydali w Regionie odpowiednie oświadczenie, mówiące o tym, że OKO zmienia nazwę. [...] Oświadczenie o zmianie nazwy wydamy w Gdańsku, Szczecinie, Krakowie, Jastrzębiu (i w ogóle na Dolnym Śląsku)”, a także za granicą. Oświadczenie winno zawierać stwierdzenie, że 13 grudnia powstał Krajowy Komitet Strajkowy, którego kontynuatorem był Ogólnopolski Komitet Oporu działający pod kryptonimem „Mieszko” do czasu nawiązania łączności pomiędzy najbardziej aktywnymi regionami kraju. „Po nawiązaniu ścisłej łączności międzyregionalnej działający na wolności członkowie Komisji Krajowej oraz inni działacze, którzy w warunkach stanu wojennego zastępują przywódców regionalnych postanawiają zrezygnować z roboczej nazwy OKO i będą koordynować działalność Związku na szczeblu krajowym pod nazwą Zespół Koordynacyjny Komisji Krajowej NSZZ «Solidarność»”<sup>87</sup>.

Była to propozycja kompromisu jedynie częściowa, gdyż oświadczenie takie byłoby zalegalizowaniem przez wielkich przywódców regionów (Frasyniuka, Bujaka, Lisa) dotychczasowych działań OKO, jego szczególnej roli w pierwszym okresie stanu wojennego, a także potwierdzeniem, iż była ciągłość między Krajowym Komitetem Strajkowym a OKO. Żaden z wielkich przywódców regionalnych nie zamierzał tego uczynić i tym samym dodać splendoru OKO oraz uznać je za ogniwo ciągłości od „przedwojennej” Komisji Krajowej.

---

87. List E. Szumiejki do „Grzyba” [Frasyniuka], Andrzej [Morawiecki] „i inni drodzy nam Koledzy” z 5 IV 1982 r. Papiery E. Szumiejki. Do Krystyny Ruchniewicz pisał 4 kwietnia, że „wielcy” chcą zmienić nazwę, natomiast treść Deklaracji zaakceptowali. „Po prostu z treścią nie można się zgodzić, a z nazwą można pomarudzić. [...] Odezwę i Deklarację puszczajcie bez nazwisk”. Tamże.

Inicjatywa Szumiejki była więc skazana na niepowodzenie.

Istotnie, został on wyłączony z procesu uzgadniania szczegółów spotkania przywódców podziemnych regionów „Solidarności”. W jego korespondencji nic na ten temat nie znajdujemy.

Dysponujemy natomiast obszernym listem, który 9 kwietnia Frasyniuk przesłał do Lisa i Borusewicza. Początek listu wskazywał, że był to jego pierwszy merytoryczny kontakt z przywódcami gdańskimi. „Sprawą Nr 1 jest oczywiście centrum krajowe «Solidarności». Zaczęła funkcjonować nazwa OKO (są informacje z paru regionów) [...] ale według mnie jako atrapa, w środku jest fikcja i pustka. Moje zastrzeżenia: 1. Tworzy się nową organizację (choć w ramach «Solidarności») – OKO. Jest to nazwa, która w żadnym wypadku nie jest ciągłością logiczną działań Związku. Nazwa, która daje w łapy władzy (słowo «Oporu») świetne atuty. Pod tą nazwą władza nam dopisze wszystko, co będzie się mieścić w słowie opór, a więc terroryzm, zabójstwo milicjanta, płonące pomniki itp. Wszystko, co będzie potrzebne do delegalizacji Związku. 2. Druga sprawa: treści i koncepcje, które chce przekazać OKO, a właściwie ich brak. Z przebogatej korespondencji wynika, że jedyna koncepcja, to powołanie przedstawicielstwa na Zachodzie. Biegamy drugi miesiąc, aby podpisać ulotkę grudniową + że jesteśmy i będziemy kierować [-] nie ma sensu. Niestety, świadczy to o braku jakiegokolwiek koncepcji działania, braku zaplecza intelektualnego, zupełnego wycucia ważności problemów.

Uważam sprawę centrum krajowego za sprawę bardzo pilną i brak naszego stanowiska (Wy, Zb. Buj[ak]) może doprowadzić do podziału w związku, dezorientacja [...].

Uważam, że musi powstać ogólnopolskie ciało koordynująco-opiniotwórcze o nazwie Krajowa Komisja Koordynacyjna. Myślę, że ma to ogromne znaczenie psychologiczne, a także jest nawiązaniem do tymczasowości sytuacji, w jakiej jest Związek”. Frasyniuk proponował, by KKK unikała deklaracji ogólnych, ale dała konkretne propozycje, jak walczyć, do czego społeczeństwo ma się przygotować. Powinna też zajmując stanowisko wobec sytuacji materialnej ludzi pracy, wprowadzanych ustaw regulujących gospodarkę, a także w sprawie

propozycji Rady Ministrów dotyczącej związków zawodowych. „Zresztą nie deklaracja o powołaniu, ale treści i działania, uwiarygodnić nas mają w oczach społeczeństwa”. W dalszej części listu Frasyński opowiadał się za skoncentrowaniem działalności na przygotowywaniu strajku generalnego, bez którego nie widział możliwości przełamania represyjnego kursu przyjętego przez władze. Perspektywie strajku powinny być podporządkowane działania bieżące i rozwój struktury – głównie komisji zakładowych, prasy, łączności<sup>88</sup>.

Podobnej treści list zapewne otrzymał Zbigniew Bujak, który 16 kwietnia napisał listy do przywódców podziemia we Wrocławiu, Krakowie i Gdańsku. Odpowiadając na propozycję powołania Krajowej Komisji Koordynacyjnej „Solidarności” zauważał, że od początku nie udało się uzgodnić tekstu żadnego oświadczenia. Stwierdził, że do projektu nadesłanego oświadczenia ma wiele zastrzeżeń (nie dysponujemy tym tekstem). Niedopuszczalne jest, pisał Bujak, by wynikało z treści oświadczenia, że nowe ciało kierownicze ma zastąpić Komisję Krajową i Wałęsę, a także zawężenie podziemnego kierownictwa do czterech osób. Niewłaściwe jest też sugerowanie, że nowy ośrodek jest centrum dyspozycji biorącym odpowiedzialność za wszystko, co zostanie lub nie zostanie zrobione. Bujak przedstawiał alternatywny projekt oświadczenia, jako załącznik do listu (niestety dokumentem nie dysponujemy). „Uważam – pisał dalej – że dla sfinalizowania konieczne jest wspólne spotkanie” [podkr. w oryg.]. Przywódca „Mazowsza” wymieniał szereg kwestii wymagających omówienia:

„1) Wykluczam całkowicie możliwość (prawo) kontaktowania się tych, którzy podpiszą oświadczenie z zagranicą. Dotyczy to szczególnie ośrodków polonijnych i Biur «Solid[arność-ci]». Wykluczam możliwość dawania komukolwiek jakichkolwiek upoważnień i pełnomocnictw do działań poza granicami kraju. Omówienia wymagają forma kontaktów z przedstawicielami zw. zaw. Odrębnego (ustnego) omówienia wymaga sprawa pomocy finansowej, którą możemy

---

88. List W. Frasyńskiego do Bogdanów z 9 IV 1982, zbiory B. Borusewicz.

otrzymywać tylko od indywidualnych czł[onków] «Sol[idarności]» w kraju.

2) Powołać należy rzeczownika prasowego, który będzie kontrolował i gwarantował prawidłowość podpisów pod naszymi tekstami. Opracowane muszą być zasady jego funkcjonowania.

3) Ze względu na rozpoczęcie pracy przez Radiostacje (ich ilość będzie się zwiększać) należy powołać redaktora audycji kasetowych, które nadawane byłyby przez radiostacje.

4) Oczekuję na propozycje rozdziału zadań. My chętnie weźmiemy współdziałanie ze środowiskami naukowymi, kultury, oświaty i realizacji programu związku w tym zakresie. [...] Zadania w zakresie pracy kom[isji] zakł[adowych] proponuję – Wrocław.

5) Utrzymywanie łączności (łącznicy, listy, telefony) wymaga skierowania do tego działu najlepszych i najpewniejszych ludzi”.

Bujak pisał, że inne zasady i warunki muszą być omawiane po przyjęciu wspólnego komunikatu. Sugerowało to, że owych pięć warunków traktował pryncypialnie. Zauważyć jednak trzeba, że w bliskiej przyszłości z większości z nich przywódca „Mazowska” zrezygnował. Na zakończenie listu Bujak pisał: „Po dokonaniu uzgodnień wystąpię do Rady Finansowej Regionu o udostępnienie funduszy na potrzeby krajowe. Czekamy też na propozycje w sprawie uregulowania gospodarki finansowej i kontroli funduszu krajowego”. Na siedzibę centrum proponował Kraków<sup>89</sup>.

Na list Bujaka odpowiedziały zapewne wszystkie trzy ośrodki, ale nie dysponujemy tymi pismami<sup>90</sup>. Rolę sekre-

---

89. List Z. Bujaka do Wrocławia, Krakowa, Gdańska z 16 IV 1982, Ossolineum 39/96.

90. Wyjątkiem jest wrocławski projekt deklaracji: „Do członków NSZZ «Solidarność». Informujemy, że w kwietniu br. pozostający na wolności przywódcy związkowi uznali, że istnieje konieczność koordynowania działalności związkowej w okresie trwania stanu wojennego. W tym celu powołano Krajową Komisję Koordynacyjną «Solidarność», która będzie prowadziła swą działalność do czasu wznowienia pracy przez Krajową Komisję NSZZ «Solidarność» z jej przewodniczącym Lechem Wałęsą na czele. KKK «S» reprezentują: tu alfabetycznie podpisy tych, co chcą wejść. Z regionu Dolny Śląsk Władysław Frasyniuk. Miejscowość, data”. Obok dopisek ręką Szumiejki: „Otrzymałem w kwietniu od Basi [Labudy] (przywiózł Konrad)”. Papiery E. Szumiejki.

tariatu, gdzie zbiegały się propozycje, pełniła Helena Łuczywo, naczelny redaktor „Tygodnika Mazowsze”. Świadczy o tym jej list do „Zbyszka” (Lisa) i Borusewicza z 17 kwietnia, w którym pisała, że ich poprawki do tekstu o przyszłości ruchu związkowego nadeszły poprzedniego dnia wieczorem i nie zdąży przesłać w bieżącej korespondencji wersji z autopoprawkami, poprawkami Frasyniuka i adresatów. Dalsza część listu wskazuje też na organizacyjną rolę H. Łuczywo: „A teraz sprawa najważniejsza, tj. spotkanie «czwórki»: K-ków, Gd., W-wa, Wrocław. Datę spotkania przekaże Wam ustnie łącznik już razem z tą korespondencją. Miejsce, na które Ty, Zbyszku (dobrze by było, żeby i Boguś) się zgłosisz podamy następnym łącznikiem (początek przyszłego tygodnia). Na tym miejscu będzie na Was czekał łącznik. Spotkanie jest konieczne. Nie można załatwić wszystkiego korespondencyjnie. Czas dojrzał do takiego spotkania, zwłaszcza, że wszystko wskazuje, że rozwiążą «Solidarność»”<sup>91</sup>. Treść listu wyraźnie wskazywała, że nie był przewidziany udział Szumiejki w tym spotkaniu.

Ewentualne kontrowersje wokół tej sprawy przecięła wpadka twórcy OKO – 20 kwietnia 1982 r. do gdańskiego mieszkania, w którym przebywał Szumiejko, wkroczyła Służba Bezpieczeństwa. Zdołał on uniknąć aresztowania dzięki błyskawicznej ucieczce po piorunochronie. Poraniony, wyminął jednak ustawione wokół bloku patrole i uszedł pogoni. Po „wsypie” Szumiejki, po rewizjach i zatrzymaniach kilku jego współpracowników, OKO przestało istnieć<sup>92</sup>. W napisanym 21 kwietnia do Borusewicza liście Szumiejko dziękował za ostrzeżenie i pisał, że SB do mieszkania, w którym przebywał, weszła „na pewniaka” – trzy gaziki ZOMO i SB. List zawierał przestrogi przed kontaktami z niektórymi osobami, pełniącymi role w systemie łączności, i

---

91. List H. Łuczywo do B. Lisa i B. Borusewicza z 17 IV 1982, zbiory B. Borusewicza.

92. Szumiejko I i Szumiejko II. Konarski, wobec którego kierowano podejrzenia o współpracę z SB zniknął, po pewnym czasie próbował działać we Wrocławiu. Szumiejko zlikwidował kontakty i strukturę, w dalszej działalności oparł się na ludziach nowych, nie związanych poprzednio z OKO.

stwierdzeniem: „Pamiętaj, nie ma: OKO, Adama, Artura, Konrada, Mateusza. Nie przyjmuj nikogo na te imiona”<sup>93</sup>.

Propozycja osobistego spotkania przywódców podziemnych regionów, którą wysunęło „Mazowsze”, była niezwykle radykalna i ryzykowna. Kierowali oni swoimi regionami pozostając w głębokiej konspiracji. Spotkanie najbardziej poszukiwanych przez SB ludzi w jednym miejscu było zatem bardzo ryzykowne i na organizatorach spoczywała ogromna odpowiedzialność. Przyjęło ją na siebie biuro regionu „Mazowsze” prowadzone przez Ewę Kulik. Jak wynika z listu H. Łuczywo, jedni kurierzy przewozili datę, inni adres, na który mieli się zgłosić przybywający. Każdy z przywódców regionalnych przyjeżdżał – zwykle z łączniczką – na podany adres konspiracyjny, skąd następnie był odbierany przez łączników (w praktyce Ewę Kulik, Iwonę Rajpert, Mateusza Matuszewskiego) i przewożony na miejsce spotkania<sup>94</sup>.

Zebrań odbyło się zapewne 21 kwietnia na Żoliborzu, w willi aktorki Lucyny Winnickiej, znajomej Anny Kruczkowskiej (dziś Bikont) pracującej w „Tygodniku Mazowsze”. Oprócz Bujaka, Lisa, Hardka, Frasnika była obecna Barbara Labuda oraz Ewa Kulik, Helena Łuczywo, Joanna Szczęsna<sup>95</sup>. Przebieg dyskusji możemy jedynie sobie wyobrazić, znając różnice poglądów między regionami, a także zróżnicowane podejście do twórców OKO. Z pewnością dyskutowano także nad ogłoszonymi na początku kwietnia tezami Społecznej Rady Prymasowskiej, zawierającymi projekt zasad dialogu społecznego. Jednego z wątków tego spotkania dotyczył list Hardka, który 25 kwietnia pisał do Szumiejki, że nie powinien się czuć pominięty w zaproszeniu na spotkanie. „Wystaliśmy do Ciebie łącznika, ale okazało się, że macie kłopoty; mam nadzieję, że tylko przejściowe” [chodziło o wspomniane najście SB na lokal Szumiejki – AF]. Hardek relacjonował: „Odbyła się długa i ciekawa dyskusja, której nie będę Ci opisywał, bo trudno opisać, jak z czterech stanowisk zrobić jedno wspólne, zadawa-

---

93. Kopia listu E. Szumiejki (rękopis) z 21 IV 1982, w zbiorach B. Borusewicza.

94. Relacja E. Kulik-Bielińskiej.

95. Relacja H. Łuczywo, relacja E. Kulik-Bielińskiej.

lające wszystkich. Opowie Ci to na pewno Bogdan oraz prze-  
każe wspólne oświadczenia. Jest tam także miejsce dla Ciebie  
i Andrzeja [Konarskiego] [...]. Jest to dla nas oczywiste, że  
członkowie prezydium KK pozostający na wolności,  
prowadzący nadal działalność związkową muszą być obecni  
przy podejmowaniu decyzji. Wierzymy, że zdołacie zgubić SB  
i wspólnie podejmiemy działania. Jest chyba oczywiste, że nie  
mogliśmy wpisać Waszych nazwisk bez Waszej zgody”. List  
ten, będący zaproszeniem do utworzonego kierownictwa  
obok Hardka podpisał Zbigniew Bujak<sup>96</sup>.

Z datą 22 kwietnia 1982 r. ukazały się pierwsze doku-  
menty Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Soli-  
darność”, taką bowiem nazwę ostatecznie przyjęto<sup>97</sup>. W  
komunikacie ogłaszano, że przedstawiciele regionów Gdańsk,  
Dolny Śląsk, Mazowsze i Małopolska wypracowali wspólne  
stanowisko dotyczące programu działania oraz środków i  
metod ich realizacji. Zobowiązali się oni do koordynowania  
działań zmierzających do odwołania stanu wojennego,  
zwolnienia internowanych i skazanych, przywrócenia praw  
obywatelskich oraz walki o prawo do działalności NSZZ  
„Solidarność”. „Działalność naszą prowadzić będziemy w ra-  
mach Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej do czasu wzno-  
wienia prac przez Krajową Komisję NSZZ «Solidarność» z L.  
Wałęsą na czele. Prosimy inne regiony i ośrodki o współpracę  
w miarę możliwości organizacyjnych i technicznych”.

Na oświadczenie TKK w sprawie form i metod działania  
dominujący – jak się wydaje – wpływ wywarł region „Ma-  
zowsze”. Zaznaczając wprowadzenie rządów bezprawia,  
niszczenie oświaty i kultury, przekreślenie szans na reformę  
ekonomiczną, stwierdzano: „Jeżeli społeczeństwo nie przeciw-  
stawi się władzy, grozi mu rozbitcie i całkowite zniewolenie.

---

96. Archiwum E. Szumiejki. List z 25 IV 1982 r. adresowany do Gienia [Szumiejki], Andrzeja [Konarskiego], Konrada [Wagnera]. Niestety, jest to jedyny współczesny dokument dotyczący przebiegu debaty.

97. Nie ma pewności, czy spotkanie się odbyło 21-22 IV, gdyż cyto-  
wany list datowano 25 IV, a spotkanie nie trwało tak długo (wedle wspo-  
mnień E. Kulik dwa dni). Podawanie komunikatów i oświadczeń z datami  
różniącymi się o 2-3 dni od rzeczywistego terminu ich przyjęcia było  
praktykowanym często manewrem mającym zmylić Służbę Bezpieczeństwa  
[Lis II].



Będzie to nie tylko powrót do czasów przedsierpniowych, będzie to powrót do stalinowskiego systemu, z próbą kolektywizacji wsi i unicestwienia niezależności Kościoła”. W formach oporu przeciw tej perspektywie akcentowano wagę rozproszonych i budowanych oddolnie inicjatyw na licznych polach społecznej aktywności. Wskazywano, że wiele z nich już jest realizowanych, jak opieka nad represjonowanymi i ich rodzinami, tworzenie niezależnego obiegu informacji i łączności między odradzającymi się strukturami związkowymi, a także bojkot kolaborantów. Aby działalność związkowa była czymś więcej, niż wyrazem moralnego protestu, trzeba jej nadać kształt organizacyjny umożliwiający trwałe funkcjonowanie i zdolność prowadzenia masowych i skutecznych akcji. W każdym zakładzie należy zorganizować Komitety Pomocy Społecznej niosące pomoc materialną pracownikom i działaczom pozbawionym środków utrzymania, Dyskusyjne Kluby Solidarności „złożone z przedstawicieli różnych środowisk, wypracowujące taktykę działania Związku”, drukarnie umożliwiające sprawny obieg informacji, a w większych zakładach własne pisma. „Realizacja tych zadań jest warunkiem powodzenia skoordynowanych w skali regionu i kraju akcji, także – w przypadku, kiedy nie da się tego uniknąć – strajku generalnego”.

Kolejne oświadczenie TTK dotyczyło groźby delegalizacji Związku. Podkreślano moralny i statutowy obowiązek członków „Solidarności” walki o prawo do jej istnienia i działania. Do społeczeństwa i związkowców świata apelowano o udzielanie poparcia tej walce. Zarazem ostrzegano władze: „Oświadczamy, że w sytuacji rozwiązania NSZZ «Solidarność» nie zawahamy się przed wezwaniem do strajku generalnego i do czynnej obrony zakładów pracy”. Te ostatnie sformułowania, jak wynika z wcześniej wymienionej korespondencji, były wynikiem ustępstwa Bujaka na rzecz bardziej radykalnych przywódców, jak Hardek czy Frasniniuk.

Odrębne oświadczenie „w sprawie ugody narodowej” brzmiało: „Rozwiązanie stojących przed Polską problemów jest niemożliwe bez podjęcia rozmów między władzą a społeczeństwem. By zmusić rząd do uznania konieczności negocjacji z władzami NSZZ «Solidarność» z L. Wałęsą na

czelu, zdecydowani jesteśmy na wszelkie działania, na wszelkie formy nacisku. Jako płaszczyznę negocjacji gotowi jesteśmy przyjąć sformułowane przez Prymasowską Radę Społeczną warunki ugody narodowej. Jednocześnie oświadczamy, że jedynym warunkiem rozpoczęcia rozmów jest zwolnienie wszystkich internowanych i amnestia dla aresztowanych oraz skazanych. Jest to warunek, od którego nie odstępimy”. Wspomniane tezy Społecznej Rady Prymasowskiej zostały opublikowane z datą 5 kwietnia<sup>98</sup>.

W odezwie „Do wszystkich członków NSZZ «Solidarność», do społeczeństwa polskiego” stwierdzano, że mimo pięciu miesięcy stanu wojennego opór społeczeństwa nie słabnie. „Cały naród piętnuje kolaborantów i odmawia współpracy z WRON. Na najwyższe uznanie zasługuje postawa tysięcy internowanych i aresztowanych, którzy w obozach, więzieniach i na salach sądowych odważnie głoszą ideę «Solidarności». Dopóki nie zostaną uwolnieni, dopóty 13 każdego miesiąca będzie dniem protestu przeciwko przemocy i bezprawiu, dniem pamięci i hołdu dla tych, którzy w Grudniu 81 oddali swoje życie za wolność”. TKK wzywała, aby 13 maja w całym kraju zakłady przerwały pracę od 12 do 12.15 w geście upomnienia się o wolność dla działaczy zakładowych i władz Związku z Wałęsą na czele. Apelowano też, aby w południe 13 maja zamarł ruch na ulicach i odezwał się głos klaksonów. „Koordynacja akcji w całym kraju stanie się sprawdzianem naszej solidarności i siły”. Wzywano inne regiony do przyłączenia się<sup>99</sup>.

W tym samym numerze „Tygodnika Mazowsze”, w którym ukazały się te oświadczenia i apele opublikowano dłuższe wypowiedzi czterech członków TKK. Ich uważna lektura pozwalała dostrzec różnice między nimi dotyczące niektórych koncepcji działania i stopnia radykalizmu, m.in. wobec wizji strajku generalnego.

Na spotkaniu czterech przywódców regionów ustalono również, czego na razie nie podano do publicznej wiadomości, zasady kontaktów z zagranicą. Podjęcie decyzji w tej

---

98. Por. A. Friszke, *Porozumienie – mimo wszystko*, op.cit.

99. „Tygodnik Mazowsze” nr 11-28 IV 1982.

kwestii oznaczało doprowadzenie do kompromisu z niezwykle rygorystycznym pod tym względem Bujakiem<sup>100</sup>.

W ten sposób pod koniec kwietnia 1982 r. uformowane zostały struktury i ustalone zasady ich działania, a także skład personalny, które przetrwały przez długi czas. Proces formowania się kierownictwa podziemia został zakończony, a napięcia i kontrowersje przewyciężone na tyle, że umożliwiało to dalsze solidarne działanie.



Kierownictwo „Solidarności” przed 13 grudnia nie przygotowało alternatywnej struktury krajowej ani regionalnej na wypadek totalnego ataku na Związek, jaki nastąpił 13 grudnia. Powstające od tej chwili ciała kierownicze nie miały podstawy statutowej, były reakcją na sytuację nadzwyczajną i formami koordynowania oporu. Krajowy Komitet Strajkowy nie był więc władzą związkową, a tylko jedną z takich struktur. Z perspektywy Wrocławia, Warszawy czy Krakowa KKS był lokalną inicjatywą gdańską o nikłym wpływie na pozostałe regiony. Próba kontynuowania działalności przez dwóch niewięzionych jego członków i następnie utworzenie OKO nie mogło czynić na pozostałych ośrodkach podziemia większego wrażenia. Twórcy OKO najwyraźniej inspirowali się wizją polskiego państwa podziemnego z lat okupacji niemieckiej, którego strukturę tworzone odgórnie wchłaniając stopniowo ośrodki konspiracji tworzące się oddolnie. Była to sytuacja nieporównywalna z początkiem 1982 r., całkowicie różna była też struktura „Solidarności” i ukształtowane w niej relacje między działaczami. Wizja stworzenia organizacji scentralizowanej i kierowanej przez anonimowe kierownictwo („Mieszko”) była nierealna i nawet potencjalnie groźna. Nierealna, gdyż w nikłym stopniu uwzględniała różnice między regionami, ich specyfikę społeczną i potencjał zgromadzonych doświadczeń, stan kadrowy, a także ambicje przywódców. Mogła być groźna, gdyby Służbie Bezpieczeństwa

---

100. Por. szerzej A. Friszke, *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna 1982-1987*, [w:] „Solidarność” podziemna, *op.cit.*

udało się do tajnego ośrodka dyspozycyjnego wprowadzić agentów, których enuncjacji i działań członkowie ruchu nie mogliby zweryfikować. Na przywódców związkowych oddziaływało – jak wspominają – widmo V Komendy WiN-u.

Szumiejko nie uwzględnił dość fundamentalnego faktu, że tak jak Wałęsa był liderem i symbolem całej „Solidarności”, tak przynajmniej niektóre regiony również posiadały swoich przywódców, których autorytet spajał ruch i przeciwdziałał tendencjom odśrodkowym. W żadnym razie nie mogła tego zastąpić organizacja kierowana przez nieznaną z nazwiska działaczkę. Z wizją takiej organizacji Szumiejko rozstał się po nawiązaniu kontaktów z regionami, ale uczynił to z żalem – jak wynika z listu kierowanego do przyjaciół za granicą. Godząc się na powstanie jawnego kierownictwa natrafił na sprzeczności stanowisk między regionami. Odnosi się wrażenie, że wielu z tych sprzeczności i obaw nie rozumiał, upatrywał w nich osobistą winę regionalnych liderów, zwłaszcza Bujaka. Nie mógł się pogodzić z sytuacją, że nie jest jednym z tych „wielkich”, mimo mandatu członka „przedwojennego” prezydium Komisji Krajowej. Powstawała sytuacja psychologiczna, która utrudniała porozumienie, a nawet powodowała eskalację konfliktu.

Tłem nieporozumień były również dramatyczne warunki stanu wojennego, trwających na wielką skalę aresztowań i różnorodnych prowokacji bezpieczeństwa. Ukrywający się przywódcy podziemia obawiali się agentów i prowokatorów, którzy mogą do nich dotrzeć jako rzekomi działacze podziemia. Ograniczali więc kontakty do osób całkowicie zaufanych, często sprawdzonych w wieloletniej działalności opozycyjnej. Wystąpienie OKO, autoryzowanego przez ludzi mało znanych i doświadczonych, rodziło obawy prowokacji. Obawiano się nieostrożności Szumiejki, brakowało zaufania do jego współpracowników, istniała obawa, że twórcy OKO są śledzeni, podobnie jak ich kontakty, a celem właściwym tej operacji jest dotarcie SB do głównych autorytetów podziemia – Bujaka, Frasyniuka, Lisa, Borusewicza i innych. Stąd obawa, przynajmniej części z nich, przed kontaktami. Szumiejko, jak się zdaje, tego nie rozumiał. Wstrzemięźliwość uważał za złą wolę i niechęć do solidarnego działania w imię

organizowania ogólnokrajowych struktur oporu<sup>101</sup>.

Na podstawie dotychczasowych badań akt SB nie można stwierdzić, w jakim stopniu OKO i Szumiejko byli rozpracowani przez Służbę Bezpieczeństwa. Zapewne najście na mieszkanie, w którym się ukrywał, nie było przypadkowe. Mimo jego ucieczki w ręce SB wpadły niektóre dokumenty, w tym pierwszy Komunikat podpisany „Mieszko” oraz niektóre projekty odezwo<sup>102</sup>. Śledztwo przeciw Szumiejce o niezaniechanie działalności związkowej prokurator wszczął 13 maja<sup>103</sup>. „Plan rozpracowania operacyjnego” Szumiejki jest datowany 1 czerwca 1982 r., nie wiemy jednak, czy był to pierwszy plan w tej sprawie<sup>104</sup>.

W cennym źródłowo artykule o OKO wrocławski badacz Wojciech Sawicki próbuje udowodnić tezę wyłożoną w tytule: „walka o władzę w podziemnej «Solidarności» 1982”<sup>105</sup>. Można wprawdzie dworować, że walka o władzę w 1982 polegała na zabiegach o maksymalną wysokość wyroków więzienia, ale – pamiętając o tej okoliczności – trzeba zauważyć, że rywalizacja o wpływy i koncepcję oporu istnieje nawet w ekstremalnych warunkach. Niewątpliwie więc rywalizacja się toczyła, Szumiejko był jej czynnym uczestnikiem, próbował narzucić podziemnym strukturom własną koncepcję i własny autorytet. Sawicki czyni negatywnym bohaterem swego tekstu Bujaka, idąc za sugestiami i opiniami Szumiejki. Nie zauważa, że Bujak miał dobre prawo walczyć o uformowanie form działania podziemia wedle własnej koncepcji. W artykule wyraźnie też piętnowane jest – znów

---

101. W opracowaniu niniejszym nie uwzględniono archiwów SB, mimo że autor prowadził takie poszukiwania. W poznanej dotychczas dokumentacji, przechowywanej w Instytucie Pamięci Narodowej, nie odnaleziono jakichkolwiek dokumentacji odnoszącej się do opisywanych tu wydarzeń. Brak również teczek personalnych kluczowych postaci organizujących podziemną „Solidarność”. Nie sposób więc, jak dotąd, określić stanu wiedzy SB o powstających strukturach ogólnokrajowych, a tym bardziej ocenić, czy prowadzono w tej sprawie jakieś gry operacyjne.

102. Ich kopie znalazły się w prowadzonej przeciw TTK dokumentacji Biura Śledczego MSW, IPN 514/35, t. 15, a także w krakowskiej SB, por. IPN K 0101/356.

103. IPN 514/35, t. 6, k. 940.

104. S. Cenckiewicz, *Oczami Bezpieki...*, s. 446-447.

105. W. Sawicki, *op.cit.*

za listami Szumiejki – warszawskie otoczenie Bujaka złożone w większości z dawnych współpracowników KSS „KOR”, co jest interpretowane jako rodzaj działalności „frakcyjnej”. Aktywność działaczy opozycji o dłuższym stażu była naturalna, podobnie jak oparcie się Bujaka na ich doświadczeniu i kontaktach. Analogiczne odczucia miał Bogdan Lis: „Myśmy [w Gdańsku] poszli po dawnych kontaktach WZZ-owskich i opozycyjnych sprzed 80 roku, bo mieliśmy do siebie zaufanie. Wszystko to, co było obok, mogło doprowadzić do wpadki. Każdy z nas organizował sobie sam strukturę, własne kontakty. Ani Borusewicz nie wiedział o moich kontaktach, ani ja nie wiedziałem o Borusewiczu, ani Halla. Mieliśmy oczywiście osoby, które nas kontaktowały, wiedziały jak nas kontaktować, natomiast te osoby nie znały struktury całej siatki, jako takiej”<sup>106</sup>.

O znaczeniu w podziemnej „Solidarności” poszczególnych ośrodków decydowały rozległość oporu w regionie i zakres jego skoordynowania, stopień ciągłości kierownictw regionalnych „przedwojennych” i formowanych po 13 grudnia (większa ciągłość dawała lepszą legitymizację), rozległość kontaktów w zakładach pracy i potencjał wydawniczy. Pod tymi względami bardzo szybko na czoło wysunął się Dolny Śląsk, w dalszej kolejności Kraków (Nowa Huta) i Warszawa, na kolejnym miejscu Gdańsk. W tworzonej oddolnie, w oparciu o istniejący już potencjał, ogólnopolskiej strukturze koordynacyjnej, te cztery ośrodki musiały być uwzględnione. Naturalne też było nawiązanie między nimi kontaktów, próby koordynowania działań, określania celów, szukania wspólnego przedstawicielstwa na Zachodzie. Zaangażowanie Szumiejki w budowanie takiego porozumienia trzeba odnotować z szacunkiem, choć wobec liderów regionów miał pozycję słabą, jako że nie dysponował własnym liczącym się zapleczem organizacyjnym. Tą słabość nadrabiał aktywnością, która jednak niekiedy prowadziła do nieporozumień. Podczas nawiązywania kontaktów zaznaczyły się w pierwszych miesiącach 1982 r. dwie osie porozumień: OKO-Hardek-Morawiecki we Wrocławiu oraz Bujak-Lis i

---

106. Lis II.

Borusewicz w Gdańsku-Frasyniuk we Wrocławiu. Przez kilka tygodni trwała próba przeważenia wpływów na rzecz jednej z tych grup, zakończona sukcesem grupy drugiej. TKK powstała jako porozumienie przywódców wielkich regionów i zarazem postaci dobrze znanych w „Solidarności” przed 13 grudnia. W owym „czwórporozumieniu” Hardek miał pozycję najsłabszą, a Szumiejko został dokooptowany *ad personam*.

Różnice między rywalizującymi ośrodkami nie dotyczyły radykalizmu języka i koncepcji w opisie sytuacji, ani proponowanych metod walki. Nie zaznaczał się (pisemnie, w rozmowach najpewniej tak) radykalizm antykomunistyczny w warstwie używanych słów i pojęć, ani radykalizm postulowanych działań. Wykluczano terror i stosowanie przemocy fizycznej. Stanowisko Bujaka, który w grudniu 1981 nalegał na podjęcie przygotowań do strajku generalnego, zostało następnie zrewidowane. W pierwszych miesiącach 1982 r. perspektywę metod walki formułowali bardziej przejrzyście przywódcy Wrocławia, chyba wspierani przez Kraków (strajk generalny, który rozstrzygnie), z drugiej strony Bujak i jego otoczenie (działania obliczone na długi dystans, budowanie struktur, poligrafii, propagandy itp.). W tych kluczowych dyskusjach przywódca OKO był właściwie nieobecny, choć jego deklaracje ideowe i zachowane listy nie wskazują, by wyróżniał się radykalizmem.

OKO zeszło ze sceny wydarzeń, nim naprawdę się narodziło. Nie zaistniało w tradycji podziemia solidarnościowego. Przeciwnie, niż TKK, która od chwili powstania była traktowana jako reprezentatywne i wiarygodne centrum podziemia. Historia tu opisana jest ważnym etapem dochodzenia do kompromisów i uzgodnień, które leżały u podstaw powstania TKK.

*Andrzej FRISZKE*

Andrzej PACZKOWSKI

ADAM MICHNIK, CZYLI CUDOWNE  
DZIECKO KURONIA I KOŁAKOWSKIEGO.  
SZKIC DO PORTRETU Z CZASÓW  
KOMUNIZMU\*

„Było to bodaj w roku 1962. Szesnastoletni licealista odwiedził mnie na Uniwersytecie, aby zaprosić do uczestnictwa w debacie (tematu już nie pamiętam) organizowanej przez koło dyskusyjne w jego szkole” – wspominał Leszek Kołakowski, w początku lat 60. najgłośniejszy spośród partyjnych rewizjonistów, publicznie atakowany przez polskiego Genseka, Władysława Gomułkę. Licealistą tym był Adam Michnik, szczupły, krótko ostrzyżony, przystojny chłopak, którego lekko przymrużone oczy sprawiały wrażenie koncentracji i dystansu wobec interlokutora. Tak przynajmniej wyglądał na zdjęciach z tamtego okresu. Z pewnością wielu młodzieńców zapala się do aktywności politycznej czy intelektualnej. Wśród nich zdarzają się tacy, którzy po paru latach nie wtapiają się w „normalne życie” – zawodowe, towarzyskie i rodzinne – i na długo pozostają aktywni. Ale niezwykle rzadko trafiają się ludzie nie tylko konsekwentni w swych pasjach, ale już za młodu odgrywający – dzięki rozmaitym przymiotom – wybitną rolę w życiu publicznym. Uprzedzając

---

\* Polska wersja artykułu opublikowanego w pracy zbiorowej *Dissidences*, red. Chantal Delsol, Michał Maślowski, Joanna Nowicka, Paris, Presses Universitaires de France 2005, s. 257-271.



wydarzenia powiedzmy od razu, że takim właśnie był Michnik.

Wychował się w rodzinie upolitycznionej, ale kiedy dorastał, nie była to rodzina polityczna, w tym sensie, iż ani ojciec, ani matka nie zajmowali eksponowanych stanowisk i – na ile udało mi się ustalić – nie angażowali się w działalność publiczną. Przedwojenna aktywność w konspiracyjnej partii komunistycznej i wojenny epizod służby w korpusie „politruków” polskiej armii sformowanej w Związku Sowieckim na rozkaz Stalina, należały do niedawnej, ale jednak przeszłości. W domu „była atmosfera marksizmu i kompletnego ateizmu [...] ale też [...] absolutnego odrzucenia systemu i reżimu panującego w Polsce” – wspominał po latach w rozmowie z filozofem i przyjacielem ks. Józefem Tischnerem, być może z przesadną emfazą w drugiej części cytowanego zdania. Jaki by nie był stosunek rodziców do „reżimu panującego w Polsce”, pod względem topograficznym dom rodzinny ulokowany był w samym centrum dzielnicy rządowej: sąsiadami byli na ogół wysocy funkcjonariusze aparatu partyjnego i rządowego (z „polskimi czekistami” włącznie), a więc kolegami Adama Michnika z podwórka były ich dzieci. Podobnie w szkole. Nic więc dziwnego, że pierwszą zorganizowaną grupą, do której trafił (w 1957 r.), była drużyna harcerska im. gen. Waltera. Znajdowała się ona w opozycji zarówno wobec prób przywrócenia reguł przedwojennego skautingu, jak i wobec zuniformizowanego harcerstwa wedle modelu „realnego socjalizmu”. Twórcą i przywódcą „walterowców” był Jacek Kuroń – „bardzo silna osobowość”, „wierzący marksista”, jak go określił po latach Michnik. To właśnie Kuroń stworzył środowisko, które choć rozproszone po świecie, do dziś poczuwa się do lojalności i utrzymuje kontakty. Michnik stał się z czasem jednym z jego filarów, choć stosunkowo szybko opuścił drużynę, która była – jak mówi – „zbyt czerwona”. Być może to jednak nie kolor odegrał główną rolę w odejściu. Kuroń „nie zaspakajał moich snobizmów intelektualnych”, pisał Michnik, który chyba dorastał szybciej i któremu nie wystarczała czerwona chusta harcerska i śpiewy przy ognisku.

Przez rodzinne parantele, ale i dzięki Kuroniowi, który wychowywał młodzież także dla polityki, Michnik jako nastolatek wszedł w krąg warszawskiej elity intelektualnej: frondujących pisarzy i esecistów, rewizjonistycznie nastawionych filozofów i ekonomistów. Miejscem ich spotkań był Klub Krzywego Koła, niezależne stowarzyszenie założone jeszcze w początkach

postalinowskiej „odwilży” z inspiracji partii komunistycznej i służby bezpieczeństwa, które jednak w rezultacie burzliwego roku 1956, wymknęło się spod kontroli. Choć był tylko słuchaczem, udział w debatach – o polityce i etyce, o historii i oświacie, o gospodarce – niewątpliwie zaspakajał snobizm i ambicje młokosa. Wnet okazało się, że chodzi mu o coś więcej: gdy w 1962 r. władze nakazały likwidację klubu szesnastolatek założył... własny. Oczywiście miał mentorów, nie tylko intelektualnych (jak Jan Józef Lipski), ale też „urzędowych”, gdyż w takim kraju, jakim była ówczesna Polska, bez wsparcia o oficjalne struktury można było działać tylko nielegalnie. To jednak Michnik i jego najbliżsi koledzy – w większości tak jak on „walterowcy” – decydowali, o czym będą dyskutowali i kogo zaproszą na wykład. Leszek Kołakowski w cytowanym wspomnieniu pisał, iż „zebranie w końcu się nie odbyło”, ale jeśli wierzyć raportom tajnej policji, uniwersytecki filozof odczytał młodym ludziom własną sztukę (*Przyjście i wyjście*), którą minister kultury nakazał zdjąć z afisza jeszcze przed premierą. Grupa przyjęła oficjalną nazwę Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności, jego członkowie mówili zaś o sobie, że są „raczkującymi rewizjonistami”, co potwierdzał fakt, iż chcieli uczyć się od dorosłych rewizjonistów i zapraszali takich ludzi, jak Zygmunt Bauman czy Bronisław Baczko. Młodzi dopiero raczkowali, Michnik jednak wykazał się intelektualną odwagą i intuicją, gdy zaprosił na wykład ks. Bronisława Dembowskiego, kapłana-filozofa, mającego niewiele ponad 30 lat rektora jednego z najbardziej prestiżowych zakonnych kościołów warszawskich i kapelana Klubu Inteligencji Katolickiej. Spotkanie było o tyle interesujące, że słuchacze stanowili grono – jak pisze Michnik – „rozszałałych marksistów” i usiłowali przekonać księdza, że Bóg nie istnieje. Długo jednak nie poszaleli – w 1963 r. Służba Bezpieczeństwa uznała, iż klub „wywiera niepożądany wpływ na młodzież” i nawet protekcja możliwych tego (komunistycznego) świata nie pomogła: klub rozwiązano i trzeba było raczkować w domach.

Jednak Michnik stał się już częścią intelektualnych salonów, a także *leaderem* grupy młodzieży angażującej się w to, co się działo na Uniwersytecie Warszawskim, będącym miejscem działania różnych klubów dyskusyjnych, których władze nie były w stanie w pełni kontrolować: zamykano jeden, powstawał inny. Pozycja Michnika została wzmocniona, gdy wiosną 1965 r. skazano Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego za słynny *List*

do partii i w pewnym sensie powstał wakat na pozycji przywódcy. Choć Michnik nie mógł, rzecz jasna, zastąpić Kuronia, a już zwłaszcza duetu Kuroń–Modzelewski, jednak przez ich nieobecność stał się jeszcze bardziej niż poprzednio widoczny zarówno wśród „raczkujących”, jak i na dorosłych salonach. Przeszedł też, co ważne, chrzest bojowy: w marcu 1965 r. został aresztowany, m.in. za zbieranie pieniędzy dla żony Kuronia, która została z małym dzieckiem bez środków do życia. Kwesję tę nazywał – jakżeby inaczej – „czerwoną pomocą”. Uwięzienie nie trwało długo, niespełna dwa miesiące, ale było to doświadczenie nie dające się zastąpić ani lekturami, ani wspomnieniami innych.

Michnik wprawdzie nie zgadzał się z ogólnymi założeniami *Listu do partii*, głównie z uwagi na „ortodoksyjny marksistowski ouvrieryzm”, stanowiący oś ideową tekstu, zaś autorzy listu nie chcieli nawet dyskutować z Michnikiem o „parlamentarnych głupstwach”, które im podsuwał, ale był lojalny, kolportował tekst listu i stawał w ich obronie. Być może niezgoda na pomysł ideowy Kuronia wynikała z doświadczeń lata 1964 r., gdy wyjechał na dwa miesiące za granicę. Rządziej spotykał się tam bowiem z komunistami (różnych obediencji), zaś jego głównymi rozmówcami byli emigranci polityczni, twórca „Kultury” Jerzy Giedroyc i szef polskiej edycji Radia Wolna Europa Jan Nowak-Jeziorański, wzięty amerykański politolog Zbigniew Brzeziński czy emigrant ukraiński Bohdan Osadcuk. Zasiadł nawet na chwilę przy kawiarnianym stoliku, gdzie królował gen. Tadeusz Bór-Komorowski, dowódca konspiracyjnej Armii Krajowej w latach 1943-1944, w propagandzie krajowej nieodmiennie przedstawiany jako „czarna reakcja”. To nie generał jednak był najważniejszym rozmówcą młodzieńca, który – z maturą w kieszeni – przestawał już raczkować, ale Giedroyc czy Nowak, którzy uważali, że ludzie tacy jak Michnik mogą być zaczynem politycznych zmian w Polsce. On zaś – choć uważał się za marksistę – mógł stwierdzić, że mimo przepaści pokoleniowej i światopoglądowej, znajduje z nimi wspólny język.

Lata 1965-1967 były dla Michnika okresem „pracy u podstaw”. Studia na wydziale historii, pierwsze próby pisarskie (w mało ważnych czasopismach), intensywne lektury, spotkania z uznanymi pisarzami, luminarzami polskiej humanistyki i elity dziennikarskiej, rozbudowane życie towarzysko-opozycyjne, pełne namiętnych sporów politycznych, nieraz podsycanych

alkoholem. Wraz z grupą najbliższych kolegów uczestniczył w dyskusjach różnych klubów działających wciąż na uniwersytecie. Specjalizowali się w zadawaniu niewygodnych pytań: o zbrodnię katyńską i podziały klasowe w Polsce, o „młodego” Marksa i cenzurę, o rozbięcie w 1959 r. rad robotniczych i wojnę w Wietnamie (krytykując pokojową koegzystencję). Były to prawdziwe desanty na niespodziewających się tego prelegentów. Nazywano ich więc „komandosami”. Dla Gomułki byli – uważa Michnik – rewizjonistami, anarchizującymi życie uniwersyteckie, dla rosnących w siłę partyjnych nacjonalistów kosmopolitami i nihilistami, dla ludzi Kościoła bolszewickimi ateistami. W istocie środowisko to – zarówno z uwagi na status rodzinny, jak i poglądy – było izolowane w społeczeństwie, które choć w znacznym stopniu zaadaptowało się w „realnym socjalizmie”, nie nawróciło się bynajmniej na marksizm-leninizm i nie pokochało Związku Sowieckiego, było nieufne wobec obcych (z pojawiającymi się tendencjami nacjonalistycznymi, nawet antysemitycznymi, choć głównie antyniemieckimi), przywiązane do wiary przodków, czyli katolicyzmu w na poły dewocyjnym wydaniu. Choć równie tłumnie uczestniczono w mszach świętych, jak w pochodach 1 Maja, spontaniczne było to pierwsze. Wydaje się, iż Michnik był jedną z niewielu osób w jego środowisku, które zdawały sobie z tego sprawę. Stąd zapewne jego zainteresowanie dla ludzi z kręgu inteligencji katolickiej oraz fascynacja przeszłością Polaków w XIX wieku, kiedy przyszło im żyć warunkach braku własnej państwowości i uzależnienia.

Szczytowym momentem akcji „komandoskich” była jesień 1966 r. Najpierw czynny udział w spotkaniu na Uniwersytecie w dziesiątą rocznicę „polskiego października”, na którym Leszek Kołakowski i Krzysztof Pomian bardzo krytycznie ocenili zjawisko nazywane „odchodzeniem od października”. Gomułka uznał to za *casus belli* i obaj zostali usunięci z partii, na co w proteście kilkunastu intelektualistów oddało partyjne legitymacje. Niewiele dni później miał miejsce ostatni znaczący „desant”. Tym razem odbyło się to podczas prelekcji Mieczysława F. Rakowskiego, redaktora naczelnego najważniejszego ówczesnie polskiego tygodnika („Polityka”), uważanego za przedstawiciela skrzydła liberalnego i pragmatycznego w PZPR. Za wypowiedzi na tym spotkaniu Michnik – kolejny raz – stanął przed sądem dyscyplinarnym dla studentów. W istocie od aresztowania w 1965 r. był dla władz uczelni półbanitą, co działało na jego

korzystać, gdyż w środowisku studenckim i młodej uniwersyteckiej kadry, nastawionym niechętnie wobec władzy, umacniało pozycję nieustraszonego nonkonformisty.

Tymczasem szybkimi krokami zbliżała się rewolta studencka, której zarzewiem była restrykcyjna polityka wobec kultury oraz narastająca presja na inteligencję ze strony partyjnych nacjonalistów rozpychających się w walce o wysokie stanowiska. Płomień buntu, czyli otwarty sprzeciw, pojawił się w styczniu 1968 r., gdy na polecenie władz zdjęto z afisza spektakl *Dziadów* Adama Mickiewicza, które były jednym z diamentów w koronie polskiej mitologii narodowej, a chwilę później, gdy zaczęły się protesty przeciwko relegowaniu z Uniwersytetu dwóch studentów, którzy korespondentowi „Le Monde” opowiedzieli o przebiegu wydarzeń w teatrze i podczas składania kwiatów pod pomnikiem Wieszcza. Jednym z tych studentów był – oczywiście – Adam Michnik.

Od 8 marca przez blisko trzy tygodnie trwały strajki studenckie, ale Michnik – podobnie jak Kuroń, Modzelewski i znaczna część „komandosów” – nie mógł w nich uczestniczyć, gdyż już 9 marca znalazł się w więzieniu. Zarówno brutalna rozprawa z protestującą młodzieżą, jak i rozpętana przez partię, z impetem godnym carskiej Czarnej Sotni, kampania antysemitka i antyinteligenccka, okazały się dużo bardziej skutecznym lekiem na komunizm niż książki filozofów czy tomiki poezji. Michnik razem ze znaczną częścią rewizjonistów wymaszerował ze zwartych szeregów marksistów. Zrzucenie jednej skóry nie oznaczało jednak, że ta, która znajdowała się pod nią była diametralnie inna. Choć Michnik lubił powtarzać, że nie jest ani z obozu prawicy, ani z obozu lewicy, ale z obozu koncentracyjnego, choć przyjaźnił się i współpracował z wieloma osobami, które za lewicowe w żadnym razie się nie uważały, choć „zswietyzowani komuniści” byli dla niego głównym przeciwnikiem, dystans do tradycyjnie pojmowanej prawicy pozostawał znaczny. Nieufność czy nawet wrogość wobec tych, których uważał za prawicowców, dziedziczył nie tylko z tradycji rodzinnych i kręgu „walterowskiego”, ale także po postępowych liberałach z okresu międzywojennego, z których jeden – poeta, krytyk i felietonista – Antoni Słonimski stał się dla niego wzorem dobrego smaku, nie tylko w sferze estetyki, ale także w obszarze życia publicznego. W istocie Michnikowi bliżej było do reformatorskich komunistów (nawet jeśli byli w swych chęciach

niezbyt wiarygodni) niż do spadkobierców tradycyjnej prawicy, nie tylko w jej skrajnym wydaniu. Hołubił eurokomunistów, choć może było w tym więcej kalkulacji politycznej niż uczucia, gdyż wydawało się, że mogą oni wywierać nacisk na polski komunistyczny *establishment* popychając władców Polski ku działaniom liberalizującym i demokratyzującym system. Odwoływał się również do pobratymstwa z niepodległościowymi socjalistami, którzy byli jedną z najbardziej znaczących polskich formacji ideowych w pierwszej połowie XX wieku.

Tak czy inaczej należał do tych nielicznych, którzy byli nieźle przygotowani intelektualnie do rozpoczęcia wędrówki poza marksizm, a więzienie, gdzie było dosyć czasu na myślenie i czytanie, było dobrym – choć mało komfortowym – początkiem drogi. Gdy po półtora roku wyszedł na wolność – a raczej opuścił celę, gdyż ówczesna Polska nie była przecież krajem wolności – w najbliższym mu pejzażu zaszły ważne zmiany: niektórzy, czy to z konformizmu, czy z przywiązania do marksizmu, znaleźli się poza tym pejzażem; innych przesłuchania i procesy złamały i pozbawiły zaufania; wielu wyjechało (czy też zostało wypchniętych) za granicę. Wśród nich także Kołakowski. Zaś Kuroń i Modzelewski do jesieni 1971 r. siedzieli w więzieniach. Na poczucie izolacji pomniejszonego i osłabionego środowiska nałożyła się tragedia krwawo stłumionej rewolty robotniczej na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Pogłębiła się zapaść, w jakiej znalazły kontestatorskie elity intelektualne i młodzi non-konformiści, którzy w obliczu ludzkiego dramatu i politycznej zbrodni nie potrafili podnieść głosu protestu.

Michnik musiał konfrontować się z dodatkowymi problemami: „miałem – mówił później – bardzo ostrą świadomość marginalizacji”. Przyjaciele „robili kariery, wydawali książki, pracowali naukowo”, jemu zaś pozwolono studiować tylko zaocznie i to poza Warszawą. Obawiał się, że „przyjdzie taki czas, że jedyną moją legitymacją – jak u przedwojennych komunistów – będzie legitymacja więźnia politycznego”. Dla rozwoju intelektualnego być może niewłaściwa, ale znów pokazująca, że intuicja go nie zawodzi, była decyzja podjęcia pracy jako robotnik w jednej z warszawskich fabryk (o znaczącej nazwie: im. Róży Luksemburg, ale oczywiście to nie nazwa decydowała o wyborze). Wytrwał w niej bodaj niespełna rok. Całe środowisko znalazło się w swego rodzaju okresie przejściowym, co zauważyły także służby inwigilujące Michnika, które nie

miały „[...] dowodów świadczących o podjęciu przez b. «komandosów» wrogich akcji. Obserwuje się natomiast próby wewnętrznej konsolidacji oraz łączenia w jedną całość wszystkich dotychczasowych wrogich grup”. Owe „próby łączenia” polegały przede wszystkim na coraz ściślejszych i lepszych kontaktach z ludźmi z kręgu inteligencji katolickiej, nawet z poszczególnymi księżmi i hierarchami Kościoła katolickiego, a także na aktywności „salonów”, które ze zgromadzeń osób kontestujących postępowanie aktualnych władców przekształcały się w zebrania grup opozycyjnych. Michnik był jedną z głównych sprężyn tego procesu: elokwentny mimo wyraźnej wady wymowy, erudyta naładowany rozlicznymi lekturami (ze szczególną predylekcją do poezji), umiejętnie łączący ludzi, którzy zaspakajali jego intelektualny snobizm z równymi mu wiekiem kontestatorami, dla których w swoim domu otwierał „młodzieżowy salon”.

Był to też okres uzewnętrzniania ambicji pisarskich. W latach 1974-1975 ukazały się – na emigracji lub pod pseudonimem w katolickim miesięczniku „Więź” – pierwsze eseje Michnika obracające się wokół tematyki historycznej, choć oczywiście wszystkie miały wyraźne odniesienia do współczesności: *Cienie zapomnianych przodków*, *Uгода*, *praca organiczna*, *myśl zaprzeczna*, *Spór o pracę organiczną*. Parę lat później pojawiły się – już w podziemnych wydawnictwach opozycyjnych – kolejne z tego cyklu: *1863: Polska w oczach Rosjan czy Poeta epoki paskiewiczowskiej*. Mogło się wydawać, iż intelektualista weźmie w nim górę nad aktywistą, że będzie raczej „drugim Kołakowskim” niż „drugim Kuroniem”. Stało się jednak inaczej. Jesienią 1974 r. został schwytany przez Bezpiekę, gdy zbierał podpisy pod apelem o przyznanie Polakom mieszkającym w Związku Sowieckim „takich praw, z jakich korzystają nasi rodacy zamieszkali w innych krajach”. Rok później stał się jednym z głównych inicjatorów protestu w sprawie zmian w konstytucji PRL i organizatorów zbierania pod nim podpisów. Przymus działania był w Michniku równie silny, co przymus refleksji, a wzorem „filozof, który zmienia świat”, a nie ten, który świat tylko opisuje, zaś zmienianie go pozostawia innym.

I tak już pozostało. Pełne stylistycznych fajerwerków eseje o poetach, pisarzach i „cieniach przodków” przeplatały się z politycznymi manifestami, ostrymi polemikami i analizami bieżącej sytuacji. To frenetyczne piarstwo – przez wielu uwielbiane – równie często zachęcało do namysłu nad współczesnością i

przyszłością, jak zagrzewało do działania. Michnik dwoił się i troił, a jeśli nie spalił się, to chyba dlatego, że był z niepalnego materiału. Animował niezliczone debaty i kłótnie (kłócił się także z Kuroniem i najbliższymi mu osobami), inspirował powstawanie tekstów i tworzenie się grup, skupiał wokół siebie ludzi, perorował i przemawiał – obojętnie czy do kilkunastu lub kilkudziesięciu (jak w latach 1976-1980), czy do setek, a nawet tysięcy (w latach 1980--1981) słuchaczy. Był jednym z najczynniejszych członków KOR, założył poważny periodyk („Krytyka”), współorganizował największe wydawnictwo podziemne (NOWA). Jak wynika z bibliografii „podziemnych druków zwartych” w latach 1976-1989 ukazały się 42 wydania różnych tekstów Michnika, nie licząc artykułów i esejów publikowanych tylko w czasopiśmie. Wiele z nich przedrukowały uważane za najbardziej prestiżowe zachodnie tygodniki i dzienniki. Udzielił zachodnim mediom licznych wywiadów. W czasie legalnego istnienia „Solidarności”, choć nigdy nie poddał się próbie demokratycznych wyborów, należał do najbardziej wpływowych osób, uczestnicząc w setkach poufnych rozmów w wąskich gronach *leaderów*. Dla władających Polską komunistów stał się prawdziwą *bête noire*, umieszczony na liście „pierwszych do odstrzału” był przedmiotem nieustannych zabiegów – wedle policyjnej terminologii – dezintegracyjnych. Podśluchy, kontrola korespondencji, inwigilacja, poupychani na poboczach jego życia tajni współpracownicy, czarna propaganda w mediach, sączone pomówienia, próby dyskredytacji. Choć w samej opozycji i „Solidarności” miał wielu zwolenników zafascynowanych jego dynamizmem, pomysłami i elokwencją, nie brakowało mu też przeciwników, a nawet – mniej lub bardziej otwartych – wrogów. Głównie wśród tych, którzy uważali go za nieuleczalnego lewicowca, kosmopolitycznego trockistę gorszego niż „rodzimi komuniści”, narodowego nihilistę, zatwardziałego ateistę, który usiłuje instrumentalnie wykorzystywać Kościół, lub za agenta obcych sił. Mało kto pozostawał wobec niego obojętny, z czym może jest niewygodnie żyć, ale ma się za to poczucie „bycia kimś”.



W początkach 1977 r., najpierw w Instytucie Literackim, a zaraz po tym w podziemnej oficynie NOWA, ukazała się



niewielka książka Michnika *Kościół, lewica, dialog...*. Było to podsumowanie kontaktów autora z Kościołem i jego ludźmi, rozpoczętych jeszcze w okresie, gdy był „szalejącym marksistą”. Była to też swego rodzaju odpowiedź na wydaną w 1971 r. – legalnie, a więc pokieroszowaną przez cenzurę – książkę katolickiego intelektualisty Bohdana Cywińskiego *Rodowody niepokornych*, którą Michnik uznał za „absolutnie pionierską”. Cywiński m.in. przypominał w niej, a z punktu widzenia katolicyzmu wręcz rehabilitował, polskich intelektualistów i działaczy z przełomu XIX i XX wieku, którzy należeli – mówiąc w skrócie – do bardzo wówczas aktywnej formacji postępowej inteligencji, dystansującej się od Kościoła, a w części wręcz ateistycznej. W książce Cywińskiego stawali się oni równoprawnymi towarzyszami tych rówieśnych im katolików, którzy tworzyli – tzn. wydobywali z teologii – „wielki antytotitalarny potencjał chrześcijaństwa”. Michnik uznał błędy i winy lewicowych środowisk i całej liberalnej inteligencji, która nie znała Kościoła i chrześcijaństwa, a więc nie rozumiała, że zawiera się w nim ów potencjał. W połączeniu z postawą Prymasa Stefana Wyszyńskiego – którego 10 lat wcześniej Michnik uważał za „reakcyjnego wstecznika”, a z którym w 1976 r. już miał możliwość rozmawiać – dawało to podstawy do zbliżenia antytotitalarnej, bezwyznaniowej lewicy, nie tylko z katolickimi intelektualistami, ale z samym Kościołem. Użyte przez Michnika określenie „lewica laicka” weszło do polskiego języka politycznego, aczkolwiek najczęściej nadawano mu – wbrew intencjom autora – znaczenie pejoratywne. Książka Michnika była nie tylko „rozrachunkiem z własną tożsamością i własną biografią”, ale przede wszystkim wyrazem przekonania, że „wchodzimy w jakąś nową rzeczywistość”, w której decydującą rolę odgrywa tworzenie się świadomości, że komunizm jest wspólnym zagrożeniem dla chrześcijaństwa i dla antytotitalarnej lewicy. Książka wywołała rozliczne dyskusje, m.in. odpowiedź późniejszego przyjaciela Michnika ks. Tischnera, który napisał obszerną polemikę (*Polski kształt dialogu*). Z faktu, iż zarówno w latach istnienia demokratycznej opozycji, jak przede wszystkim po wprowadzeniu stanu wojennego, czymś nieomal codziennym stała się obecność ludzi z „lewicy laickiej” w kościołach i salach katechetycznych, nie wynika oczywiście, iż bez książki Michnika do takiej – w sumie długotrwałej – symbiozy by nie doszło. Tendencja do jej powstania była

bowiem wystarczająco silna, niemniej jasne sformułowanie takiej perspektywy ułatwiło umocnienie się procesu pojednania i nadało mu wymiar polityczny.

Drugim tekstem, na który chcę zwrócić uwagę, jest analiza polityczna (w formie eseju, jak zwykle u Michnika), która ukazała się w 1985 r. pt. *Takie czasy... Rzecz o kompromisie*. Esej ten pisany był w więzieniu, a pracę nad nim autor zakończył w przeddzień rozpoczęcia procesu, który wytoczono jemu i dwóm działaczom podziemnej „Solidarności”. Michnik był uważany przez władze za jednego z najbardziej zacieklej przeciwników – w istocie wrogów – co można było zasadnie potwierdzać jego niezliczonymi wypowiedziami. Należał jednak do tych, którzy perspektywy zmian upatrywali nie w gwałtownym przewrocie czy wojnie światowej, ale w znalezieniu kompromisu w postaci „nowej umowy społecznej”, w której zasady ustrojowe, w tym także miejsce Polski w świecie, zdefiniowane byłyby w inny niż dotychczas sposób.

Nie sposób tu dywagować nad tym, jakie były motywy, którymi Michnik się kierował: brak wiary w siłę opozycji i „Solidarności” do wygrania w walce wręcz? przeświadczenie, że w przypadku konfrontacji w Polsce Związek Sowiecki aktywnie (tzn. militarnie) włączy się w wydarzenia? obawa, że rewolucja skończy się nie demokracją, ale inną dyktaturą, być może pod prawicowym i nacjonalistycznymi barwami? lęk przed tym, że krwawa konfrontacja wyniszczy i tak już słabnący, *de facto* zacofany kraj? wiara w to, że wśród komunistów są ludzie rzeczywiście myślący o dobru kraju i wskazując drogę porozumienia można ich zachęcić do wspólnego działania? Być może wszystkie te motywy występowały łącznie, zapewne można szukać kolejnych. Istotne jest to, że Michnik od dawna upatrywał szans na zmianę sytuacji w Polsce i sytuacji Polski w działaniach stopniowych i z udziałem jakiejś części komunistycznych elit. Znamienna była jego wypowiedź z czasu, gdy opozycja demokratyczna dopiero się zaczynała organizować, podczas kolokwium, które odbyło się w Paryżu, a którego przebieg opublikowano w książce 1956, *Varsovie–Budapest. La deuxième révolution d’Octobre*. Referat Michnika, pt. *Nowy ewolucjonizm*, został wnet opublikowany w podziemiu, był wielokrotnie przedrukowywany i wszedł do polskiego obiegu politycznego. Kluczowe, wedle mnie, zdania tego tekstu brzmiały: „Droga nieustępliwej walki o reformy, droga ewolucji

poszerzającej zakres swobód obywatelskich i praw człowieka jest jedyną drogą dla dysydentów w Europie wschodniej. Przykład polski wskazuje, że drogą nieustających nacisków społeczeństwa na władze można uzyskać istotne ustępstwa.” Uważał też, że wyjściem z sytuacji są „powolne, stopniowe, cząstkowe przeobrażenia, a nie gwałtowny przewrót i zniszczenie przemocą istniejącego systemu”. Można powiedzieć, że w pewnym sensie esej z 1985 r. był kontynuacją i pogłębieniem tej wypowiedzi. Także w tym zakresie, że w obu tekstach – z 1976 i z 1985 – Michnik odwoływał się do przykładu Hiszpanii, w której po śmierci gen. Franco (20 listopada 1975 r.) przejście od dyktatury do demokracji odbywało się w sposób pokojowy i ewolucyjny.

*Takie czasy...* są napisane w spokojnym tonie, jak na Michnika, chłodnej analizy tego, co działo się w Polsce od sierpnia 1980 r., czym był stan wojenny i jak wygląda scena publiczna w kilka lat po jego wprowadzeniu. Jeśli ponownie miałbym wskazać na kluczowe zdania, wybrałbym następujące:

„«Solidarność» powinna odrzucić filozofię «wszystko albo nic». Dotyczy to zarówno stosunku do Związku Sowieckiego, jak i do polskich komunistów; [...] przyszły – nieuchronny – konflikt będzie miał swoje cechy szczególne. Oby był bezkrwawy! Jeśli jednak okazać by się miało, że jeszcze raz krew popłynie ulicami polskich miast, to i na tę sytuację winniśmy mieć wypracowaną formułę szukania porozumienia i budowania pokoju wewnętrznego. [...] ...widmo sowieckiej interwencji – naturalny limit politycznych postulatów [«Solidarności»] nie może być kneblem dla myśli ani uzasadnieniem dla służalstwa i serwilizmu”.

Można powiedzieć, że nie było to nic nowego: niemal od chwili wprowadzenia stanu wojennego uznawane za najbardziej miarodajne ośrodki „Solidarności” – w tym także Lech Wałęsa – powtarzali jak mantrę tezę o konieczności „porozumienia narodowego”. Michnik przedstawiał jednak nie tylko dodatkowe uzasadnienia dla takiej propozycji, ale czynił to wspierając proste hasło szczegółowymi uzasadnieniami, analizą działań „Solidarności” i władzy w okresie od sierpnia 1980 r. do grudnia 1981 r., sięganiem w głąb historii Polski komunistycznej i obozu sowieckiego, a także wyraźnym przedstawieniem warunków brzegowych kompromisu.

Gdy powstawały *Takie czasy...* na Kremlu nastąpiła – kolejna w ciągu dwóch i pół lat – zmiana warty: w fotelu

Genseka zasiadł, mało komu w Polsce (i na świecie) znany, Michaił Gorbaczow. Po następnych trzech latach sytuacja uległa generalnej zmianie i gen. Jaruzelski, o którym w 1985 r. Michnik pisał, że „wciąż zdaje się wierzyć, że przyszłość świata ludzkiego należy do totalitarnego komunizmu” utracił przynajmniej częściowo tę wiarę, a wraz z tym także pewność siebie. To władzy zaczęło bardziej zależeć na kompromisie. Nie przekreśla to wszakże wagi eseju Michnika i rację miał Jan Skórzyński, dziennikarz i komentator, autor pierwszej po 1989 r. poważnej monografii o mechanizmie upadku systemu komunistycznego (*Uгода i rewolucja. Władza i opozycja 1985–1989*), który wywód swój zaczął od przypomnienia tego właśnie tekstu.



„Wśród polityków nie szukałem mistrzów – najwyżej przyjaciół”, mówił Michnik w cytowanej tu już wielokrotnie rozmowie z ks. Tischnerem (*Między Panem a Plebanem*). Nawet jeśli tak rzeczywiście było, to w tym, co robił i w tym, co pisał był – jak sądzę – bliżej polityka (Kuroń) niż filozofa (Kołakowski). Ale oczywiście nie da się rozsądzić, czy polityk był „ojcem”, a filozof „matką”, czy odwrotnie. Nie ma to w istocie znaczenia. Ważne jest, iż co najmniej od chwili stworzenia grupy „Raczkujących Rewizjonistów” Michnik stał się osobistością – najpierw na małej, dysydenckiej scenie, potem na znacznie szerszej arenie, a wreszcie na skalę wykraczającą poza Polski zaścianek. Bardzo dawno temu, zapewne po wyjściu z więzienia w 1970 r., Michnik przestał być „cudownym dzieckiem” kontestatorskich salonów, dwadzieścia lat później przestał być dysydem. Ale pozostał politykiem i filozofem. Oczywiście nie w znaczeniu akademickim, ale jako człowiek, który namyśla się nad tym co było, co jest i co będzie. Wciąż wielu go za to uwielbia, wielu nie lubi go lub wręcz nienawidzi.

Andrzej PACZKOWSKI

Przemysław WAINGERTNER

### W ZŁOWROGIM CIENIU PIŁSUDSKIEGO, CZYLI O NARODZINACH II RZECZYPOSPOLITEJ INACZEJ

Wśród najnowszej bogatej przecież literatury historycznej, dotyczącej dziejów Drugiej Niepodległości, chciałbym zwrócić uwagę czytelnika na obszerną monografię Kazimierza Badziaka, poświęconą kształtowaniu się państwa polskiego po I wojnie światowej<sup>1</sup>. Jej autor – który do tej pory dał się poznać m.in. jako znawca dziejów gospodarczych Polski międzywojennej i współredaktor dwutomowego wydawnictwa źródłowego, zawierającego dokumenty polskiego wywiadu, odnalezione w Centrum Przechowywania Zbiorów Historyczno-Dokumentalnych (dawne Archiwum Specjalne) w Moskwie<sup>2</sup> – zaproponował nową, wysoce krytyczną w stosunku do dotychczas prezentowanych w historiografii, interpretację wydarzeń politycznych, towarzyszących narodzinom Drugiej Rzeczypospolitej, genezy i przebiegu walki o jej wschodnie granice, wreszcie roli w tych procesach Józefa Piłsudskiego.

---

1. K. Badziak, *W oczekiwaniu na przełom. Na drodze od odrodzenia do załamania się państwa polskiego: listopad 1918-czerwiec 1920*, Łódź, Wydawnictwo Naukowe Ibidem 2004, 626 s.

2. K. Badziak, G. Matwiejew, P. Samuś, *«Powstanie» na Zaolziu w 1938 r. Polska akcja specjalna w świetle dokumentów Oddziału II Sztabu Głównego WP*, Warszawa, Oficyna Wydawnicza Adiutor 1997, 191 s.; P. Samuś, K. Badziak, G. Matwiejew, *Akcja «Łom». Polskie działania dywersyjne na Rusi Zakarpackiej w świetle dokumentów Oddziału II*, Warszawa, Oficyna Wydawnicza Adiutor 1998, 327 s.

Książka zbudowana jest z kilku zasadniczych rozdziałów. Dotyczą one kolejno: sytuacji polityczno-społecznej w okresie narodzin i odbudowy państwa polskiego w latach 1918-1919; genezy powstania pierwszego typowo parlamentarnego, większościowego rządu Leopolda Skulskiego, jego programu i polityki wewnętrznej; kwestii kształtowania się zachodniej granicy państwa w latach 1918-1921; polskiej polityki wschodniej w latach 1919-1920; wreszcie genezy, przebiegu i konsekwencji tzw. wyprawy kijowskiej. Autor oparł swe ustalenia na informacjach, uzyskanych w wyniku szerokiej kwerendy w licznych archiwach i zbiorach specjalnych bibliotek zagranicznych i krajowych – m.in. w Centralnym Archiwum Wojskowym, archiwach Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Akt Nowych i Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, Narodowej w Warszawie, Jagiellońskiej i Czartoryskich w Krakowie, Zakładu Narodowego Ossolińskich we Wrocławiu i Raczyńskich w Poznaniu.

We wstępie do monografii K. Badziak stwierdza, iż „istnieje pilna potrzeba przygotowania nowej, syntetycznej wersji dziejów okresu międzywojennego”, podnosząc fakt, iż wśród dotychczasowych ujęć syntetycznych z jednej strony występują jeszcze często przestarzałe, pisane „z pozycji klasowych”, z drugiej „duża część historyków i politologów broni, i to z dużym powodzeniem, systemu rządów autorytarnych, ukształtowanych po zamachu majowym”. Autor dowodzi także, iż kolejna tradycja badawcza (z którą niewątpliwie sympatyzuje, co stwierdzić można bez trudu choćby po pobieżnej lekturze książki), podnosząca walory demokracji parlamentarnej i negująca pozytywną historyczną rolę polskiego autorytaryzmu jest „obecnie znacznie słabsza i mniej dynamiczna”<sup>3</sup>. Nie ulega wątpliwości, iż monografia K. Badziaka, obejmująca jedynie dwa pierwsze lata polskiego międzywojnia – za to niesłychanie istotne w kontekście kształtowania się sytuacji społecznej, polityki wewnętrznej i zagranicznej, wreszcie gospodarki – nie nosi znamion postulowanego przez samego autora nowego, syntetycznego ujęcia całości dziejów Drugiej Rzeczypospolitej. Jednakże zarysował on w niej bardzo silnie nowe interpretacje kluczowych wydarzeń oraz procesów politycznych i społeczno-gospodarczych, zaistniałych w niepodległym już państwie. Interpretacje te mają podwójne znaczenie. Z jednej strony dotyczą faktów, które miały ogromny wpływ na dalsze funkcjonowanie polskiej państwowości. Budzą zatem naturalną pokusę, czy wręcz powodują konieczność reinterpretacji wywo-

---

3. K. Badziak, *op.cit.*, s. 9.

łanych nimi wydarzeń z lat następnych. Z drugiej strony stanowić mogą niejako wzorzec tych – jak można się spodziewać alternatywnych wobec popularnych obecnie – ocen i sądów.

Ryzykując nieuchronne w przypadkach podobnych podsumowań uproszczenia, warto przytoczyć tu najistotniejsze, moim zdaniem, tezy K. Badziaka. Wskazuje on zatem, iż w listopadzie 1918 r. Piłsudski i wspierający go obóz polskiej lewicy dokonali swoistego przewrotu, zamachu stanu, przejmując władzę z rąk Rady Regencyjnej, ale wbrew podjętym z regentami ustaleniom nie powołując „rządu narodowego” i monopolizując tym samym władzę. Towarzyszyła temu budowa i propagowanie przez piłsudczyków i lewicę fałszywego własnego etosu – obozu, który rzekomo wywalczył dla Polski niepodległość. Równocześnie Piłsudski, opierając się na znanych sobie wzorcach funkcjonowania armii niemieckiej i austriackiej, dążył do ustanowienia i umocnienia niezależnej od rządu i parlamentu, skupionej w swoim ręku najwyższej władzy wojskowej. Jej szerokie kompetencje miały stanowić rękojmię wyjątkowej pozycji Wodza Naczelnego w państwie, rozbijając zarazem jednolity charakter demokratycznego państwa poprzez wprowadzenie doń elementów systemu autorytarnego. Autor proponuje zatem, ni mniej, ni więcej tylko przesunięcie do początków niepodległości narodzin polskiego autorytaryzmu, sugerując, iż przewrót majowy był jedynie powrotem do dawnych koncepcji Piłsudskiego. Polemizuje przy tym ze stereotypem Komendanta – początkowo demokracji, rozczarowującego się stopniowo do parlamentaryzmu i dokończającego z nim faktycznej rozprawy dopiero w 1926 r.

Kolejna kontrowersyjna teza K. Badziaka dotyczy wpływu Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego, na polską politykę wschodnią i przebieg wojny polsko-sowieckiej. Ujmując rzecz najkrócej dowodzi on, iż nie tyle wymienione funkcje były dla Piłsudskiego instrumentem, służącym wywieraniu wpływu na proces kształtowania wschodnich granic państwa polskiego, ile raczej wojna na Kresach (którą miał celowo przedłużać i eskalować jej działania) była przezeń traktowana jako legitymacja i pretekst dla umacniania swej pozycji. Autor nie zgadza się przy tym z wizerunkiem Piłsudskiego federalisty-pragmatyka, wskazując, iż w istocie pragnął on budowy „Wielkiej Polski” nawiązującej do granic I Rzeczypospolitej. Dowodzi, że celem wyprawy kijowskiej nie była odbudowa niepodległej, opartej o Morze Czarne i (przynajmniej) o Dniepr Ukrainy, a jedynie powołanie do życia małego „bufora ukraińskiego”, „Ukrainy Kijowskiej”, ograniczonej granicami przedrozbiorowej

Polski, co ocenia jako błąd zarówno polityczny, jak i militarny. Widząc w poczynaniach Piłsudskiego przyczynę gwałtownego kryzysu polskiej państwowości, która w połowie 1920 r. stanęła nad brzegiem przepaści, K. Badziak przeciwstawia mu „bohatera pozytywnego” – niedocenianego przez historiografię premiera Leopolda Skulskiego, którego centroprawicowe koncepcje polityczne i ekonomiczne przyspieszyć mogły, według niego, rozwój nowoczesnego państwa polskiego i jego gospodarki.

Zaprezentowana wizja kusi zarówno rozmachem alternatywy, jak też bogatą argumentacją. Jestem przekonany, iż powinna stać się również punktem wyjścia do interesującej dyskusji w środowisku historycznym, gdyż zasługuje na to zarówno szerokie ujęcie tematyki, erudycja autora, jak i odwaga, z jaką broni on tezy, sprzecznej z ujęciami dotychczas upowszechnianymi w monografiach. Stać się zaczynem poważnej naukowej dyskusji, to najlepsze, co spotkać może książkę historyczną. Zgłaszając akces do takiej debaty chciałbym podzielić się pytaniami, jakie nasunęła mi lektura monografii. Zatem – czy rzeczywiście lata 1914-1916 należy uznać w kontekście działań obozu irredentystycznego za „niepotrzebną daninę krwi” (s. 581), jeśli przyjąć za literaturą przedmiotu, iż miały one wpływ na decyzję cesarzy Niemiec i Austro-Węgier o wydaniu Aktu 5 Listopada i przyczyniły się do ogólnej aktywizacji politycznej społeczeństwa? Ostatecznie alternatywą dla Legionów była przecież służba wojskowa, tyle że w mundurach państw zaborczych. Czy istotnie na progu niepodległości tylko piłsudczycy i działacze lewicy skupieni w obozie belwederskim tworzyli i forsowali w opinii publicznej mit własnej zasługi dla państwa i dążyli do zdobycia, a następnie utrzymania władzy w powstającym państwie, kierując się „narcystycznym uwielbieniem, dla tego wszystkiego o czym sami myśleli, co sami zamierzali” (s. 17)? Czyż podobnej postawy nie reprezentowała także endecja? Czy rzeczywiście da się jednoznacznie określić wielonurtową przecież Polską Partię Socjalistyczną na progu niepodległości jako „kierunek rewolucyjny” (s. 15)? Czy w istocie Piłsudski „rządu narodowego” utworzył jesienią 1918 r. nie chciał, czy może po prostu nie mógł, wobec opozycji prawicy z jednej strony, a radykalizacji społeczeństwa z drugiej (s. 33-34)? Czy forsując szybkie ogłoszenie ordynacji wyborczej i wybór Konstytuanty czynił to jako zwolennik lewicy i budowy „ludowej republiki polskiej” (s. 29-30), czy też jako rzecznik utworzenia autentycznego przedstawicielstwa narodu – którego zaistnienie było istotne zarówno dla pacyfikacji nastrojów w kraju, jak i jako argument



w stosunkach międzynarodowych, dowodzący stabilizowania i politycznej „obliczalności” młodego państwa? Czy to społeczeństwo radykalizowało się na progu niepodległości w wyniku wewnętrznej i międzynarodowej sytuacji społeczno-politycznej i ekonomicznej, czy też „było radykalizowane” przez polskich socjalistów (s. 584)? Dlaczego apolityczność Naczelnika Państwa miała przewidywać rozwiązanie obozu belwederskiego, skupiającego lewicę, zakładając, iż obóz ten popierał Piłsudskiego, a nie on stronnictwa (s. 72)? Czy w istocie możemy już na pierwsze lata niepodległości datować, silnie akcentowane przez autora, faworyzowanie piłsudczyków i legionistów w strukturach państwowych i wojskowych przez Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego (s. 584-585)? Czy „przegrana demokracji parlamentarnej była konsekwencją obalenia legalnie wybranych władz państwowych w drodze zamachu wojskowego” w 1926 r. (s. 73), czy też zamach ten był właśnie skutkiem postępującej w zastraszającym tempie – i oczywiście instrumentalnie wykorzystanej przez Piłsudskiego – degeneracji systemu demokratycznego w II Rzeczypospolitej? Czy rzeczywiście Piłsudskiemu chodziło jedynie o władzę (s. 134), czy też o jej wykorzystanie dla przebudowy państwa? Czy w istocie jednym z powodów niepowodzenia federacyjnych ambicji Polski na wschodzie była – jak wnosić należy z argumentacji autora, zawartej w rozdziałach V-VIII, a poświęconych polskiej polityce wschodniej w latach 1919-1920 – działalność Piłsudskiego, który z jednej strony dążył, według Niego, do przedłużenia konfliktu, legitymizującego niejako nadzwyczajną pozycję Wodza Naczelnego, z drugiej – do realizacji koncepcji Wielkiej Polski kosztem postulatów narodowościowych Białorusinów i Ukraińców? Nasuwa się przy tym pytanie, czy krach polityki federalistycznej nie był spowodowany przede wszystkim słabością narodowych dążeń białoruskich i ukraińskich? Przechodząc do zagadnień strategii i taktyki wojskowej można by spytać również, czy wstrzymanie polskiej ofensywy na Ukrainie przed zajęciem Kijowa miało uwiarygodnić niemożność zbudowania niepodległej, silnej Ukrainy, którą w koncepcjach Wodza Naczelnego miał zastąpić „bufor kijowski”, czy też było ono prowokacją wojskową mającą zachęcić Armię Czerwoną do przyjęcia walnej bitwy? Nawiasem mówiąc trudno zgodzić się piszącemu niniejsze słowa również z ogólnym wnioskiem autora, odnoszącym się do dwóch modeli ustrojowych, tj. demokracji i dyktatury. Jak pisze K. Badziak „ta ostatnia jako system sprawowania władzy jest wybitnie [...] uzurpatorska [...]. Rządy silnej ręki są przede wszystkim zorientowane

na utrzymanie u władzy określonej ekipy politycznej. Nie są też zdolne do rozwiązywania podstawowych spraw społecznych i gospodarczych”. Czy jednak Hitler objął władzę jako uzurpator? Czy po śmierci Hindenburga 90% Niemców z entuzjazmem nie głosowało za połączeniem urzędu kanclerza i prezydenta i pozostawieniu führerowi prawa mianowania następcy? Czy naprawdę celem Franco, czy Piłsudskiego była tylko władza? Czy Pinochetowi (niezależnie od tego, jak oceniamy w kategoriach moralnych represyjność jego reżimu) nie udało się udowodnić, iż dyktatura, traktowana jako swoisty parasol ochronny, może umożliwić naprawę gospodarczą, a następnie ekonomiczny rozwój państwa? I, aby nie pozostawić niedomówień, piszę to nie jako zwolennik dyktatury, ale sprawdzonego, konserwatywnego poglądu, wskazującego, iż w polityce poszukiwanie pragmatycznych rozwiązań jest lepszym wyjściem niż dogmatyczne przywiązanie do formuł o wyższości jednych ustrojów nad pozostałymi.

Podsumowując należy stwierdzić, iż z racji fundamentalnych zagadnień, poruszonych przez K. Badziaka, obok jego książki badacz polskiego międzywojnia nie może przejść obojętnie. Debata nad narodzinami Drugiej Rzeczypospolitej została wzbogacona o stanowisko ważne i zakreślone zdecydowaną linią, dowodzącą gotowości autora do obrony swych racji. Zyskać może na tym tylko czytelnik i polska historiografia.

*Przemysław WAINGERTNER*

---

Grażyna POMIAN

## OD REWOLUCJONIZMU DO SOWIECKIEGO NACJONALIZMU

W 2004 roku wydano w Bernie obszerną i niezwykle interesującą biografię polityczną Karola Radka (1885-1939) autorstwa Jean-François Fayeta<sup>1</sup>. Jest ona trzecią z kolei naukową mono-

---

1. J. F. Fayet, *Karl Radek (1885-1939). Biographie politique*, Berne [etc.], Peter Lang 2004.

grafią, która ukazała się w ostatnich trzydziestu latach<sup>2</sup>. Nie były to jedyne publikacje poświęcone Radkowi. Opublikowano liczne eseje i rozdziały omawiające jego działalność, które pomieszczono w opracowaniach dotyczących szerszych problemów. W 1995 roku wydano w Niemczech biograficzną powieść pióra Stefana Heyma, która wywołała ogromną dyskusję o Radku i o komunizmie<sup>3</sup>. Radek nie należał do ścisłego grona bolszewickich decydentów ani nie pełnił wysokich funkcji państwowych; do fascynacji jego osobą za życia i po śmierci przyczyniła się niewątpliwie wielość ról, jakie pełnił w życiu, brak koherentnej postawy politycznej, a przede wszystkim jego umiejętności propagandzisty. Mimo, iż Radek nigdy nie doczekał się ideologicznych spadkobierców odwołujących się do jego spuścizny, to jednak w przeciwieństwie do wielu decydentów sowieckich, zapomnianych ofiar Stalina, pozostaje ciągle w kręgu zainteresowań historyków, o czym świadczyć może liczba publikacji jemu poświęconych. Powrót Radka na scenę publiczną, przynajmniej zachodnią, rozpoczął się w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych i trwa do tej pory.

Działalność rewolucyjną rozpoczął Radek w Polsce, kontynuował w Niemczech i Szwajcarii, a dokończył w Rosji. Wygrana przez bolszewików rewolucja całkowicie zmienia jego życie. Z rewolucjonisty przemienia się w partyjnego działacza, funkcjonariusza III Międzynarodówki Komunistycznej. Brał udział w procesie dostosowywania narodowych partii komunistycznych do niedościgniętego wzoru jakim miała być WKP(b); głosował – co prawda z oporami – za wszystkimi uchwałami, które przekształcały III Międzynarodówkę w instytucję całkowicie podporządkowaną międzynarodowym i wewnętrznym interesom Związku Sowieckiego. Jako szara eminencja załatwiał sprawy, których nie chciano lub nie można było powierzyć dyplomatom. Nowe funkcje wymagały zmiany rewolucyjnej mentalności. Jej przemiana była drogą długą i bolesną, która dla większości starych bolszewików zakończyła się strzałem w tył głowy. Radek, który – jak podkreśla Fayet – nigdy nie był demokratą ani liberałem, jedną jednak wartość cenił bezwzględnie: prawo do głoszenia swoich poglądów. Jego przekonanie, że w proletariackim państwie, budowanym również jego rękoma, można na forum partyjnym głosić swoje opinie, okazało się fałszywe. Zapłacił za nie usunięciem z partii i zesłaniem

---

2. Pierwsza – W. Lerner, *Karl Radek. The Last Internationalist* ukazała się w 1970 roku w Stanford, druga – J. Tucka, *Engine of Mischief: An Analytical Biography of Karl Radek*, New York 1988.

3. S. Heym, *Radek*, München 1995.

na Sybir. Z momentem ułaskawienia i powrotem do partii zaczyna się trzecia faza życia Radka. Z rewolucjonisty i działacza partyjnego przemienia się w wiernego służebnego Stalina, co go bynajmniej nie uchroniło przed śmiercią.

Wojna w Hiszpanii, następnie druga wojna światowa przyćmiła procesy moskiewskie, w tym osobę Radka. Dwuznaczności związane z jego życiem dotyczyły również śmierci. Podczas wojny i po niej krążyły pogłoski, że żyje i nadal jest usłużnym propagandystą Stalina, do ich rozpowszechnienia przyczynili się również wszystkowiedzący komuniści polscy. Pogłoski te potwierdziła Encyklopedia Britannica w edycji z 1963 roku; Radek uwolniony w 1941 roku miał pracować jako dziennikarz piszący pod pseudonimem. Od 1960 roku, w oficjalnych dokumentach sowieckich (notkach biograficznych dołączanych do partyjnych publikacji) jako datę śmierci Radka podawano niezmiennie rok 1939. Wedle Fayeta nie ma żadnych dowodów na potwierdzenie wersji o jego uwolnieniu z łagru.

J. P. Fayet próbuje dać odpowiedź, kim był Karol Radek jako rewolucjonista, jako działacz polityczny i jako człowiek. Zaletą biografii jest wpisanie jego działalności w historię pierwszego półwiecza Europy z jednoczesną próbą określenia roli, jaką odegrał. Można się zgadzać lub nie z niektórymi tezami autora, ale nie ulega wątpliwości, że biografia Radka rzuca nowe spojrzenie na jego osobę i na historię komunizmu. Autor oparł się na bogatym materiale archiwalnym pochodzącym z różnych krajów: Niemiec, łącznie z dawną NRD, Francji, Holandii, Szwajcarii i oczywiście Rosji co wiązało się z zakresem działalności Radka. Obejmuje ona jego działalność partyjną w okresie przedrewolucyjnym, w tym w Polsce, Niemczech i Szwajcarii, oraz jego działalność w Niemczech jako przedstawiciela Międzynarodówki (1919-1923). Fayet uzyskał wiele nowych materiałów dotyczących udziału Radka w lewicowej opozycji wobec Stalina i roli, jaką odegrał w kształtowaniu polityki sowieckiej w Chinach z racji pełnienia funkcji rektora uniwersytetu Sun Yat-Sen (1925-1927). Innym terenem poszukiwań archiwalnych była działalność państwowa Radka ze szczególnym uwzględnieniem jego roli w nawiązaniu kontaktów handlowych i politycznych między pokonaną Rzeszą a Związkiem Sowieckim i jego działalności w Biurze Informacji Zagranicznej KC WKP(b) w latach 1932-1936, w którym pod przykrywką korespondenta „Izwiestii” pełnił rolę kierownika.

O ile dostęp do archiwów zachodnich nie sprawiał autorowi żadnych problemów, inaczej przedstawiało się to w Rosji. Uzyskał co prawda zezwolenie na korzystanie z archiwów znajdujących się

w RGASPI (Rosyjskie Archiwa Historii Społecznej i Politycznej), w tym do dokumentów związanych z ruchem rewolucyjnym Rosji i historią ruchu robotniczego i międzynarodówki komunistycznej. Dostęp do RGASPI nie oznaczał, że mógł uzyskać całość materiałów bezpośrednio dotyczących życia i działalności Radka; zgromadzone tam archiwa obejmują wyłącznie dokumenty do 1929 roku. Dokumenty odnoszące się do aktywności Radka w latach trzydziestych znajdują się w Państwowym Archiwum Federacji Rosji (GARF), Archiwach Rewolucji Październikowej i Archiwach Polityki Zagranicznej Federacji Rosyjskiej. Wszystkie najważniejsze dokumenty między innymi dotyczące stosunków między Stalinem a Radkiem są przechowywane w archiwach prezydenckich i Bezpieczeństwa Państwowego. Przykładem bezwzględnego rozdzielania dokumentów może być odpowiedź, jaką Komisja Historii WKP(b) Instytutu Marksizmu-Leninizmu udzieliła Komisji Rehabilitacyjnej w 1988 roku na pytanie o losy Radka po 1929 roku. Komisja przysłała to, czym dysponowała: decyzją o rehabilitacji Radka z 10 stycznia 1930 roku, aktem jego ponownego usunięcia z WKP(b) z 10 października 1936 oraz wyrokiem z 30 stycznia 1937 roku.

Dokumenty obejmujące działalność Radka w latach trzydziestych znajdujące się w archiwach prezydenckich bądź w archiwach Urzędu Bezpieczeństwa Państwa są niedostępne dla badaczy, pomijając pojedyncze przypadki. O ich znaczeniu świadczyć może następujący przykład: wieści o tym, że Radek napisał list do Stalina po pierwszym przyznaniu się do „winy”, 4 grudnia 1937 roku krążyły już w końcu lat trzydziestych, potwierdzeniem istnienia listu była zapowiedź jego druku w „Izwiestiach” KC KPZR nr 4 z 1991 roku. Z powodu puczu i jego następstw politycznych pismo przestało się ukazywać, a wkrótce specjalne uchwały Dumy ograniczyły dostęp do archiwów. Dzięki kolejnemu, jedenastemu inwentarzowi zespołu archiwów Stalina (włączonego do zespołu prezydenckiego), na przejrzanie, którego autor uzyskał specjalną zgodę, mógł Fayet jedynie stwierdzić, że zespół dotyczący bezpośrednio Radka obejmuje 600 stron, w tym sprawozdania, analizy wydarzeń międzynarodowych i projekty artykułów dotyczących głównie Polski, Niemiec i Japonii, a związanych z jego pracą w Biurze Informacji Międzynarodowej (BMI). Na wielu – jak jest zaznaczone – znajdują się uwagi Stalina. Instrukcja dotycząca reguł użytkowania dokumentów BMI i pochodząca z lat trzydziestych podkreślała tajność dokumentów i ograniczony dostęp do ich użytkowania. Nic dziwnego, gdyż dotyczyły one wykluwania się nowych kon-

cepcji polityki zagranicznej ZSSR będących zasadniczym zwrotem ideologicznym. Zakaz ich udostępniania, chociaż od daty wydarzeń upłynęło blisko 70 lat, odślania strach Rosji przed publiczną oceną polityki sowieckiej w drugiej połowie lat trzydziestych.

Poza archiwami, J. F. Fayet wykorzystał ponad sześćdziesiąt dokumentów już opublikowanych, zawierających sprawozdania z kongresów, konferencji i zebrań partyjnych dotyczących działalności partii polskiej, niemieckiej, rosyjskiej i Międzynarodówki Komunistycznej oraz dokumenty dyplomatyczne. Ich uzupełnieniem jest korespondencja Radka z głównymi protagonistami walk partyjnych dotycząca zarówno okresu przed rewolucyjnego, rewolucji, jak działalności partyjnej i opozycyjnej w ZSSR. Najciekawszym źródłem informacji są listy pisane z jego przymusowego osiedlenia na Syberii w latach 1928-1929 wysyłane do instancji partyjnych, do przyjaciół znajdujących się na wolności i do członków opozycji przebywających, podobnie jak on, na osiedleniu. Jego notatnik adresowy z tego okresu zawiera ponad setkę nazwisk, w tym wielu członków elity partyjnej. Niezbędnym elementem poznania i oceny działalności Radka jest jego spuścizna publicystyczna. Autor biografii wykorzystał ponad sto jego artykułów, dwie autobiografie i wspomnienia, jego opracowania historyczne dotyczące historii WKP(b) oraz biografię Stalina. Niezależnie od spuścizny literackiej Radek pozostawił tysiące notatek z lektur, między innymi dotyczącymi Dalekiego Wschodu, w tym Chin, gromadzonych przez wiele lat w tym w okresie, gdy był rektorem uniwersytetu Sun Yat-Sen.

Materiały archiwalne, dokumenty i pisarska spuścizna Radka, acz niezbędne, nie są w stanie – wedle autora – pozwolić na zrozumienie jego osobowości, a zarazem wyjaśnić powody, dla których budził fascynację i nienawiść. Materiałem użytecznym okazały się wspomnienia i dzienniki aktorów ówczesnych wydarzeń, często politycznych przeciwników Radka. Obejmują one 155 pozycji, są wśród nich wspomnienia współautorów wydarzeń odgrywających istotną rolę w rosyjskim i międzynarodowym ruchu komunistycznym, na przykład Trockiego, oraz polityków nie znających bezpośrednio Radka. Do tej kategorii osób należy zaliczyć J. Piłsudskiego, którego książka *L'année 1920* wydana została w Paryżu w 1922 roku. Dla Fayeta wartość wspomnień dotyczących głównie lat dwudziestych polega nie tyle na opisywaniu wydarzeń i przypominaniu faktów, ile na sposobie ich widzenia i ich przeżywania. Pozwalają one zrozumieć polityczną ewolucję Radka w kontekście zachodzących wydarzeń i porównać jego zachowanie z postawą innych członków opozycji antystalinowskiej.

Różnorodność poruszanych problemów połączona z bogactwem zebranego materiału, który autor usiłował maksymalnie wykorzystać, została przezeń uporządkowana tematycznie z jednoczesną próbą zachowania porządku chronologicznego, co odbiło się na przejrzystości wywodu. Choć autor starannie wymienia daty zjazdów partyjnych, zebrań plenarnych, ważniejszych konferencji i kongresów Międzynarodówki, to jednak przy omawianiu różnych zagadnień odwołuje się do ich kolejnego numeru, co nie ułatwia usytuowania omawianego wydarzenia w czasie, tym bardziej że nie ma tablicy chronologicznej podstawowych wydarzeń, które bezpośrednio dotyczyły Radka. Zaletą natomiast są krótkie biogramy polityków i działaczy partyjnych, tym większą, że nie wszyscy figurują w encyklopediach, choć w swoim czasie odgrywali znaczącą rolę w Związku Sowieckim i w Międzynarodówce.



W życiu Radka można wyróżnić pięć okresów: 1885-1903 – dzieciństwo i młodość spędzoną w Galicji; 1903-1917 – kształtowanie się rewolucjonisty; 1917-1924 – funkcjonariusz III Międzynarodówki i państwa sowieckiego; 1925-1929 – działalność opozycyjna; 1930-1936 – służebny Stalina. Najobszerniej są omówione lata 1903-1929: działalność Radka w Niemczech zarówno przed rewolucją, jak po 1918 roku, lata szwajcarskiej emigracji oraz jego działalność partyjna i państwowa w ZSSR. Gdy Radek rozpoczynał działalność rewolucyjną, był typowym przedstawicielem europejskiego pokolenia młodych buntowników, których poglądy bardziej kształtowała literatura niż doświadczenie życiowe. Udział w rewolucji 1905 roku zradycyzował jego poglądy i postawę, reszty dokonał związek z rewolucyjnymi odłamami niemieckiej partii socjaldemokratycznej. Były to niewielkie grupy działające na marginesie partii, lecz bardzo głośne i bojowe. Kontestowały istniejący ustrój społeczno-polityczny, a przede wszystkim krytkowały kierownictwo własnej partii za oportunizm. Między 1908 a 1914 rokiem ostatecznie ukształtowała się osobowość Radka jako rewolucyjnego polityka. To w Niemczech po raz pierwszy zetknął się z legalną i wpływową partią socjaldemokratyczną, która mu imponowała, a jednocześnie rozczarowywała swoją antyrewolucyjnością. Skutkiem tego będą jego zacieśniające się związki ze skrajną lewicą. Nie odgrywał wówczas znaczącej roli w życiu partii, lecz jego publicystyka czyni go popularnym wśród członków i sympatyków. Dzięki działalności

w SPD zyskał możliwość uczestnictwa w międzynarodowym ruchu socjalistycznym. Dokończeniem jego politycznej edukacji będzie emigracja w Szwajcarii, do której przybył w następstwie wojny i gdzie spotkał międzynarodową elitę skrajnej lewicy łącznie z bolszewikami.

Pierwsza wojna światowa całkowicie zmienia europejski pejzaż społeczny i polityczny. Opowiedzenie się kierownictw partii socjaldemokratycznych jak większości ich członków za własnymi rządami, czyli za wojną, dokonało ostatecznego podziału na dwa przeciwstawne kierunki: reformistyczny i rewolucyjny. Tragiczny przebieg wojny, której efektem były miliony ofiar, recesja gospodarcza i gwałtowne zubożenie wszystkich warstw społeczeństw walczących po obu stronach barykady stał się okazją dla zrealizowania przeciwstawnych sobie programów politycznych. Dla skrajnej lewicy pokonania kapitalizmu i rozprawienia się z demokracją burżuazyjną, dla rzeczników ruchów narodowych urzeczywistnienie marzeń o własnym państwie. W różnych częściach Europy opinia społeczna łatwiej niż przed wojną akceptowała oba programy, każdy z nich był zwalczany z innych pobudek ideologicznych, ale obydwie destabilizowały istniejący porządek polityczny i społeczny. W zradykalizowanym, lewicowym ruchu przodowali bolszewicy wywierający coraz większy wpływ na lewicę socjaldemokracji, w tym i na Radka. Decydujące znaczenie będzie miało dla niego nawiązanie bliższych stosunków z Leninem. Podczas pobytu w Szwajcarii Radek uczestniczył w ruchu Zimmerwaldu zwalczającym wojnę oraz brał udział w dyskusjach, podczas których wykluwała się idea III Międzynarodówki.

Po zwycięstwie Rewolucji Październikowej, do 1923 roku, powroty Radka do Niemiec były liczne i za każdym razem występował tam w nieco innym charakterze. Przybywał jako wysłannik Międzynarodówki, a zarazem jako przedstawiciel państwa rewolucyjnego, które dążyło do rewolucji w Niemczech, przybywał również jako szara eminencja tegoż państwa mająca prowadzić rozmowy z państwowymi i przemysłowymi decydentami Niemiec. Fayet opisuje drobiazgowo każdą z ról Radka, w tym opory, z jakimi się spotykał ze strony skrajnego skrzydła KPD<sup>4</sup> z

---

4. Dla ułatwienia używam nazwy KPD, choć zaczęto jej używać dopiero od sierpnia 1921 roku. Na Kongresie Zjednoczeniowym niemieckich komunistów, który odbył się na przełomie stycznia i lutego 1919 roku połączyły się dwie organizacje: Liga Spartakowców z lewicowymi radykałami (ISD – Socjalistyczna Partia Pnternacjonalistów Niemiec); powstała nowa partia – KPD(S) – Komunistyczna Partia Niemiec (Spartakowców).



jednej strony, zaś z drugiej, sprzeczności polityczne między nim a Komitetem Wykonawczym Międzynarodówki, a szczególnie z Zinowiewem, jej przewodniczącym – od czasów szwajcarskich obydwaj byli rywalami i nawzajem się nie znosili. Zinowiew i Trocki byli gorącymi zwolennikami rewolucji w Niemczech, obydwaj byli popierani przez komunistycznych lewaków. Inną pozycję zajmował Radek, był jak inni zwolennikiem światowej rewolucji proletariackiej w Niemczech, gdyż uważał ją za warunek konieczny zbudowania ustroju komunistycznego w ZSSR, lecz nie widział możliwości jej realizacji w ówczesnych warunkach. W przeciwieństwie do bolszewickiej elity Radek znał dobrze powojenną sytuację polityczną i społeczną w Niemczech, nie wierzył, by niewielka partia, jaką była KPD, mogła zdobyć władzę i ustanowić rząd proletariacki bez współudziału SPD, partii masowo popieranej przez robotników. Od 1919 roku przedkładał rządy SPD z udziałem KPD, a więc rządy przychylne Rosji sowieckiej, nad niepewną w skutkach rewolucję. W latach 1919-1923 Radek był w Niemczech reprezentantem III Międzynarodówki. Jego głównym zadaniem było pilnowanie KPD, by wcielała w życie uchwały komunistycznej centrali, których celem była bolszewizacja partii i doprowadzenie do utworzenia rewolucyjnego rządu. O ile pierwsze zadanie nie sprawiało Radkowi zbyt wielkich problemów, inaczej było z drugim. Jego własne rozdarcie między marzeniem o rewolucji a niewiarą w możliwość jej zwycięstwa odbija się na partyjnej misji. Starał się lawirować między linią Międzynarodówki, której był oficjalnym przedstawicielem, a umiarkowaną postawą kierownictwa KPD, którą popierał wbrew stanowisku lewaków. W rezultacie nikogo nie zadawała. Był ostro krytykowany za pesymizm rewolucyjny przez niemieckich lewaków i sowieckich decydentów od Lenina, Trockiego i Zinowiewa poczynając. W rezultacie przegrał. W momencie wybuchu rewolucyjnych rozruchów, w październiku 1923 roku Radek, jak wszyscy komuniści, opowiedział się za rewolucją, bo nie miał innego wyboru, chcąc należeć do rewolucyjnego ruchu musiał poprzeć zbrojne wystąpienie proletariatu mimo jego nieprzygotowania. Rewoltę krwawo stłumiono, a Radek wraz z kierownictwem KPD zostali oskarżeni o defetyzm rewolucyjny i prawicowe odchylenie z wszystkimi konsekwencjami, jakie za sobą niosło takie oskarżenie. Z tym momentem zaczyna się następny okres w życiu Radka.

Jedenastego stycznia 1924 roku zebrał się Komitet Wykonawczy Międzynarodówki z licznym udziałem delegacji niemieckiej. Głównym tematem dyskusji była analiza niemieckiego

października, a pośrednio spór o rolę Międzynarodówki w międzynarodowym ruchu robotniczym. Prezydium MK, w którym coraz większą rolę odgrywali działacze WKP(b), widziało Międzynarodówkę jako ponadnarodową partię broniącą przede wszystkim interesów państwa sowieckiego. Zinowiew, jeden z rządzącej trójki w ZSSR (pozostałymi był Stalin i Kamieniew), odpowiedzialnością za klęskę rewolucji niemieckiej obarczył umiarkowane kierownictwo KPD wraz z Radkiem i Trockim, choć ten był jej gorącym zwolennikiem. Nieważne były fakty, dla rządzącej grupy istotną sprawą było połączenie różnych osób w jedną grupę, a następnie jej oskarżenie o prowadzenie działalności frakcyjnej<sup>5</sup>, dzięki czemu można usunąć przeciwników politycznych. Niezależnie od jego niemieckich perypetii, polityczną pozycję Radka osłabiała choroba, a następnie śmierć jego protektora, jakim był Lenin. Stał się obiektem politycznej nagonki. Na XIII kongresie WKP(b) odbytym w maju 1924 nie wchodzi do Komitetu Centralnego, a na V Kongresie Międzynarodówki odbytym w miesiąc po zjeździe WKP(b) zostaje usunięty z jej władz. Na jego przebiegu odbiły się walka o władzę wewnątrz WKP(b) i wzrastająca rola Stalina. Kongres zapoczątkował nowy styl pracy Międzynarodówki, po raz pierwszy wziął w nim udział Stalin, jedyny w mundurze wojskowym. Język niemiecki zastąpiono rosyjskim (Stalin znał tylko rosyjski i gruziński), nie dopuszczano do głosu przeciwników linii egzekutywy (Radek) lub ograniczano ich wystąpienia (Trocki). Uchwalenie nowej linii politycznej: klasa przeciwko klasie, która wykluczała jakąkolwiek współpracę z socjaldemokracją zdefiniowaną jako partia socjalfaszystowska, okazało się decyzją najbardziej brzemienną w skutki dla zachodnich partii komunistycznych. Przeciwnicy nowej linii, zarówno bolszewicy, jak działacze innych partii komunistycznych, w tym A. Warski i W. Kostrzewa ponieśli konsekwencje polityczne. Od tej pory skład kierownictwa każdej partii, od niemieckiej poczynając, był ustalany i zatwierdzany przez BP WKP(b).

Po politycznej niełasce nastąpiła zawodowa; Radek przestał odgrywać jakąkolwiek rolę w międzynarodowym ruchu komunistycznym. On, który był uważany przez wielu zachodnich komunistów za najbardziej widocznego reprezentanta Międzynarodówki, otrzymał skromną posadę w komisji kontroli propagandy prowadzonej przeciw wrogom ZSSR. Przycichł i starał się nie

---

5. Znacznie później Zinowiew się przyznał, że w walce o władzę „cała sztuka polegała na tym by połączyć stare różnice [polityczne] z nowymi zagadnieniami i z tego względu został stworzony trockizm”, Fayet s. 499.

narażać rządzącej „trójce”, wkrótce pozwolono mu komentować wydarzenia zagraniczne w „Izwiestiach”. Wiosną 1925 roku został mianowany rektorem Uniwersytetu Sun Yat-Sen, uczelni, gdzie przygotowywano przyszłe kadry dla chińskiej partii. Metoda obsadzania szkół partyjnych przez działaczy odsuniętych od działalności partyjnej była wówczas powszechna. Zazwyczaj była to przedwczesna emerytura, w przypadku Radka stało się inaczej. Jako rektor wykazał niezwykłą inicjatywę i odniósł spore sukcesy. Trudno mu było odłączyć działalność dydaktyczną od politycznej, w jego wykładzie z historii partii bolszewickiej pojawia się krytyka linii partyjnej uosabianej przez Stalina i Bucharina. Następuje szybka reakcja, zostają zawężone kompetencje Radka, zaostrza się kontrola jego pracy. Może by się na tym zakończyło, bo Radek starał się zachowywać ostrożnie, gdyby nie jego uczestnictwo w Komisji Chińskiej decydującej o kształtowaniu polityki sowieckiej w Chinach. Wszedł do niej z urzędu, z racji pełnienia swojej funkcji, jej przewodniczącym był Unszlicht z GPU. Mianowanie Radka na stanowisko rektora zbiegło się z ożywieniem nadziei na rewolucję w Chinach. Po nieudanych próbach jej wywołania w krajach Europy Zachodniej, rewolucja w Chinach osłabiłaby obóz państw kapitalistycznych, głównie Wielką Brytanię, a tym samym polepszyłaby się sytuacja ZSSR. W kręgu sowieckich decydentów wykluwały się różne koncepcje dotyczące roli chińskiej partii komunistycznej, które dodatkowo zaostrzały istniejące od 1923 roku podziały polityczne. Jedni byli za działalnością komunistów w ramach Kuomintangu i zdobywaniem w jego szeregach dominującej pozycji, co było stanowiskiem Stalina. Przeciwnie stanowisko zajmował Trocki, który optował za przeprowadzeniem rewolucji socjalistycznej pod kierunkiem komunistów, gdyż nie miał żadnego zaufania dla szefa Kuomintangu. Radek był bliższy stanowiska Stalina, uważał, że nie zrozumie się polityczno-społecznej sytuacji w Chinach oceniając ją wedle reguł zachodnich i „świętych ksiąg marksistowskich”. Ale Radek był równocześnie związany z opozycją, której poglądy podzielał w innych sprawach, na przykład braku demokracji w partii. W efekcie, wszyscy protagoniści ponoszą klęskę. Wywołanie rewolty w Kantonie inspirowanej przez Stalina, jako próby odpowiedzi na prześladowania komunistów przez Czanga, kończyło się tragicznie, tysiące ofiar, represje i zdziesiątkowana partia komunistyczna. Stalin za poniesioną klęskę obciąża partię chińską i trockistów, w tym Radka, jako współodpowiedzialnego za politykę chińską. 6 kwietnia 1927 Radek został odwołany ze stanowiska rektora.

Stosunek do rewolucji chińskiej wpisywał się w inne spory

polityczne. Na XIV Konferencji WKP(b), która odbyła się w marcu-kwietniu 1925 roku, Stalin wystąpił z tezą o możliwości zbudowania socjalizmu w jednym kraju, dzięki ludzkim zasobom, jakim dysponuje Związek Sowiecki. Wystąpienie Stalina spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem Trockiego popartego następnie przez innych opozycjonistów. Teza Stalina była dla nich przekreśleniem fundamentalnego założenia marksizmu o międzynarodowej solidarności proletariatu. Radek solidaryzował się z opozycjonistami, a jednocześnie podzielał stanowisko Stalina, w braku nadziei na rewolucję umocnienie ZSSR wydawało mu się jedynym rozsądnym rozwiązaniem. Opozycjoniści reprezentowali starą gwardię, legendę rewolucji i trochę młodzieży marzącej o światowej rewolucji. Za Stalinem stał aparat partyjny, w którym dominowali młodzi działacze bez żadnej kultury marksistowskiej, dla których wszelkie dyskusje toczone przed i podczas rewolucji należały do historii. Jego teza znajduje wśród nich pozytywny oddźwięk, tym większy, że łączy się z oskarżaniem działaczy pochodzenia żydowskiego, od Trockiego poczynając, o brak wiary w lud rosyjski. Od wiosny 1926 roku przysłała „Zjednoczona Opozycja” zaczęła się organizować pod egidą Trockiego i Zinowiewa, niedawnych przeciwników politycznych. Ekipa stalinowska robi wszystko, by ruch opozycyjny rozbić, wysyła się znanych działaczy za granicę lub na podrzędne stanowiska na rubieżach ZSSR, a przede wszystkim próbuje ich poróżnić. Zadanie nie jest trudne, opracowanie przez opozycjonistów wspólnego programu przy istniejącej różnicy poglądów na prawie każdą koncepcję Stalina było bez mała pracą Syzyfa. Stąd się brały nie zawsze czytelne podziały wśród opozycjonistów. Wreszcie opozycjoniści zdołali przezwyciężyć istniejące różnice polityczne i własne opory psychologiczne. 3 września 1927 roku złożono dokument (nazwany Platformą Lewicy) zatytułowany „Kryzys w partii i próby jego przezwyciężenia” w sekretariacie BP KC WKP(b). Wśród autorów, powszechnie znanych działaczy partii i państwa znajdował się również Radek. W pięć dni później Biuro Polityczne zakazuje rozpowszechniania dokumentu. Ale tysiące jego egzemplarzy krążyło już po kraju. Wbrew nadziejom opozycjonistów, proletariatu pozostaje obojętny na komunistyczne porachunki, członkowie partii również nie angażują się po stronie opozycji, nawet Lenin-grad, lenno Zinowiewa, go dezawuuje. Opozycja się nie poddaje, choć jej działalność słabnie. Ostateczna z nią rozprawa nastąpi na XV kongresie WKP(b), który rozpoczął się 2 grudnia 1929 roku. Żadnej dyskusji nad propozycjami opozycji nie było, większość delegatów nawet nie wiedziała o ich „Platformie”, natomiast

sankcje były surowe. 18 grudnia z partii zostają wykluczeni sygnatariusze „Platformy”, w tym Radek. W następnych dniach i tygodniach są usuwani ich zwolennicy. Wraz z wykluczeniem z partii prawie natychmiast są deportowani, przeważnie na Syberię. Wśród pierwszych ośmiuset opozycjonistów znajdował się Radek.

Warunki materialne zesłania były różne, ale największym ciosem dla wygnańców była społeczna samotność i polityczna bezczynność. Dzięki możliwości korespondencji (wkrótce drastycznie zastrzeżonej, choć nie dla wszystkich, w tym dla Radka) rozpoczęli dyskusję polityczną o linii partii i własnej sytuacji coraz trudniejszej, w związku z kategorycznym zakazem tworzenia frakcji. Opozycja jeszcze próbuje walczyć, lecz ma niewielkie możliwości rozpowszechniania swoich poglądów, zarówno ze względów finansowych i organizacyjnych, jak z uwagi na brak odzewu wśród robotników. Rozpoczęła się erozja postaw opozycyjnych, która doprowadziła większość z nich do kapitulacji. W tym procesie Radek odegrał rolę wyjątkowo destrukcyjną. Wcześniej zaczął szukać odpowiedniego momentu, by wrócić do partii w najlepszych warunkach. Nowy kurs Stalina śledził uważnie i interpretował go jako realizację podstawowych postulatów opozycjonistów, co w pierwszym rządzie znaczyło: walkę z kułakami, rozpoczęcie kolektywizacji i intensywnej industrializacji. Nie był w tej analizie odosobniony, dla wielu opozycjonistów aktualna polityka Stalina była wyborem właściwej drogi do socjalizmu, a najważniejszym zarzutem wobec niego był brak demokracji w partii, brak kontroli nad organami bezpieczeństwa i warunki materialne klasy robotniczej. Radek dostarczył opozycjonistom politycznej oceny ówczesnej sytuacji w ZSSR, uważał, że sowiecki Termidor się zakończył, co oznaczało wyczerpanie się rewolucyjnych możliwości proletariatu, a więc stabilność stalinowskiej ekipy. W politycznym układzie ZSSR możliwość założenia drugiej rewolucyjnej partii była znikoma, zresztą Radek był jej zdecydowanym przeciwnikiem. Nie istniała również żadna możliwość politycznego działania poza WKP(b). Jedyne rozwiązanie, jakie widział, polegało na podporządkowaniu się decyzjom partii. Do tego rozwiązania, dzięki możliwości korespondowania, zaczął Radek przekonywać przymusowych mieszkańców Syberii. Między opozycjonistami a rządzącą ekipą Stalina nie było – jak podkreśla Fayet – zasadniczych różnic ideowych. Jedni i drudzy walczyli w imię komunistycznej idei i obrony państwa sowieckiego, jedni i drudzy mieli taką samą postawę wobec partii. Partii traktowanej jako niemalże ojczyznę, rodzinę, a zarazem jako miejsce walki o wspólny cel, a również

miejsce własnej kariery. Tożsamość postaw ideowych była więc zasadniczym czynnikiem, który zdecydował o zmianie stosunku opozycjonistów wobec ekipy Stalina. W deklaracji złożonej na kongresie partii, 17 grudnia 1927 roku podpisanej przez Radka wraz z Iwarem Smilgą, Chrystianem Rakowskim i Mikołajem Muralewem znalazło się zdanie: „wykluczeni z partii zrobimy wszystko by do niej powrócić”<sup>6</sup>. Jeśli chodzi o Radka; faktycznie zrobił wszystko, co mógł, a jednak podzielił los innych, starych bolszewików.

Radek wyczekuje odpowiedniego momentu dla swojej kapitulacji. Taką okazją stał się dla niego wywiad Trockiego dla angielskiej, burżuazyjnej prasy zamieszczony 1 marca 1929 roku, a więc w dwa miesiące po jego ekspulsji ze Związku Sowieckiego. 29 marca Radek publikuje deklarację ostro potępiającą niedawnego przywódcę opozycji. Wedle Fayeta, Radek był przekonany, że warunkiem powrotu do partii jest rozprawienie się z Trockim, a dopóki on ciągle przebywał na terenie ZSSR, walka z nim nie osiągnęłaby zamierzonego celu. Radek prowadzi podwójną grę, dyskutuje z opozycjonistami, zgłasza różne zastrzeżenia pod adresem rządzącej ekipy, a jednocześnie podkreśla bezsens pozostawania w opozycji. W czerwcu 1929 roku Radek i Smilga otrzymują pozwolenie na przyjazd do Moskwy, gdzie mieli kontynuować rozmowy z Emelianem Jarosławskim, przedstawicielem KC WKP(b) rozpoczęte już przez Ewgenia Preobrażeńkiego, o warunkach ich powrotu do partii. W lipcu trójka wydaje deklarację, w której wycofuje swoje podpisy złożone pod programem „Zjednoczonej Opozycji” oświadczając jednocześnie, że „wyrazamy naszą całkowitą solidarność z generalną linią partii i prosimy o nasze ponowne przyjęcie w jej szeregi. Zapraszamy naszych przyjaciół z opozycji o pójście w nasze ślady”<sup>7</sup>. Efektem rokowań była całkowita kapitulacja. W następnych tygodniach pójdą w ich ślady inni; o ile na początku 1929 roku na zesłaniu lub w więzieniu przebywało około 8000 opozycjonistów, to pod koniec roku został ich niecały tysiąc.

Powrót Radka do normalnego życia nie był łatwy. Stalin nie okazywał mu zaufania, chociaż Radek przestał utrzymywać kontakt z byłymi opozycjonistami. Zadowolili się musiał pisaniem artykułów i książek na zamówienie, w których stara się zapewnić Stalina o swojej lojalności. 10 stycznia 1930 roku jest z powrotem przyjęty do partii, co nie znaczy, że jego sytuacja uległa wielkiej

---

6. Fayet, s. 583.

7. Fayet, s. 623.

zmianie. Jest co prawda członkiem partii, lecz przede wszystkim pozostaje byłym opozycjonistą. Wiosną 1932 roku Stalin zezwala Radkowi na wyjazd za granicę, pierwszy od 1925 roku. Tego samego roku Radek decyzją Biura Politycznego został mianowany dyrektorem Biura Informacji Zagranicznej KC WKP(b), co pozwoliło mu na ponowne odnalezienie się w centrum podejmowania decyzji politycznych. Tym razem tworzenia nowej koncepcji polityki zagranicznej. Zakres działalności Biura – jak twierdzi Fayet – jest trudny do określenia z braku dostępu do archiwów, wiadomo jedynie, że miało pozostać tajne, a jego pracownikom nie wolno było publicznie zabierać głosu na temat prowadzonych prac. W efekcie tej nominacji Radek staje się jednym z doradców Stalina w sprawach polityki zagranicznej, mającym łatwy do niego dostęp. W konsekwencji awansu Radek ponownie wszedł do nomenklatury, co zasadniczo poprawiło jego sytuację materialną, swojej poprzedniej pozycji w partii jednak nie odzyskuje.

Owczesny rozgłos Radek uzyskał nie dzięki pracy w Biurze, lecz działalności propagandowej, którą wprzągnął w utrwalanie kultu Stalina. Nie było pochlebstwa, którym by nie obdarzył „największego przywódcy proletariatu” i „orędownika światowego pokoju”. W biografii poświęconej Stalinowi, masowo rozpowszechnianej, przedstawił go jako wodza przewyższającego Lenina. Od 1933 roku Radek „coraz częściej w swoich artykułach przywoływał Stalina jako największego przewodnika partii, ZSSR, a nawet świata, jaki kiedykolwiek był znany”<sup>8</sup>. W artykule zamieszczonym w „Prawdzie” 1 stycznia 1934 roku napisał, że Stalin „ucieleśnia całe historyczne doświadczenie partii. [...] i z tej racji Stalin wie jak stosować marksizm i leninizm, aby rozwiązać nowe problemy ekonomiczne proletariatu, aby kierować skomplikowanymi działaniami dyplomatycznymi, aby wspomóc swoją mądrością bratnie partie, by wytyczyć wojskowe kierunki rozwoju ale również określić zasadnicze linie rozwoju naszej filozofii i naszej literatury”<sup>9</sup>. Pochlebstwa, jakimi Radek obdarzał Stalina były wykorzystywane przez lata, nawet po jego śmierci. Rewizja historii nie dotyczyła tylko Stalina. Przerabiał swoje własne książki, z których znikli starzy bolszewicy na czele z Trockim, a jego własna autobiografia w drugim wydaniu różniła się od pierwszego. Był również współtwórcą nowej szkoły historycznej, której zadaniem było udowodnienie, samodzielnego rozwoju rosyjskiego ruchu robotniczego zarówno na płaszczyźnie teoretycznej, jak organizacyjnej, co mini-

---

8. Fayet, s. 643.

9. Fayet, s. 645.

malizowało znaczenie zachodnich partii socjaldemokratycznych i udział ich działaczy w rewolucji. W ten sposób – komentuje Fayet – Radek sam się przyczynił do wytarcia swojej osoby z pamięci historycznej Związku Sowieckiego.

Od lat trzydziestych Radek tracił przyjaciół, przybywało mu wrogów, stał się postacią nienawidzoną przez byłych opozycjonistów. Wśród trockistów rozsianych po świecie był uważany za renegata. 21 sierpnia 1936 Radek publikuje w „Izwiestiach” komentarz do pierwszego procesu, którego głównymi aktorami byli Zinowiew i Kamieniew: „szef tej bandy krwawych zabójców «faszystów», Trocki [...] jest głównym inspiratorem i organizatorem morderstwa Kirowa”<sup>10</sup>. Niewiele mu to pomogło. 17 września Radek zostaje aresztowany, pięć dni przedtem aresztowano Jurija Piatakowa, z którym będzie sądzony. Przez dwa i pół miesiąca (do 4 grudnia) Radek milczał, odmawiając jakiegokolwiek współpracy z przesłuchującymi. Pod wpływem perswazji między innymi współwięźnia (darowania życia, a przede wszystkim obietnicy gwarancji bezpieczeństwa dla rodziny) decyduje się na zeznania<sup>11</sup>, co więcej, staje się współautorem aktu oskarżenia wobec siebie i innych. W cytowanych przez Fayeta materiałach i opracowaniach Radek w swych zeznaniach sięga dna. Zakończeniem procesu był wyrok skazujący go na długoletni łagier. Długo tam nie przebywał, jesienią 1939 roku zginął zamordowany przez więźnia, co – wedle Fayeta – nie było przypadkiem, lecz morderstwem wykonanym na polecenie służb bezpieczeństwa. Wbrew obietcom, żona, pasierb i córka zostali skazani na zesłanie do obozu przeżyła jedynie córka.



Jakim człowiekiem był więc Karol Radek? Sądząc po wypowiedziach jego współczesnych, zarówno przyjaciół jak wrogów, odpowiedź jest równie kontrowersyjna, jak ocena jego działalności. Z pracy Fayeta wyłania się postać o Janusowym obliczu, jedna twarz była zaprzeczeniem drugiej, a obie były prawdziwe. Natomiast panowała zgodność co do jego wyglądu fizycznego. Był on całkowitym zaprzeczeniem jego niekwestionowanej przez wszystkich inteligencji. Victor Serge, działacz III Międzynarodówki w latach dwudziestych, który po łagrze zerwał z bolszewikami,

---

10. Fayet, s. 695.

11. Postać Radka została wykorzystana przez A. Koestlera do skonstruowania postaci Rubaszowa, bohatera *Ciemności w południe*, Paryż 1983.



tak przedstawił Radka w swoich wspomnieniach: „Karl Bernadowicz Radek powiedzmy to otwarcie, mówił tylko swoim własnym językiem – i wszystkimi innymi z nieprawdopodobnym akcentem. Żyd galicyjski, który wyrastał w socjalistycznym ruchu Galicji, Polski, Niemiec i Rosji był zarazem błyskotliwym publicystą, równie zdolnym do syntezy, co do sarkazmu. Chudy, raczej mały, ruchliwy, pełen anegdot, często okrutnych, bezlitośnie realistycznych. Twarz ogolona, otoczona brodą jak obrozą, jaką niegdyś nosili marynarze, rysy nieregularne, oczy krótkowidza otoczone grubymi okularami. W jego sposobie chodzenia było coś małego i zabawnego, do tego gestykulował gwałtownie, a gdy mówił – jego ruchliwa twarz z wydatnymi wargami była w nieustannym ruchu”<sup>12</sup>. W innym miejscu swoich wspomnień Serge uzupełnia portret Radka następująco: „jak zwykle zmęczone oczy wyrażały nieprzeciętną inteligencję, w pierwszym zetknięciu nieprzyjemną z powodu łatwości do szyderstwa, ale za sarkastycznymi złośliwcem ukrywał się człowiek przekonany”<sup>13</sup>. Inni wspominali o jego wielkiej głowie i olbrzymich odstających uszach oraz o jego niechlujnym wyglądzie. Źle ostrzyżony, w przybrudzonej ubrani, z opadającymi spodniami nie robił nic, by uczynić swój wygląd bardziej strawnym dla otoczenia. Bruce Lockhart, agent brytyjski w Rosji w 1919 roku określił go „jako skrzyżowanie bandyty z profesorem”<sup>14</sup>. Mógł być i był wzorem dla karykaturzystów przedstawiających rewolucjonistów z lat dwudziestych.

Radek należał do pokolenia rewolucjonistów wychowanych w końcu XIX wieku. Wszyscy byli wychowani na klasycznej literaturze, posiadali ogromną wiedzę i kulturę, byli ludźmi o wszechstronnych zainteresowaniach, dla których studiowanie książek w znanych bibliotekach europejskich i dyskusje prowadzone w kawiarniach były stałym składnikiem ich życia. Radek pod tym względem nie wyróżniał się od innych inteligenckich rewolucjonistów, a mimo to był przez nich traktowany z pobłażaniem, jeśli nie z pogardą. Ta ostra ocena jego postawy życiowej, która zaostrzyła się w latach trzydziestych, była następstwem jego lekceważącego stosunku do zasad moralnych i form towarzyskich. Angelica Balabanoff, działaczka III Międzynarodówki z pierwszej połowy lat dwudziestych, a następnie włoskiej socjaldemokracji oceniła go następująco: „tak jak pewne osoby nie mają żadnej

---

12. V. Serge, *Mémoires d'un révolutionnaire 1901-1941*, Paris 1951, s. 150.

13. *Ibidem*, s. 241.

14. Fayet, s. 225.

percepcji kolorów, tak Radek nie miał żadnego pojęcia o wartościach moralnych”<sup>15</sup>. Róża Luksemburg, choć ceniła go jako publicystę miała wątpliwości, co do szczerości jego postawy ideowej, a przede wszystkim zasad moralnych. Mimo swego ideologicznego rewolucjonizmu i radykalnej pozycji politycznej pozostała, jak wielu działaczy z jej pokolenia przywiązana do mieszczańskiej moralności i towarzyskich konwenansów, podczas gdy Radek był ich zaprzeczeniem. Bezceremonialny, brutalnie krytykujący uznane autorytety jeśli było mu to potrzebne ze względów politycznych, nie uznający żadnych norm w życiu prywatnym. Kiedy Radek między 1918 a 1920 rokiem pełnił przez krótki okres funkcję wiceministra spraw zagranicznych, swoim zachowaniem szokował starą dyplomatyczną kadrę europejską. Epitety „nienawistny kosmopolita”, „niebezpieczny opętaniec”, „chciwy karierowicz” należały do łagodniejszych. Hrabia Kessler nazwie Radka Mefistem. Mimo tych opinii umiał się narzucić jako partner rokowań. Niemiecki konsul generalny, uczestnik rozmów prowadzonych w Brześciu w sprawozdaniu pisał, że „Radek jest jednym z rzadko spotykanych [bolszewików], z którymi istnieje przynajmniej możliwość skuteczniejszej współpracy”<sup>16</sup>. Z czasem, gdy Radek dostosuje swój wygląd do obowiązujących w tym świecie reguł będzie traktowany z coraz większą powagą i uznaniem, choć zaufania nigdy nie zdobędzie.

Mimo negatywnych opinii, Radek nie był człowiekiem samotnym. Miał powodzenie wśród kobiet i miał przyjaciół, którzy o nim pamiętali, gdy znalazł się na przymusowym osiedleniu, dostawał od nich paczki, a w nich bezcenne dary: tytoń i zagraniczne gazety. Wśród trzynastu tytułów ustalonych przez Fayeta były m.in.: „Times”, „The Economist”, „Observer”, „China Express”, „Kölner Zeitung”, „Rote Fahne” i „Inprekorr”, bez których nie mógł pracować, a właściwie żyć. Potrafił być bezinteresowny w okazywaniu pomocy prześladowanym opozycjonistom, co prawda działało się to w pierwszej połowie lat dwudziestych. A mimo to o Radku przetrwały przede wszystkim opinie negatywne, do czego niewątpliwie przyczyniła się jego działalność w latach trzydziestych. Łatwo go było oskarżać o prawicowe dewiacje, jak o zdradę młodzieńczych ideałów i przyjaciół. Dla wielu pozostał arywistą i oportunistą nie mającym nic wspólnego ze wzorem rewolucjonisty. Z biegiem lat, gdy ofiary czystek stalinowskich były już przez komunistów

---

15. Fayet, s. 61.

16. Fayet, s. 250.

traktowane ze współczuciem, Radka to nie dotyczyło. Dla Dominique Desanti, francuskiej komunistki, był on dziennikarzem podejrzanej kondyty niewiele mającym wspólnego z ideałem komunistycznego działacza, którym był dla niej Bucharin, autentyczny komunista, prawdziwy humanista. Tenże Bucharin, który mimo rewolucyjnego liryzmu zmieniał poglądy również często jak Radek, który na swoim procesie przyznał się do każdego przewinienia wymyślonego przez prokuratora<sup>17</sup>. W niewiele lepszym świetle przedstawia Radka, Hélène Carrère d'Encausse, w biografii poświęconej Leninowi charakteryzuje go następująco: „niezwykle inteligentny i błyskotliwy jest zarazem kłótlivy i chwiejny. Jest znienawidzony przez niemiecką socjaldemokrację za swój oportunizm, brak skrupułów, towarzyszące mu skandale”<sup>18</sup>. Najbardziej łaskawi okazali się dla Radka koledzy dziennikarze z burżuazyjnej prasy. Wielu nie chciało uwierzyć w jego winę, a jego działalność hagiograficzną z lat trzydziestych niektórzy skłonni byli traktować jako próbę zdemaskowania kultu Stalina.

Popularność w kołach komunistycznych, i nie tylko w nich, Radek w dużej mierze zawdzięczał działalności publicystycznej. Karierę dziennikarską rozpoczął w wieku 17 lat i kontynuował ją do swego uwięzienia. Pisał w czterech językach: polskim, niemieckim, rosyjskim i angielskim. Artykuły publikował w gazetach i periodykach ukazujących się pod różną szerokością geograficzną, przeważnie jednak w Niemczech i ZSSR. Emanowała z nich ogromna wiedza i dowcip<sup>19</sup>, który zjednywał mu tyleż przyjaciół, co wrogów. Potrafił być subtelnym analitykiem o wyostrej intuicji politycznej, a jednocześnie zręcznym, przekonywającym propagandzistą, broniącym bez żadnego zahamowania każdego posunięcia rządu sowieckiego. Świadczyć o tym może artykuł *Soviet Russia* zamieszczony w 1935 roku w prestiżowym piśmie amerykańskim<sup>20</sup>, który był wielką pochwałą osiągnięć ZSSR. Ich odzwierciedleniem miała być nowa konstytucja, w opracowaniu której Radek wraz z Bucharinem brali zresztą czynny udział. Publicystyka Radka odzwierciedla ewolucję jego poglądów, od

---

17. D. Desanti, *L'Internationale communiste*, Paris 1970.

18. H. Carrère d'Encausse, *Lénine*, Paris 1998, s. 204.

19. W drugiej połowie lat dwudziestych, gdy pozycja polityczna Radka była już bardzo słaba, krążył po Moskwie dowcip jemu przypisywany: Marks i Engels wysłali deklarację, w której odrzucają wszystko co dotychczas powiedzieli i napisali, oświadczając jednocześnie, że zasadnicza linia partii Stalina jest słuszna.

20. „The Foreign Policy of the Powers”, New York 1935, s. 119-142.

marzeń o światowej rewolucji, której uwieńczeniem miało być stworzenie społeczeństwa bez wyzysku, bez głodu i wojen, przekonania, że głównym celem powinna być obrona państwa sowieckiego, jako przyczółka jeszcze niezrealizowanej utopii. Czy Radek faktycznie wierzył w socjalistyczny charakter państwa sowieckiego zgodny z marksistowskim modelem? Można mieć co tego wątpliwości. Elisabeth K. Porecka, żona „Ludwiga” (Ignacego Reissa), znanego działacza bolszewickiego, pracownika wywiadu wojskowego, który po zerwaniu z reżymem stalinowskim został zamordowany w lipcu 1937 roku przez służby sowieckie, przytacza rozmowę, jaką Radek po swoim powrocie z zesłania odbył z Manuilem: „towarzyszu Radek, a zatem można, tak czy nie, zbudować socjalizm w jednym kraju? – Z pewnością, odpowiedział Radek. Ale niech Bóg czuwa nad tym krajem! A zresztą dlaczego tylko w jednym kraju? Dlaczego również nie w jednym mieście lub tylko na jednej ulicy?”<sup>21</sup> Kiedy Radek był autentyczny? Wówczas gdy przekonywał współzesłańców do tezy Stalina o możliwości zbudowania socjalizmu w ZSSR czy w rozmowie z Manuilem, gdy bezskutecznie ubiegał się o powrót do Międzynarodówki. Prawdopodobnie był nim w jednym i drugim przypadku, tylko za każdym razem kierował się innymi motywami.

Charakterystyczną cechą Radka związaną z jego talentami dziennikarskimi była łatwość formułowania opinii zgodnych z aktualnymi celami partii, choć nie zawsze były zgodne z jego poglądami. Tak miał postępować w Niemczech, kiedy w 1921 roku – wedle Carla Geyera, działacza Niemieckiej Niezależnej Partii Socjaldemokratycznej – mimo swej pragmatycznej postawy, „chciał partii niemieckiej wpoić leninowskie dogmaty, choć osobiście, dzięki doświadczeniu, nie podzielał ich całkowicie”<sup>22</sup>. Tę metodę stosował i później. Łatwość formułowania sprzecznych opinii i uzasadnianie ich z przekonaniem, argumentów często opatrzonych kąśliwymi uwagami – przysparzało mu wrogów, a przyjaciół dezorientowało. W przeciwieństwie do wielu starych bolszewików Radek nie należał do grupy lirycznych komunistów, wręcz przeciwnie, jego wyostrzony dowcip i świadomość rozdzwienku między głoszonymi ideami a sowiecką rzeczywistością utrwały negatywne o nim opinie jako cynika i oportuniście. Inną cechą Radka była gadatliwość, co przyczyniało się do jego popularności w kręgach dziennikarskich i dyplomatycznych.

---

21. E. K. Poretski, *Les nôtres. Vie et mort d'un agent soviétique*, Paris 1969, s. 204.

22. Fayet, s. 359.

Trafnie ocenił go Stalin, który na jednym z posiedzeń Biura Politycznego miał powiedzieć: „U większości ludzi głowa kontroluje język, u Radka język kontroluje głowę”<sup>23</sup>. Z tego między innymi powodu nie zatrzymano go w służbie dyplomatycznej i nie chciano mu powierzać odpowiedzialnych funkcji partyjnych. Najchętniej go widziano w roli propagandzisty. Leon Trocki, znający Radka od czasów szwajcarskiej emigracji, tak go scharakteryzował w artykule „Radek i Opozycja,” opublikowanym w Paryżu w 1929 roku: „Nieszczęściem Radka a równocześnie jego siłą jest nieumiarkowana popędliwość. Radek jest jednym z najlepszych dziennikarzy świata. [...] Ale siła dziennikarza staje się słabością polityka. Radek przesadza i wyprzedza zdarzenia. Radek liczy w metrach tam gdzie są tylko centymetry. Z tego powodu prawie zawsze odnajduje się po prawej lub lewej stronie właściwej linii”<sup>24</sup>.

Niezależnie od osobowości Radka jego akceptacja jako rewolucjonisty nigdzie nie była łatwa. Wszędzie gdzie przebywał, był obcym: w Polsce – Żydem, w Niemczech – Polakiem, a po rewolucji Rosjaninem, w Rosji sowieckiej zależnie od sytuacji: Żydem, Polakiem, Niemcem, jeśli nie przedstawicielem zniechęconego kosmopolityzmu. Wszędzie był tolerowany, póki był użyteczny, a jego talenty przydawały się dla „sprawy”. W miarę stabilizowania się państwa sowieckiego, dla drugiego pokolenia bolszewików, Radek był przede wszystkim Żydem, choć – jak twierdzi Fayet – z narodem żydowskim nic go nie łączyło. Radek należał do tego pokolenia XIX-wiecznych rewolucjonistów, dla których pojęcie narodu było pojęciem przestarzałym. Nie rozumiał walk narodowych, jak nie rozumiał kwestii chłopskiej. Jego więzi z Polakami, Niemcami czy Rosjanami polegały na związkach kulturowych, łączyła go z nimi fascynacja literaturą oraz wspólna przeszłość rewolucyjna. Jego służba dla państwa sowieckiego nie wynikała z miłości do Rosji, była przedłużeniem walki rewolucyjnej. Jego użyteczność w tym zakresie wynikała z kilku względów: dobrej znajomości świata zachodniego i psychologii jego przywódców oraz umiejętności dostosowania rewolucyjnej teorii do aktualnej sytuacji. Dzięki swojemu pragmatyzmowi stawał się użyteczny dla Lenina i Stalina, zwłaszcza w momencie gdy należało uzasadniać kolejny zwrot taktyczny czy wykorzystać go w tajnej misji. Mimo swojej gadatliwości, Radek lepiej niż inni bolszewicy rozumiał, na czym polega obrona interesów państwa sowieckiego. Umiał bowiem

---

23. Informacja pochodzi od Trockiego, Fayet, s. 698.

24. Fayet, s. 479.

rozróżnić jego potrzeby od programu rewolucji, postrzeżenie różnicy interesów nie prowadziło go przez dłuższy czas do jednoznacznego wyboru, co było jedną z przyczyn niespójności jego postawy politycznej. W momencie dokonania wyboru nie tyle służył państwu zrodzonemu przez rewolucję, co stalinowskiej dyktaturze. Nim zginął, sam się pogrzebał. Za gorliwe służenie państwu sowieckiemu Radek zapłacił nie tylko swoim życiem ale również zmianą osobowości, jego sarkazm stracił na sile, stał się człowiekiem niespokojnym i zaczął pić bez umiaru, on, który – wedle licznych świadectw – unikał dawniej alkoholu. Przez dawnych znajomych był postrzegany jako człowiek wypalony, pozbawiony nadziei.

Czy Radek zasłużył na swoje negatywne opinie? Tak samo jak wszyscy inni decydenci bolszewicy, od których niewiele się różnił. Jeśli się wyróżniał, to raczej swoimi zaletami: wiedzą, talentem i dowcipem. Po procesie niewielu było jego obrońców, gdyż był – jak twierdzi Fayet – „zbyt rewolucyjny dla jednych, dla innych zbyt stalinowski, współwinny wszystkich przeobrażeń tego «promyka nadziei» w koszmar, od dawna przestał być człowiekiem nadającym się do obrony”<sup>25</sup>. Jego życie może być natomiast dobrą ilustracją politycznego i moralnego rozkładu komunizmu. Nie wiadomo, czy Radek czytał *Płomienie* Stanisława Brzozowskiego, choć mógł je przeczytać, bo książka ukazała się w 1908 roku, gdy jeszcze interesował się sprawami polskimi. Nie wiadomo czy i jak na nią zareagował. Jeśli ją przeczytał, to powinien był pamiętać definicję rewolucjonisty, która antycypowała losy działaczy bolszewickich, w tym Radka: „Rewolucjonista walczy w imieniu swojej myślowo już istniejącej rzeczywistości, która jest bogatsza niż ta, przeciwko której on występuje. Z wolna jednak wytwarza się atmosfera samej walki, samego zaprzeczenia, beztreściowej swobody – wtedy już świat rewolucyjny idzie, żyje tylko siłą pozyskanego rozpędu. [...] Zuchwałstwo rewolucyjne może iść w parze z wielkim ubóstwem rewolucyjnego ideału. Gdy wytworzył się ten typ rewolucjonisty z profesji, gdy on objął ster nad wypadkami, można bez zawodu twierdzić, że dany ruch, dany kierunek już się wyczerpał”<sup>26</sup>. Procesy moskiewskie były ostatnim aktem rewolucji. Radek, jak inni współoskarżeni, występował na nich w charakterze przegranego epigona rewolucji, bardziej broniącego swojego życia niż młodzieńczych ideałów. Radek, współautor aktu oskarżenia obejmującego wraz z nim wielu

---

25. Fayet, s. 721.

26. S. Brzozowski, *Płomienie*, Kraków 1956, s. 305.

dawnych współtowarzyszy, którzy zostali następnie skazani jako zdrajcy, w słowie końcowym próbuje podważyć podstawę samego procesu. „Jakie są dowody tej sprawy? Dowody pochodzą z deklaracji dwóch osób: mojej, w którym oświadczyłem, że otrzymałem polecenia i listy od Trockiego, które niestety spaliłem, i deklaracji Piatakowa na podstawie rozmowy z Trockim. Wszystkie inne deklaracje odwołują się do naszych. Gdybyśmy byli prostymi przestępcami kryminalnymi, donosicielami, jak moglibyście być pewni, że to, cośmy powiedzieli, jest prawdą, prawdą niezachwianą?”<sup>27</sup> Do ostatniego momentu Radek próbował przechytrzyć reżym, do powstania którego walnie się przyczynił. Na próżno. Jego tryby go zniszczyły, jak unicestwiły miliony niewinnych osób tylko dlatego, że urodziły się w Rosji, w której grupka rewolucjonistów usiłowała za wszelką cenę urzeczywistnić tezy „świętych ksiąg marksizmu”.



Mimo wysiłków Fayeta, by sięgnąć do polskich autorów<sup>28</sup> młodzieńczy okres życia Radka został potraktowany pobieżnie. Wynika to zarówno z nieznajomości języka, jak z braku opracowań pisanych z polskiego punktu widzenia<sup>29</sup>, co było konsekwencją polityki prowadzonej w całym obozie sowieckim, łącznie z Polską. Na początku przemilczano nazwiska przywódców KPP i wszystkich działaczy, ofiar kolejnych sowieckich represji, po 1956 roku można było je wymieniać, ale informacja ciągle była skąpa, jeśli nie zakłamana. Biografie przywódców KPP, które ukazały się po 1956 roku, były zazwyczaj pisane przez byłe działaczki niezdolne do obiektywnej oceny ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej w ZSSR, nadto zaś powiązane z ich boha-

---

27. Fayet, s 715.

28. Fayet wymienił dwadzieścia dwie pozycje polskich autorów, w tym dziesięć w języku polskim. Wśród cytowanych są historycy emigracyjni (M. K. Dziewanowski, A. Ulam, P. Wandycz), i historycy krajowi. Prace jednych i drugich są przeważnie poświęcone historii Polski, ruchowi robotniczemu i KPP, poza jednym wyjątkiem biogramu Aleksandra Kochańskiego umieszczonego w *Księdze Polaków uczestników Rewolucji Październikowej 1917-1920*, Warszawa 1967, który został wykorzystany w opisie młodości Radka.

29. W biogramie Radka autorstwa A. Kochańskiego zamieszczonym w *Polskim Słowniku Biograficznym* (tom XXIX, Wrocław [etc.] 1986, s. 680-688), wśród jedenastu zacytowanych pozycji wydanych po 1945 roku tylko trzy bezpośrednio dotyczą Radka, w tym biogram Kochańskiego z 1967 roku.

terami pracą i więzami uczuciowymi, co utrudniało zachowanie bezstronności. Ale nawet takie biografie były nieliczne. Ukazało się, co prawda, wiele wspomnień obejmujących okres 1918-1939, lecz ich wartość poznawcza nie jest zbyt wielka, liryczne opisy zastępowały zazwyczaj rzeczową analizę. Żadna polska więźniarka (przeżyły prawie wyłącznie kobiety) nie zostawiła wspomnień na miarę Eugenii S. Ginzburg. Opracowania historyków dotyczące tamtych lat są utkane z półprawd i białych plam. Oferta obejmująca stosunki KPP z ZSSR, w tym również rolę odgrywaną przez Międzynarodówkę, niezwykle złowrogą wobec KPP i Polski, ograniczała pole poszukiwań i analizy. Zmiana, choć powolna nastąpiła w latach osiemdziesiątych, lecz historia KPP jest dopiero do napisania. Postać Radka wpisywała się w ogólną regułę: po 1956 roku można było wymieniać jego nazwisko, lecz niewiele ponadto<sup>30</sup>. Jego osoba, pomijając wąski krąg historyków pozostawała nieznaną, w *Encyklopedii powszechnej* PWN wydanej w 1982 roku nie było o nim żadnej wzmianki.

Co faktycznie wiązało Karola Radka z Polską? Nie ma na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. Według opinii Fayeta Radek był klasycznym kosmopolitą. Urodził się we Lwowie w rodzinie żydowskiej. Ojciec, Berysz (Bernhard) Sobelsohn był urzędnikiem pocztowym. Karol urodził się w 1885 roku jako trzecie dziecko, drugiego małżeństwa. Rodzina, produkt żydowskiego oświecenia (Haskali) była przesiąknięta kulturą niemiecką i dobrze zasymilowana w cesarstwie habsburskim. Po śmierci męża, wdowa z trojgiem dzieci przenosi się do Tarnowa, gdzie mieszkali jej bracia. Jej marzeniem było, by syn poszedł śladami ojca i został funkcjonariuszem cesarskiej administracji. Stało się inaczej. Przejście do polskiego gimnazjum, znalezienie się w kręgu konspiracyjnej młodzieży, a przede wszystkim zetknięcie się z polską literaturą zasadniczo zmieniło intelektualne zainteresowanie Radka. Jaki miała ona na niego wpływ, świadczy jego wyznanie: „Kiedy w mojej pamięci pojawiają się wspomnienia, to nie są to obrazy z Puszkina, lecz z Mickiewicza”<sup>31</sup>. Mickiewicz był dla niego poetą i był również, a może przede wszystkim prorokiem powszechnego braterstwa. Wkrótce przyszło olśnienie Żeromskim, dzięki któ-

---

30. Pierwsza informacja o Radku ukazała się w *Kartkach z dziejów KPP* (Warszawa 1958) i brzmiała następująco: „Radek – Sobelshon Karol członek SDKPiL od 1903 roku, od 1917 w partii bolszewickiej. W latach 1919-1924 członek KC RKP(b) i Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej. Uczestnik II zjazdu KPRP”.

31. K. Radek, *Autobiografia*, Moskwa 1927, Fayet, s. 23.



remu przybrał pseudonim Radek. Mimo licznych pseudonimów ten jeden tak zrósł się z jego postacią, że stał się jego nazwiskiem<sup>32</sup>. Następnie przyszły inne lektury: Bebel, Engels, ale jego intelektualnym mentorem stała się o wiele bardziej Róża Luksemburg niż Marks i Lenin. W tym pokoleniu nikt nikomu nie budował kapliczek, dzieła poprzedników jak współczesnych autorów czytano krytycznie, tak też Radek czytał Lenina.

Podobnie jak wielu innych licealistów wstępuje do kółka niepodległościowo-socjalistycznego kierowanego przez Mariana Kukieła. W jego ramach prowadzi pracę oświatowo-propagandową wśród robotników Tarnowa. Następnie nawiązuje kontakt z „Naprzodem”, pismem bliskim PPS, z którym rozpocznie współpracę w wieku siedemnastu lat. Tam poznał Zygmunta Żuławskiego, znajomość z którym przetrwała jego przejście do SDKPiL. Za swoją działalność zostaje usunięty z liceum, maturę zdaje jako ekstern. Przenosi się do Krakowa i podejmuje studia na UJ jako wolny słuchacz, coraz bardziej wciąga go działalność polityczna w jej skrajnym wydaniu. Współredaguje „Promień” oraz działa w młodzieżowej organizacji „Ruch”, której patronował Dzierżyński i która miała stać się awangardą myśli rewolucyjnej, ale się nie stała, co rozczarowało obu teoretyków. Wraz z radykalizacją poglądów Radek przestaje się interesować kwestią narodową, a tym samym powstaniem niepodległego państwa polskiego. Pozostając pod wpływami teoretycznych rozważań Róży Luksemburg jest przekonany, że ziszczenie marzeń o sprawiedliwym i braterskim społeczeństwie prowadzi wyłącznie przez walkę klasową. Galicja dla Radka, niezwykle ambitnego, staje się za ciasna, wzorem innych postanawia studiować za granicą i wybiera Szwajcarię. Fayet nie mógł ustalić, kiedy Radek faktycznie wstąpił do SDKPiL, on sam podawał rok 1902, inni 1903, a nawet późniejszy. Faktem jest, że od lata 1904 roku, gdy opuści Kraków, będzie wyłącznie przebywać w kręgu lewicy rewolucyjnej. W Berlinie szybko nawiąże kontakty z elitą SDKPiL, od Róży Luksemburg i Leona Jogichesa-Tyszki poczynając. Został przez nich przyjęty życzliwie, za ich pośrednictwem nawiązał kontakty z osobistościami SPD, między innymi z Kautskym, a przede wszystkim z prasą bezpośrednio lub pośrednio związaną z partią. Radek zarabiał na życie pisaniem artykułów do „Głosu” redagowanego przez Jana Władysława Dawida, a następnie do „Gazety Ludowej”; rozpoczyna również współpracę z gazetami niemiec-

---

32. Źródłem opisu młodzieńczych poglądów Radka była dla Fayeta *Histoire de la littérature polonaise* Miłosza (Paris 1986).

kimi. Przyjazne potraktowanie Radka przez Różę Luksemburg wynikało między innymi z ich wspólnoty kulturowej i politycznego radykalizmu, który wówczas bardziej płynął z lektur niż z doświadczenia życiowego. Do wąskiego kręgu decydentów nie został jednak włączony, niewątpliwą przeszkodą był jego non-szalancki styl zachowania.

Mimo różnych wobec niego obiekcji, zwłaszcza Róży Luksemburg, Tyszka wzywa Radka do Warszawy, by wziął udział w toczącej się rewolucji. 4 grudnia 1905 roku Radek wyjeżdża do Warszawy, by wkrótce znaleźć się w grupie wybitnych działaczy SDKPiL: Jogichesa-Tyszki, Juliana Marchlewskiego i Feliksa Dzierżyńskiego. Na ulicach Warszawy Radek spotkał się wreszcie z mitycznym do tej pory proletariatem i uwierzył w jego siłę. Dzięki swoim talentom krasomówczym i pisarskim (współpracował z prasą SDKPiL) „uświadomił sobie znaczenie wpływu rewolucyjnej propagandy na masy”<sup>33</sup>. Z czasem, nauczył się mistrzowsko posługiwać propagandą jako instrumentem obrony aktualnej linii partii. Rewolucyjna działalność Radka doprowadziła go, jak wielu innych, do więzienia. Za pierwszym razem przebywał kilka dni i został zwolniony za łapówkę, za drugim został osadzony (12 maja 1906) na Pawiaku, zwolniony za kaucją wyszedł 24 października. W więzieniu większość czasu spędzał na czytaniu, w tym Plechanowa i Lenina. Po wyjściu, ponownie rozpoczyna działalność partyjną, wiele jeździ po Polsce, działa w związkach zawodowych pozostających pod kontrolą SDKPiL nie zaprzestając działalności publicystycznej, między innymi kieruje „Trybuną Ludową”. 17 kwietnia 1907 roku zostaje aresztowany, tym razem osadzony w Cytadeli, czyta tam Adama Smitha, Davida Ricardo i uczy się angielskiego. Ósmego października zostaje zwolniony i jako poddany Franciszka Józefa I wydalony bez prawa powrotu do Kongresówki. Wraca jednak trzy razy i 13 października zostaje policyjnie przekazany władzom austriackim. Po krótkich peregrinacjach, 13 listopada 1907 wraca do Berlina, osiedla się na stałe w Niemczech. Miał wówczas zaledwie dwadzieścia dwa lata i autentyczne doświadczenie rewolucjonisty. Jego związki z Polską ulegają stopniowemu rozluźnieniu.

Powrót Radka do Niemiec odbył się już w innej atmosferze niż za pierwszym przyjazdem. Jego poglądy uległy skryształizowaniu i zradykalizowaniu, nabrał pewności siebie i wzrosły jego ambicje. Przez swoich rówieśników należących do skrajnej lewicy był

---

33. Fayet, s. 57.

witany jak bohater. Radek rozpoczyna równoległą działalność w obu partiach: SDKPiL i SPD. W każdej z nich jest coraz bardziej związany ze skrzydłem radykalnym. Decydują o tym związki pokoleniowe i program rewolucyjnego zdobycia władzy. Swoją pozycję zawdzięczał w równym stopniu swoim talentom co postawie, dysponował nadzwyczajnym instynktem politycznym i nie miał żadnych oporów przed głoszeniem poglądów sprzecznych z linią partii ani przed ostrą krytyką czcigodnych autorytetów. W 1910 roku Radek wraz z Liebknechtem i Trockim uczestniczy w Kongresie II Międzynarodówki, na którym w sposób brutalny zaatakował kierownictwo SPD, za co później nadesłał przeprosiny. Radek robi się coraz bardziej niezależny, co irytuje kierownictwo obu partii, choć z całkiem różnych powodów. Kierownictwo SPD boi się rewolucji. Obawia się wzrostu nastrojów niepodległościowych w Polsce, które mogą zagrażać Rzeszy. Uosobieniem tych obaw jest Radek: Żyd, Polak i rewolucjonista. Egzekutywa SDKPiL jest coraz bardziej krytykowana przez kraj za brak demokracji, niezajomość sytuacji krajowej, niechęć do połączenia się z PPS-Lewicą i za autorytaryzm. Szczególnie zagrożony poczuł się Jogiches kontestowany przez krajowych działaczy Jakuba Haneckiego-Furstenerga, popieranym przez Radka, który spory partyjne ujawnia w prasie. Nie mogąc go pokonać politycznie, Jogiches sięga do argumentów moralno-prawnych: ktoś – jak twierdził – na kim ciąży podejrzenie o przywłaszczenie partyjnych pieniędzy nie może się angażować w pracę partyjną, a takie podejrzenie na Radku ciążyło. Wzmagają się plotki mające na celu jego dyskredytację. Radek domaga się komisji partyjnej. Powołano ją z ociąganiem, po kilku miesiącach, w grudniu 1911 roku. Ma ona zbadać materialne dowody zarzutów stawianych Radkowi: w jej skład weszli działacze SDKPiL cieszący się zaufaniem Jogichesa: F. Dzierżyński, A. S. Ettinger i H. Stein. Powołanie i działalność komisji pozostawały w całkowitej sprzeczności z regulaminem partyjnym, między innymi nie przesłuchano świadków obrony zgłoszonych przez oskarżonego. W oparciu o zebrany materiał egzekutywa SDKPiL powołała 21 sierpnia 1912 roku sąd partyjny, który sformułował następujące zarzuty wobec Radka: kradzież książki należącej do kolegi [Zembatego] ze studiów na UJ; przywłaszczenie książek należących do redakcji „Naprzodu”; przywłaszczenie w 1905 roku 300 rubli związkowych i zatajenie tych faktów przed instancją partyjną w 1905 roku. Na Trybunale nie zrobiło żadnego wrażenia, że dwa pierwsze fakty były już rozpatrywane przez sąd partyjny w 1904 roku, który biorąc pod uwagę warunki materialne Radka uniewinnił go

z pierwszego zarzutu pod warunkiem, że zwróci koledze książkę lub jej równowartość i całkowicie z drugiego punktu oskarżenia. Sprzedaż książek redakcyjnych była swoistym honorarium za pracę w redakcji. Nie uwzględniono również faktu, że Radek po przybyciu do Berlina poinformował Leo Jogichesa i Różę Luksemburg o wyroku sądu partyjnego. Trzeci punkt oskarżenia był najpoważniejszy. Radek twierdził, że pieniądze wręczył kurierowi, skądinąd dalekiemu od nieposzlakowanej konduity, podczas gdy ten temu zaprzeczał. Nie było dowodów, wyłącznie słowne oświadczenie obu stron. 24 sierpnia 1912 roku Trybunał uznał, że Radek jest winny we wszystkich trzech sprawach<sup>34</sup>, i podjął decyzję o wykluczeniu Radka z SDKPiL, co automatycznie uniemożliwiało mu działalność w SPD. W odpowiedzi Radek oskarżył kierownictwo SDKPiL o powodowanie się zemstą polityczną, i rozpoczął walkę o rehabilitację.

Wkrótce jego wykluczenie staje się sprawą niemieckiej socjaldemokracji. Kierownictwo SPD odmówiło co prawda uczestnictwa w komisji powołanej przez SDKPiL, lecz miarą jego zadowolenia był komunikat o wykluczeniu Radka, opublikowany w prasie partyjnej już 24 sierpnia 1912 roku. W ten sposób – jak mniemali – pozbywali się groźnego przeciwnika i osobnika o „wątpliwej moralności”. Chociaż nie było oficjalnej decyzji, Radek zaczął mieć trudności z publikacją artykułów w prasie partyjnej. Bronią go radykałowie, głównie z Bremy, dla których Radek stał się symbolem zrewoltowanej grupy walczącej z kierownictwem partyjnym. Jego sprawa dostarczyła argumentów dla oskarżeń o brak demokracji w partii, prześladowanie opozycji i obłudę. Broniąc Radka bronili również swoich własnych interesów, respektując wyrok sądu musieliby zrezygnować ze swego najbardziej utalentowanego publicysty, który wypowiadał się w ich imieniu. Sytuacja się zaostrza. Kierownictwo żąda od sekcji z Bremy respektowania uchwał partyjnych, w przeciwnym razie będą zastosowane wobec nich kary dyscyplinarne, pozycja Radka ulega osłabieniu. Większość niemieckich działaczy nie miała wątpliwości, że w całej aferze z Radkiem nie chodziło o jego postawę moralną, lecz o jego radykalne poglądy polityczne i jego

---

34. Jak bardzo ocena zebranych materiałów zależała od sytuacji politycznej świadczy to, że w deklaracji Dzierżyńskiego i Steina z 1 stycznia 1913 roku, złożonej przed drugą komisją oświadczyli oni, że sprawdzone przez nich rachunki związkowe były co prawda prowadzone chaotycznie, ale nie znaleziono w nich żadnego dowodu na to, by Radek przywłaszczył sobie 300 rubli, Fayet, s. 110.

wpływy na młodsze pokolenie członków. Sprawa Radka była przy każdej okazji przywoływana przez prasę burżuazyjną, która go przedstawiała jako galicyjskiego Żyda, kosmopolitę głoszącego niebezpieczne poglądy. W rezultacie wszyscy ponosili straty – kierownictwo SPD zaczęło być krytykowane przez reformistów obawiających się skutków łamania partyjnej demokracji, partyjna lewica uległa znacznemu osłabieniu, ucierpiał nawet prestiż Róży Luksemburg. Najgorsza była sytuacja Radka, który mimo obrony radykałów stawał się bezrobotnym działaczem.

Nie wiadomo, jakby się potoczyły dalsze losy Radka, gdyby Lenin nie wszczął akcji w jego obronie; nie tylko on, na łamach prasy niemieckiej zabierają głos znane osobistości socjaldemokracji rosyjskiej, między innymi Trocki. I w tym przypadku nie chodziło o udowodnienie nieskazitelnej moralności Radka, lecz o rozbitcie SDKPiL, która od 1906 roku stanowiła niezależną partię w obrębie rosyjskiej socjaldemokracji. Zachowywała co prawda przychylny stosunek do bolszewików, lecz Lenin musiał zabiegać o jej względy. Lenin przebywający wówczas w Krakowie miał ścisłe kontakty z „rozłamowcami”, a więc pośrednio z Radkiem, ich sojusznikiem. Ruch „rozłamowców” i sprawa Radka stworzyły sprzyjającą okazję do rozprawienia się z kierownictwem SDKPiL, a z Jogichesem w szczególności. Na początku Rosjanie nie wypowiadali się o samym Radku, lecz w imię obrony demokracji ostro krytykowali pogwałcenie praw członka partii. Lenin przedstawia sprawę Radka na Biurze Sekretariatu Międzynarodówki, nie znajduje jednak poparcia. Róża Luksemburg miała tam silną pozycję. Oczyszczenie Radka z zarzutów, co było warunkiem jego rehabilitacji, staje się dla Lenina również okazją do pozyskania Radka jako sojusznika. Do 1912 roku Radek zajmował wobec bolszewików pozycję zgodną z linią SDKPiL, dzięki akcji Jogichesa zaczął się opowiadać za Leninem. W grudniu 1912 roku opozycja SDKPiL przeforsowała rezolucję postulującą ponowne rozpatrzenie sprawy Radka, za rezolucją opowiedziały się wszystkie zagraniczne sekcje opozycji. We wrześniu 1913 roku dzięki poparciu Rosyjskiej Socjaldemokracji zostaje powołana komisja partyjna ze Zdzisławem Lederem (Władysławem Feinsteinem) jako przewodniczącym. Był on od 1904 do 1910 roku członkiem KC SDKPiL, odszedł z kierownictwa partii na znak protestu przeciw polityce Jogichesa. W komisji, której siedzibą był Paryż, uczestniczyli przedstawiciele wszystkich zasadniczych ugrupowań rosyjskiej socjaldemokracji, między innymi Łunaczarski. Tym razem komisja respektowała wszystkie reguły partyjne, mimo nacisków kierownictwa SDKPiL namawiającego świadków do

bojkotu komisji przesłuchała 25 osób, zebrała dodatkowe materiały i stworzyła Radkowi możliwości obrony. W lutym 1914 roku komisja zakończyła swoją pracę wydaniem oświadczenia, w którym stwierdzono, że nie znaleziono wystarczającego powodu dla usunięcia Radka z partii, w związku z czym przywraca mu się członkostwo w SDKPiL, a tym samym w Rosyjskiej Partii Socjaldemokratycznej. Rehabilitacja Radka pozwalała mu powrócić na międzynarodową scenę polityczną za wyjątkiem Niemiec, gdzie kierownictwo SPD nie chciało uznać wniosków komisji paryskiej. 15 maja 1914 roku na zebraniu parlamentarnej grupy socjaldemokratów uchwalono większością głosów powołanie nowej komisji, która by rozpatrzyła zebrane materiały, co uznano za osiągnięcie opozycji. Trzeba było wojny światowej, by perypetie Radka z SPD uległy samoistnemu rozwiązaniu.

Dla autora, sprawa Radka, przedstawiona w biografii z niezwykłą dokładnością jest wymownym przykładem instrumentalnego traktowania demokracji partyjnej przez wszystkie zainteresowane strony. Były różne powody, dla których usiłowano wykluczyć Radka z działalności politycznej, ale wszyscy starali się przedstawić jako obrońcy demokracji partyjnej i rewolucyjnego etosu, podczas gdy w istocie aparat partyjny bronił swojej pozycji w partii. „Walka o władzę – stwierdza Fayet – wprowadziła płynność legalnych procedur partyjnych, a chęć zniszczenia przeciwnika politycznego usprawiedliwiała zawieranie sojuszy wbrew naturze. W tym przypadku partia niemiecka stała się modelem dla partii rosyjskiej”<sup>35</sup>.

Jedynym, który na batalii o Radka skorzystał, był Lenin. Rozprawił się z kierownictwem SDKPiL i samą Różą Luksemburg, jego stałą oponentką. Przy znacznej pomocy Radka doprowadził do rozłamu SDKPiL i zyskał w nim utalentowanego sojusznika, a nadto nadarzyła mu się okazja do potępienia za łamanie praw członkowskich kierownictwa SPD, które ciągle go krytykowało za brak demokracji we frakcji bolszewickiej. Mimo rehabilitacji, oskarżenie o kradzież zaciążyło na życiu Radka, przy każdej, niesprzyjającej dla niego sytuacji przypominano powody, dla których został usunięty z partii, a on sam przez lata zachował pogardę dla tych, którzy chcieli go politycznie unicestwić. Zapewne – można dodać – postawa aparatu partyjnego była dla niego nauczka politycznego relatywizmu, normy partyjne służyły tym, którzy posiadali władzę w partii.

Po zwycięstwie bolszewików Radek został obywatelem

---

35. Fayet, s. 151.

sowieckim, jego celem życiowym stała się obrona rewolucji i państwa sowieckiego. Jego związki z Polską w wymiarze państwowym i społecznym przestały istnieć, ostały się tylko więzy partyjne z KPP i mniej lub bardziej trwałe kontakty z poszczególnymi znajomymi. Jako działacz Międzynarodówki Komunistycznej i państwa sowieckiego Radek mógł wpływać na kształtowanie polityki KPP, tym bardziej, że był członkiem biura polskiej sekcji Międzynarodówki. Z dawnymi działaczami SDKPiL mógł mieć kontakt wieloraki, wielu z nich pracowało w różnych agendach Międzynarodówki, inni w organach bezpieczeństwa, wywiadu wojskowego i w gospodarce. Pierwsza różnica poglądów między Radkiem a decydentami sowieckimi i polskimi komunistami powstała wokół wojny 1920 roku. W przeciwieństwie do większości bolszewików Radek nie był wówczas ideologicznym doktrynerem, co pozwalało mu na dostrzeżenie przeszkód społecznych i politycznych w realizacji rewolucyjnych projektów. Podczas, gdy Lenin, Trocki i Zinowiew przy pomocy polskich komunistów i Armii Czerwonej chcieli ustanawiać władzę sowiecką w Polsce, on przestrzegał przed wkroczeniem wojska na rdzenne ziemie polskie. Opierając się na swoich doświadczeniach był zdania, że przywiązanie Polaków, w tym robotników, do odzyskanej niepodległości jest nieporównanie większe niż ich marzenia o sprawiedliwym ustroju i solidarności proletariackiej. W odpowiedzi zabroniono mu zajmowania się sprawami polskimi i publicznego głoszenia swojego poglądu na wojnę z Polską, pominięto go również w składzie Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego pod przewodnictwem Marchlewskiego, przyszłego rządu sowieckiej Polski. Podczas ofensywy sowieckiej w Polsce Radek codziennie komentował wydarzenia – jak podkreśla Fayet – nie okazywał w nich entuzjazmu wyrażanego przez innych dziennikarzy. Po klęsce Armii Czerwonej zakaz przestał Radka obowiązywać. W 1923 roku Radek bierze udział w II Zjeździe KPRP jako działacz WKP(b), a przede wszystkim jako przedstawiciel III Międzynarodówki, której obronę linii politycznej uważał za podstawowy obowiązek komunisty. Na V Kongresie Międzynarodówki, odbywającym się w maju i lipcu 1924 roku Radek podzielił los dawnych przywódców SDKPiL i PPS-Lewicy: za popieranie Trockiego zostanie wraz z przywódcami KPP usunięty z władz Międzynarodówki. Ostatnim, publicznym spotkaniem Radka z polską polityką będą jego komentarze do zamachu majowego. Przez kilka tygodni Radek podziela nadzieje komunistów pokładane w marszałku Piłsudskim, nawołuje KPP do sojuszu z PPS i stworzenia lewicowego bloku

popierającego nowy rząd. Dopiero w czerwcu Radek zmienia front, przyłącza się do tych, którzy potępiali KPP za początkowe poparcie zamachu, odkrywa prawicowe, wręcz reakcyjne oblicze Piłsudskiego i od tej pory będzie go zwalczał. Poparcie Radka dla twórców zamachu majowego nie było przypadkiem. Zarówno w Niemczech, w Chinach, jak w Polsce, zawsze popierał sojusz komunistów ze wszystkimi, szczególnie z socjalistami, którzy zwalczali kapitalizm. W razie ich zwycięstwa można było liczyć na przyjazne stosunki państwowe, co dla ZSSR było o wiele korzystniejsze niż działalność nielicznej grupki komunistów.

Z polskiego punktu widzenia szczególnie interesująca jest działalność Radka na rzecz interesów państwa sowieckiego na zlecenie Lenina, a następnie Stalina. Wiele materiałów dotyczących tego aspektu jego działalności znajduje się w archiwach RGASPI oraz w GARF. Największe znaczenie miała jego działalność na rzecz zbliżenia sowieckiej Rosji z Niemcami, która była zawsze sprzeczna z polską racją stanu. Pierwsza inicjatywa nastąpiła już w 1919 roku. Radek po klęsce „Spartakowców” przez dłuższy czas się ukrywał, a w ręce policji wpadł przypadkowo. Policja słusznie go podejrzewała o robotę rewolucyjną nie miała jednak przeciw niemu żadnych dowodów. Mimo to posadzono go w Moabicie, pod presją zwolenników, niegdysiejszych czytelników i adwokatów przenoszono go stopniowo do coraz lepszych warunków więziennych, co pozwoliło mu na prowadzenie swego salonu politycznego. Przez jego celę przewijały się osobistości niemieckich sfer przemysłowych<sup>36</sup>, politycznych (między innymi Walter Rathenau), naukowych i dziennikarskich. Odwiedzali go również komuniści przebywający na wolności. Mimo uwięzienia Radek nie tracił z oczu interesów państwa sowieckiego, usilnie pracował nad zbliżeniem pokonanych Niemiec z izolowanym ZSSR. Podstawą ich pojednania miała być wspólna nienawiść do traktatu wersalskiego oraz obustronne korzyści ze wznowienia współpracy handlowej. O ile przedstawiciele przemysłu byli taką współpracą bardzo zainteresowani, choćby ze względu na dostęp do surowców, a zarazem pamięć o wieloletniej i efektywnej współpracy, to politycy, zarówno prawicowi, jak socjaldemokracji nie mieli ochoty na polityczne układy z państwem sowieckim z dwóch istotnych powodów: obawy przed eksportem rewolucji i przed ponownym oddaleniem się od państw zachodnich, głównie od

---

36. Hrabia von Oberndorff pisał w 1920 roku: „Zadziwiające jak zmieniają się idee. Pan Radek, który niedawno powinien być rozstrzelany, dzisiaj doradza naszemu ciężkiemu przemysłowi”, Fayet, s. 289.



Wielkiej Brytanii. Starania Radka nie doprowadziły do natychmiastowych skutków, lecz nie stracił nadziei.

Niezależnie od swojej misji reprezentanta III Międzynarodówki w Niemczech w latach 1920-1923 Radek nie rezygnował z innych działań mających przerwać j międzynarodową izolację państwa sowieckiego. Widoczną formą tej działalności była jego publicystyka, której linią przewodnią było stworzenie wspólnego frontu pokrzywdzonych, Niemiec i Rosji sowieckiej przeciw „Entencie”. Z tego punktu widzenia krytykował – niekiedy bardzo ostro – zagraniczną politykę rządu niemieckiego, za brak troski o interesy własnego kraju. W styczniu 1922 Radek przyjeżdża do Berlina, co prawda pod pseudonimem, ale w półoficjalnej misji, której celem było doprowadzenie do zawarcia układu między dwoma państwami. Od razu staje się atrakcją towarzyską. W zabiegach nad zbliżeniem obu zwaśnionych do niedawna państw brał udział nie tylko Radek, ale obok Cziczeryna był niewątpliwie jednym z głównych aktorów traktatu o wzajemnej współpracy niemiecko-rosyjskiej podpisanego w kwietniu 1922 roku w Rapallo. Traktat zmienił całkowicie polityczną sytuację w Europie, załamał się podział na państwa centralne i „Ententę”, została ostatecznie przerwana izolacja Rosji, Niemcy otrzymali dostęp do surowców, a tym samym otworzyły się przed nimi perspektywy odbudowy przemysłu, polityczna pozycja Polski uległa osłabieniu, choćby z tego względu, że ponownie znalazła się pomiędzy pogodzonymi wrogami.

Układ był – wedle Fayeta – odpowiedzią bolszewików na brak perspektyw rewolucyjnych w Europie. Od tej pory ich działania na arenie międzynarodowej będą przede wszystkim skierowane na obronę państwa sowieckiego. Jednym z instrumentów, niezwykle skutecznym, okazała się Międzynarodówka. Jej działalność była coraz bardziej podporządkowana zewnętrznym i wewnętrznym interesom ZSSR bez jakiegokolwiek liczenia się z zadaniami poszczególnych partii komunistycznych. Hasło: proletariats świata broni ZSSR – pierwszego państwa socjalistycznego, było egzekwowane z bolszewicką konsekwencją, mimo że bardzo często było ono sprzeczne z interesami klasowymi i narodowymi tegoż proletariatu. Na przykład zażądano od partii angielskiej by przerwała strajk górników, bo przeszkadzał w angielsko-sowieckich stosunkach handlowych; zażądano od KPD, by respektowała traktat zawarty w Rapallo z tego samego powodu, choć bronienie interesów Kruppa było dla niej żądaniem ponad siły. Światowa akcja propagandowa na rzecz obrony ZSSR powtórzy się w 1939 roku po podpisaniu aktu nieagresji między

hitlerowskimi Niemcami a stalinowską Rosją.

Po okresie niełaski, od 1930 roku Radek powoli powraca do życia zawodowego i pośrednio do politycznego. Nie odgrywał już takiej roli, jaką pełnił w pierwszej połowie lat dwudziestych, ale w porównaniu z innymi, skruszonymi opozycjonistami znalazł się w uprzywilejowanej sytuacji. O ile jego działalność publicystyczna i popularyzatorska była powszechnie znana, to jego działalność jako kierownika Biura Informacji Międzynarodowej, podporządkowanego KC WKP(b), pozostawała tajna, choć była nie mniej ważna niż pierwsza. Dzięki swej legitymacji dziennikarskiej (korespondent „Izwestii”) miał dostęp do różnych informacji, trudnych do zdobycia przez zwykłych agentów. Stał się jednym z informatorów Stalina i jego ekspertem w sprawach międzynarodowych. Powrót Radka do komentowania polityki zagranicznej w „Izwestiach” będzie się bezpośrednio wiązał z jego nową rolą. Jak zwykle okazał się inteligentnym analitykiem polityki zagranicznej zachodnich demokracji, a zarazem zręcznym propagandystą polityki własnego państwa, w dużym stopniu przekonywającym dla wszystkich, którzy byli przekonani, że ZSSR jest ostoją walki z faszyzmem. Po otrzymaniu w 1932 roku zezwolenia na zagraniczne podróże w charakterze dziennikarza „Izwestii” następuje nowy etap jego tajnej misji. Niewielu polityków i dyplomatów będzie traktowało jego wizyty jako podróże dziennikarskie. Dla nich był przede wszystkim wysłannikiem Stalina, dla wielu osób mniej zorientowanych w politycznych arkanach pojawienie się Radka na zachodnich salonach będzie przejawem liberalizacji państwa sowieckiego. Dzięki swoim podróżom Radek uzyska dostęp do najrozmaitszych środowisk, jego rozmówcami będą przedstawiciele świata oficjalnego: dyplomaci, przemysłowcy, politycy i przedstawiciele świata kultury. Odnowi również znajomości z dziennikarzami. Będzie z tych podróży składał dokładne sprawozdania, z których większość była czytana przez Stalina.

W pierwszej połowie lat trzydziestych stalinowska ekipa szukała nowego miejsca dla ZSSR na politycznej mapie Europy. W tych poszukiwaniach Radek wziął czynny udział, zarazem jako publicysta, informator i negocjator. O jego ówczesnej postawie w styczniu 1934 roku świadczy wypowiedź wobec niemieckiego dyplomaty: „nasza polityka [zagraniczna] nie ma innego celu, jak służyć naszym celom”<sup>37</sup>. Co miało znaczyć, że interesy państwa

---

37. Fayet, s. 661.

sowieckiego przeważają nad pryncypiami międzynarodowymi komunizmu. Tego samego miesiąca zapewniał ambasadora Rzeszy w Moskwie, Rudolfa Nadolnego, że „my nie przedsięwzięmy niczego, co by nas pozbawiło na zawsze możliwości wspólnej polityki z Niemcami”<sup>38</sup>. Czy były to jego własne przekonania, czy też powtarzał z konieczności odgórne instrukcje, trudno rozstrzygnąć, nie ma to zresztą wielkiego znaczenia w świetle późniejszych wydarzeń. Niezależnie od rozmów prowadzonych z Niemcami szukano porozumienia z Polską. Radkowi powierzono rolę pierwszego zwiadowcy, miał sprawdzić, jakie byłyby szanse na podpisanie paktu o nieagresji.

Pierwsze spotkanie Radka z Bogusławem Miedzińskim nastąpiło w maju 1933 roku w ambasadzie polskiej w Moskwie. Zgodnie ze zwyczajem przesłał Stalinowi raport. Następstwem tego spotkania było zaproszenie Radka do Polski jako dziennikarza „Izwestii” przez Miedzińskiego jako redaktora naczelnego „Gazety Polskiej”. Żadnej ze stron nie zależało na ujawnieniu faktycznych powodów przyjazdu Radka. Jego trzytygodniowy pobyt<sup>39</sup> był zorganizowany jak przystało na wysłannika Stalina. Były przyjęcia w ambasadzie sowieckiej, przyjęcia organizowane przez stronę polską, koktajle, konferencje prasowe, wywiady i sentymentalna podróż do Krakowa, podczas której Miedziński wraz z Radkiem zwiedzali UJ, na którym obydwaj studiowali. Radek odwiedził również swoją matkę ciągle mieszkającą w Tarnowie. Bernard Singer „Regnis” skomentował wizytę Radka z kostyczną ironią: „jeden z byłych wodzów trzeciej Międzynarodówki, który ganił w ciągu lat oportunistów drugiej Międzynarodówki [...] staczając ostre boje z przedstawicielami PPS gromiąc ich z powodów socjalpatriotyzmu, autor słynnego pamfletu «Napoleon Czwarty» (o Piłsudskim) przybył do Warszawy jako gość «Gazety Polskiej» pisma reprezentującego obóz z drugiej strony barykady”<sup>40</sup>. Spotkania oficjalne służyły również do spotkań z dawnymi przyjaciółmi, współtowarzyszami działalności z Tarnowa i Krakowa. Zygmunt Żuławski wspominając spotkanie z Radkiem w ambasadzie sowieckiej zauważył, że jeszcze na początku lat dwudziestych można było z Radkiem rozmawiać: „był sobą”. W dziesięć lat później nie przestawał wychwalać Stalina.

---

38. Fayet, s. 680.

39. Relacje z podróży Radek drukował w „Izwestiach” między 10 VII a 24 VII 1933 roku.

40. B. Singer, *Najlepszy dowcip Radka*, [w:] *Od Witosa do Ślawka*, Paryż 1962, s. 140.

„Gdym mu zwrócił uwagę, że tak niedawno jeszcze krytykował go i zwalczał odpowiedział: nie miałem racji. Rację miał Stalin, bo on zwyciężył”<sup>41</sup>.

Obok spotkań towarzyskich odbywały się rozmowy polityczne, ostatnie spotkanie polityczne odbyło się z Józefem Beckiem<sup>42</sup>. Rozmowy były trudne, za oficjalnymi deklaracjami kryły się rozmaite intencje i resentymenty. Rosjanie szukali sojuszników, którzy byłiby przeciw wagą dla Anglii i Francji, a jednocześnie dla Niemiec, które na początku lat trzydziestych nie kwapiły się do sojuszu z komunistycznym państwem. Stalin bojąc się wojny poszukiwał nowych partnerów zarówno handlowych, jak politycznych, którzy chroniliby Sowiety przed zbliżającą się wojną. Według koncepcji Radka takim partnerem powinna być Polska mająca zadawnione porachunki z Niemcami. Zapewniał więc Polaków, zarówno polityków, jak osobistości świata kulturalnego i społecznego o dobrych intencjach państwa sowieckiego, a przede wszystkim o poszanowaniu przezeń integralności terytorium państwa polskiego i o wzajemnych korzyściach z zawarcia sojuszu. Trudno na podstawie zebranego materiału orzec, na ile Stalin był faktycznie zainteresowany w zawarciu takiego sojuszu, a na ile rozmowy Radka traktował jako rekonesans strony polskiej. Według Władimira Antonowa-Ossienki, ówczesnego ambasadora sowieckiego w Warszawie, który w kilka lat później również padnie ofiarą stalinowskich czystek, pomysł zbliżenia Polski z Rosją był jeszcze jednym szaleństwem Radka. Miał przeciw sobie Ministerstwo Spraw Zagranicznych w osobie Litwinowa i jego wiceministra (zwanego wówczas komisarzem) Borysa Stomoniakowa, późniejszej ofiary Stalina, na których skarżył się Stalinowi, że bojkotują jego działalność. Zdecydowanymi przeciwnikami jego koncepcji byli również komuniści polscy i ukraińscy. Nie było również wielkiego zapału po stronie polskiej. Okazywano zainteresowanie rozszerzeniem wymiany gospodarczej i kulturalnej, ale nie było chęci do podpisywania traktatów politycznych. Przeszkodą nie był wyłącznie ustrój Rosji, rolę najważniejszą odgrywała przeszłość; w pamięci Polaków żywe było wspomnienie o wojnie 1920 roku, jak pamięć o rosyjskim zaborze. W styczniu 1934 roku Polska podpisała pakt o nieagresji z Niemcami, z którymi równoległe prowadziła rozmowy. Radek poniósł kolejną

---

41. Z. Żuławski, *Wspomnienia*, Niezależna Oficyna Wydawnicza „Nowa” 1980, s. 77.

42. Raport Radka do Stalina z 22 VII 1933, RGASPI, dok. 59-63, Fayet, s. 678.

klęskę. Nie zrealizował co prawda swojego zamierzenia, lecz z Warszawy nie wrócił z pustymi rękoma, przywiózł szczegółowy schemat organizacyjny ambasady niemieckiej z charakterystyką jej personelu. Jego raport zawierał również analizę postaw dyplomatów niemieckich wobec Hitlera i nazistów, jak również charakterystykę polskich opinii o reżymie niemieckim.

Podpisanie porozumienia Niemiec z Polską nie przerwało wysiłków dyplomacji sowieckiej nad zbliżeniem politycznym z Niemcami, a przede wszystkim nad zacieśnieniem wzajemnych stosunków gospodarczych, a pod tym względem Rosja miała dużo do zaoferowania Niemcom, znacznie więcej niż Polska. Rozmowy i rokowania trwały długo, ale zakończyły się dla Stalina zwycięstwem. 23 sierpnia 1939 roku zostaje podpisany pakt o nieagresji z dodatkowym protokołem dotyczącym rozbioru Polski. Tego zdarzenia Radek już nie dożył. Wiedzieć już nie będziemy, jak by się wówczas zachował: czy posłusznie poddałby się woli Stalina i z wrodzonym sobie cynizmem udowodniłby, że jest to najlepszy sposób zachowania pokoju przez ZSSR, czy też próbowałby znaleźć sposób na zdystansowanie się wobec niego.

Fayet zadając pytanie, dlaczego Radek, którego użyteczność dla Stalina była ogromna, stał się bohaterem kolejnego procesu, w następstwie którego zginął, wysuwa następującą hipotezę: Stalin postanowił unicestwić wszystkich świadków, którzy brali aktywny udział w przygotowaniu sojuszu między nazistowskimi Niemcami a sowiecką Rosją, jak również tych, jak na przykład generałów, których lojalności nie był pewien. Hipoteza jak każda inna.

*Grażyna POMIAN*

Grzegorz MAZUR

### WOJEWODA PIOTR DUNIN-BORKOWSKI (1890-1949)

Piotr Dunin-Borkowski rozpoczął swą działalność polityczną w ruchu konserwatywnym w połowie lat 20. Po zjeździe w Nieświeżu 25 X 1926 r., kiedy to z Józefem Piłsudskim spotkali się przedstawiciele ziemiaństwa z północno-wschodniej Polski, nawiązano kontakty z konserwatystami lwowskimi, w tym z Piotrem Dunin-Borkowskim oraz Władysławem i Konstantym Dzieduszyckimi, Wojciechem Gołuchowskim i Ksawerym Jaruzelskim. 6 I 1927 r. odbyło się zebranie organizacyjne Klubu Zachowawczego Pracy Państwowej we Lwowie. Na jego czele stanął Piotr Dunin-Borkowski, prezes lwowskiego oddziału Związku Ziemiańskiego<sup>1</sup>.

27 II 1927 r. zwołano do Lwowa zjazd około 150 osób. Wśród uczestników byli m.in. Janusz ks. Radziwiłł, dr Jan Belszyński i Artur Dobiecki z Warszawy, Stanisław Dąmbksi i Stanisław Konopka z Krakowa, Stanisław Biedermann i dr Maksymilian Solański z Łodzi, przewodniczył Stanisław Niezabitowski. Uchwalono utworzenie Stronnictwa Prawicy Narodowej, działającego na terenie Małopolski Wschodniej, przewodniczącym zarządu został Stanisław Niezabitowski. Związany ze Stronnictwem Wojciech Gołuchowski został potem prezesem

---

1. „Słowo Polskie”, nr 9, 10 I 1927, s. 7; *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, pod red. J. M. Majchrowskiego, G. Mazura i K. Stepana, Warszawa 1994, s. 166; W. Władyka, *Działalność polityczna polskich stronnictw konserwatywnych w latach 1926-1935*, Wrocław 1977, s. 47, 70-73.

Związku Ziemi Wschodnich Województw Małopolski<sup>2</sup>. Lwowskie Stronnictwo Prawicy Narodowej weszło w skład późniejszego BBWR<sup>3</sup>.

Piotr Dunin-Borkowski uczestniczył w konferencji płk. Walerego Sławka z działaczami konserwatywnymi w Dzikowie 14-16 IX 1927 r., jako przedstawiciel Lwowskiej Grupy Konserwatystów, działającej w ramach Stronnictwa Prawicy Narodowej. W jej skład wchodził również hr. Wojciech Gołuchowski, hr. Stanisław Czacki, baron Antoni Goetz Okocimski, dr Konstanty Grzybowski (później profesor UJ, wybitny konstytucjonalista, historyk ustroju państwa oraz doktryn politycznych i prawnych), dr Józef Kaden, Marian Rudziański<sup>4</sup>. 31 X 1927 r. odbyło się zebranie ziemian, któremu przewodniczyli prezes Klubu Pracy Zachowawczej i były marszałek krajowy Stanisław Niezabitowski oraz Eustachy Sapieha. Brali w nim także udział Józef Targowski i profesor UJK Franciszek Groer. Obecnych było około 200 osób, członków ugrupowań zachowawczych, uchwalono rezolucje popierające rząd marszałka Piłsudskiego<sup>5</sup>. Kariera polityczna Piotra Dunin-Borkowskiego zaczęła się w 1927 r., kiedy został mianowany wojewodą lwowskim.

Pierwszym wojewodą województwa lwowskiego był Kazimierz Grabowski, sprawujący ten urząd od 23 IV 1921 r. do 30 VI 1924 r. Po nim funkcję tę pełnił do 4 XII 1924 r. Stanisław Zimny. Następnie od 30 XII 1924 do 29 VII 1927 r. Paweł Garapich. Po jego odejściu stanowisko objął Piotr Dunin-Borkowski. Był wojewodą do 30 IV 1928 r. Jego następcą został Wojciech Maria Agenor Gołuchowski, urząd sprawował od 9 VII 1928 do 29 VIII 1930 roku. Tego dnia Rada Ministrów powołała, a 30 VIII 1930 r. objął urządowanie jego następcą dr Bronisław Nakoniecznikow-Klukowski. 6 lipca 1931 r. B. Nakoniecznikow-Klukowski został przez prezydenta mianowany

---

2. Centralny Derżawnyj Istorycznyj Archiw Ukrainy u Lwowi [CDIA]: Fond 205, opis 1, sprawa 442, k. 29.

3. Derżawnyj Archiw Lwiwskojji Oblasti [DAŁO]: Fond 110, opis 1, sprawa 1009, k. 2-3.

4. K. Kersten, *Protokół konferencji grup konserwatywnych z udziałem przedstawicieli marszałka Piłsudskiego w Dzikowie w dniach 14-16 września 1927 r.*, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i studia z okresu 1914-1939” t. II, 1959, s. 201; A. Garlicki, *Od maja do Brześcia*, Warszawa 1981, s. 128-148; W. Kozub-Ciembroniewicz, *Konstanty Grzybowski – uczoney, homo politicus, publicysta*, w: *Konstanty Grzybowski, Myśliciel sceptyczny*, red. W. Kozub-Ciembroniewicz, Kraków 2000, s. 5-20.

5. „Gazeta Lwowska”, nr 252, 3 XI 1927, s. 1.

podsekretarzem stanu w Prezydium Rady Ministrów, w związku z czym w tym samym miesiącu urząd wojewody lwowskiego objął dr Józef Roźniecki. Funkcję pełnił do 30 I 1933 r. 31 I 1933 r. wojewodą lwowskim został Władysław Belina-Prażmowski, który funkcję tę sprawował do 14 IV 1937 r. Jego następcą został dotychczasowy wojewoda tarnopolski, dr Alfred Biłyk. Data przejścia urzędowania z rąk W. Beliny-Prażmowskiego wyznaczona została na 17 IV 1937. A. Biłyk był ostatnim lwowskim wojewodą do wybuchu II wojny światowej<sup>6</sup>.

Dunin-Borkowski był pierwszym wojewodą mianowanym po przewrocie majowym. 3 VIII 1927 r. pracownicy Urzędu Wojewódzkiego pożegnali ustępującego wojewodę Pawła Garpicha<sup>7</sup>, choć ten ostatni w dniach przewrotu majowego starał się zachować przynajmniej pozycję neutralną, jeśli nie jak najszybciej stanąć po stronie zwycięzców. W kilkanaście dni później, około 16 sierpnia, przywitani przybyłego do Lwowa nowego wojewodę<sup>8</sup>. Zmiana wojewody pociągnęła za sobą zmiany w składzie władz miasta. Minister spraw wewnętrznych gen. Felicjan Sławoj Składkowski polecił „[...] zmianę obecnego składu Rady Miejskiej i powołanie nowego komisarza rządowego miasta Lwowa. Wiadomym jest bowiem, że rozwiązanie Rady Miejskiej nie nastąpi w drodze rozporządzenia MSW, albowiem na przeszkodzie stoi fakt, że obecna Rada Miejska z p. Neumannem na czele nie pochodzi z wyborów, lecz od wybranego jeszcze przez rząd austriacki komisarza rządowego Grabowskiego. Właściwie prezydent miasta Neumann pełni funkcje komisarza rządowego, a Rada Miejska jest jego Radą Przyboczną<sup>9</sup>”.

Wiktor Chajes, jedna z czołowych postaci wśród lwowskich Żydów, radny i bankier, w swoich wspomnieniach zapisał pod datą 12 VIII 1927 r.: „[...] Piłsudczycy (naprawiacze) chcą rozwiązać radę miejską we Lwowie i wprowadzić rządy komisarskie. Jedni do żłobka się palą, drudzy chcą uzdrowić stosunki. Czy potrafią? Na razie demonstrują *ad oculos*, że Neumann źle rządził. Udowadniają łapownictwo urzędników magistrackich, bałagan, itp.<sup>10</sup> Czy oni lepiej będą rządzili? Ale chcą mieć władzę

---

5. „Gazeta Lwowska”, nr 252, 3 XI 1927, s. 1.

6. „Gazeta Lwowska”, nr 200, 31 VIII 1930, s. 2; nr 84, 15 IV 1937, s. 2; nr 85, 16 IV 1937, s. 3; *Kto był kim*, s. 164-176.

7. „Gazeta Lwowska”, nr 176, 4 VIII 1927, s. 2.

8. „Gazeta Lwowska”, nr 187, 18 VIII 1927, s. 1; *Kto był kim*, s. 166.

9. „Gazeta Lwowska”, nr 189, 20 VIII 1927, s. 1.

10. Nie prowadziłem badań w tym kierunku, nie potrafię więc ocenić skali



w mieście przy wyborach sejmowych i w całym państwie, wybitne placówki obsadzają ludźmi swoimi. Pierwszy Neumann pada ofiarą (grzeszył egoizmem i ślełą wiarą w swoją gwiazdę). Upór starczy go dobił, bo mu pół roku temu radziłem, by zrezygnował. Byłby odszedł z honorem. Nie chciał wtedy, a dziś złamany fizycznie i moralnie już nie może. Zresztą już jest za późno. Byle po nim przyszli ludzie czystych rąk. Biedny Lwów...”<sup>11</sup>.

Pod koniec 1927 roku rozeszły się pogłoski, że władze zamierzają rozwiązać Radę Miejską Lwowa i mianować komisarza rządowego. Przeciwko temu wystąpiło endeckie „Słowo Polskie”. Jego redaktor Klaudiusz Hrabek odbył wywiady z przedstawicielami czołowych sił politycznych w mieście. Wypowiedzieli się: wojewoda P. Garapich, prezydent miasta J. Neumann, wiceprezydenci Marcei Chlamtacz i Julian Obirek, radni: Zdzisław Próchnicki, prof. Maksymilian Thullie, Józef Terenkoczym i Bogdanowicz, redaktor Bronisław Laskownicki, Antoni Wereszczyński, Walery Włodzimirski, Henryk Loewenherz, przedstawiciel Ukraińców Stepan Fedak i Żydów Wiktor Chajes. Wywiadu odmówił jedynie endecki wiceprezydent miasta Leonard Stahl. Wszyscy wypowiadali się przeciwko komisarzowi, a niektórzy wręcz domagali się nowych, niemożliwych zresztą do przeprowadzenia, wyborów do Rady Miejskiej. Rząd wycofał się ze swoich planów, ale wkrótce potem zaczął je realizować<sup>12</sup>. Tymczasowa Rada Miasta była najdłużej działającym organem przedstawicielskim we Lwowie. Powołana przez Cesarsko-Królewskie Namiestnikostwo reskryptem wydanym 31 I 1918 r., została rozwiązana dopiero 31 VIII 1927 r. przez wojewodę Borkowskiego. Tegoż dnia Borkowski mianował Komisarzyzny Zarząd Miejski. Komisarzem rządowym (p.o. prezydenta miasta) został Jan Strzelecki, a jego zastępcami prof. dr inż. Maksymilian Mata-

---

korupcji wśród lwowskich urzędników. Niemniej jednak Chajes pisze o „udowadnianiu łapownictwa”, należy więc wnosić stąd, że sprawy znajdowały epilog w sądzie i naturalnym biegiem rzeczy były opisywane na łamach prasy lwowskiej. Nie znalazłem jednak na łamach czołowych tytułów lwowskich opisów afer o charakterze korupcyjnym. Wydaje się, że dla rozgraniczenia mitów od faktów należy przeprowadzić badania nad problemem korupcji w II Rzeczypospolitej, tym bardziej, że nie próbowano tego zrobić do tej pory.

11. W. Chajes, *Semper Fidelis. Pamiętnik Polaka wyznania moźeszowego z lat 1926-1939*. Wstęp i przypisy P. Pierzchała, Kraków 1997, s. 60. Józef Neumann był długoletnim prezydentem Lwowa.

12. K. Hrabek, *Wspomnienia*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, t. IX – 1970, z. 4, s. 543-544; „Słowo Polskie”, nr 5, 6 I 1927, s. 8; S. S. Nicieja, *Łyczaków. Dzielnica nad Styksem*, Wrocław 1998, s. 510.

kiewicz i Roman Frankowski, powołano też Radę Przyboczną.

Nowy Zarząd Komisaryczny rozpoczął urzędowanie 2 IX 1927 r. Rada Przyboczna – organ doradczy i opiniodawczy komisarza rządu – składała się pierwotnie z 32 członków. Rozporządzeniem z 17 XI 1927 r. powiększona została o dalszych 37 członków i wreszcie 14 maja 1928 powołano w jej skład kolejnych 16 osób, przy zwolnieniu niektórych wcześniej powołanych lub przyjęciu zgłoszonych rezygnacji. Wiktor Chajes skrupulatnie odnotował, iż spośród 32 członków Rady Przybocznej było 6 Żydów. W czerwcu 1930 r. Rada liczyła 81 osób (jedno miejsce miało być obsadzone w przyszłości). W Radzie Przybocznej działało siedem klubów: gospodarczy (37 członków), socjalistyczny (15 członków), chrześcijańskiej demokracji (8 członków), narodowo-żydowski (7 członków), państwowo-narodowy (6 członków), klub inteligencji (4 członków), klub ukraiński (4 członków).

Po odwołaniu Jana Strzeleckiego – sprawował swoją funkcję do 27 IX 1928 r., objął następnie stanowisko dyrektora departamentu samorządowego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych – kolejny wojewoda, Wojciech Gołuchowski, rozporządzeniem z 27 IX 1928 powołał na stanowisko komisarza rządu prof. dr. inż. Ottona Nadolskiego. Rozpoczął on urzędowanie 1 X 1928 r. Po rezygnacji M. Matakiewicza wojewoda powołał rozporządzeniem z 23 XI 1928 r. na stanowisko pierwszego zastępcy prof. dr. inż. Tadeusza Obmińskiego.

Sytuacja władz miasta jednak niespodziewanie się skomplikowała. Naczelny Trybunał Administracyjny wyrokiem z 28 XI 1929 r. uchylił wcześniejszą decyzję wojewody Borkowskiego o rozwiązaniu Tymczasowej Rady Miasta z powodu zawartego w niej mylnego pouczenia, że od decyzji wojewody nie ma odwołania. Rozporządzeniem z 23 V 1930 r. wojewoda Wojciech Gołuchowski powołał w skład Tymczasowej Rady Miejskiej wszystkich radnych miejskich, wybranych jeszcze w 1913 r., którzy zasiadali w Tymczasowej Radzie Miejskiej do 30 VIII 1927 i oświadczyli gotowość przyjęcia mandatu. W jej skład weszło 37 żyjących jeszcze radnych wybranych w 1913 r., reprezentanci wszystkich polskich stronnictw politycznych, a ponadto Żydzi i Ukraińcy. Rada działała od 24 V 1930 r. do maja 1934 r., do wyborów przeprowadzonych w oparciu o nowe polskie ustawy samorządowe<sup>13</sup>.

---

13. „Gazeta Lwowska”, nr 121, 27 V 1930, s. 4; *Sprawozdanie z dzia-*

Dopiero po powołaniu Tymczasowej Rady Miasta można było pomyśleć o obsadzeniu stanowiska prezydenta miasta. Został nim 5 VI 1930 r. Jan Brzozowski, wybrany przez kluby reprezentujące sanację. W tydzień później, 11 VI 1930 r., wybrano czterech wiceprezydentów: Franciszka Irzyka, Wiktora Chajesa, Michała Kolbuszowskiego, Wawrzyńca Kubalę<sup>14</sup>. Tymczasowa Rada działała od 24 V 1930 r. do maja 1934 r., kiedy to na zasadach nowego ustroju samorządowego, który wszedł w życie 13 VII 1933 r., przeprowadzono wybory do Rady Miasta, pierwsze w II Rzeczypospolitej. Odbłyły się 27 V 1934 r. i w ich wyniku wybrano na pięcioletnią kadencję 46 radnych z BBWR, 16 żydowskich, 5 socjalistycznych, 5 endeckich.

Wojewoda Piotr Dunin-Borkowski swego urzędu nie sprawował długo. „Monitor Polski” z 5 V 1928 r. przyniósł informację o mianowaniu go wojewodą poznańskim<sup>15</sup>. Odwołanie Borkowskiego – W. Chajes, który nie darzył go zbyt dużą sympatią, jak i całej przybyłej z nim ekipy – skomentował w sposób następujący: „Dłużej klasztoru niżli przeora” – wojewoda Borkowski «odwołany» do Poznania. Może ze sobą zabierze swoją czytelnię akademicką i swoich szynkownianych komilitonów. Typowy polityk o sprycie szlagonów handlujących końmi, plotkarz, gaduła i psotnik. Przy tym sknera i dzieciórób. Powalił co prawda endecję, ale ugodził także w mieszczaństwo, zaszkodził ruchowi polonofilskiemu wśród Żydów, uprawiał typowo żandarmskie metody, marne kreatury wyciągnął z zaufków i dał im władzę, napaskudził i... idzie. Zobaczymy, czy w Poznaniu będzie długo rządził. Strzelecki jeszcze został<sup>16</sup>. Co do „powalenia” endecji, to W. Chajes miał całkowitą rację.

---

*łalności komisarycznego zarządu król. stol. m. Lwowa w okresie od dnia 2 września 1927 r. do 12 czerwca 1930 r.*, oprac. O. Nadolski, Lwów 1930, s. 3-5; A. Bonusiak, «Niedemokratyczna demokracja». *Rzecz o Lwowie w latach 1918-1934*, w: *Lwów. Miasto – społeczeństwo – kultura*, t. II, *Studia z dziejów Lwowa*, pod red. H. W. Żalińskiego i K. Karolczaka, Kraków 1998, s. 217-218; A. Bonusiak, *Lwów w latach 1918-1939. Ludność – przestrzeń – samorząd*, Rzeszów 2000, s. 87; W. Chajes, *Sześć lat gminy wyznaniowej żydowskiej we Lwowie 1929-1934*, Lwów 1935, s. 60-62.

14. „Gazeta Lwowska”, nr 130, 7 VI 1930, s. 4; nr 134, 13 VI 1930, s. 4; W. Chajes, *Semper...*, s. 10, 105-106; A. Bonusiak, *Lwów w latach 1918-1939*, s. 89-90.

15. „Gazeta Lwowska”, nr 104, 6 V 1928, s. 1; nr 129, 7 VI 1928, s. 3; nr 159, 14 VII 1928, s. 1; nr 164, 20 VII 1928, s. 2; *Kto był kim*, s. 167.

16. W. Chajes, *Semper...*, s. 750.

Wybory w marcu 1928 r. przyniosły zwycięstwo BBWR i zdumiewającą klęskę obozu narodowego we Lwowie, który uchodził, jak do tej pory, za jedną z jego twierdz. Najważniejsze ugrupowania uzyskały następujące ilości głosów:

Lista nr 1 – BBWR 24 655 (25,5%); Lista nr 2 – PPS 12 983 (13,4%); Lista nr 17 – Zjednoczenie Narodowo-Żydowskie w Małopolsce 28 408 (29,3%); Lista nr 18 – Blok Mniejszości Narodowych w Polsce 9 603 (9,9%); Lista nr 24 – Lista Katolicko-Narodowa 13 827 (14,3%). Endecja uzyskała tylko jeden mandat, który obsadził dr Jan Pieracki. Drugi mandat poselski zdobył przedstawiciel sanacji, nowej siły politycznej, Eugeniusz Kwiatkowski. Pozostałe dwa mandaty uzyskali lwowscy Żydzi, Leon Reich i Maurycy Leser, co endecję doprowadziło do prawdziwej furii. Wynik ten bowiem oznaczał porażkę obozu narodowego na jej własnym terenie. Scenę polityczną we Lwowie w poważnym stopniu zajęła sanacja<sup>17</sup>.

Wedle opinii W. Władyki wojewoda Borkowski organizował we Lwowie ukraińsko-polski blok wyborczy i akcja ta zakończyła się niepowodzeniem. Nie uważam tego stwierdzenia za słuszne, bowiem w samym Lwowie Ukraińcy nigdy nie uzyskali mandatu poselskiego ani nawet nie zdobyli mandatu w wyborach do Rady Miejskiej w wyborach w 1934 i 1939 roku. Było to spowodowane obowiązującym mechanizmem wyborczym. Wybory w 1928 r. zakończyły się klęską Ukraińców, startujących w ramach Bloku Mniejszości Narodowych. Także wybory 1930 r., słynne „wybory brzeskie”, kiedy to ofiarą represji i aresztowań padło wielu działaczy ukraińskich, zakończyły się ich niepowodzeniem. Nie mogło zresztą być inaczej, ponieważ z racji stosowanej metody obliczeń d'Hondta nie mieli oni żadnych szans, aby poseł ukraiński został wybrany ze Lwowa. Oczywiście metoda ta z drugiej strony uniemożliwiała przeforsowanie posła polskiego lub żydowskiego na terenach zdominowanych przez Ukraińców<sup>18</sup>.

Jak wspominał Jerzy Giedroyc: „Piotr Borkowski był przedstawicielem szkoły austriackiej w dobrym tego słowa znaczeniu: człowiekiem bardzo wyrobionym, umiejącym nawiązywać kontakty ze społeczeństwem i z ludźmi; odegrał dużą rolę w stosunkach z Ukraińcami i z Żydami. Gdy była akcja wyborów do Sejmu i walka o «jedynekę», listę piłsudczyków, zwołał wszystkich rabinów i cadyków do wspianiałej sali

---

17. „Lwów w cyfrach” 1930, nr 9, s. 20-23.

18. W. Władyka, *op.cit.*, s. 99, 116.

wojewódzkiej we Lwowie, wygłosił do nich przemówienie, w którym bardzo pochlebnie powitał elitę świata żydowskiego, «żydowskich Potockich i Lubomirskich», po czym podszedł do cadyka z Góry Kalwarii i pocałował go w rękę. Żydzi oszaleli. Nie tylko głosowali, ale też w dużym stopniu finansowali wybory.

Borkowski na pewno nie był antysemitą. Miał znajomych i przyjaciół Żydów zarówno w sferach gospodarczych, jak i kulturalnych. Ale to było zagrane z całą świadomością. Podobnie miał doskonałe i szerokie kontakty z Ukraińcami, nawet w najgorszym okresie; sięgały one od Szeptyckiego do Donicowa, który był faszyzującym nacjonalistą. Był dla nich niewątpliwym autorytetem. Okazało się to zresztą po wkroczeniu Sowieców, gdy to właśnie Ukraińcy przeprowadzili go na stronę niemiecką<sup>19</sup>.

Cytując te dwie rozbieżne opinie na temat stosunku Borkowskiego do Żydów (Chajesa i Giedroycia) pamiętać trzeba, że W. Chajes był czołową postacią ruchu polonofilskiego, a więc przeciwnikiem politycznym syjonistów (niechęć do nich przebija przez lekturę całych jego wspomnień) i ortodoksów, stąd dobre stosunki wojewody z tymi żydowskimi ugrupowaniami politycznymi budziły jego żywą niechęć. Jest też trzecia opinia, Stanisława Vincenza, który pisze o niechęci syjonistów (a konkretnie redaktora naczelnego syjonistycznego dziennika we Lwowie „Chwila”, Henryka Heszchelesa) do Borkowskiego – „Nie reflektujemy na filosemitów. Ja osobiście wolę tych, którzy nas hartują.” – mówił Heszcheles<sup>20</sup>.

T. Piotrkiewicz wyraża słuszną opinię o wojewodzie: „Reprezentował szeroki horyzont myślowy, nie obciążony – jak to dość często bywało wśród jego współmieszkańców z Małopolski Wschodniej – kompleksem ukrainofobii. Było to zapewne jedną z głównych przyczyn, dla których mianowano go wojewodą lwowskim w sierpniu 1927 r. Był wojewodą lwowskim po raz pierwszy mianowanym z ramienia rządzącej ekipy piłsudczykowskiej, choć jego związki z nią były przedtem dość luźne. Borkowski uważany zazwyczaj raczej za teoretyka i znawcę wschodniomałopolskich stosunków narodowościowych,

---

19. J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1994, s. 69-70.

20. Vincenz przekręca jego nazwisko pisząc Heszcheles, zob. S. Vincenz, *Po stronie dialogu*, t. II, s. 120-121, zob. także O. Hnatiuk, *Wspomnienie o Piotrze Borkowskim Stanisława Vincenza*, „Zeszyty Historyczne” 2005, z. 154, s. 187, 188.

okazał się wcale dobrym i zręcznym praktykiem. [...] w kołach ziemiańskich zdobył sobie uznanie uzdrowieniem sytuacji w lwowskiej organizacji Związku Ziemiaków oraz zorganizowaniem Klubu Zachowawczej Pracy Państwowej we Lwowie”<sup>21</sup>.

Dunin-Borkowski próbował odegrać pewną rolę na niwie stosunków z Ukraińcami. Uważał iż jest to jedyny problem narodowościowy, który może zagrażać przyszłości państwa polskiego. Swoją ogromną znajomość rzeczy demonstrował – przy okazji krytycznej oceny dotychczasowej polityki – błędnej ponieważ była polityką pełną emocji, wynikającą z „obrażania” się na Ukraińców za ich dążenia do zbudowania własnego państwa<sup>22</sup>. W wywiadzie udzielonym na początku urzędowania stwierdził m.in. „[...] taka polityka jest niebezpieczna na terytorium o większości innej niż większość narodowa całego państwa”<sup>23</sup>. Obiecał, jako przyszły wojewoda, przede wszystkim zwrócić uwagę na sprawy gospodarcze, podjęcie współpracy ze wszystkimi, w tym z Ukraińcami (wymieniono tutaj umiarkowane koła UNDO) i Żydami (mimo ciągle żywej i pozostającej w pamięci sprawy Stanisława Steigera)<sup>24</sup>.

Ta ostatnia warta jest przypomnienia. 5 IX 1924 r. doszło do nieudanej próby zamachu Ukraińskiej Wojskowej Organizacji (UWO) na prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego, który przebywał wtedy we Lwowie w związku z otwarciem IV Międzynarodowych Targów Wschodnich. W tym dniu około godz. 15, kiedy powóz prezydenta przejeżdżał obok pomnika A. Mickiewicza, z tłumu stojącej na chodniku publiczności rzucono pakiet. Okazało się, że zawierał petardę, która na szczęście przeleciała nad głową prezydenta i na ziemi potracona kopytami konia rtm. Karola Wysłoucha z 14. pułku ułanów, z eskorty prezydenta, rozsypała się i nie doszło do wybuchu. Jak potem ocenili specjaliści, wskutek eksplozji petarda zniszczyłaby wszystko w promieniu 8-10 metrów. Jako podejrzanego o próbę dokonania zamachu aresztowano na miejscu Stanisława Steigera, którego 15 IX 1924 r. postawiono przed sądem doraźnym. Był to student prawa UJK, jednocześnie pracujący jako urzędnik w firmie „Julius Meinel” i członek syjonistycznej organizacji

---

21. T. Piotrkiewicz, *Kwestia ukraińska w Polsce w koncepcjach piłsudczyzny 1926-1930*, Warszawa 1981, s. 122.

22. A. Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939*, Wrocław 1979, s. 102-103.

23. „Epoka”, nr 222, 14 VIII 1927; A. Chojnowski, *op.cit.*, s. 103.

24. „Epoka”, nr 222, 14 VIII 1927.

„Makabea”. Głównym świadkiem oskarżenia była 38-letnia aktorka Lwowskiego Teatru Miejskiego Maria Pasternak. Sąd doraźny po rozprawie przeprowadzonej 15 i 16 IX 1924 r., ze względu na brak jednomyślności sędziów wyrokiem z 17 września odesłał sprawę do sądu zwyczajnego, który ostatecznie 18 XII 1925 r. uniewinnił Steigera. Całej tej sprawie towarzyszyła zjadła kampania antysemicka, prowadzona przez prasę związaną z endecją<sup>25</sup>. Faktycznym sprawcą zamachu był członek UW Teofil Olszański, który schronił się w Niemczech i dopiero po pewnym czasie wyszła na jaw jego właściwa rola. W 1926 r. przebywał on w Hawanie na Kubie, gdzie odszukał go Melchior Wańkowicz. W toku przeprowadzonego wywiadu Olszański szczegółowo opisał przebieg zamachu oraz swoje dalsze losy. Wywiad ten, podpisany „Jerzy Łużyc” został opublikowany potem na łamach „Kuriera Warszawskiego”<sup>26</sup>.

Dunin-Borkowski prowadził politykę budowania porozumienia z Ukraińcami, czego pierwszym przejawem był wydany 4 IX 1927 r. raut, w którym wzięli udział przedstawiciele niektórych ugrupowań ukraińskich, w tym UNDO. Udało mu się nawiązać dobre kontakty, w dużym stopniu prywatne, z szeregiem osób z hierarchii greckokatolickiej i części kierownictwa UNDO. W środowiskach tych, a także w niektórych ukraińskich organizacjach gospodarczych spowodował uaktywnienie się tendencji ugodowych. Uważał on, iż nawiązywanie kontaktów

---

25. Zob.: S. S. Nicieja, *Sprawa zamachu na prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego we Lwowie we wrześniu 1924 roku w świetle zbiorów prywatnych Leopolda Reisa*, „Sprawozdania Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” 1981, seria A, nr 18, s. 69-72; O. Dumin, *Prawda o Ukraińskiej Organizacji Wojskowej*, „Zeszyty Historyczne” 1974, z. 30, s. 112-113. O zamachu w konwencji pitawalowej napisali również: R. Juryś, T. Szafar, *Pitaval polityczny 1918-1939*, Warszawa 1971; M. Bielecki, *Pitaval żydowski*, Łódź 2000, aczkolwiek z dokładnym uwzględnieniem wielu podstawowych faktów; z literatury ukraińskiej na szczególną uwagę zasługują wspomnienia współuczestnika zamachu: Z. Knysz, *Dwa procesy. Jak naslidok dijalnosti Ukrajinskoj Wijśkowoj Orhanizaciji w 1924 roci*, Toronto 1969. Jak mało mimo wszystko znana jest nawet w środowisku lwowian sprawa tego zamachu, świadczy mylnie jego datowanie we wspomnieniach M. Tyrowicza (s. 67-68) na rok 1923. (*Wspomnienia o życiu kulturalnym i obyczajowym Lwowa 1918-1939*, z przedm. J. Maślanki, Wrocław 1991).

26. CDIA, Fond 205, opis 1, sprawa 914, k. 68-81; *Bombiarz w kabarecie. Wywiad z Olszańskim, sprawcą procesu Steigera*, „Kurier Warszawski”, nr 306, 7 XI 1926, s. 4-5.

stanowi jedną z dróg do porozumienia polsko-ukraińskiego; drugą było ożywienie działalności gospodarczej i przez to podniesienie stopy życiowej ludności ukraińskiej. Za jego osobisty sukces poczytywano wyniki wyborów 1928 r., bowiem w wyniku swoich własnych starań doprowadził do objęcia mandatów przez ludzi związanych z obozem sanacyjnym. Był zwolennikiem polityki asymilacji państwowej wobec Ukraińców i przyznania im szerokiej autonomii kulturalnej, opowiadał się też za utworzeniem w Galicji Wschodniej i w części województwa lubelskiego nowej jednostki terytorialnej o szerokiej autonomii oraz za wprowadzeniem języka ukraińskiego do urzędów w rejonach, gdzie Ukraińcy stanowili przynajmniej 20 % mieszkańców. Ta polityka prowadzona była we Lwowie jednak bardzo krótko, tylko do 30 IV 1928 r., kiedy – wbrew własnej woli – Borkowski został przeniesiony na stanowisko wojewody poznańskiego<sup>27</sup>. Jego próby zbliżenia z UNDO spotkały się z ostrymi atakami na łamach bardzo wpływowego w owym czasie „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, wychodzącego w nakładzie 120-200 tys. egzemplarzy<sup>28</sup>.

Borkowski dążył do nawiązania współpracy z działaczami ukraińskimi, zwłaszcza na szczeblu samorządowym. Jedną z okazji ku temu stała się katastrofalna powódź na Podkarpaciu latem 1927 r., gdzie przy akcji usuwania szkód i niesienia pomocy ludności nastąpiła konsolidacja wysiłków zarówno czynników polskich, jak i ukraińskich. Dzięki niemu uaktywnili się zwolennicy tendencji ugodowych zarówno w kierownictwie UNDO, ukraińskich organizacjach gospodarczych, jak i wśród hierarchii greckokatolickiej. Według Borkowskiego celem polityki państwa wobec Ukraińców może być tylko asymilacja państwowa. Miałaby się ona udać tylko pod warunkiem, iż władza będzie dążyć do „[...] zadowolenia ludności obcej w ramach kraju-państwa i utrudniać wychodzenie poza te ramy”<sup>29</sup>. Ogromną rolę do wykonania przypisywał społeczeństwu polskiemu w Galicji Wschodniej. „[...] Polacy musieliby [...] nabrać poczucia

---

27. A. Chojnowski, *op.cit.*, s. 102-106; *Kto był kim*, s. 166; K. Grünberg, B. Sprengel, *Trudne sąsiedztwo. Stosunki polsko-ukraińskie w X-XX wieku*, Warszawa 2005, s. 388-389; T. Piotrkiewicz, *Kwestia...*, s. 123.

28. T. Piotrkiewicz, *Ukraińcy w Polsce na łamach «Ilustrowanego Kuriera Codziennego»*, w: *Historia XIX i XX wieku, studia i szkice. Prace ofiarowane Henrykowi Jabłońskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Wrocław 1979, s. 168-173.

29. A. Chojnowski, *op.cit.*, s. 104-105.



własnej wartości, pozbyć się antyukraińskich uprzedzeń i kompleksów, a przede wszystkim wyzwolić się od strachu i uczucia zagrożenia, mających swe źródło w liczebnej przewadze ludności ukraińskiej”. Borkowski zdecydowanie odrzucał endecki model aktywizacji społeczeństwa, operujący pojęciem „obrony polskiego stanu posiadania” przed zewnętrznym i wewnętrznym wrogiem. Model ten prowadził, jego zdaniem, do kulturowej i cywilizacyjnej defensywności. Proponował natomiast rozwiązania typu instytucjonalnego, postulując zniesienie województw w Galicji Wschodniej i utworzenie z niej – po dołączeniu województwa lubelskiego – oddzielnej jednostki terytorialnej. W ten sposób powstałby obszar o mniej więcej równej liczbie ludności polskiej i ukraińskiej. Społeczeństwo polskie mogłoby tutaj pozbyć się dotychczasowych obaw i nabrać pewności siebie, władzy zaś łatwiej byłoby prowadzić kompleksową politykę narodowościową. Borkowski proponował przyznanie Ukraińcom na takim obszarze szerokiej autonomii kulturalnej. Polegałaby ona na równouprawnieniu języka ukraińskiego w urzędach i instytucjach oraz „wszędzie tam, gdzie bodaj 20% Ukraińców mieszka; w urzędach [...] mógłby język ukraiński być nawet wewnętrznym urzędowym, o ile ludność danej miejscowości wynosi ponad 50%”. Dominującym typem szkoły miała być szkoła z językiem macierzystym (przy likwidacji utrakwizmu), państwo miało też otoczyć opieką ukraińskie szkolnictwo średnie; sprawę szkolnictwa wyższego Borkowski pomijał<sup>30</sup>.

Po odejściu ze stanowiska Dunin-Borkowski opublikował na łamach miesięcznika „Droga” kilka artykułów, które zawierały kwintesencję jego poglądów w sprawie polityki narodowościowej rządów sanacyjnych: *Punkt wyjścia w sprawie ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej* – gdzie jak zwykle głosił tezę o konieczności asymilacji państwowej Ukraińców, *Kwestia żydowska w Polsce* – gdzie między innymi ostro krytykował zupełny chaos w polityce władz w tej sprawie oraz sprzeciwiał się „nacjonalistycznemu obłędowi”, *Artykuły prof. Grabskiego o «kresach i narodowościach»*<sup>31</sup>.

W czasie swego urzędowania uzyskał spore sukcesy. Jak twierdzi T. Piórkiewicz, według ocen ukraińskich, w ciągu zaledwie roku udało mu się nawiązać kontakt z ugrupowaniami

---

30. A. Chojnowski, *op.cit.*, s. 105-106.

31. A. Chojnowski, *op.cit.*, s. 102-103; T. Piórkiewicz, *Kwestia...*, s. 125.

ugodowymi oraz rozbić jednolity do tej pory antypolski front ugrupowań ukraińskich<sup>32</sup>. Piotrkiewicz twierdzi, iż Borkowski „[...] na ogół zrównoważony i umiarkowany w analizie sytuacji i sposobie wyrażania sądów, niezwykle ostro reagował na antyukraińską działalność endecji [...] wciągającej nasze państwo może nie natychmiast, lecz na dalszą metę w katastrofę”<sup>33</sup>. Nie sposób nie przyznać mu racji: „Albo pójdziemy drogą sojuszu z Ukraińcami w kraju i poza krajem może jeszcze odległego, ciężko wypracowującego się, to znów może zrywanego na pewien czas przez którąś ze stron, albo też wejdziemy w okres wojny domowej, wzajemnych prześladowań zależnie od stanu posiadania, zawsze okropnych dla pewnej bodaj części ludności Małopolski Wschodniej”<sup>34</sup>.

Postawa Dunin-Borkowskiego została z uznaniem dostrzeżona przez działaczy ukraińskich. Jak po wielu latach pisał na łamach „Kultury” Iwan Kedryn, „[...] wychodziły w Polsce czasopisma o ideologii prawdziwie postępowej, przy których grupowali się ludzie patrzących w przyszłość i niezadowolonych z rządowej polityki narodowościowej. Były to «Droga», «Biuletyn Polsko-Ukraiński», «Bunt Młodych», «Problemy Europy Wschodniej», «Polityka» – że wymienię tylko niektóre. W warszawskim «Robotniku», organie PPS, w konserwatywnym «Słowie» wileńskim i równie konserwatywnym «Czasie» krakowskim ukazywały się od czasu do czasu rozsądne artykuły, krytykujące politykę narodowościową rządu. W Klubie Społeczno-Politycznym w Warszawie wygłaszano nie mniej rozsądne odczyty na ten temat”<sup>35</sup>.

P. Dunin-Borkowski współpracował z większością wymienionych pism i należał – jak określił go I. Kedryn – do „białych kruków”, a więc osób, które ustosunkowały się krytycznie, jeśli nie wrogo do polityki narodowościowej rządów międzywojennych. Kedryn po latach wspominał:

„On sam mi opowiadał, że wygryźli go ze Lwowa przywódcy różnych polskich organizacji, którzy zasypywali Warszawę skargami na Borkowskiego, ponieważ «brata się» z Ukraińcami i buntuje ich przeciw Polsce. Dunin-Borkowski nie stronił od kontaktów z Ukraińcami, zresztą głównie na terenie prywatno-towarzystkim, na którym spotykali się przede wszystkim polscy

---

32. T. Piotrkiewicz, *Kwestia...*, s. 125.

33. Tamże, s. 129.

34. Tamże, s. 134.

35. I. Kedryn, *Białe kruki*, „Kultura” 1977, nr 10/361, s. 72.

ziemianie i Ukraińcy ze świata politycznego i gospodarczego. Postawa Borkowskiego była niedwuznaczna. Upřednio ziemianie polscy żyli w zgodzie ze wsią ukraińską, parcelowali ziemię między znanych im rolników ukraińskich, dla których rola była świętością, a zwiększenie nielicznych morgów pola – marzeniem. Po powstaniu Polski Odrodzonej rządu warszawskie zaczęły nasyłać kolonistów, finansując przymusową parcelację z kasy Banku Rolnego. Akcja ta wychodziła na złe polskim ziemianom, a jednocześnie rewolucjonizowała spokojną dotąd wieś ukraińską. Ziemianie typu Borkowskiego szukali wspólnego języka z Ukraińcami, a jednocześnie starali się przekonać Warszawę, że polityka «połknięcia» Ukraińców jest nie tylko zgubna, także nierealna. Inicjatywy te spotkały się z wrogą reakcją z obu stron: strona polska oskarżała Borkowskiego i jego zwolenników o «zaprzedawanie się» Ukraińcom, zaś nacjonalistyczne podziemie piętnowało tych Ukraińców, którzy chodzili «na czarną kawę» do Polaków, by im «sprzedawać Ukrainę»<sup>36</sup>.

Na łamach „Drogi” w 1931 r. Borkowski opublikował jeden z najbardziej znanych swoich artykułów *Wytyczne programu zbliżenia polsko-ukraińskiego*<sup>37</sup>. Twierdził w nim, że nieprawdziwa jest endecka teza, iż lud ukraiński myśli inaczej, niż jego przywódcy, wskazywał na niemożność przeprowadzenia asymilacji narodowej Ukraińców, postulował natomiast asymilację państwową. Dla jej zorganizowania proponował zniesienie województw południowo-wschodnich oraz po dodaniu do nich połowy województwa lubelskiego, utworzenia odrębnej autonomicznej jednostki terytorialnej. Postulował spełnienie w pierwszej kolejności postulatów kulturalnych Ukraińców, na czele z utworzeniem ukraińskiej Akademii Umiejętności. Ostatnim etapem według niego miało być wprowadzenie „autonomii wojewódzkiej” przy równouprawnieniu Polaków i Ukraińców w taki sposób, by każda z narodowości miała taką samą ilość mandatów, a przez to równy udział w rządach regionu. Postulował także nadanie Ukraińcom autonomii kulturalnej, uważał za celowe równouprawnienie w urzędach i instytucjach języka polskiego z ukraińskim.

Dunin-Borkowski ostro krytykował prowadzoną do prze-

---

36. Tamże, s. 76.

37. P. Dunin-Borkowski, *Wytyczne zbliżenia polsko-ukraińskiego*, „Droga” 1931, nr 5; przedruk w: *Nie jesteśmy ukrajinofilami. Polska myśl polityczna wobec Ukraińców i Ukrainy. Antologia tekstów*, pod red. P. Kowala, J. Ołdakowskiego, M. Zuchniak, Wrocław 2002, s. 115-125.

wrotu majowego politykę narodowościową, a szczególnie pomysły kolonizacji Małopolski Wschodniej, wysuwane między innymi przez Stanisława Grabskiego w całej serii artykułów na łamach „Lwowskiego Kuriera Porannego”. Potępiał także reformę szkolnictwa. Twierdził, iż jedynym rezultatem wprowadzenia szkolnictwa utrakwistycznego było „wzbudzenie w obu narodach poczucia krzywdy i doprowadzenie do zwiększenia potencjału nienawiści”<sup>38</sup>.

Do Poznania Dunin-Borkowski przyszedł na miejsce Adolfa Rafała Bnińskiego, reprezentanta ziemiaństwa wielkopolskiego i pierwszego prezesa Wielkopolskiej Izby Rolniczej w latach 1920-1922. Bniński był w 1926 r. endeckim kontrkandydatem Ignacego Mościckiego w wyborach na prezydenta RP. Było to więc zastąpienie na tym stanowisku ziemianina o sympatiach proendeckich, związanych z miejscowym ziemiaństwem, przez ziemianina przybyłego z zewnątrz, z Galicji, o sympatiach konserwatywnych, prorządowych. Rację ma W. Władyka pisząc, iż: „Nowy wojewoda [...] był [...] politykiem parającym się publicystyką, piszącym wiele w piśmudczykowski organie teoretycznym «Droga», a jednocześnie człowiekiem bardzo bogatym. Umożliwiło mu to prowadzenie działalności samodzielnej i w późniejszych latach popieranie akcji wydawniczej «młodych konserwatystów». Nominacja Borkowskiego została przyjęta entuzjastycznie przez prorządowych działaczy konserwatywnych w Wielkopolsce. Liczono na wydatne poparcie akcji prorządowej przez nowego wojewodę, na zrealizowanie nie tylko haseł obozu rządzącego, ale i na przeforsowanie koncepcji konserwatystów w sprawach reformy konstytucji. Nominacja musiała też wywrzeć bezsprzecznie wpływ na pozycję zachowawców w samym Poznaniu i mogła gwarantować większe sukcesy w walce z endecją”<sup>39</sup>.

Nowy wojewoda rozpoczął swoje rządy od wielu zmian personalnych w urzędach i starostwach, gdzie na odpowiedzialne stanowiska trafili byli legionści i inni ludzie związani z obozem sanacyjnym. Usunięto lub przeniesiono na emeryturę starostów powiatowych w Krotoszynie, Czarnkowie, Gostyniu i Gnieźnie. Mianowano 30 wójtów komisarycznych. Wojewoda zakazał umieszczania ogłoszeń państwowych w pismach obozu narodowego, co stanowiło poważny cios dla wielu lokalnych pism,

---

38. P. Dunin-Borkowski, *Wytyczne...*; tegoż, *Sprawy polskie*, „Droga” 1930, nr 9, s. 698; B. Stoczewska, *Litwa, Białoruś, Ukraina w myśli politycznej Leona Wasilewskiego*, Kraków 1998, s. 326-329.

39. W. Władyka, *op.cit.*, s. 116.

które z trudem utrzymywały się na rynku prasowym. Dunin-Borkowski w kwietniu-maju 1929 r. próbował nawiązać współpracę z miejscową chadecją, PSL „Piast” i Narodową Partią Robotniczą (NPR); polityka wielkopolskiej sanacji zmierzała w tym przypadku do rozbitcia opozycji przez wyeliminowanie z jej grona tych trzech partii; zamierzano wciągnąć je do współpracy z rządem na gruncie gospodarczym. Największe nadzieje żywno co do przyciągnięcia NPR, ale ostatecznie akcja ta zakończyła się niepowodzeniem<sup>40</sup>. Dunin-Borkowski nie osiągnął tutaj sukcesu i – jak piszą autorzy monografii NPR – „[...] wielkopolska NPR, uporawszy się z przedsięwziętą przez władze sanacyjne próbą uczynienia z niej swego politycznego satelity, przystąpiła do rozgrywki przedwyborczej. Niepowodzenie akcji wojewody Borkowskiego, wymierzonej przeciwko politycznej niezależności NPR, stało się zapewne jedną z przyczyn jego dymisji, którą wielkopolska opinia publiczna odczytała jako tryumf opozycji, przede wszystkim zaś endecji. Fakt ten w niemałym stopniu zaważył na wzroście nastrojów antysanacyjnych w Poznańskim, które czynniki rządowe starały się zneutralizować, powierzając stanowisko wojewody poznańskiego wielkopolskiemu arystokracie hr. Rogerowi Raczyńskiemu”<sup>41</sup>.

Warto zwrócić uwagę na fakt dużego zacietrzewienia panujący między przeciwnikami politycznymi w Wielkopolsce. Sam wojewoda w czasie uroczystego obiadu z okazji zjazdu Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych 23 X 1928 r. w Poznaniu oskarżył redaktora „Kuriera Poznańskiego”, senatora Mariana Seydę o to, iż w czasie I wojny światowej był szpiegiem francuskim. Seyda z kolei oskarżył wojewodę o zniesławienie i skierował sprawę na drogę sądową. Dalszego ciągu tej sprawy nie udało się ustalić – podkreślmy jedynie, że w owym czasie Francja była sojusznikiem Polski i mimo tego fakt, iż ktoś byłby szpiegiem francuskim (a więc sojusznikiem!) mógł być uważany jedynie za powód do wytoczenia sprawy o zniesławienie<sup>42</sup>.

Na stanowisku wojewody poznańskiego Piotr Dunin-Bor-

---

40. Tamże, s. 116-117; C. Demel, J. Krawulski, K. Rzepka, *Działalność Narodowego Stronnictwa Robotników i Narodowej Partii Robotniczej w Wielkopolsce w latach 1917-1937*, Warszawa – Poznań 1980, s. 258-259; Z. Kaczmarek, *Wojciech Trąmpczyński (1860-1953)*, Poznań 1993, s. 192-193; E. Makowski, *Kształtowanie się stosunków społeczno-politycznych w Wielkopolsce w latach 1926-1939*, Warszawa – Poznań 1979, s. 31-33.

41. C. Demel, J. Krawulski, K. Rzepka, s. 260.

42. A. Czubiński, *Wielkopolska w latach 1918-1939*, Poznań 2000, s. 112.

kowski pracował do 11 IX 1929 r.<sup>43</sup> Jedną z przyczyn odwołania go oprócz niepowodzenia politycznego był jego sposób bycia, który u „sztywnych” Wielkopolan nie budował mu autorytetu, w przeciwieństwie do Lwowiaków, co pociągało za sobą oczywiste straty polityczne. Ciągłe spóźniał się, był „zaniedbany w stroju”, wiecznie dłubał palcem w fajce, a gdy zjawił się na dworcu kolejowym w Poznaniu w piżamie i nocnych pantoflach (wyjechał po żonę wracającą do domu nocnym pociągiem), „całe miasto zatrzęsło się z oburzenia” i musiał odejść z zajmowanego stanowiska<sup>44</sup>. Jak pisał po wojnie – ustąpił z zajmowanego stanowiska „z powodu niezgodności przekonań z obozem rządzącym”<sup>45</sup>.

Po odejściu z zajmowanego stanowiska Piotr Dunin-Borkowski nie pracował już w administracji państwowej. Do wybuchu II wojny światowej „oddawał się studiom socjologicznym i mniejszościowym oraz ustrojowym”<sup>46</sup>. W 1930 r. opublikował broszurę *Zagadnienie zmiany podziału administracyjnego*. Postulował w niej zastąpienie dotychczas istniejących województw przez wielkie województwa (prowincje)<sup>47</sup>. W roku następnym ukazała się kolejna broszura, poświęcona tym razem kwestiom ustrojowym. Wypowiadał się w niej z wielkim uznaniem o konstytucji amerykańskiej, postulując wprowadzenie w Polsce rozwiązań ustrojowych na wzór USA, jako najlepszych i stanowiących swoistą kontynuację przewrotu majowego<sup>48</sup>.

P. Dunin-Borkowski utrzymywał kontakty z działaczami ukraińskimi. „Gazeta Lwowska” opublikowała jego list datowany 29 VI 1931 r.: „W zimie 1931 roku zrodziła się w polskim świecie politycznym i naukowym Lwowa inicjatywa urządzenia polsko-ukraińskich wieczorów dyskusyjnych o charakterze informacyjno-poznawczym. Potrzebę poznania się obu społeczeństw odczuwano już dawniej, a bezpośrednim bodźcem stała się sytuacja na tutejszym terenie po jesieni ubiegłego roku i opinia

---

43. *Kto był kim*, s. 166; A. Chojnowski, *op.cit.*, s. 162, podaje, iż „[...] w Poznaniu wojewodował Borkowski do października 1929 r.”

44. E. Makowski, *op.cit.*, s. 31-33; A. Czubiński, *op.cit.*, s. 112.

45. Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych [AMSZ]: Życiorys P. Dunin-Borkowskiego [20 IV 1948 r.] (kopia w Archiwum Instytutu Literackiego [AIL]).

46. AIL, Życiorys P. Dunin-Borkowskiego.

47. P. Dunin-Borkowski, *Zagadnienie zmiany podziału administracyjnego*, Warszawa 1930, s. 1-29.

48. P. Dunin-Borkowski, *Tendencje ustrojowe w Polsce*, Warszawa 1931, s. 5-39.

miejscowej prasy polskiej, głosząca konieczność propagowania zasad praworządności i sprawiedliwości. Od marca br. odbyły się kolejno 4 wieczory dyskusyjne w mieszkaniach prywatnych pp.: dra K[ornela] Paygerta, P[iotra] Dunin-Borkowskiego, ks. kan. Łopatynskiego i – ostatnio, dnia 27 bm. – H[ipolita] Śliwińskiego. W dyskusjach teoretyczno-politycznych brało udział szereg Polaków i Ukraińców ze świata politycznego i naukowego – nikt jednak nie występował w charakterze przedstawiciela jakiegokolwiek stronnictwa lub ugrupowania politycznego. Referaty (drukowane następnie w prasie) i dyskusja nad nimi odbywały się na platformie czysto prywatnej, nie pozostając w żadnym związku z akcją czynników oficjalnych – nie miały więc charakteru żadnych pertraktacji polsko-ukraińskich. Dotychczasowe wieczory dały bogaty i wartościowy materiał do poznania wagi problemu polsko-ukraińskiego<sup>49</sup>.

A. Chojnowski uważa, że podjęto wtedy szereg inicjatyw ze strony polskiej, które wychodziły zarówno od instytucji, jak też od osób prywatnych. Według niego latem 1931 r. takie sondażowe rozmowy próbował podjąć P. Dunin-Borkowski. 13 VI 1931 r. u kanonika Łopatynskiego odbyło się inspirowane przez niego spotkanie, na którym obecny był Iwan Kedryn-Rudnyckij. Jak pisze A. Chojnowski, „[...] jego zabiegi obserwowali Ukraińcy z pewną dozą życzliwości i zaufania, Borkowski bowiem nie krył wysoce krytycznego stosunku wobec narodowościowej polityki rządu. Zainteresowani zdawali sobie jednak doskonale sprawę, iż polityczne znaczenie i możliwości ekswojewody są w praktyce niewielkie, toteż na urządzanych przez Borkowskiego «pogwarkach i herbatkach» brakło wybitniejszych osobistości ukraińskich<sup>50</sup>. Dlatego też te spotkania nie były dalej kontynuowane.

Próby rozmów z działaczami ukraińskimi podjął kolejny po Borkowskim wojewoda, dr Józef Roźniecki. Zainicjował nawiązanie bliskich kontaktów z przedstawicielami ukraińskich organizacji społecznych i gospodarczych. Pierwsza konferencja odbyła się 30 XII 1931 r., wzięło w niej udział 27 przedstawicieli

---

49. „Gazeta Lwowska”, nr 150, 3 VII 1931, s. 4; G. Mazur, *UNDO i OUN w międzywojennej Polsce – dwie drogi do niezależnego państwa ukraińskiego*, w: *Ukrajina i Polscza w XX stolitti: problemy i perspektywy wzajemowidnosyn. Zbirnyk naukowych prac*, Kyjiw – Krakiw 2002, s. 87.

50. A. Chojnowski, *op.cit.*, s. 176-177. Zob. też: G. Mazur, *Dejaki namahannjia porozuminnjia polsko-ukrainśkowo u Lwowi w miżwojennyj period*, „Piwdiennyj Archiw (istoryczni nauki)”, wypusk 16, Chersoń 2004, s. 16-18.

ukraińskich instytucji społecznych. W swoim zagajeniu wojewoda stwierdził, iż pragnie oprzeć się w swej pracy na społeczeństwie, traktując ludność ukraińską jako współgospodarza. W następnej konferencji 22 II 1932 uczestniczyło 12 przedstawicieli ukraińskich organizacji gospodarczych, w tym Masłosojuz, Narodna Torhowla, Centrosojuz, Centrobank i Rewizyjny Sojuz Ukraińskich Kooperatyw. Wszystkie one znajdowały się pod egidą UNDO, z kręgu tej partii wywodzili się również rozmówcy wojewody J. Roźnieckiego<sup>51</sup>.

Dunin-Borkowski wziął udział w powstaniu nowego pisma – „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego”. Jego pierwszy numer ukazał się we wrześniu 1932 r., a zimą 1933 r. ostatecznie wykształciła się formuła i kształt pisma. Był to tygodnik polityczno-kulturalny, na łamach którego głos zabierali liczni polscy i ukraińscy działacze z różnych obozów politycznych. Dunin-Borkowski należał do jego ważniejszych autorów. W piśmie publikowali Julian Babiński, Włodzimierz Bączkowski, Aleksander Bocheński, Marcei Handelsman, Henryk Jabłoński, Jan Stanisław Łoś, Henryk Ignacy Łubieński, Stanisław Paprocki, Jan Parandowski, Jerzy Pogonowski, Jan Reychman, Stanisław Siedlecki, Stanisław Stempowski, Henryk Ułaszyn, Leon Wasilewski i Janusz Soliński. Spośród autorów ukraińskich Stepan Baran, H. Boczkowski, Serhij Chrucki, Wołodymyr Doroszenko, Bohdan Łepki, Iwan Kedryn, Wołodymyr Kubijowycz, Roman Smal-Stockiego, Pawło Szandruk i Pawło Wasyńczuk. Kilku czołowym osobom z redakcji – redaktorowi naczelnemu W. Bączkowskiemu oraz L. Wasilewskiemu, Janowi S. Łosiowi, także braciom Bocheńskim i Dunin-Borkowskiemu (który według A. Chojnowskiego: „w mniejszym stopniu”) wywierały decydujący wpływ na oblicze pisma, tworząc swego rodzaju program polityczny „Biuletynu”, nadano miano „ukrainofilów”. Protestowali oni przeciw temu, twierdząc, że ich stanowisko wynika z głębokiego przemyślenia polskiej racji stanu. Znalazło to swoje odbicie w tekście W. Bączkowskiego *Nie jesteśmy «ukrainofilami»*, zamieszczonym na łamach „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego”. Przy okazji trzeba wspomnieć, iż ci „ukrainofile” wspierali idee niepodległościowe Ukraińców, ale pod jednym warunkiem: żadnych ustępstw terytorialnych wobec nich<sup>52</sup>. Wśród tekstów opublikowanych przez P. Dunin-Borkowskiego w „Biuletynie” warto wymienić *Blaski i cienie normaliz-*

---

51. *Ukraińcy*, „Sprawy Międzynarodowe” 1932, nr 1, s. 64.

52. A. Chojnowski, *op.cit.*, s. 192-194; J. Kloczkowski, P. Kowal, *O Włodzimierzu Bączkowskim*, w: W. Bączkowski, *O wschodnich problemach*



acji, *Stabilizacja stosunków politycznych a program narodo-wościowy, Odpowiedź na ankietę «Biuletynu», Problem kordonu sokalskiego, Jeszcze o polityce na Wołyniu.*

Kolejną próbę rozmów polsko-ukraińskich podjął Piotr Dunin-Borkowski tuż przed wojną. Związane to było z kontaktami z przedstawicielami organizacji ukraińskich zgrupowanych w tzw. Komitecie Kontaktowym, który działał konspiracyjnie we Lwowie od wiosny 1937 r. (nazwę ustalono na zebraniu w dniu 6 XII 1937). W jego ramach ukraińscy działacze polityczni, widząc, że nadciągająca wojna jest tylko kwestią czasu, prowadzili ożywione konsultacje, podejmując próbę konsolidacji wszystkich ugrupowań. Wiosną 1939 r. w składzie Komitetu znaleźli się przedstawiciele: UNDO – Wasyl Mudryj, Dmytro Łewyćkyj i Wołodymyr Kuźmowycz; Ukraińskiej Socjalistycznej Radykalnej Partii (USRP) – redaktor gazety „Hromadський hołos” Matwij Stachiw i Mychajło Matczak; katolickiej Ukraińskiej Narodnej Odnowy (UNO) – redaktor gazety „Nowa Zoria” Osyp Nazaruk; Frontu Narodnej Jednosti (FNJ) – Dmytro Palijiw i Sylwester Harasymowycz; organizacji kobiecych (Związek Ukrainek, a później Drużyny Kniahini Olgi) – Miłena Rudnyćka; przewodniczący Ukraińskiej Socjaldemokratycznej Partii (USDP) Wołodymyr Starosolskyj<sup>53</sup>.

---

*Polaki. Wybór pism*, Kraków 2000, s. 16-17, piszą, iż do grona „ukrainofilów” zaliczani także byli spoza wymienionych już wyżej T. Hołówko i H. Józewski; zob. także I. Werschler, *Z dziejów obozu belwederskiego. Tadeusz Hołówko – życie i działalność*, Warszawa 1984, s. 161.

53. Szereg rozpraw poświęconych dziejom Komitetu Kontaktowego opublikował M. Szwahulak, *Małowidoma storinka politycznoho žyttja Zachidnoji Ukrainy peredodnia Druhoji switowoji wijny (Z istorii Kontaktneho Komitetu 1937-1939 roky)*, „Zapysky Naukowoho towarystwa imeni Szewczenka” 1994, t. CCXXVIII: „Praci istoryczno-fitosofskoji sekciji”, s. 207-248; tegoż, *Z istorii ukrajinsko-polskich wzajemnin naperedodni ta pid czas nimečko-połskoji wijny 1939 r.*, w: *Studia polsko-ukraińskie. Ukraina – Polska: Dziedzictwo historyczne i świadomość społeczna. Materiały z konferencji naukowej, Kamieniec Podolski, 29-31 maja 1992 r.*, Kijów – Przemysł 1993, s. 232-233; tegoż, *Zachidnoukrajinska suspilnist’ naperedodni ta pid czas nimečko-połskoji wijny 1939 r.*, w: *Ukrajina: kulturna spadszczyna, nacjonalna swidomist’ derżawnist’*, Kyjiw 1993, wypusk 1; tegoż, *Spoleczeństwo ukraińskie a państwo polskie w przededniu i w czasie wojny niemiecko-polskiej 1939 roku*, „Biuletyn Ukrainoznawczy” 1999, nr 5, s. 63-77; tegoż, *Na złami epoch: Lwiv u weresni 1939 r.*, w: *Lwów. Miasto – społeczeństwo – kultura*, t. IV, *Studia z dziejów Lwowa*, pod red. K. Karolczaka, Kraków 2002, s. 361-371; tegoż, *Stanowisko i udział Ukraińców w niemiecko-polskiej kampanii 1939 roku*, w: *Polska – Ukraina: trudne pytania*, t. 4, Warszawa 1999, s. 39.

Zebrania odbywały się między innymi w mieszkaniach członków Komitetu i w siedzibie redakcji dziennika „Diło”. Z biegiem czasu Komitet Kontaktowy zaczął przekształcać się w nowe centrum polityczne obejmujący wszystkie ugrupowania ukraińskie bez względu na różnice polityczne i ideologiczne. Ważnym krokiem w tym kierunku było zaproponowanie przez M. Stachiwa 30 IX 1938 r. projektu powstania Wszchukraińskiej Narodowej Rady, 10 października swój projekt przedstawił W. Kuźmowycz. Zaczęły się szczegółowe dyskusje i dalsze prace nad obydwoma projektami. W ten sposób Lwów stał się miejscem tworzenia potencjalnej władzy ukraińskiej w przypadku zmiany sytuacji. Politycy ukraińscy uważali, że należało się już z tym liczyć<sup>54</sup>. 3 V 1939 r., w kolejnym spotkaniu, przedstawiciele Komitetu Kontaktowego: W. Mudryj, Wołodymyr Kuźmowycz, Iwan Kedryn-Rudnyćkyj, Ostap Łucykj – UNDO, Mychajło Matczak – USRP i Wołodymyr Starosolskyj – USDP dyskutowali z pisarzem i publicystą Aleksandrem Bocheńskim, Piotrem Borkowskim oraz redaktorem dziennika „Wiek Nowy” dr. Wiktoorem Niechajem. Politycy ukraińscy przedstawili szereg postulatów, Polacy między innymi wyrazili gotowość zwalczania nastrojów antyukraińskich w polskim społeczeństwie. 8 maja doszło do ożywionej dyskusji na posiedzeniu Komitetu na temat przyszłości stosunków polsko-ukraińskich. 25 maja 1939 r. W. Mudryj i W. Cełowycz odbyli spotkanie z premierem F. S. Składkowskim, z wypowiedzi którego jasno jednak wynikało, że władze nie zamierzają w najmniejszym stopniu zmieniać swojej polityki<sup>55</sup>. Latem 1939 roku członkowie Komitetu przy poparciu metropolity Andrija Szeptyckiego rozważali możliwość jak najszybszego utworzenia jednego organu kierowniczego – Ukraińskiego Przywództwa Narodowego (UPN)<sup>56</sup>. Ostatnie posiedzenia Komitetu Kontaktowego odbyły się w dniach 28 i 30 sierpnia 1939 r. Debatowano nad konstytucją Ukraińskiego Przywództwa Narodowego, jego statutem, manifestem i składem osobowym, a 31 sierpnia ukraińscy działacze polityczni w siedzibie UNDO podjęli uchwałę o jego powołaniu. Następnego dnia wszystkie prace zdezaktualizowały się, Komitet przestał istnieć. Planowano jeszcze odbycie Kongresu Kierownictwa Narodowego 4 IX 1939 r., na którym miał zostać wybrany

---

54. M. Szwahulak, *Małowidoma...*, s. 213-234.

55. M. Szwahulak, *Spoleczeństwo...*, s. 69; tegoż, *Stanowisko...*, s. 43-44.

56. M. Szwahulak, *Małowidoma...*, s. 240-244; tegoż, *Spoleczeństwo...*, s. 73.

UPN i rozpatrzono wszystkie związane z powołaniem go dokumenty, ale do tego już nie doszło<sup>57</sup>.

Ważnym polem aktywności Piotra Dunina-Borkowskiego był udział w pracach „Buntu Młodych” i „Polityki”. Przypomnieć trzeba w tym miejscu, że na łamach „Buntu Młodych” z Jerzym Giedroyciem współpracowali między innymi: bracia Bocheńscy – Adolf, Aleksander i Józef, bracia Pruszyńscy – Mieczysław i Ksawery, Stefan Kisielewski, Kazimierz Studentowicz, Stanisław Swianiewicz, Stanisław Żejmo-Żejmis, Ryszard Wraga (Jerzy Niezbrzycki) i wreszcie Piotr Dunin-Borkowski, natomiast z Ukraińców Iwan Kedryn-Rudnycki i Hennadij Kotorowycz<sup>58</sup>.

Marcin Król w monografii środowiska, „Buntu Młodych” i „Polityki”, pisze w sposób następujący: „Tacy byli stali współpracownicy. Nie wspomnieliśmy jednak dotąd o najważniejszym, najstarszym z tego grona, o niezwykle mądrym publicyście Piotrze Dunin-Borkowskim. [...] Zbliżony do obozu Piłsudskiego zachowywał niezależną pozycję. Interesował się problematyką konserwatyizmu, ale równocześnie wykazywał znaczną wrażliwość na problematykę społeczną. W «Buncie Młodych» pisywał niezbyt dużo, był także współpracownikiem «Drogi», dokąd ściągnął Adolfa Bocheńskiego. Wszystkie jego artykuły odznaczały się zainteresowaniem społecznym tła problematyki ustrojowej, co nie było mocną stroną młodszych autorów «Buntu Młodych». Wspomnienia różnych osób przyznają mu znacznie większy rzeczywisty wpływ, niż to można wnioskować na podstawie świetnych przecież artykułów. Są ludzie, których wybitne zdolności umysłowego oddziaływania nie pozostawiają widocznych śladów, a bez których wiele byłoby niemożliwe. Przyjaciel Giedroycia, bliski, bliski krewny braci Bocheńskich, Piotr Dunin-Borkowski taką właśnie spełniał rolę w «Buncie Młodych»<sup>59</sup>.

---

57. M. Szwahulak, *Małowidoma...*, s. 244-245; M. Szwahulak, *Spoleczeństwo...*, s. 73-75; M. Szwahulak, *Na złami...*, s. 362-363; 31 VIII 1939 rozłowy działacze partii ukraińskich na zebraniu w kancelarii UNDO rozpatrywali wniesiony wtedy przez kierownictwo UNDO projekt stworzenia UNP.

58. J. Giedroyc – *Emigracja ukraińska, listy 1950-1982*, wybór, wstęp i przypisy B. Berdychowska, Warszawa 2004, s. 7.

59. M. Król, *Style politycznego myślenia. Wokół «Buntu Młodych» i «Polityki»*, Paryż 1979, s. 16-17. Także B. Osadcuk, *Rola Jerzego Giedroycia w stosunkach polsko-ukraińskich*, w: *Jerzy Giedroyc. Redaktor – Polityk – Człowiek*, Lublin 2001, s. 163, pisze o nim jako o mentorze tej grupy, choć z pewną przesadą określa go mianem „piłsudczyka”; B. Szlachta, *Z dziejów polskiego konserwatyizmu*, Kraków 2000, s. 192-193, 198.

J. Giedroyc w swojej *Autobiografii* nie zgadzał się z oceną M. Króla: „[...] który widzi w «Buncie Młodych» sztandarowy organ nurtu konserwatywnego [...]. Bierze się to stąd, że oparł się on tylko na kilku numerach i nazbyt wybił rolę Borkowskiego, którego bardzo ceniłem i z którym współpracowałem, ale który bynajmniej nie odgrywał roli wiodącej. Jeżeli był on dla mnie guru, z którego zdaniem bardzo się liczyłem, to wyłącznie w sprawach narodowościowych”<sup>60</sup>.

Poza „Buntem Młodych” Piotr Dunin-Borkowski pisywał w dwutygodniku „Problemy”. Był on oficjalnym wydawcą pisma, faktycznym był Benedykt Liebermann. Publikowali tu czołowi publicyści „Myśli Mocarstwowej”: Mieczysław Pruszyński, Adolf Bocheński, redaktorem odpowiedzialnym był Ksawery Pruszyński. Pismo zaznaczało wielokrotnie, że jest bezstronne i apartyjne, odzęgnywało się od miana „konserwatywno-sanacyjnego”. Ukazywało się w latach 1934-1935, wydano ogółem 13 numerów, z tego 4 numery w 1935 r. zostały skonfiskowane przez cenzurę<sup>61</sup>. Pierwszy numer ukazał się z datą 15 XII 1934, ostatni, 11 z datą 1 V 1935. Dunin-Borkowski zajmował się nie tylko sprawami narodowościowymi, świadczy o tym tytuł obszernego artykułu *Demokracja w Polsce*<sup>62</sup>.

Na łamach „Buntu Młodych” i „Polityki” Piotr Dunin-Borkowski formułował zadania ideowe, stojące w owym czasie przed konserwatyzmem. Snuł rozważania nad demokracją i samorządami lokalnymi, w których uzależniał trwałość demokracji centralnej od jej związku z samorządami, od tego, czy ludzie mają rzeczywiste poczucie uczestniczenia we władzy. Snuł rozważania nad rolą elit w życiu społecznym, na temat patriotyzmu<sup>63</sup>.

Pisywał też do innych pism. Opublikował artykuł *Normalizacja przez rząd czy przez społeczeństwo?* w wydawanym przez Front Morges piśmie „Zwrot”<sup>64</sup>. Artykuł był odpowiedzią na ankietę, rozpisaną przez Komitet Porozumiewawczy

---

60. J. Giedroyc, *op.cit.*, s. 59-60.

61. W. Władysław, *op.cit.*, s. 213-214; M. Król, *op.cit.*, s. 21.

62. *Demokracja w Polsce*, „Problemy. Dwutygodnik Polityczno-Literacki”, nr 6 (15 II), nr 7 (1 III 1935).

63. M. Król, *op.cit.*, s. 34, 55-56, 88-89, 93; P. Dunin-Borkowski, *Konserwatyzm a idea elity rządzącej*, „Bunt Młodych”, nr 46, 20 IX 1933; tegoż, *Egalitaryzm a elita moralno-intelektualna*, „Bunt Młodych”, nr 51, 5 II 1934; tegoż, *Parę słów o patriotyzmie*, „Bunt Młodych”, nr 59, 5 VI 1934.

64. *Normalizacja przez rząd czy przez społeczeństwo?*, „Zwrot”, nr 16, 21 XI 1937.

Organizacji Polskich w Małopolsce Wschodniej. Ponieważ ankietę zamknięto 25 listopada, więc Piotr Dunin-Borkowski swoją wypowiedź, datowaną na 10 listopada, wysłał do opozycyjnego „Zwrotu”. Spotkała się ona z polemiką (podpisaną przez redakcję) na łamach „Polityki”<sup>65</sup>, a więc pisma, z którym był bardzo związany i zarazem środowiska, które było jego własnym. W polemice uczyniono mu wyrzut z powodu miejsca, gdzie zamieścił swoją wypowiedź. Akceptując jego generalną tezę mówiącą iż „[...] po kilku latach budującej jednomyślności w dążeniu do asymilacji narodowej Ukraińców, nagle wszyscy zrozumieli to, co tak wytrwale głosiliśmy, że jedynym celem polskiego programu, może być asymilacja państwowa, przy zupełnym zachowaniu odrębności narodowej” redakcja polemizowała z innymi. W gruncie rzeczy była to jednak już kłótnia o szczegóły, ponieważ i Dunin-Borkowski, i jego współtowarzysze zdawali sobie sprawę z wagi i konieczności uregulowania problemu ukraińskiego.

Do ostatnich dni przed wybuchem wojny był aktywny w sprawach ukraińskich, uważając je za niezmiernie ważne dla Polski. W 1938 r. w „Wiadomościach Literackich” opublikował tekst *Zagadnienie ukraińskie*, który wcześniej, 24 lutego, wygłosił na zebraniu w Klubie Społeczno-Politycznym w Warszawie<sup>66</sup>. W swoim wystąpieniu przedstawił trzy możliwości: „[...] polityka defensywna, polityka eksterminacyjna i wreszcie polityka konstruktywna, jeśli pominiemy załamaną zawsze politykę okupacyjną”. Szeroko omówił każdy z wariantów, jako najbardziej realistyczną oceniając tę ostatnią. Była to jeszcze jedna próba propagowania tzw. asymilacji państwowej.



Piotr Dunin-Borkowski był człowiekiem o bardzo rozległych zainteresowaniach. Jego teksty z zakresu krytyki literackiej, socjologii, spraw narodowościowych i szeroko pojętej humanistyki są rozproszone po różnych czasopismach i niesłusznie zapomniane. Działalność polityczna jest już bardziej znana dzięki historykom, którzy o wojewodzie pamiętali. Ta ciekawa postać warta jest pełnego przypomnienia.

Grzegorz MAZUR

---

65. *Polemiki: Borkowski o normalizacji*, „Polityka”, nr 29, 10 XII 1937.

66. P. Dunin-Borkowski, *Zagadnienie ukraińskie*, „Wiadomości Literackie”, nr 13, 20 III 1938.

PIOTR DUNIN-BORKOWSKI

W przekonaniu moim była to jedna z najciekawszych postaci Polski okresu międzywojennego. I najpiękniejszych, szczególnie pociągających. Myślę, że dziś w Polsce mało kto coś o nim wie. A i poza Polską postać Piotra Dunin-Borkowskiego zachowała się chyba w niewielu ludzkich pamięciach. Wielka to krzywda i dla tego człowieka, i dla historii tych dwudziestu lat życia niepodległego Polski.

Aleksander Hertz, *Wspomnienia starego człowieka*,  
Warszawa 1991, s. 380.

Postacią Borkowskiego ani historycy, ani pamiętnikarze dotychczas się szerzej nie zajmowali. W publikacjach historycznych o Borkowskim mowa niejako przy okazji, jakby sama jego biografia nie warta była osobnej uwagi. Tymczasem była to jedna z najbardziej barwnych postaci Dwudziestolecia, zaprzyjaźniona z czołowymi osobistościami ze świata polityki. Borkowski zasługuje na uwagę już choćby powodu z roli, jaką odgrywał w próbach porozumienia z Ukraińcami.

W swoim tekście skupiam się na mniej znanych faktach z jego życia, zwłaszcza na okresie wojennym i powojennym, a ściślej – przede wszystkim na tych epizodach, które związane są z jego działaniem na rzecz porozumienia polsko-ukraińskiego: zaangażowaniem Borkowskiego w rozmowy między podziemiem polskim i ukraińskim podczas II wojny światowej oraz projektem deklaracji w sprawie ukraińskiej, przygotowywanym wiosną 1949 r. z inicjatywy Jerzego Giedroycia.

Piotr Dunin-Borkowski urodził się 26 VI 1890 we Lwowie w rodzinie hrabiego Jerzego Sewera Dunin-Borkowskiego, działacza społecznego i politycznego, wybitnego heraldyka<sup>1</sup> oraz hr.

---

1. Urodzony 1.10.1856 w Dubiecku k. Przemyśla, zmarł 23.10.1908 w swej posiadłości w Młyniskach nad Dniestrem. Właściciel dóbr Grodeckich w powiecie zaleszczyckim, szambelan austriacki, poseł w wiedeńskiej Radzie Państwa, marszałek powiatu trembowelskiego, kawaler maltański. Miał ogromną bibliotekę, liczącą 20 tys. tomów, głównie z zakresu historii, heraldyki i genealogii, której część u schyłku życia przeniósł ze swego lwowskiego mieszkania na Zygmuntońskiej do posiadłości w Gródku nad

Elżbiety z domu Łoś (1864-1929). W 1918 r. zawarł związek małżeński z Marią hr. Gołuchowską<sup>2</sup>.

W 1909 roku ukończył IV Gimnazjum we Lwowie. Było to gimnazjum klasyczne, cieszące się zasłużoną sławą, którego uczniami byli m.in. późniejsi wybitni poloniści Juliusz Kleiner (1886-1957) i Józef Kallenbach (1861-1929), czy pisarze – Kornel Makuszyński (1884-1953) i Jan Parandowski (1895-1978). Gimnazjalnym kolegą Borkowskiego był Mieczysław Rettinger<sup>3</sup>; przyjaźń ta przetrwała aż do śmierci Rettingera. W 1909 r. Dunin-Borkowski podjął studia historyczne na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego; przez dwa lata studiował także prawo. Kształcił się również w Uniwersytecie Wiedeńskim, a studia ukończył w 1914 r., tuż przed I wojną światową. Na okres studiów przypadł rozwój zainteresowań filozoficznych i literackich Borkowskiego oraz debiut na łamach prasy. Wtedy też, wraz z Mieczysławem

---

Dniestrem. Umieścił go w wieży zamkowej w szafach zaprojektowanych w stylu zakopiańskim przez rzeźbiarza W. Brzegę. Po jego śmierci księgozbiór przeszedł na własność rodziny w Grodku. Pasjonował się heraldyką (był autorem m.in. *Almanachu błękitnego. Genealogii żyjących rodów polskich*, Lwów 1908). Por.: „Miesięcznik Heraldyki” 1908, R. 1, s. 81-83; A. Chołoniewski, *Nieśmiertelni*, Lwów 1898, s. 85-86.

2. M. Gołuchowska (1895-1966), córka Józefa; małżeństwo Borkowskich miało sześćoro dzieci: trzech synów, Piotra Marię (1 III 1919), Jerzego Marię (6 VIII 1924), Stanisława Marię (23 VIII 1931) oraz trzy córki: Marię Biankę (1 V 1920), Józefę Marię (28 VII 1921), Annę Marię (6 VI 1923).

3. M. Rettinger (1890-1944), krytyk literacki i publicysta. Debiutował w 1909 r.; publikował artykuły krytyczno-literackie m.in. na łamach „Krytyki”, „Pamiętnika Literackiego”, „Krokwi”, „Kurierza Polskiego”, „Wiadomości Literackich”. Osobno ukazały się *Notatki o pozytywistach* (Lwów 1913) oraz *Wśród współczesnych liryków polskich*, Lwów 1914. Jak podaje H. Kirchner (biogram Rettingera w *Dziennikach Z. Nałkowskiej* (t. IV, cz. 1: 1930-1939, Warszawa 1988, s. 337-338), w czasie I wojny światowej w l. 1916-1918 współpracował z wydawanym w Piotrkowie pismem „Wiadomości Polskie”, zamieszczając tam artykuły polityczne i literackie. Był związany z Naczelnym Komitetem Narodowym. Na początku lat dwudziestych redagował „Przegląd Dyplomatyczny”, potem (1924-26) był korespondentem „Wiadomości Literackich” w Berlinie, następnie współpracownikiem wojewody Borkowskiego w Poznaniu. Na początku lat trzydziestych, za wojewody Józewskiego, kierował w Łucku Izba Rzemieślnicza. W drugiej połowie lat 30. związał się z Frontem Morges, publikował na łamach pism „Odnowa” i „Zwrot”. W konspiracji był współpracownikiem Delegata Rządu na Kraj J. Piekalkiewicza; aresztowany w 1943 r., prawdopodobnie został rozstrzelany wraz z Grottem-Roweckim, po wybuchu Powstania Warszawskiego (H. Głębocki, «Przegląd Dyplomatyczny» 1919-1921, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2001, t. 1, nr 1, s. 157).

Rettingerem, utrzymywał bliskie kontakty z lwowskim kręgiem literatów młodopolskich, dziś prawie zapomnianym, m.in. z Ostapem Ortwinem<sup>4</sup>, Romanem Zrębowiczem<sup>5</sup>, Romanem Jaworskim<sup>6</sup>. W odróżnieniu od krakowskiej bohemy lwowianie koncentrowali swe zainteresowania bardziej na zagadnieniach filozoficznych niż literackich. Jak pisał Grzymała-Siedlecki, po latach przypominając atmosferę młodopolską, „lwowianie lgnęli do filozofii, teorii poznania, do Schopenhauera, Macha, Arenariusza, Crocego lub Bergsona, nie mówiąc już o Kancie i klasycznych niemieckich filozofach, jako fundamentu, z którego ma wyrastać myśl literacka”<sup>7</sup>. Borkowski należał do Klubu Konstrukcjonistów, założonego przez Romana Jaworskiego. Spotkania Klubu odbywały się w słynnej Kawiarni Szkołkiej we Lwowie. Przyjaciół łączyła fascynacja myślą Stanisława Brzozowskiego; występowali też w obronie jego imienia (zwłaszcza Ortwin). Zainteresowania filozoficzno-literackie Borkowskiego wyrastały właśnie z Brzozowskiego, który dla wielu młodych inteligentów lwowskich był objawieniem. Brzozowski – autor szkicu *Teodor Dostojewski. Z mroków duszy rosyjskiej* natchnął Borkowskiego na jego własne studia nad myślą Dostojewskiego. Fascynacją Brzozowskim tłumaczyłabym również młodzieńcze urzeczenie syndykalizmem.

Do tego kręgu dołączył pod koniec I wojny światowej Stanisław Vincenz. W *Dialogach lwowskich* oraz w opublikowanym w „Zeszytach Historycznych” (z. 154, 2005) wspomnie-

---

4. O. Ortwin [Oskar Katzenellenbogen] (1876 – 1942), krytyk literacki i teatralny, wydawca dzieł S. Brzozowskiego, od 1934 r. przez lwowskiego ZZLP. Należał do grupy Płanetnicy (wraz z L. Staffem). W l. 1921-22 redagował dodatek do „Kurjera Lwowskiego” – „Tydzień Literacki”. Organizował spotkania dyskusyjne, w których brali udział obok autorów polskich pisarze ukraińscy.

5. R. Zrębowicz (1884-1963), pisarz, krytyk sztuki, eseista, wydawca dzieł Norwida. Podczas I wojny światowej przebywał na Ukrainie, w trakcie wojny polsko-ukraińskiej trafił do niewoli do obozu jazłowieckiego. Po wojnie pracował w MSZ. Był też redaktorem pisma literacko-artystycznego „Krokwie”. Współpracował z „Wiadomościami Literackimi”, „Tygodnikiem Ilustrowanym” i „Epoką”. Podczas II wojny światowej organizował tajne nauczanie.

6. R. Jaworski (1883-1944), pisarz, autor głośnej powieści *Wesele hrabiego Orgazy* (1925), gdzie prototypem głównego bohatera był P. Dunin-Borkowski. Przed I wojną światową był nauczycielem gimnazjalnym we Lwowie. Po wojnie pracował w Urzędzie wojewódzkim w Łucku, potem w Warszawie w MSW.

7. A. Grzymała-Siedlecki, *Ostap Ortwin*, Kurier Warszawski”, 16.09.1936, rec. z książki Ortwina *Próby przekrojów*, Lwów 1936.



niu, Vincenz przypominał czołowe postaci salonów lwowskich, wśród których wymienia (z tego kręgu) Borkowskiego i Ortwina. Przypominał też atmosferę spotkań w domu Henryka Blumenfelda, ojca Ignacego – czyli w willi Kornela Ujejskiego – podczas pierwszej wojny. To dzięki Vincenzowi znamy ogólny zarys tego studium oraz wiemy, że było ono ukończone już wtedy. Dziś tylko trzy fragmenty studium o Dostojewskim można odtworzyć na podstawie wcześniejszych publikacji – *Flaubert i Dostojewski*, wydrukowany wkrótce po zakończeniu wojny w elitarnym piśmie „Krokwie”, redagowanym przez Zrębowicza<sup>8</sup>; *Zagadnienie religijne w «Karamazowach»*<sup>9</sup> oraz *Pojęcie «duszy» w twórczości Dostojewskiego*<sup>10</sup>. Rękopis pracy został zniszczony podczas okupacji<sup>11</sup>. Inne teksty Borkowskiego poświęcone problematyce filozoficznej i literackiej ukazywały się w lwowskim „Słowie Polskim” i tarnopolskim „Głosie Polskim”.

Niewiele wiadomo o tym, czym zajmował się Borkowski w okresie pierwszej wojny światowej i wojny polsko-ukraińskiej. W życiorysie napisanym na potrzeby peerelowskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, pisał, że w czasie I wojny sprawował opiekę nad majątkiem rodzinnym oraz oddawał się studiom filozoficznym i literackim<sup>12</sup>. Zważywszy na to, że odziedziczył po przedwcześnie zmarłym ojcu rozległe posiadłości w pobliżu granicy austrosyberyjskiej, nie wydaje się to całkiem nieprawdopodobne, wygląda raczej na życiową konieczność<sup>13</sup>. Jednak życiorys

---

8. „Krokwie” 1920, nr 1; przedruk „Czas Kultury” 1992 nr 3/38, s. 95-103.

9. „Dodatek Literacko-Artystyczny” do „Narodu”, 1920 nr 10-14.

10. „Przegląd Współczesny” 1923 nr 15.

11. W liście do Ireny Vincenz z 15.02.1961 (Ossolineum, Dział Rękopisów, sygn. 17660/II) wdowa po Borkowskim, Maria, pisze o okolicznościach, w których do tego doszło: „Powierzyłam ją [pracę Borkowskiego o Dostojewskim] jednej osobie, nie dając jej należytych instrukcji i która w późniejszych chwilach popłochu spaliła wszystko”.

12. P. Dunin-Borkowski, Życiorys [20.04.1948], Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych [AMSZ], kopia w Archiwum Instytutu Literackiego [AIL]; Borkowski podaje jako datę urodzenia 29 czerwca 1890 r.

13. Posiadłości Dunin-Borkowskich (T. Epsztajn, S. Górzyński *Spis ziemian Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930. Województwo stanisławowskie. Województwo tarnopolskie*, Warszawa 1991); Borkowska Dunin – hr. Maria – Strusów, Albertówka, Baworówka, Nałuże, Popławy, Ruzdwiany, Zazdrość; Borkowski Dunin hr. Piotr – Duninów, Gródek, Janów, Kasperowce, Kobyłowlaki, Kościenki, Kułakowce, Młyniska, Mogiła, Słobódka Janowska, Szczytowce.

Borkowscy przebywali najczęściej w rodowej posiadłości Marii Bor-

jego przyjaciela gimnazjalnego, Mieczysława Rettingera, który w tym samym czasie zaangażował się w ruch niepodległościowy, a przejściowo znalazł się też w dyplomacji austrowęgierskiej, wskazywałby na prawdopodobieństwo innej wersji – zaangażowanie w działanie na rzecz sprawy polskiej. Potwierdza to wzmianka Andrzeja Chojnowskiego, który w monografii poświęconej polityce narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939 w krótkim biogramie wzmiankuje, że Borkowski miał epizod w dyplomacji austrowęgierskiej. Nie wiadomo, czy Borkowski uczestniczył w walkach o Lwów podczas wojny polsko-ukraińskiej. Vincenz nie wziął w tej wojnie udziału, jak pisał, „z przekonania, ba, trzeba powiedzieć z uporu”, lecz taka postawa była w tym środowisku raczej wyjątkiem. Czy Borkowski postąpił podobnie jak jego przyjaciel, trudno dziś powiedzieć.

W 1920 roku w obliczu wojny polsko-bolszewickiej Dunin-Borkowski wstąpił do Wojska Polskiego. Do pracy przy redagowaniu „Dziennika VI Armii” zaangażował go Stanisław Vincenz, który wówczas był referentem oświatowym przy sztabie VI Armii Frontu Południowego. Na ten okres datuje się również przyjaźń z Adamem Skwarczyńskim, poewiakiem, autorem *Cele wojny na wschodzie* (1920), późniejszym ideologiem sanacji oraz pierwszym redaktorem „Drogi”, czasopisma społeczno-kulturalnego, będącego organem piłsudczyków.

W okresie międzywojennym Piotr Dunin-Borkowski był związany z kręgami konserwatywnymi (warto odnotować przemianę światopoglądową dawnego syndykalisty). Po przewrocie majowym stanął na czele lwowskiego Klubu Zachowawczego Pracy Państwowej. Jako prezes tamtejszego oddziału Związku Ziemiańskiego doprowadził do konsolidacji środowiska. Z ramienia Stronnictwa Prawicy Narodowej uczestniczył w konferencji Walerego Sławka z działaczami konserwatywnymi w Dzikowie (1927). Opowiadał się za porozumieniem konserwatystów z obozem sanacji. Przez ponad dwa lata pełnił także funkcje publiczne – wojewody lwowskiego (1927-1928), a następnie – poznańskiego (1928-1929). Jak twierdził Aleksander Hertz, na decyzję Borkowskiego wzięcia udziału w działalności publicznej miał wpływ Adam Skwarczyński. Jako wojewoda lwowski, zdeklarowany przeciwnik polityki endeckiej, Borkowski dążył do

---

kowskiej, Strusowie. Przynajmniej raz w miesiącu Borkowski bywał w swoim majątku w Młyniskach. Pałac w Strusowie w drugiej połowie XIX w. został gruntownie przebudowany przez J. Gołuchowskiego, który umieścił tam kolekcję cennych obrazów.

porozumienia z Ukraińcami, przy czym starał się, by porozumienie to miało jak najbardziej konkretny wymiar (swego rodzaju okazją po temu było niesienie pomocy ofiarom powodzi w regionach górskich). Już wtedy Borkowski uważany był za znawcę problematyki ukraińskiej i rzecznika współpracy, przeciwstawiającym się polityce asymilacji i dyskryminacji mniejszości ukraińskiej. Szczegółowe odtworzenie jego programu naprawy stosunków w Galicji i województwach wschodnich, ściśle powiązanego z jego poglądami ustrojowymi, w tym rolą samorządu lokalnego, wymaga osobnego studium. Tu pozostanę przy stwierdzeniu, że idei porozumienia – pomimo dramatycznych wydarzeń drugiej wojny światowej pozostał wierny przez całe życie.

W Poznaniu – podobnie jak we Lwowie – Borkowski dążył do ograniczenia wpływów Narodowych Demokratów i tu jednak – pomimo pewnych sukcesów – zakończyło się to jego dymisją. Wraz z Mieczysławem Rettingerem założył „Gazetę Zachodnią”, która miała na celu wzmocnienie pozycji piłsudczyków w Poznaniu. Dziennik szybko jednak upadł, a Borkowski jeszcze kilka lat później borykał się ze spłatą długów<sup>14</sup>. We wspomnieniach Stanisława Wasylewskiego o Borkowskim<sup>15</sup> Rettinger jawi się w niezbyt korzystnym świetle jako „totum-facki” ówczesnego wojewody poznańskiego. Nieprzychylny stosunek Wasylewskiego do Borkowskiego i Rettingera nie powinien przesłonić ważnego świadectwa: bardzo bliskiej współpracy opartej na długoletnich więzach przyjaźni i podobieństwie drogi życiowej. Rówieśników łączyły nie tylko młodopolskie fascynacje literackie i filozoficzne, młodzieńcze zauroczenie socjalizmem, ale i późniejsza podobna droga ideowa. Obydwaj byli w latach dwudziestych związani z obozem sanacji, w latach trzydziestych nie kryli zaś rozczarowania polityką obozu Piłsudskiego. U Mieczysława i Ludwika Rettingerów w mieszkaniu przy ul. Flory 1 mieszkał Jerzy Stempowski<sup>16</sup>. Rettingerowie zaś bywali u Stanisława Stempowskiego i Marii Dąbrowskiej.

---

14. Listy Borkowskiego do Rettingera, Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, [BUW] Dział Rękopisów, Kolekcja Stempowskiego, Korespondencja Rettingera, sygn. 1477.

15. S. Wasylewski, *Czterdzieści lat powodzenia. Przebieg mojego życia*, red. E. Kiernicki i F. Pajączkowski, Wrocław 1959, zwłaszcza rozdział 83, zatytułowany *Pioś Borkowski*, s. 397.

16. Por. m.in. świadectwa W. A. Zbyszewskiego, J. Oryźny, H. Micińskiej-Kenarowej w: *«Pan Jerzy». Śladami niespiesznego przechodnia. Wspomnienia i szkice o Jerzym Stempowskim*, oprac. J. Timoszewicz, Warszawa 2005.

Henryk Głębocki, pisząc o Rettingerze jako redaktorze „Przeglądu Dyplomatycznego” przytacza informację Leona Chajna (choć zaznacza, że nie jest to informacja całkowicie wiarygodna) o tym, że w końcu czerwca 1939 roku odbyło się spotkanie w posiadłości Borkowskiego m.in. Kazimierza Bartla i generała Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, w którym brał udział również Rettinger, a podczas którego omawiano jakoby obalenie rządów Rydza-Śmigłego i Ozonu i doprowadzenie do władzy Sosnkowskiego<sup>17</sup>. Trudno orzec, czy informacja ta jest prawdziwa, nie ulega natomiast wątpliwości, że pomimo rezygnacji z pełnienia funkcji publicznych Borkowski nie zrezygnował z aktywności politycznej, angażując się w przedsięwzięcia wydawnicze, występując z odczytami, uczestnicząc w zgromadzeniach<sup>18</sup>, a także – o czym wspominają Vincenz i Aleksander Hertz – otwarcie głosząc swe poglądy przy różnego rodzaju okazjach, od towarzyskich kontaktów do spotkań bardziej formalnych. Nadal też dążył do porozumienia z Ukraińcami. Jak wspominał w 1978 r. Jerzy Giedroyc, na przełomie 1938/1939 Borkowski próbował po raz kolejny doprowadzić do normalizacji stosunków polsko-ukraińskich. Starał się wymóc na ówczesnym obozie rządzącym realizację zobowiązań Rzeczypospolitej z początku lat dwudziestych – autonomiczny status dla tzw. Małopolski Wschodniej oraz powołanie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie. Redaktor twierdził, że zabiegi te „wyglądały na bliskie realizacji, tym bardziej, że udało się do tej koncepcji przekonać płk. Wende, który był czynnikiem decydującym w Ozonie, partii obozu rządzącego”<sup>19</sup>. Jedynym ukraińskim świadectwem

---

17. H. Głębocki, *op.cit.*, s. 155; L. Chajn, *Polskie wolnomularstwo 1920-1938*, Warszawa 1984, s. 175-176, D. Bargiełowski, biograf Tokarzewicza, o „spotkaniu” nic nie pisze (tenże, *Po trzykroć pierwszy. Michał Tokarzewski-Karaszewicz, generał broni, teozof, wolnomularz, kapłan Kościoła liberalnokatolickiego*, t. 1-3, Warszawa 2000-2004).

18. Listy Borkowskiego do Rettingera, BUW, sygn. 1477. Ludwika Rettinger (zwana przez bliskich Wichuną) wraz z Jerzym Stempowskim znalazła się jesienią 1939 roku na Huculszczyźnie, zmarła wkrótce po agresji sowieckiej. Stempowski, po ciężkiej chorobie w Karpatach, przekroczył w październiku granicę węgierską i poprzez Węgry, Jugosławię dotarł wiosną 1940 r. do Szwajcarii. „Cieniom L[udwika] R[etinger]” poświęcił w 1950 r. swój *Esej dla Kassandry*, podobnie jak pisany po francusku w latach 1940-1942 dziennik *Notes pour une ombre*, (*Zapiski dla zjawy*, Warszawa 2005).

19. R. Z. [Roman Zimand], *Stosunki polsko-ukraińskie widziane z kraju*, „Kultura” 1978 nr 6/369, na s. 85 w przypisie komentarz Giedroycia.

tych starań jest wspomnienie Kedryna<sup>20</sup>, znakomicie oddające atmosferę oskarżeń i pomówień, w jakiej przyszło działać Borkowskiemu (jak też innym rzecznikom porozumienia)<sup>21</sup>. Borkowski nie był zwolennikiem programu federalistycznego, uznając go za utopię. Uważał za ważniejsze rozwiązanie realnych problemów ziem wschodnich. Stąd jego bardzo krytyczny stosunek do programu i działalności Henryka Józewskiego, wojewody wołyńskiego, czemu dawał wyraz publicznie (m.in. w wywiadzie dla „Polityki”) i w prywatnej korespondencji.

Borkowski dążył do urzeczywistnienia swego programu wpływając na młodzież – należał do senioratu Związku Akademickiego „Myśl Mocarstwowa”, i w ten sposób wspomagał ruch neokonserwatystów. Propagował swe idee w publicystyce politycznej. Jego zainteresowania koncentrowały się wokół problematyki ustrojowej i reformy administracyjnej a także polityki narodowościowej, ze szczególnym uwzględnieniem kwestii ukraińskiej. Współpracował z wpływowymi i elitarnymi pismami, takimi jak redagowana przez dawnych przyjaciół – Skwarczyńskiego, Vincenza i Horzycę „Droga” (w latach 1925-1932). Po zerwaniu współpracy publikował w „Państwie Pracy” (1933-34) oraz w redagowanych przez Jerzego Giedroycia kolejno „Buncie Młodych” i „Polityce”. Sporadycznie pisywał do „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego”. Za namową Mieczysława Rettingera opublikował na łamach „Zwrotu”, związanego z Frontem Morges i Sikorskim artykuł poświęcony normalizacji stosunków polsko-ukraińskich (choć o samej formacji miał krytyczną opinię)<sup>22</sup>. Patronował dwutygodnikowi Ksawerego Pruszyńskiego i Adolfa Bocheńskiego „Problemy”, ukazującemu się w Warszawie w latach 1934-1935. Epizod z powstaniem „Problemów” jako konkurencji dla „Buntu Młodych” wspominał Giedroyc, przypisując nieporozumienie ambicjom Ksawerego Pruszyńskiego. Jednak w świetle korespondencji Borkowskiego z Rettingerem sprawa ta wygląda inaczej. „Bunt Młodych”, jak wiadomo, był pismem borykającym się nieustannie z problemami finansowymi, a jego redaktor starał się – nie tracąc niezależności – zapewnić ciągłość wydawania pisma. O tym na ile w latach trzydziestych było to trudne, o świadczą liczba czasopism – efemeryd. Borkowski doprowadził do spotkania Giedroycia z przemysłowcem Benedyktem Lieberma-

---

20. I. Kedryn [Iwan Rudnycki], (1896-1995), dziennikarz i polityk związany z UNDO, po wojnie w USA.

21. I. Kedryn, *Białe kruki*, „Kultura” 1977 nr 10/361, s. 76.

22. List Borkowskiego do Rettingera z 20.01.1938 r., BUW, sygn. 1477.

nem (sam chyba pragnął pozostać w cieniu), w trakcie którego redaktor „Buntu” odmówił wszelkich koncesji. Borkowski uznał, że pisma o tak daleko idącej niezależności nikt by nie wspierał i powołał dwutygodnik „Problemy”, proponując Ksaweremu Pruszyńskiemu objęcie stanowiska naczelnego redaktora. Borkowski chciał, by pismo to było „o tendencji umiarkowanie liberalnej i demokratycznej, we wszystkich dziedzinach, ze szczególnym uwzględnieniem spraw narodowościowych i ekonomicznych”. Radykalizm pisma miał się przejawiać w opozycyjnym stosunku do „autorytarnych form rządzenia i ich rezultatów praktycznych”. „Problemy” miały być pismem katolickim, „ale z współpracownikami i współwłaścicielami jak Vincenz, ja i Lieberman”. Borkowski dość długo żywił złudzenia, że pismo zyska szerszy niż „Bunt” rezonans i że uda mu się przetrwać. Był też przekonany, że uda mu się przejąć najlepszych autorów „Buntu”. W liście z 21 listopada 1934 r. Borkowski pisał: „Projekty wokoło «Buntu» rozwiały się ostatecznie. Giedroyc stanął na stanowisku, że musi zachować tak własność pisma, jak i prawo decyzji ostatecznej we wszystkich kwestiach polityki pisma. Oczywiście nie wiem, czy są na świecie tacy hojni ofiarodawcy, którzy by na takie warunki się zgodzili – subsydiować pismo i milczeć. [...] Wobec tego powstanie nowe pismo, pod redakcją Pruszyńskiego. Pisałem mu, aby się z Tobą skontaktował. Aczkolwiek bowiem będzie to pismo nader skromne, ale ma zacząć od razu od płacenia za artykuły z poza grona najbliższego, a poza tem z czasem może się rozwinąć. Nie wiem, jakim będzie Pruszyński redaktorem, bo znam go tylko jako publicystę, ale ma za sobą młodość, co w piśmie z frontem do młodych ma swoje znaczenie, i pewną systematyczność w pracy, oraz twarde życie już za sobą. Oczywiście on, ze swoim kolportażem [!, i.e.: reportażem] z Palestyny i Adzio [Adolf] Bocheński ze swą płodnością oraz artykułami o nacjonalizmie w «Drodze» są największymi «Le[...]royalami» [fragment nieczytelny – OH] danego przedsięwzięcia. Poza nimi w «Buncie» był właściwie jeszcze trochę Aleksander Bocheński [...] oraz dr Reisler<sup>23</sup> [...] Otóż ten dorobek «Buntu» przejdzie do nas, wraz jeszcze z młodym Pruszyńskim, który reportaże z życia proletariatu dobrze robił<sup>24</sup>. Ten niezbyt chlubny epizod

---

23. Izydor (Ignacy) Reisler (Jerzy Sawicki) (1910-1967), prawnik, publicysta, współpracownik „Buntu Młodych” i „Polityki”, po wojnie prokurator Najwyższego Trybunału Narodowego i Sądu Najwyższego; prof. UW; *Polski Słownik Biograficzny*, t. 35, Wrocław 1994, s. 318-321.

24. BUW, sygn. 1477, k. 92- 93; oraz uwagi dotyczące pisma k. 94-97.

nie dlatego jest wart uwagi, że ukazuje kulisy konfliktu, lecz z tego powodu, że pokazuje warunki, w jakich przyszło działać Giedroycowi. Redaktor pragnął zachować całkowitą niezależność, choć ryzykował przyszłość swego pisma.

Po upadku „Problemów” Borkowski nie zarzucił pomysłu wydawania pisma. Rok później usiłował powołać we Lwowie opiniotwórczy dziennik, który przeciwstawiłby się autorytarnej tendencji życia politycznego. W maju 1936 roku pisał o tych planach do Rettingera, proponując mu nieformalne redaktorstwo pisma<sup>25</sup>, lecz przedsięwzięcie to nie doszło do skutku ze względów organizacyjnych i finansowych.

---

Por. także: J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, Warszawa 1994, s. 65-66. W innym świetle – w porównaniu z wersją Giedroycia oraz Borkowskiego przedstawił ten epizod Mieczysław Pruszyński w swoich wspomnieniach: „Po zabójstwie ministra spraw wewnętrznych płk. Bronisława Pierackiego [...] uzyskano zgodę Marszałka na zorganizowanie «obozu odosobnienia» w Berezie Kartuskiej, do którego władze administracyjne mogły kierować obywateli bez wyroku sądowego. Uznaliśmy to za niezgodne z polską kulturą polityczną i tradycją naszego prawa. Na znak protestu Ksawery i Adolf Bocheński postanowili udać się do Berezki i prosić o zamknięcie w obozie. Odbywałem wtedy służbę wojskową, więc listownie usiłowałem wyperswadować mu ten pomysł. «Zamkną was i będziemy mieli tylko nowy kłopot, aby wydostać was stamtąd». Sprawa tak się skończyła, że mój brat zachorował, a Adolf w drodze do Berezki na dworcu w Kowlu przypadkiem spotkał swego brata Aleksandra, który mu oświadczył, że jeśli nie zrezygnuje z tego pomysłu, on też zgłosi się do Berezki. Nie chcąc narażać brata, Adzio zrezygnował.

Aby nie doprowadzić do likwidacji *Buntu Młodych* przez władze, redaktor Jerzy Giedroyc, oprotestowawszy kilkoma artykułami zorganizowanie obozu w Berezce, uznał za niemożliwe prowadzenie stałej kampanii w tej sprawie na łamach *Buntu*. W tej sytuacji Piotr Borkowski [...] przy pomocy bliskiego masonerii Stanisława Vincenza, uzyskał od zaprzyjaźnionego przemysłowca ze Stanisławowa, pana Benedykta Liebermana, obietnicę finansowania czasopisma, które by broniło wolności obywatelskich i protestowało przeciw obozowi w Berezce. Redaktorem nowego czasopisma – o nazwie *Problemy* – został Ksawery. Współpracownikami – ja z Adziem. Aleksander w dalszym ciągu publikował swe artykuły w *Buncie Młodych*. Pozyskaliśmy też do współpracy dobrze się zapowiadających młodych autorów, m.in. Witolda Gombrowicza i Janusza Minkiewicza. Bardzo utrudniały wydawanie czasopisma konfiskaty. [...]

Dzięki nieustannej krytyce istnienia «obozu odosobnienia» w Berezce Kartuskiej *Problemy* cieszyły się rosnącą aprobatą czytelników” (M. Pruszyński, *Migawki wspomnień*, Warszawa 2002, s. 75-76). Por. polemiczny komentarz do wersji Pruszyńskiego z 28.01.1995 r. w wyd. 3 *Autobiografii* Giedroycia (1999, s. 339).

25. List Borkowskiego do Rettingera z 12.05.1936, BUW, sygn. 1477.

## II wojna światowa

O losach Borkowskiego podczas okupacji dotychczas wiadomo było niezbyt wiele. Trudno też powiedzieć coś więcej o roli, jaką odegrał Dunin-Borkowski w kontaktach z Londynem i podziemiem (domysł ten opieram na wzmiance Jerzego Giedroycia w liście do Jerzego Stempowskiego<sup>26</sup>; jest on poparty innymi przesłankami, o których poniżej). Udało mi się jednak odtworzyć na podstawie wspomnień, listów, raportów i zeznań różnych osób kilka szczegółów. Jeden z epizodów jest bezpośrednio związany z próbami porozumienia polsko-ukraińskiego, w których Borkowski odegrał istotną rolę.

Na początku drugiej wojny światowej po wkroczeniu Sowieców do Lwowa Piotr Dunin-Borkowski ukrywał się w mieszkaniu znanego adwokata, Maurycego Axera, o czym wspomina jego syn, Erwin Axer w *Ćwiczeniach pamięci*<sup>27</sup>. Z pomocą przyjaciół ukraińskich Borkowski wraz z rodziną przedostał się ze Lwowa na stronę niemiecką<sup>28</sup>. Borkowski w swym pierwszym powojennym liście do Vincenza napisał: „W czasie wojny doszła do mnie wiadomość od Pani Leny [Ireny Vincenz] z propozycją wyjazdu na Węgry. Ogromnie mnie rozczuliła Jej pamięć, ale wiedziałem, że na Węgrzech nie zdawaliście sobie sprawy, jak komunikacja tu dla Polaków była utrudniona i że o wyjeździe legalnym nie mogło być mowy”<sup>29</sup>.

Jak twierdzi poznański autor, Borkowski działał w Towarzystwie Patriotycznym (związanym z obozem Władysława Si-

---

26. Mam na myśli wzmiankę o plotce na temat roli Sawickiego-Reislera w obozie koncentracyjnym, którą Giedroyc uznaje za nieprawdopodobną właśnie na podstawie swych rozmów z Borkowskim: „Piotr [...] powinien by wiedzieć, gdyby to było prawdą” (J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946-1969*, Warszawa 1998, cz. 1, s. 216). Świadczyłoby to o tym, że Borkowski miał pełne rozeznanie w życiu podziemia. Po zajęciu Lwowa przez Niemców w r. 1941, Reisler jakiś czas przebywał w getcie, potem ukrywał się. W obozie koncentracyjnym nie był.

27. „[...] przez dwa tygodnie mniej więcej ukrywał się u nas Piotr Dunin-Borkowski, przyjaciel Vincenza, były wojewoda lwowski. [...] Borkowski przebywał stale w sypialni u Rodziców, obсыpywał pościel popiołem z fajki...” (E. Axer, *Ćwiczenia pamięci: seria druga*, Warszawa 1991, s. 160; por. także tegoż autora *Układanie biografii*, „Pamiętnik Teatralny” 1991, nr 3/4, s. 651).

28. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 70.

29. List Borkowskiego do Vincenza, 10.10.1945, Ossolineum, sygn. 17614/II, k. 40.



korskiego) współpracując z dawnym przyjacielem, Mieczysławem Rettingerem<sup>30</sup>. Schronienie stałe Borkowski wraz żoną znalazł w majątku w Wójczy w powiecie stopnickim (dziś powiat buski)<sup>31</sup>, u spokrewnionej z nim rodziny ziemiańskiej Michała Popiela<sup>32</sup>. Z powojennej korespondencji Marii Borkowskiej wynika pośrednio, że na początku 1942 r. Borkowskim udało się przedostać na krótko do Lwowa<sup>33</sup>.

Paradoksalnie, jedynym obszerniejszym świadectwem dotyczącym późniejszych losów Borkowskiego podczas drugiej wojny światowej jest opowieść Iwana Kedryna-Rudnyckiego: „Ostatni raz widziałem Dunin-Borkowskiego w zimie, gdy zjawił się w moim skromnym mieszkaniu w Krakowie. Ukrywał się przed Niemcami, był zmęczony i głodny, z wdzięcznością zjadł jakąś zupę, przygotowaną naprędce przez moją żonę. Z ołówkiem w ręku udowadniał, że Hitler musi przegrać, choć znajdował się wtedy u szczytu potęgi. Dunin-Borkowski miał szczęście, udało mu się przeżyć okupację niemiecką”<sup>34</sup>. W ukraińskiej wersji, opublikowanej rok wcześniej w tomie wspomnień Kedryna, relacja ta ma mniej skondensowaną postać: spotkań było więcej; podczas pierwszego, prawdopodobnie wczesną jesienią 1939 r. Borkowski, ukrywający się przed Niemcami, odpoczął chwilę u

---

30. R. Okulicz-Kozaryn, *Rewizja wyroku skazującego na zapomnienie*, „Czas Kultury” 1992 nr 3/38, s. 94.

31. P. Dunin-Borkowski, *Życiorys*, AMSZ, kopia w AIL

32. Rodzina Borkowskiego była spokrewniona z Popielami przez Jadwigę z Duninów-Borkowskich, żonę Jana Popiela, a matkę Michała Popiela (który był właścicielem Wójczy podczas wojny), a także pośrednio przez małżeństwo najstarszej córki Borkowskiego, Marii z hr. Mikołajem Rostworowskim (z kolei córka Jadwigi z Borkowskich, Róża Popiel, była żoną Huberta Rostworowskiego). Z relacji mieszkańców Wójczy wynika, iż Popielowie w 1939 r. ulegając panice wojennej (docierali tu uciekinierzy ze Śląska) zapakowali część mienia na wozy i wyruszyli w stronę Lwowa. Uniknęli jednak aresztowania, podając się za sklepikarzy z Krakowa. Po dwóch miesiącach perypetii wrócili do Wójczy. Być może właśnie w trakcie pobytu we Lwowie udało im się skontaktować z Borkowskim. Wiadomo, że podczas wojny w majątku w Wójczy ukrywali się nie tylko Borkowscy, ale także od 1943 r., ziemianin z poznańskiego hr. Jan Marek Turno wraz z rodziną.

33. Korespondencja M. Borkowskiej z I. Vincenz, Ossolineum, sygn. 17614/II, k. 31-32. W niedatowanym powojennym liście Borkowska, pisząc o śmierci matki we Lwowie na przełomie 1941/1942 wzmiankuje: „byłam wówczas u krewnych Popielów w Kieleckiem”. Pisze także, że dopiero w 1942 r. udało się dotrzeć do Lwowa.

34. I. Kedryn, *Białe kruki*, „Kultura” 1977 nr 10/361, s. 76.

Rudnyckich i zjadł z nimi kolację, podczas ostatniego zaś, zimą 1942 roku dowodził nieuchronności upadku hitlerowskich Niemiec<sup>35</sup>.

Sam Kedryn-Rudnycki jeszcze w okresie międzywojennym był łącznikiem między Prowodem OUN, w szczególności między Jewhenem Konowalcem a UNDO. W latach trzydziestych Kedryn jako korespondent „Diła” i rzecznik Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej w Warszawie utrzymywał bliskie kontakty z Giedroyciem, a będąc we Lwowie – z Borkowskim (o kontaktach tych była już mowa przy okazji opisu prób porozumienia i normalizacji stosunków polsko-ukraińskich w okresie międzywojennym). Na początku drugiej wojny światowej Kedryn przedostał się z zajętego przez wojska sowieckie Lwowa do Krakowa. Został współpracownikiem gazety „Krakiwski Wisti”. Na jej łamach ukazał się cykl jego artykułów, pod pseudonimem Homo Politicus, które w 1940 r. wydano nakładem gazety pod tytułem *Przyczyny upadku Polszczy* (polscy przyjaciele Kedryna, m.in. Józef Łobodowski, mieli do niego żal o tę książkę)<sup>36</sup>. *Przyczyny upadku* planowano wydać również w przekładzie polskim, a przedmowę do tego wydania, miał napisać... Piotr Dunin-Borkowski<sup>37</sup>. Publikację udaremniła cenzura niemiecka<sup>38</sup>.

Relacja Kedryna o ostatnim spotkaniu z Borkowskim jest bardzo enigmatyczna. Jej autor nie podaje daty (choć możemy się jej domyślać), treść rozmowy przytacza zdawkowo, ograniczając się do bezpiecznego ogólnika – przewidywania nieuchronnej klęski hitlerowskich Niemiec. Nie podaje też przyczyny, dla której było to ostatnie spotkanie, co mogłoby wydawać się uzasadnione okolicznościami wojny, gdyby nie szczególnie moment, w jakim doszło do urwania kontaktów – w przededniu konfliktu na Wołyniu. A mimo to okazuje się niesłychanie ważna jako jedyne bezpośrednie świadectwo dotyczące losów Borkowskiego w okresie wojny.

Choć Kedryn nie wspomina nic ani o własnej misji, ani też o misji Borkowskiego, trudno uwierzyć, by obaj, znani z politycznego temperamentu i oddania sprawie porozumienia rozmawiali wyłącznie o sytuacji na froncie. Spotkanie, o którym

---

35. I. Kedryn, *Żyttia, podiji, ludy*, New York 1976, s. 350.

36. J. Łobodowski, *Dzieje osiemdziesięciolecia*, „Kultura” 1977 nr 5/356, s. 68-83.

37. Borkowskiemu mylnie przypisuje się przedmowę do wydania ukraińskiego, napisał ją Kedryn.

38. Por. I. Kedryn, *Żyttia*....

pisze w polskich wspomnieniach Kedryn niewątpliwie nie było jedynym, ale było ostatnim spotkaniem z Borkowskim. Zapewne miało ono miejsce pod koniec 1942 r., kiedy rzeczywiście można mówić o tym, że hitlerowskie Niemcy były u szczytu potęgi (spotkanie to musiało mieć miejsce przed klęską pod Stalingradem w styczniu 1943 r., skoro mowa o „szczycie potęgi”). Niestety, ani Kedryn, ani żaden z przyjaciół Borkowskiego nie pozostawił żadnej bardziej szczegółowej relacji. Wiadomo jednak z różnych źródeł, że Borkowski odegrał w tym czasie niebagatelną rolę. Nawiązał mianowicie kontakt z ukraińskimi politykami, przedwojennymi działaczami UNDO (Ukraińskie Nacionalno-Demokratyczne Objednannia), którzy znaleźli się w Krakowie po wrześniu 1939 r., m.in. z Kedrynem, z Mileną Rudnycką<sup>39</sup>, siostrą Kedryna, z Wasylem Mudrym<sup>40</sup>. Wiadomo, że od 1940 r. w imieniu Rządu z politykami tymi (a także z byłym posłem Stepanem Skrypnykiem, późniejszym patriarchą prawosławnym Mstysławem oraz przewodniczącym Ukraińskiego Centralnego Komitetu, Wołodymyrem Kubijowyczem) prowadzono prywatne rozmowy sondażowe<sup>41</sup>. Wszyscy ci politycy mieli kontakt z ukraińskim podziemiem, czego w późniejszych swych wypowiedziach nie ukrywali. Żaden z nich nie ujawnił jednak po wojnie swych polskich kontaktów<sup>42</sup>.

Ryszard Torzecki, pisząc o rozmowach polskiego i ukraiń-

---

39. M. Rudnycka (1892-1976), członkini UNDO, posłanka na sejm RP (1928-1935), przewodnicząca Związku Ukrainek.

40. W. Mudry (1893-1966) – przewodniczący UNDO i redaktor naczelny „Diła”, od 1935 r. wicemarszałek Sejmu II RP. Torzecki podkreśla, że Mudry nawet przebywając już na emigracji nie pozostawił żadnego świadectwa dotyczącego rozmów polskiego i ukraińskiego podziemia, choć wg niego niewątpliwie w nich pośredniczył. Bardzo niejasna jest wzmianka Torzeckiego dotycząca aktywności Mudrego w sprawie porozumienia: „Pisał na temat stosunków polsko-ukraińskich, kiedy AK i Delegatura Rządu RP na Kraj prowadziła rozmowy z podziemiem ukraińskim” (R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy...*, s. 321). Mudry rzeczywiście napisał pod pseudonimem Ja. Borowycz w podziemnym piśmie „Ideja i czyn” (nr 2, 1943) artykuł zatytułowany *Ukraina i Polska* (angielski przekład w *Political Thought of the Ukrainian Underground 1943-1951*, ed. by P. J. Potichnyj, Y. Shtendera, Edmonton 1986, s. 57-68).

41. R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy...*, s. 148.

42. Torzecki podkreśla, że Mudry pomimo swych kontaktów ze Stanisławem Bezdekiem po wojnie nie chciał ujawnić swych rozmówców (*op.cit.*, s. 151 i 165). O skąpej relacji Kedryna była już mowa. Podobnie nic o swych kontaktach z Polakami w okresie wojny nie wspomina Kubijowycz, z którym rozmowy prowadził M. Zuławski, ani też Rudnycka.

skiego podziemia, ich początek datuje na 1941 rok i twierdzi, że w owym czasie miały one charakter rozpoznawczy i szybko zostały przerwane. Zaraz po krakowskiej konferencji OUN-R, która miała miejsce we wrześniu 1941 roku, Borys Łewycki w rozmowach z polskim podziemiem, które miały miejsce w październiku 1941, wyraził ubolewanie z powodu proniemieckiej orientacji OUN i zaproponował współpracę w walce z Niemcami, o czym niezwłocznie poinformował rząd Grot-Rowecki. Łewycki podjął rozmowy w imieniu całego banderowskiego odłamu OUN, jednak po roku opuścił wraz z tzw. grupą Mityryngi OUN-R<sup>43</sup>. Rozmowy z OUN-R wznowiono w 1942 r. z inicjatywy polskiej, za wiedzą metropolity Szeptyckiego. Odbyły się dwa spotkania we Lwowie – wiosną i latem. Od końca 1942 r. rozmowy toczyły się w Warszawie. Rozmowom w Warszawie patronował Delegat RP na Kraj, Jan Piekalkiewicz. Ze strony ukraińskiej brali nich udział członkowie referatu zagranicznego OUN: Zinowij Matła – druga osoba po Mykole Łebediu, szefie Służby Bezpieczeństwa OUN, Mychajło Stepaniak, Wasyl Ochrymowycz, Jewhen Wreciona, a po aresztowaniu Matły w 1943 r. – Myrośław Prokop, który wraz kierującym referatem o. Iwanem Hryniochem dołączył do rozmów pod koniec 1943 lub na początku 1944 r. Jak pisze Torzecki, „referat ten korzystał z informacji i opinii W. Mudrego i dr Stepana Bilaka. Miał kontakty z hr. Dunin-Borkowskim i innymi znanymi osobistościami polskich kręgów społeczno-kulturalnych”<sup>44</sup>. Torzecki nie znał jednak personaliów polskich uczestników rozmów toczonych w Warszawie. Z ustaleń H. Głębockiego wiadomo, że z Komendą Główną ZWZ-AK oraz delegatem rządu Piekalkiewiczem współpracował bezpośrednio Mieczysław Rettinger. Jeździł on w imieniu Piekalkiewicza do Lwowa, do metropolity Szeptyckiego: „Rettinger miał prowadzić rozmowy w imieniu Państwa Podziemnego z przedstawicielami podziemia ukraińskiego”<sup>45</sup>. Zapewne kontakt z metropolitą umożliwił przyjacielowi Borkowski. Wziął on też udział w części tych rozmów. Istnieją dwie niezależne relacje, dotyczące udziału Borkowskiego w próbach porozumienia polsko-ukraińskiego i obecności podczas jednego ze spotkań, które odbyło się we Lwowie. Pisze o tym Jewhen Sztendera, powołując się na

---

43. Por. B. Berdychowska, *Od nacjonalisty do lewicowca (przypadek Borysa Łewyckiego)*, „Zeszyty Historyczne” 2003, s. 214-230.

44. R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy...*, s. 151.

45. H. Głębocki, *op.cit.*, s. 156.

wspomnienia Myrosława Prokopa<sup>46</sup>. Świadczą o tym także zeznania Mychajła Stepaniaka, o czym za chwilę.

W materiałach przechowywanych w londyńskim Instytucie Polskim i Muzeum im. Sikorskiego znajduje się obszerne opracowanie pt. *Sprawa ukraińska* przygotowane w Polsce w 1943 roku (PRM/124). Zostało przesłane do Biura Premiera 26 czerwca 1944 z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, nadane z kraju przez radiostację „Kazia”. Załącznik 7 do opracowania zawiera szczegółową relację ze spotkania z Metropolitą oraz z przedstawicielami OUN (Zinowijem Matłą, nie wymienionym z nazwiska, ale łatwym do zidentyfikowania dzięki określeniu go jako „jednego z członków komendy głównej OUN”). Rozmówcą, relacjonującym to spotkanie mógł być albo Rettinger, albo Borkowski<sup>47</sup>.

Polscy uczestnicy rozmów z ukraińskim podziemiem prowadzonych w Warszawie oraz ich patron, Delegat RP na Kraj, Jan Piekalkiewicz, dostali się w ręce gestapo. Aresztowano równocześnie Mieczysława Rettingera wraz z przyjaciółką z okresu pobytu na Wołyniu, Wandą Śleszyńską. Do aresztowania doszło 19 lutego 1943 w tramwaju przy Placu Unii Lubelskiej, a więc w pobliżu mieszkania Rettingera<sup>48</sup>. O zdradę podejrzewano ukraińskiego prowokatora. Twierdzono nawet, że zadenuncjował ich ks. prałat Josyf Kładoczny<sup>49</sup>, zarekomendowany –

---

46. J. Sztendera, *Szukania spільnych szlachiw: polśke i ukrajinske pidpilla w rokach 1945-47* (polski przekład *Od wrogości do współpracy. W poszukiwaniu porozumienia (Podziemie ukraińskie i polskie w latach 1945-1947. Współpraca pomiędzy UPA i WIN, „Zeszyty Historyczne” 1985, z. 71, s. 153-177).*

47. O tym, że był to Borkowski świadczyłaby tematyka, poruszana przez rozmówców (m.in. podział administracyjny, „konik” Borkowskiego). Na korzyść wersji, że był to Rettinger świadczyłby wzmianki o kontaktach z Warszawą, PRM/124, s. 38-40. Opracowanie, bez załączników, zostało opublikowane w „Zeszytach Historycznych” 1985, z. 71, s. 121-153, kopia całości w AIL.

48. Po aresztowaniu Rettingera Stanisław Stempowski i Maria Dąbrowska wydostali jego korespondencję z mieszkania przy ul. Flory. Dąbrowska po śmierci Stempowskiego (1952) przekazała papiery Stempowskiego i Rettingera do BUW.

49. Josyf (Osy) Kładoczny był osobą blisko związaną z metropolitą Szeptyckim, o czym świadczą jego wspomnienia dotyczące ostatniego dnia życia Metropolity Andreja. Jego kontakty z podziemiem były bliskie: o. Kładoczny, jako kapelan więźniów politycznych, wielokrotnie spowiadał Stepana Bandere w celi. Po tym, jak stworzono wiosną 1943 r. dywizję SS Galizien stał się kapelanem w tej dywizji, a w 1945 r. znowu był łącznikiem między ukraińskim podziemiem a Kościołem. Por.: Z. Knysz, *Rozbrat. Spo-*

jak napisał Torzecki – przez Piotra Dunina-Borkowskiego, „który nie orientował się jednak w warunkach konspiracyjnych Warszawy”. Ani II Oddziałowi AK<sup>50</sup>, ani wywiadowi OUN, ani późniejszym historykom badającym tę sprawę nie udało się ustalić, czy istotnie prowokatorem był ksiądz prałat Kładoczny<sup>51</sup>. Pojawiła się wersja, że agent gestapo podążył za księdzem na spotkanie i w ten sposób doszło do aresztowania.

W innym świetle jawi się to tragiczne wydarzenie, które zakończyło się śmiercią Piekalkiewicza po bestialskim śledztwie oraz rozstrzelaniem Mieczysława Rettingera<sup>52</sup>. W swoich zeznaniach Mychajł Stepaniak, członek referatu zagranicznego OUN-R. wyjawiał szczegóły rozmów prowadzonych we Lwowie od połowy 1942 r. Potwierdzają one, że kontakt nawiązała strona polska przez ks. Kładoczno. Doszło do trzech spotkań. Po zrelacjonowaniu przez Stepaniaka i Matłę treści drugiego spotkania szef SB, Mykoła Łebed', na polecenie którego odbywały się rozmowy, negatywnie odniósł się do porozumienia, uznając, że mają do czynienia z ugrupowaniem pozbawionym wpływów i nie dysponującym pełnomocnictwem rządu. W ostatnim, trzecim spotkaniu we Lwowie uczestniczył Piotr Dunin-Borkowski, znany ukraińskim partnerom. O włączeniu go do rozmów zdecydowano zapewne w celu rozwiania wątpliwości partnerów. Nie zdecydowało to jednak o sukcesie rozmów, które przerwano z powodu usztywnienia stanowiska strony ukraińskiej. W trakcie spotkania odrzucono m.in. tezę, znaną z publikacji Borkowskiego o Galicji jako terenie o ludności mieszanej, stwierdzając, że są to czysto ukraińskie ziemie, co w konsekwencji sprowadzało się do żądania, by to według zasady etnograficznej określać granice przyszłego państwa ukraińskiego<sup>53</sup>.

---

*hady j materiały do rozkołu OUN u 1940-1941 rokach*, Toronto 1960, s. 43; J. Kyryczuk, *Próby porozumienia polsko-ukraińskiego w latach II wojny światowej*, w: *Polska-Ukraina: trudne pytania*, t. 6, Warszawa 2000, s. 53-74; *Ukraińska Cerkwa i niezależnist' Ukrainy, Rozdil Likwidacija Berestejskoji uniji 1596 r.*, Lwiv 2003, s. 329.

50. W oparciu o wspomnienia J. Garlińskiego, który jako szef wydziału bezpieczeństwa Komendy Głównej ZWZ-AK badał okoliczności, w jakich doszło do wpadki Głębocki twierdzi, że nie udało się wyjaśnić tej sprawy (H. Głębocki, *op.cit.*, s. 156).

51. R. Torzecki, *op.cit.*, s. 270-271.

52. Rettinger znalazł się w obozie wewnętrznym w Sachsenhausen (tym samym, w którym przebywał m.in. S. Bandera).

53. Fragment protokołu przesłuchania M. Stepaniaka z 30 sierpnia 1944 r. dotyczący rozmów OUN z polskim podziemiem w: *Polska i Ukrai-*

Strona polska starała się przekonać ukraińskich współrozmówców, że postulat ten spotka się z wrogą reakcją społeczeństwa polskiego i doprowadzi do zaostrzenia tłącego się konfliktu. Rozmowy przerwano; wznowiono je dopiero pod koniec roku i przeniesiono do Warszawy. Ze strony ukraińskiej prowadził je Wasyl Ochrymowycz. Przekazał on postulaty OUN, wśród których naczelnym pozostała właśnie zasada etnograficzna<sup>54</sup>. Stanowisko strony polskiej znalazło odzwierciedlenie w piśmie Grota-Roweckiego z 12 stycznia 1943 r. do Delegata Rządu. W marcu rząd w Londynie przyjął dokument w sprawie porozumienia polsko-ukraińskiego zatytułowany *Tezy o ukraińskiej polityce*, w którego zakończeniu stwierdzono, że nosił on „charakter instrukcji ramowej dla rozmów z Ukraińcami”<sup>55</sup>. Określono w nim zasady polityki polskiej wobec Ukraińców. Sprowadzały się one do przyznania Ukraińcom równouprawnienia we wszystkich dziedzinach – od politycznej i gospodarczej do religijnej i kulturalnej, jak też przyznania autonomii na bazie samorządu terytorialnego. W dokumencie zawarto także obietnicę udziału ukraińskich reprezentantów w rządzie<sup>56</sup>.

I choć wskutek dramatycznych okoliczności antypolskiej akcji na Wołyniu oraz oporu, jaki wywołał u przywódców podziemia nie odegrał on żadnej roli, warto jednak zwrócić uwagę, że w warstwie dotyczącej przyszłego ułożenia stosunków wzajemnych zawarto w tym dokumencie – *Tezach* – podstawowe postulaty Borkowskiego, przedstawione jeszcze u schyłku lat 20. w artykule *Punkt wyjścia w sprawie ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej*, potem zaś – najprawdopodobniej – powtarzane w raportach i opracowaniach przesyłanych do Londynu. W jednym z takich opracowań, znalazły się wśród różnych dokumentów (głównie z 1943 r.), także analizy nie podpisane żadnym pseudonimem, opracowane z dużą znajomością problematyki ukraińskiej, udzielające głosu także Ukraińcom (chodzi zwłaszcza o „Rozmowę Polaka z Ukraińcem”, gdzie w tytule zaznaczono, że jest to kontynuacja wcześniejszego materiału). Na

---

na w latach trzydziestych-czterdziestych XX wieku. *Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych*, t. 4, *Polacy i Ukraińcy pomiędzy dwoma systemami totalitarnymi 1942-1945*, cz. I, Warszawa-Kijów 2005, s. 241-249. Wyrażam podziękowanie G. Motyce, który wskazał mi to zeznanie. Por. także: J. Kyryczuk, *op.cit.*, s. 59.

54. J. Kyryczuk, *op.cit.*, s. 60-61.

55. Szeroko omówił ten dokument Torzecki (*op.cit.*, s. 215-217; 231).

56. *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, Londyn 1973, t. 6, s.

podstawie szczątkowych informacji Stepaniaka oraz w oparciu o porównanie z przedwojennymi publikacjami przypisywałabym właśnie Borkowskiemu opracowanie części tych materiałów, przede wszystkim właśnie „Rozmowę Polaka z Ukraińcem” (załącznik 2), a być może także „Sprawozdanie z rozmów z przedstawicielami Ukr[aińców]”, zawierające relacje ze spotkania z metropolitą Andrzejem Szeptyckim i ze spotkania z przedstawicielem OUN (załącznik 7), „Rozmowę z przedstawicielem Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w Krakowie” (załącznik 8), „Stosunek do armii” (załącznik 3), załącznik 10, zawierający analizę stosunków między inteligencją a chłopstwem ukraińskim oraz załącznik 14, zawierający ogólną charakterystykę stosunków w Galicji i na Wołyniu<sup>57</sup>. Apel do prasy polskiej w kwestii ukraińskiej, podpisany przez Departament Informacji Pełnomocnika na Kraj Rządu RP powstał prawdopodobnie w kręgu Rettingera. W tym samym departamencie przygotowywano również przegląd prasy ukraińskiej (załącznik 15). Natomiast „Zagadnienie samorządu dla województw południowo-wschodnich” (załącznik 22), pomimo pozornej bliskości tytułowego zagadnienia do problemów poruszanych przez Borkowskiego w przedwojennej publicystyce, istotnie się różni w propozycjach rozstrzygnięć; bliższe jest stanowisku Józewskiego, niż Borkowskiego, zwłaszcza charakterystyczny jest postulat odseparowania Galicji od Wołynia, z którym kategorycznie nie zgadzał się Borkowski<sup>58</sup>. Materiały te warte są dokładniejszego przebadania, tak by ustalić z całkowitą pewnością autorstwo poszczególnych dokumentów. Gdyby hipoteza moja potwierdziła się, pozwoliłoby to bliżej określić rolę, jaką odgrywał w państwie podziemnym Borkowski<sup>59</sup>.

Wracając jednak do uchwały rządu RP z 31 III 1943 powstałej w odpowiedzi na oczekiwania struktur podziemnych, w szczególności – na list Grota-Roweckiego z 12 I 1943, którego postulaty były zbieżne z postulatami Piekalkiewicza<sup>60</sup>, należy zaznaczyć, że strony ukraińskiej propozycje te nie satysfakcjonowały. Żądania szły dużo dalej: chodziło o uznanie przez rząd polski ukraińskich dążeń do utworzenia niepodległego państwa,

---

57. PRM/124, s. 29-74, kopia w AIL, por. przypis 47.

58. Por. np. wywiad zamieszczony w „Polityce”: *Borkowski o Józewskim*, jak też omówienie pracy L. Wasilewskiego: *Trudne przed ośmiu laty, niemożliwe – teraz* („Problemy” 1934 nr 1, s. 2).

59. Dotychczasowe próby weryfikacji nie pozwoliły tego ustalić.

60. R. Torzecki, *op.cit.*, s. 214 i dalej.



z Galicją i Wołyniem jako jego integralną częścią. Jak pisze Jurij Kyryczuk, z punktu widzenia OUN pozostawało jedynie rozstrzygnięcie siłowe<sup>61</sup>.

Stąd nie pozbawione podstaw wydaje się podejrzenie strony polskiej, że do aresztowania delegata – Jana Piekalkiewicza oraz uczestników rozmów, w szczególności Rettingera – doszło nie przypadkowo, lecz na skutek denuncjacji. Stepaniak, który był przeciwny antypolskiej akcji OUN w dalszej części zeznania stwierdził, że „po jakimś czasie od zakończenia rozmów z nami obaj delegaci wraz z wieloma polskimi działaczami politycznymi zostali aresztowani przez Niemców i rozstrzelani. Jednak Dunina-Borkowskiego nie aresztowano. Później dowiedziałem się od «Rubana» [Mykoły Łebedia], Matły oraz delegatów «polskiego rządu emigracyjnego» w Londynie, z którymi przyszło mi rozmawiać, iż wydał ich Niemcom Kładocznyj, którego poszukuje polski wywiad w celu likwidacji, lecz on uciekł do Niemiec i tam wstąpił do dywizji SS «Galizien»<sup>62</sup>. W tych samych zeznaniach Stepaniak opowiedział o III konferencji OUN-R, która odbyła się w lutym 1943 r. Jak przypuszczają historycy, to właśnie wówczas podjęto decyzję o antypolskiej akcji na Wołyniu, która rozpoczęła się miesiąc później. Wielu historyków sądzi, że decyzję o rozwiązaniu siłowym podjęto w przekonaniu, że tylko metodą faktów dokonanych można uzyskać ustępstwa terytorialne, czemu dawano wyraz m.in. w publikacjach na łamach ounowskiego pisma „Ideja i czyn”<sup>63</sup>. Zbieżność w czasie aresztowania polskich uczestników rozmów oraz postanowień III konferencji OUN, jak też wcześniejsze usztywnienie stanowiska strony ukraińskiej czyni prawdopodobnym przypuszczenie, że aresztowania nastąpiły wskutek denuncjacji.

Po aresztowaniu uczestników rozmów polsko-ukraińskich Dunin-Borkowski najprawdopodobniej nie kontaktował się już

---

61. J. Kyryczuk, *op.cit.*, s. 61.

62. Por. zeznania Stepaniaka, *op.cit.*

63. M.in. Wasyl Mudry pod pseudonimem Ja. Borowycz w artykule *Ukrajina i Polscza* w nr 3 za 1943 r. stwierdzał: „Paktować z Polakami o pokojowym współistnieniu można tylko wówczas, gdy będziemy dysponowali przynajmniej taką samą siłą, jak oni. Dopiero wówczas będą oni szanować nasze prawo do życia i tylko wówczas respektować będą podpisane przez nich z nami umowy” (W. Trofymowycz, *Polśke pytannia w ukrajinskij politycznij dumci*, w: *Wołyń i Chołmszczyzna 1938-1947. Polśko-ukrajinske protystojannia ta joho widlunnia. Doslidžennia, dokumenty, spohady*, Lwiv 2003, s. 149.

z ukraińskim podziemiem, a w każdym razie brak jakichkolwiek wiadomości na ten temat. Relacja Kedryna z ostatniego spotkania z Borkowskim z końca 1942 roku potwierdzałyby wersję o urwaniu się kontaktów. Zapewne Borkowski podjął taką decyzję, będąc świadomy grożącego mu niebezpieczeństwa. Konflikt narastał, od 1943 r. na Wołyniu nabrał charakteru czystki etnicznej. Mając w pamięci przedwojenne zamachy OUN na rzczyków porozumienia (zwłaszcza na Hołówkę), w myśl zasady „im gorzej, tym lepiej”, Borkowski musiał przewidywać, że w tej sytuacji łatwo mógłby stać się celem. Zapewne wiedział on o podejrzeniach ciężących na ks. Kładocznym, gdyż prowadzono w tej sprawie śledztwo, a to przecież on, jak twierdzi Torzecki, polecił Kładocznego w Warszawie, musiał więc składać podziemnym władzom w tej sprawie wyjaśnienia. Niewątpliwie znał też relacje z wydarzeń na Wołyniu od naocznego świadka, hr. Turno, który stamtąd uciekł przed czystką i od 1943 roku przebywał w tym samym, co Borkowski majątku w Wójczy.

### *Okres powojenny*

Pod koniec lata 1944 roku mieszkańców Wójczy przymusowo ewakuowano, gdyż miejscowość ta znalazła się na linii frontu. W liście do Vincenza Borkowski nadmieniał, że na linii frontu przebywał przez sześć tygodni. Być może Borkowski sądził, że w tej sytuacji ewakuacja mieszkańców nie była koniecznością. We wrześniu 1944 r. Dunin-Borkowski znalazł się w Lublinie, pozostawał jednak bez pracy. Zajął się wówczas pisanie studium o przedwojennych konstytucjach<sup>64</sup>. Po zakończeniu wojny przeniósł się do Krakowa, gdzie pracował w Instytucie Badawczo-Leśnym<sup>65</sup>. Znalazł tam nowych przyjaciół, ale jak wynika z jego korespondencji z Vincenzem, nie dorównywało to jego przedwojennemu środowisku. W Krakowie miał kilka odczytów w zamkniętym gronie, w których przedstawiał swoje analizy konstytucji marcowej (z 1921 r.) i kwietniowej (z 1935 r.).

---

64. Praca ta, zgodnie z przewidywaniami Borkowskiego (list do Vincenza z 10.10.1945, Ossolineum, sygn. 17614/II, k. 39), nigdy nie została wydana. M. Borkowska w liście do I. Vincenz nadmienia, że manuskrypt częściowo został przepisany (list z 15.02.1961, sygn. 17660/II).

65. O losach swoich i rodziny w latach 1944-1945 pisze Borkowski w liście do Vincenza z 10.10.1945, Ossolineum, sygn. 17614/II, k. 39.

W roku 1946 Borkowski znalazł się w Rzymie, gdzie od 1947 aż do śmierci był konsulem generalnym. Do Włoch wyjechał wraz z rodziną. *Notabene*, w 1947 r. Borkowski musiał interweniować u Jerzego Borejszy, który przed wojną zaciągnął u niego dług wdzięczności<sup>66</sup> w sprawie paszportów dla swych dorosłych córek. Nie jest jasne, czy Borejsza działał coś w tej sprawie<sup>67</sup>. W Rzymie znaleźli się wówczas również dawni znajomi Borkowskiego z okresu „Problemów”, bracia Mieczysław i Ksawery Pruszyńscy. Mieczysław pracował w ambasadzie, którą – zanim udał się na emigrację do Londynu – kierował w latach 1945-1947 Stanisław Kot<sup>68</sup>, zaś Ksawery zabiegał o stanowisko ambasadora przy Watykanie<sup>69</sup>. Vincenz sądził, że nominacji konsulskiej Borkowskiego sprzyjał właśnie Stanisław Kot i w związku z tym miał obawy o dalszy los Borkowskiego po decyzji Kota o emigracji, jednak w odpowiedzi Borkowski zaprzeczył tej wersji i stwierdził, że do nominacji tej doszło nie tylko bez wsparcia Kota, ale nawet wbrew niemu<sup>70</sup>.

Wiosną 1949 r., w ramach postępującej stalinizacji, rozpoczął się proces usuwania ze stanowisk ludzi niezwiązanych z reżimem lub niewygodnych. Borkowski, zarówno ze względu na

---

66. Dunin-Borkowski miał jakoby uratować Borejszę od aresztowania, jeszcze przed wybuchem wojny. Ukrył go przed policją polską w jednym z majątków, których był właścicielem na ziemi halickiej: Młyniska (posag matki) lub Strusowa (posag żony).

J. Borejsza (1905-1952), publicysta, członek KPP, PPR i PZPR. Przed wojną publikował m.in. w lwowskich „Sygnałach” i „Wiadomościach Literackich”. Podczas okupacji sowieckiej był dyrektorem Ossolineum. Współorganizował Związek Patriotów Polskich. Był redaktorem organu PKWN, „Rzeczpospolita” oraz tygodnika „Odrodzenie”, pierwszym prezesem „Czytelnika”. Uważano, że ma niemałe wpływy jako brat Jacka Różańskiego, odpowiedzialnego za resort bezpieczeństwa, sprawy zagraniczne, kulturę i oświatę.

67. B. Fijałkowska, *Różański i Borejsza. Przyczynek do dziejów stalinizmu w Polsce*, Olsztyn 1995, s. 162-163) na podstawie korespondencji Borkowskiego z Borejszą twierdzi, że Borejsza sprawę tę załatwił zwracając się bezpośrednio do J. Olszewskiego z MSZ. Borkowski w liście do Giedroycia przy okazji sprawy wydania *Na wysokiej połoninie*, o co zabiegał bez powodzenia właśnie u Borejszy, pisze, że Borejsza nie pomógł nawet w sprawie paszportów dla jego córek (list Borkowskiego do Giedroycia, 21.02.1948, AIL).

68. S. Kot (1885-1975), profesor UJ, członek SL; 1941-42 ambasador RP w ZSSR; w 1945 r. powrócił do kraju; 1945-47 ambasador w Rzymie; od 1947 na emigracji w Londynie.

69. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 129.

70. List Borkowskiego do Vincenza z 20.01.1948 r.

pochodzenie, poglądy oraz działalność (udzielał pomocy obywatelom polskim starającym się o papiery umożliwiające emigrację) należał do grona tych, których chciano szybko się pozbyć. Wówczas to w Ministerstwie Spraw Zagranicznych PRL zapadła decyzja o usunięciu Borkowskiego ze stanowiska konsula<sup>71</sup>. Kilka tygodni później, 19 maja 1949 roku Borkowski zakończył swoją misję. W godzinę po podpisaniu protokołu zdającego konsulat zmarł na atak serca<sup>72</sup>.

Borkowski znalazł się w Rzymie nie bez pomocy Jerzego Giedroycia. Jak wynika z korespondencji Redaktora, pomógł on w przeprowadzce rodziny Borkowskich<sup>73</sup>. Do wyjazdu na stałe Giedroycia z Rzymu do Paryża, który nastąpił w 1947 r., dwaj dawni znajomi utrzymywali bliskie kontakty. Po wyjeździe Giedroycia prowadzili dalej korespondencję, co Redaktor podkreślał z uznaniem dla odwagi Borkowskiego. Kilka miesięcy po przenosinach „Kultury” Borkowski w liście do Vincenza pisząc o tym, że Rzym powoli pustoszeje, gdyż wyjeżdżają stopniowo stamtąd Polacy, wspominał, że bardzo zbliżył się z

---

71. Vincenz wspomina o „nieprawomyślnych zachowaniach” Borkowskiego w trakcie pełnienia misji w Rzymie: „Jego urzędowanie jako konsula tzw. Polski ludowej określono w Rzymie jako filantropię antyrządową, bo dosłownie zbierał rozbitków i byłych deportowanych i zaopatrywał ich w paszporty, słowem, pomagał jak mógł. Równocześnie utrzymywał żywe i wcale nie tajone stosunki z wielu Polakami z armii Andersa, która właśnie była stacjonowała we Włoszech. Jak wyraził się pewien Anglik ze znanej rodziny [Auberon Herbert] za urzędowania Piotra Borkowskiego konsulat «Polski ludowej» zasłynął w całym Rzymie jako źródło złośliwych informacji o Sowietach, które bawiły i podniecały cały Rzym dyplomatyczny. Toteż niebawem zwolniono Go z urzędu...” („Zarys dla Encyklopedii Ukrainoznawstwa”, Ossolineum, sygn. 17660/II, k. 216).

72. Szyfrogram nr 4727 z 19.05.1949 podpisany przez Markowskiego, adresowany do dyrektora biura personalnego MSZ, S. Wilskiego, AMSZ, kopia w AIL. Inne, mniej ścisłe wiadomości miał J. Giedroyc. O okolicznościach śmierci Borkowskiego pisał do Vincenza w liście z 23.05.1949:

„Jeszcze nie bardzo mogę się otrząsnąć po wiadomości o śmierci Borkowskiego. Nie mam bliższych szczegółów poza tym, że był na spacerze z synem, dzień był nieprzyjemny, bo wiał sirocco, po powrocie do domu poczuł się bardzo źle i po zastrzyku corainy prawie momentalnie zmarł. Dosłownie w wilę śmierci napisał do mnie o swym postanowieniu przyjechania do Paryża w pierwszych dniach czerwca. Bardzo to wielka strata – specjalnie kiedy ustępując z zajmowanego stanowiska mógł – mając rozwiązane ręce – rozpocząć działalność i zresztą o niej myślał” (Ossolineum, sygn. 17622/II, k. 25).

73. „Przywiozłem do Rzymu Piotra Borkowskiego z liczną rodziną” (list z 11.04.1946, J. Giedroyc, J. Stempowski, *op.cit.*, cz. 1, s. 21).

Giedroyciem, którego przed wojną „słabo znał”.

Już w grudniu 1947 r. Giedroyc powiadał Borkowskiemu, że rozpoczyna wydawać „Kulturę” jako miesięcznik i prosił go o uwagi na temat bieżących numerów oraz rady co do tematów i współpracowników. Odwołując się do dawnej atmosfery „Buntu Młodych” i komplementując za jego ówczesne publikacje na tych łamach, Redaktor spodziewał się otrzymać od Borkowskiego nie tylko rady, ale również artykuły<sup>74</sup>. Jednak jako peerelowski konsul Borkowski nie mógł sobie na to pozwolić, gdyż skończyłoby się to jego odwołaniem, a pomimo niezgody na forsowaną politykę i wątpliwości natury moralnej, chciał on pozostać na tym stanowisku, dopóki był w stanie służyć swą pomocą. Korespondencja Borkowskiego z Giedroyciem obfituje w uwagi o kolejnych numerach „Kultury” i szczegółowe komentarze na temat poszczególnych publikacji. Zawiera również obserwacje dotyczące polityki polskiej, włoskiej i międzynarodowej<sup>75</sup>. Był więc – nieformalnym oczywiście – doradcą Giedroycia.

Z korespondencji, jaką Borkowski prowadził z Giedroyciem w ostatnich tygodniach swego życia wynika, że zamierzał pozostać na emigracji, lecz ostatecznej decyzji o powrocie do działalności politycznej nie podjął<sup>76</sup>. Redaktor odpowiadając na

---

74. List Giedroycia do Dunina-Borkowskiego z 6.12.1947, AIL.

75. Por. np. list Borkowskiego z 21.02.1948, AIL: „Ostatni (4) n[ume]r „Kultury” ogromnie mi się podobał [...] Stempowski jest doskonały, być może na gustowanie w nim składa się to, że w czasie pobytu tu głośno myślał o wszystkim, co napisał później, tak że niebywale jasno treść cała stała mi przed oczyma czytając. [...] Orwell jest też oryginalny i przekonujący. Ale raczej można by pisać o tym, co mniej odpowiada, bo na ogół wszystko jest dobrze...”

76. Borkowski zamierzał albo podjąć działalność polityczną i pozostać w Europie, najprawdopodobniej we Francji (uzależniał to od możliwości utrzymania się), albo wyjechać do Peru. Część rodziny, tj. brat Borkowskiego oraz najstarsza córka, Maria, wraz z mężem, Mikołajem Rostworowskim, mieszkała już wówczas w Peru, pod koniec 1947 r. dołączyła do nich młodsza córka wraz z mężem. Stopniowo przeniósł się tam cała rodzina, oprócz najstarszego syna, Piotra, który znalazł się w USA. Po śmierci Borkowskiego w Limie znalazła się również wdowa wraz z najmłodszym synem, Stanisławem. Por. list Giedroycia do Vincenza z 1.05.1949: „Dostałem przed chwilą list od Piotra Borkowskiego. Okazuje się, że zrećnie go zlikwidowali, likwidując po prostu konsulát generalny w Rzymie z dn. 1 czerwca. Píše mi, że ma do wyboru dwie drogi: albo pojechać do Peru, gdzie ma już brata i dzieci lub zostać na emigracji, gdyby była jakaś praca polityczna, w której sens by wierzył, a która by mu dała choć minimalny dochód. Niestety, sytuacja dziś jest taka, że o ile roboty polityczne nie brak, bo jej nikt serio nie robi, to by przy tem mieć choć

pytanie o możliwości uzyskania pracy, w której mógłby łączyć pożyteczną działalność polityczną z zarabkowaniem, rozwiewał złudzenia Borkowskiego: „Jeżeli idzie o pracę polityczną, to zaczyna jej być na emigracji coraz więcej, choćby dlatego, że nikt jej nie robi i że dziś praktycznie nie ma żadnego ośrodka. To, co jest, byłoby śmieszne, gdyby nie było tak straszliwie tragiczne. Taki ośrodek trzeba po prostu stworzyć i to jest obecnie moja *idée fixe*. Natomiast finansowo przedstawia się sytuacja we wszystkich niemal ośrodkach więcej niż katastrofalnie i to będzie się raczej pogarszać. Sprawa utrzymania „Kultury” zaczyna mi coraz bardziej bez przesady spędzać sen z powiek”<sup>77</sup>. Można przypuszczać na podstawie tego listu, że Redaktor, nie mogąc, ze względu na szczupłość środków finansowych, zaproponować stałego zarobku Borkowskiemu jako potencjalnemu współpracownikowi, a może nawet członkowi redakcji<sup>78</sup>, żywił nadzieję, że uda się mimo wszystko rozwiązać ten problem. W odpowiedzi na list Borkowski komplementował świeżo przeczytany numer „Kultury”, jak zwykle szczególną uwagę poświęcając Stempowskiemu i Vincenzowi. Dodał też uwagę, która potem często będzie się powracać w różnym kształcie u różnych korespondentów Redaktora: „Gdyby pismo upadło, byłaby to katastrofa. Ale jakim cudem tak długo już [był maj 1949 roku! – OH] istnieje, jest dla mnie tajemnicą, tajemnicą Pańskiego talentu pod tym względem”<sup>79</sup>.

Z osobą Piotra Dunina-Borkowskiego Jerzy Giedroyc wiązał również plany spotkania w sprawie ukraińskiej, które

---

skromną pensję nie ma nawet co marzyć. Sytuacja materialna emigracji robi się z dni na dzień coraz bardziej katastrofalna. Chce w razie wyjazdu do Peru pojechać do Polski na urlop” (Ossolineum, sygn. 17622/II, k. 15). O zamiarze wyjazdu do Peru jeszcze w październiku 1948 r. informował MSZ oraz ministra Bermana szef II Oddziału Sztabu Generalnego WP, gen. Komar (AMSZ, kopia w AIL, pismo z 9.10.1948). Wiele lat później M. Borkowska w liście do Ireny Vincenz pisała: „Pierwsi przyjechali tu Maryjka z mężem Mikołajem. To zaważyła na życiu naszej rodziny. Jeszcze za życia Piosia posłałam tam jakieś pieniądze po mojej matce [Elżbiecie Łoś] i wszyscy zaczęliśmy się tu zbierać. Było to w czasach, w których Europa wydawała się specjalnie zagrożona. Jednak gdyby Pioś żył, mieliśmy zamiar zamieszkać we Francji” (List z 17.01.1965, Ossolineum, sygn. 17614/II, k. 9).

77. List Giedroycia do Borkowskiego, 4.05.1949, AIL.

78. Giedroyc wspominał wiele lat później: „Gdy Instytut Literacki przenosił się do Paryża, była nawet mowa o tym, że on [Borkowski] wstąpi do naszego zespołu i przyjedzie do Lafitu” (*Autobiografia...*, s. 71).

79. List Borkowskiego do Giedroycia z 15.05.1949, AIL.

miało się odbyć w pierwszych dniach czerwca 1949 r. i zakończyć opracowaniem deklaracji, mającej na celu stworzenie podstaw porozumienia między Polakami a Ukraińcami. W tym mini-zjeździe mieli wziąć udział – oprócz Borkowskiego – także Jerzy Stempowski oraz Stanisław Vincenz. O pomysle spotkania pisał Giedroyc do Stempowskiego: „Wydaje mi się, że trzeba opracować krótką i zasadniczą deklarację precyzującą ten stosunek zasadniczo [podkreślenie Giedroycia] w oderwaniu od taktyki dnia bieżącego i ją ogłosić przez tych parę osób, które się tym problemem zajmowały, a które mają moralne prawo w tej sprawie zabrać głos. Niestety, osób takich nie jest wiele. Poza Panem i Vincenzem, może Józewski, gdyby był, Borkowski, gdyby mógł, może Pełczyński? Zresztą ilość nie jest ważna. Nie ulega wątpliwości, że taka deklaracja zostanie przyjęta najbardziej wrogo przez obie strony. Ale deklaracja ta niewątpliwie stanie się kiedyś punktem wyjścia [do] rozwiązania czy uregulowania tych stosunków, a jeśli wszystko się zawali, będzie przynajmniej dowodem, że było parę osób myślących rozsądnie. Przedyskutowałem tę sprawę dokładnie z Vincenzem, który się bardzo do tego projektu zapalił. Projektujemy więc, by Pan zechciał przygotować taki projekt możliwie jak najszybciej i korzystając, że (mam przynajmniej nadzieję) Pan niedługo do Laffitte przyjedzie, zjechać się tu z Vincenzem i Borkowskim (którego rady taktyczne mogą być bardzo cenne) celem ostatecznego ustalenia tekstu”<sup>80</sup>. Równolegle Giedroyc zapraszał do przyjazdu Borkowskiego<sup>81</sup>. O zamiśle tym informował również Piotra Borkowskiego Vincenz w liście z początku maja<sup>82</sup>.

Kształt projektowanej deklaracji nie jest bliżej znany. Jej opracowaniem, jak wynika z cytowanego listu miał zająć się Jerzy Stempowski, ale na podstawie korespondencji Giedroycia z Vincenzem wiadomo, że Stempowski konsultował się w tej sprawie z różnymi osobami, ale tekstu nie przygotował. Stanisław Vincenz zamierzał uzupełnić deklarację o problematykę związaną z kulturą i powinowactwami polsko-ukraińskimi. Borkowskiemu natomiast Redaktor wyznaczył rolę stratega.

Po śmierci Borkowskiego Redaktor plan ten porzucił, przyznając po trosze rację Vincenzowi, że trudno sobie wyobrazić wypracowanie deklaracji w tak drażliwej sprawie bez

---

80. J. Giedroyc, J. Stempowski, *op.cit.*, cz. 1, s. 98-99, list z kwietnia 1949.

81. List z 23.04.1949, AIL.

82. Por. aneks.

wiedzy i doświadczenia Borkowskiego<sup>83</sup>, a po trosze zmieniając strategię. Zamiast deklaracji bezpośredniej, która wywołać mogła burzę na emigracji i bojkot pisma, a w efekcie – zamknięcie miesięcznika z powodów finansowych, Giedroyc postanowił podejmować drażliwe kwestie pośrednio, niejako przy okazji innych publikacji. Pierwszą nadarzącą się okazją był artykuł Austriaka, Franza Borkenau<sup>84</sup> poświęcony kwestii powojennych granic Polski, napisany na prośbę Giedroycia. Borkenau wykorzystał pretekst publikacji w berlińskim dzienniku „Die Telegraf”, w którym mowa o narastającej świadomości społeczeństwa polskiego, że polska władza na wschodnio-niemieckich obszarach nie może być trwała, co mogłoby utorować drogę do porozumienia polsko-niemieckiego. Borkenau przypominał, niezbyt zresztą taktownie, potencjalnym czytelnikom polskim, że argumenty na rzecz polskości ziem odebranych Niemcom mają nikłą wartość, a myślenie w kategoriach rekompensaty – ziemie zachodnie za ziemie utracone na wschodzie – jest moralnie wątpliwe. Wzywał Polaków do namysłu: „Polska tak samo nie ma prawa wypędzać Niemców jako odszkodowania za utratę Ukraińców, jak niegdyś nie miała prawa do ujarznienia Ukraińców jako do odszkodowania za utratę obszarów zachodnich. Naród polski musi wyrzec się tej myśli, jakoby jego prawem dziedzicznym było uciskanie innych narodów. Świat nie przyznawał Polakom od stuleci prawa własnej egzystencji państwowej. W tym też nic nie da się zmienić, jak długo Polska ze swej strony swym sąsiadom tego prawa nie przyznaje. Tragicz-

---

83. W liście z 25.05.1949 r. Vincenz pisał do Giedroycia: „[...] nasz zjazd z nim nie odbędzie się, a wydaje mi się jakoś, że wobec braku tego tonu, który on wnosił, trudno będzie abyśmy urzeczywistnili to, co zamierzaliśmy, chyba by ktoś z całą pasją wziął na siebie rolę: «Co by w tym wypadku powiedział Piotr?»”. (Ossolineum, sygn. 17659/II, k. 207).

84. F. Borkenau (1900-1957), historyk i socjolog ze szkoły frankfurckiej, w l. 30. związany z Instytutem Badań Społecznych, urodził się w Wiedniu w zasymilowanej rodzinie żydowskiej. Od lat 20. był zaangażowany w ruch komunistyczny, od 1921 r. był członkiem Kominternu. W latach 1936-1937 brał udział w wojnie w Hiszpanii. Krytykował działania agentów sowieckich w Hiszpanii. Za tę krytykę oraz za wspieranie Trockiego został aresztowany. Po uwolnieniu napisał głośną książkę *Spanish cockpit (Hiszpańska arena, 1937)*. Wymieniany jako krytyk komunizmu obok Orwella i Koestlera. Po odejściu od komunizmu określał się jako zwolennik demokracji liberalnej. Był uczestnikiem Kongresu Wolności Kultury w Berlinie w 1950 roku i przy tej okazji nawiązał bliższy kontakt z „Kulturą” (por. wzmianka w liście Vincenza o Borkenau jako człowieku zaprzyjaźnionym z J. Czapskim, list Vincenza do Giedroycia, 26.07.1949).



ny los polskiego narodu jest ściśle związany z taką postawą<sup>85</sup>. Jak wiadomo, emigracyjny rząd, jak i wszystkie środowiska polityczne, stały na stanowisku ostateczności granicy na Odrze i Nysie. Stąd tekst Borkenau'a musiałby wywołać dyskusję. Redaktor poprosił więc Stanisława Vincenza o skomentowanie tej wypowiedzi. W zamyśle Giedroycia komentarz Vincenza miał pojawić się zamiast deklaracji w sprawie ukraińskiej i zapoczątkować dyskusję na temat kwestii wschodniej granicy, która podczas wojny stanowiła zasadniczą przeszkodę w porozumieniu między podziemiem polskim a ukraińskim. Vincenz nadesłał propozycję komentarza, w którym dezawuuje myślenie w kategoriach „sprawiedliwości dziejowej”, jednak jego szkic był ponad dwukrotnie obszerniejszy od tekstu Borkenau'a i nie spełniał zadania deklaracji<sup>86</sup>. Ostatecznie zatem nie ukazał się ani artykuł Borkenau'a jako nazbyt dyskusyjny, ani komentarz Vincenza jako zbyt nasycony różnorodnymi cytatami. Dyskusję na łamach „Kultury” o problemie granic, a w konsekwencji także o kwestii ukraińskiej zapoczątkowały dwa i pół roku później dwie publikacje autorów nie związanych z redakcją: Józefa Łobodowskiego *Przeciw upiorom przeszłości* („Kultura” 1952, nr 2/52-3/53) oraz list alumna Józefa Majewskiego („Kultura” 1952, nr 11/61), który wywołał żywą reakcję czytelników. W nocy redakcji, będącej odpowiedzią na protesty sformułowano postulat, który potem Redaktor konsekwentnie realizował: „tu, na emigracji, jest naszym obowiązkiem przedyskutować w przyjaznej atmosferze całość tych spraw w nadziei wypracowania koncepcji, która posłużyć by mogła w przyszłości za podstawę rozmów polsko-ukraińskich” (*Nieporozumienie czy tani patriotyzm?* „Kultura” 1953, nr 1/63).

### *Post scriptum*

Wspomnienie Stanisława Vincenza o Piotrze Duninie-Borkowskim, wydrukowane w „Zeszytach Historycznych” trudno było datować na podstawie odnalezionego maszynopisu<sup>87</sup>.

---

85. Maszynopis tłumaczenia artykułu F. Borkenau'a, AIL, s. 2.

86. Maszynopis Vincenza zatytułowany *Stanowisko Redakcji*, AIL, s. 1-10. Por. także listy Vincenza do Giedroycia z 28.06.1949 i 26.07.1949. W obydwu Vincenz daje wyraz swych wątpliwości, czy artykuł Borkenau'a należy w ogóle drukować.

87. Ossolineum, sygn. 17499/II, s. 29-53, „Zeszyty Historyczne” 2005, z. 154, s. 177-194.

Podczas późniejszej kwerendy udało się bliżej ustalić datę jego powstania. Szkic został napisany w 1959 roku i trafił do materiałów przygotowywanych na prośbę Karola Kuryluka<sup>88</sup>. Vincenz nie zmierzał jednak dołączać szkicu o Borkowskim do wspomnień o Lwowie, przeznaczając go bowiem dla „Kultury”, o czym pisał do Giedroycia: „walałem mu [Kurylukowi] jakie 100 stroniec wspomnień, m.in. sporo o Piotrze Borkowskim i o Blumenfeldach, ale wierny przyrzeczeniu, główny zarys o Piotrze chowam dla Pana, bo tam by było to rozsadziło tekst...”<sup>89</sup>.

Książka zawierająca wspomnienia różnych osób o życiu literacko-artystycznym Lwowa miała ukazać się w „Czytelniku”, a jej redaktorem miał być Kuryluk, przedwojenny redaktor lwowskich „Sygnałów” i popaździernikowy minister kultury. Gdy zamawiał wspomnienie Vincenza, był ambasadorem PRL w Wiedniu. Kuryluk przecenił swoje wpływy, ze względów cenzuralnych książka nie ukazała się. Na początku 1964 r. Vincenz proponował Giedroyciowi wydanie książeczki o Lwowie, choć jednocześnie wyrażał wątpliwość, czy byłoby to najstosowniejsze<sup>90</sup>. Redaktor uznał zapewne, że Instytut nie może pozwolić sobie na to. Wspomnienia Vincenza pojawiły się dwa lata później w londyńskich „Wiadomościach”; przedrukowano je w Polsce w 1983 r. w tomie *Po stronie dialogu*. Wspomnienie o Borkowskim pozostało nieukończzone.

Ola HNATIUK

---

88. „Lwów”, Ossolineum, sygn. 17502/II, k. 101-126; „[...] 4 V [1959]. List od Kuryluka z propozycją, żeby St. napisał [...] o Blumenfeldach czy o czym St. chce, bo on redaguje numer o życiu kulturalno-artystyczno-naukowym Lwowa z lat 1930-1939 i chciałby, aby tam był też rozdział Vincenza”, I. Vincenzowa, *Rozmowy ze Stanisławem Vincenzem (1959)*, „Regiony” 1995, nr 1/76, s. 98.

89. List Vincenza do Giedroycia z 2.12.1959, Ossolineum, sygn. 17652, k. 163.

90. List Vincenza do Giedroycia z 12.02.1964, Ossolineum, sygn. 17652/II, k. 205.

## ANEKS

### 1. List S. Vincenza do P. Borkowskiego, 4 V 1949<sup>1</sup>

Grenoble, 4 V 1949

Kochany mój Piotrze,

W czasie mego pobytu w Paryżu p. Jerzy G[iedroyc] wyraził chwalebny pomysł, aby ogłosić coś w rodzaju stwierdzenia, powiedzmy Hramoty zwróconej do Ukraińców, a podpisany przez tych kilku Polaków, którzy jak nam się wydaje mają taki czy inny „mir” w kołach ukraińskich.

Naturalnie można od razu powiedzieć, że przyspieszona historia ostatnich lat, pędząca zawrotnie, pokryła, kto wie którą z kolei falą, tych kilka nazwisk. I może młodzi Ukraińcy, zarówno jak Polacy, będą ze zdziwieniem przecierać oczy, nie wiedząc o kogo chodzi.

Lecz przyspieszona historia ma tę cechę, że nic po niej nie zostaje – jak to nazwał w swoim czasie Hegel „Die Furie des Verschwindens”<sup>2</sup> – więc może te czy inne imiona mogą wskreszać [!] w pamięci, jako, że są ostatnie przed potopem.

„Stwierdzenie”, o którym mowa, miałyby być ni to testamentem i pożegnaniem, ni to zapowiedzią, w każdym razie skróttem wszystkich dążeń porozumienia i współzycia. Najważniejsze jak będzie zredagowana taka odezwa.

Jasne, że Ty, w danej chwili co najmniej, nie możesz podpisać takiej Hramoty, ale uważamy, że jesteś świetnym taktykiem i mógłbyś dać cenne rady i wskazówki dla ułożenia jej.

Odpowiedzialność tego rodzaju „ostatniego słowa”, które może być także zaczątkiem, jest bardzo wielka. „Taktyka” to znaczy dziś więcej niż kiedykolwiek, gdyż grupy ludzkie spychane w ścisku, w ciemności i pod gradem nie bardzo mają czas myśleć dokąd je popychają, ale każdy dobrze sobie zapamięta czy sąsiad w tłoku dusił, deptał i pluł, czy też był przywoity a może nawet nakarmił

---

1. Odpis, AIL.

2. Die Furie des Verschwindens – furia zanikania (w przekładzie A. Landmana) albo – furia rozpyływania się w nicość – (w przekładzie Ś. F. Nowickiego), określenie zaczerpnięte z Hegla, por. G. W. F. Hegel, *Fenomenologia ducha*, t. 1, 2 (Warszawa 1963, 1965), zob. także K. P. Liessmann (red.), *Die Furie des Verschwindens. Über das Schicksal des Alten im Zeitalter des Neuen*. Wien 2000.

i napoił. Słowem „środki” stwarzające atmosferę, stają się ważniejsze od „celów”.

O wykonaniu takiego pomysłu można by powiedzieć bez przesady, że winniśmy to krajowi, w którym urodziliśmy się, a jeśli kto chce także naszym przodkom i potomności cielesnej i duchowej.

Ja upatrzyłem dla siebie wyrażenie uznania za wpływ Ukrainy na Polskę, czy to w języku, czy w obyczaju i umysłowości, a nieco konkretniej biorąc, w rozwoju literatury od Zimorowicza poprzez Malczewskiego i wielu innych aż do mego podwórka, tj. do *Wysokiej Poloniny*.

Przecież nie ma co ukrywać, że dopiero wymiana i udział kilku przyjaciół może każdego z nas ogrzać i wydobyć pomysły i wyrażenia stosowne a przez to może, w jakiejś perspektywie, płodne.

Toteż, aby to wszystko skutecznić, p. Jerzy proponuje abyśmy się zjechali w Paryżu u nich, zwłaszcza, że Jerzy St[empowski] ma się tam wkrótce zjawić rzekomo na dłużej. P. Jerzy G. prosił mnie abym Cię namówił na takie spotkanie. Zatem proszę Cię o to usilnie, ale możliwe zresztą, że Cię namawiać nie potrzeba, chodzi tylko o możliwość ziszczenia.

Przychodzi nam do głowy, że Piosiek<sup>3</sup> jest w Paryżu na studiach, przeto jakaś fikcja ze świadectwem lekarskim na to abyś mógł skutecznić przyjazd wobec wiadomych mi trudności, jest możliwa.

Nasz ostatni pobyt dwutygodniowy w Paryżu zredukował się właściwie do pobytu w Maisons Laffitte, siedziby „Kultury”, gdyż rozchorowałem się i przeleżałem kilka dni na wsi. Nie żałowałem tego, gdyż dekoncentracja jaką daje podróż i Paryż, zwalnia wprawdzie od wielu smętków, ale zaraz wytwarza pustkę. Tymczasem wypełniliśmy ją niezmiernie miło nastrojem i porozumieniem przyjacielskim, planami, niemal nadzieją.

Nie wątpię, że gdybyś Ty zdecydował się przyjechać, to wszystkie plusy jeszcze się zwiększą.

Naturalnie największy wyczyn podróżniczy w takim wypadku przypadnie Tobie, gdyż dla mnie podróż do Paryża to tylko jedna noc, a raczej dziesięć godzin. Ale przyznasz, że łatwiej Tobie jednemu przyjechać niż wszystkim zjechać do Rzymu. Poza tym mógłbyś przerwać podróż w Grenoble, odpocząć sobie u nas, a potem ruszylibyśmy stąd dalej. Ja ze swej strony nie wyrzekam się zresztą odwiedzenia Cię w Rzymie, ale właśnie Twój przyjazd,

---

3. Piotr, najstarszy syn Borkowskiego.

więcej chyba niż coś innego, może przyspieszyć taką decyzję z mej strony.

Można w końcu twierdzić, że z tą sprawą nie ma pośpiechu, ale chyba jeszcze słuszniesze będzie powiedzieć, że odkładanie nie jest skuteczne, co najmniej dlatego, że nie stajemy się przeciw młodszy.

Nie zwlekaj zatem zbytnio i po namyśle odpisz mi jak sobie to wyobrażasz. [...]

*Twój St.*

PS Wiadomo mi, że we Włoszech cenzury nie ma, przeto piszę swobodnie ten list tak zresztą niewinny, lecz w Twoim interesie będzie może podrzeć go po przestudiowaniu, więc to Ci przypominam.

## **2. Fragment listu S. Vincenza do J. Stempowskiego, 25 V 1949<sup>4</sup>**

[...] Właśnie otrzymałem od p. Jerzego G. wiadomość o Piosiu. Jak to prędko się dzieje w naszym wieku i jak trudno coś planować! Nasze spotkanie z Nim, powtórzenie w mniejszym gronie ostatniego chramu w Żabiem, czy zjazdu w Słobodzie już nie przyjdzie do skutku. I grono jeszcze mniejsze. [...]

## **3. Fragment listu J. Giedroycia do S. Vincenza, 23 V 1949<sup>5</sup>**

[...] Miałem list od Jerzego Stempowskiego, który zapowiada swój przyjazd na 1-go czerwca, ponieważ z nim nigdy nie wiadomo, byłbym Panu ogromnie wdzięczny za napisanie do niego z ponagleniem. Pisał mi z dużą pretensją do Pana (słuszną), że dyspozycja pana książki nie daje elementów do zainteresowania Żydów. Byłoby bardzo ważne, by tą rozmowę „rabinacką” odbył przed swoim wyjazdem tutaj.

Piszę do niego z wielką prośbą, by napisał wspomnienie o Borkowskim. Uważam to za niezmiernie ważne, gdyż była to postać zupełnie wyjątkowa.

Bardzo liczę, że w razie przyjazdu Stempowskiego przyjedzie Pan do nas. [...]

---

4. Ossolineum, sygn. 17659/II, Korespondencja Vincenza. Listy, bruliony i kopie listów do różnych osób. Lit. Se-Szul, k. 207; 17622/II Korespondencja Giedroycia z Vincenzem, k. 15; k. 19; k. 25.

5. AIL.

#### 4. P. Hostowiec [J. Stempowski], *Straty kultury polskiej. Wspomnienie o Piotrze Borkowskim*<sup>6</sup>

Na kamiennej podłodze stoi stół; na nim miska kartofli, sałaty, koszyk wisien i butelka czerwonego wina. Dokoła stołu kilka krzeseł z białego, szerniałego od użytku drzewa. Przez otwarte drzwi widać letni dzień i stare drzewa dzikiego parku. Kilka godzin pracy lub lektury i skromna wieczerza stanowiły od czasów Sokratesa pierwszą przesłankę pogodnej równowagi ducha. Za chwilę siądziemy dokoła stołu; popłyną opowiadania o rzeczach, które widzieliśmy podczas długich wędrówek, pieśni, które słyszeliśmy w różnych krajach.

Dziś stoimy dokoła stołu w milczeniu, patrząc na krzesło, które zajęłoby, być może, Piotr Borkowski, gdyby *mors invis*a nie zatrzymała go daleko od nas, ostatnich może z jego niezliczonych przyjaciół.

Myśl nasza wraca do miejsc, w których widywaliśmy go przez ćwierć wieku: do pałacu w parku na dnie doliny w Strusowie, do jego lwowskiego mieszkania na Zygmuntońskiej, którego rzadkie meble – jak mawiał mimochodem – za życia jego nie były ani jednego dnia wolne od sekwestru, do „Romy” i do „George’a”, do mieszkania Henryka Tennenbauma w Warszawie na Kredytowej, gdzie zjedliśmy z nim wiele świetnych kolacji, wreszcie do *sallotino* o wyblakłych draperiach w mieszkaniu, które zajmował w Rzymie koło Porta Pinciana.

Jaki był sekret Piotra Borkowskiego i otaczającej go aury przyjaźni?

W pokoleniu swym Piotr był jednym z ostatnich ludzi niezależnych, korzystających z tego przywileju dla swobodnego i krytycznego rozważania spraw swego czasu. W swej fazie obecnej cywilizacja nasza zdaje się nie przewidywać na przyszłość tego rodzaju przywilejów. Skromną niezależność okupywać musimy ślubami ubóstwa, włączoną po emigracjach i pracą w niewdzięcznych zawodach. Nawet możliwość milczenia wymaga często przebywania na odludziu. Kupiona za taką cenę niezależność ma nieraz smak gorzki; jest w niej coś przekornego, napiętego jak protest. Brak jej tego, co w niezależności powinno być swobodne i nieprzymuszone.

Powolne deklasowanie się i ubożenie Europy, zwężanie się ram, w których obracało się życie jej mieszkańców, sprawiło, że ostatnie pokolenie Europejczyków posiadających jeszcze

---

6. „Kultura” 1949, nr 4/21-5/22, s. 178-180.

niezależność materialną, czując się wszędzie zagrożone, stało się często napastliwe i cyniczne.

Od takich uczuć broniła Piotra Borkowskiego jego młodość wolna od trosk materialnych, jego szczęśliwe życie rodzinne i zawsze życzliwa, nienasycona ciekawość spraw ludzkich. Galicja Wschodnia z jej mieszaną ukraińsko-polsko-żydowską ludnością, podzieloną nadto na niezliczone grupy społeczne, dostarczała takiej ciekawości niewyczerpanego przedmiotu. Wcześniej już Piotr Borkowski uchodził za jednego z najlepszych znawców stosunków społecznych Galicji Wschodniej i we wszystkich jej grupach narodowościowych posiadał licznych i oddanych przyjaciół.

Za czasów liberalizmu i legalizmu austriackiego Galicja Wschodnia przeżyła kilkadziesiąt lat pokoju. W naszą epokę przemocy i bezwzględności Piotr Borkowski wszedł z żywymi jeszcze wspomnieniami czasów pokojowych. Okoliczność ta tłumaczy częściowo jego pogodę i równowagę. Mając w pamięci stosunki pokojowe jako stan niegdyś konkretnie istniejący a zatem możliwy, patrzył z nieufnością na różne koncepcje państwa pojętego jako permanentny stan obłączenia, które rozpowszechniły się w okresie międzywojennym. Lepiej niż ktokolwiek inny widział zresztą ich nieprzydatność w krajach o ludności mieszanej.

„Kto był kalifem przez jeden dzień, pozostaje kalifem na zawsze”, mówi przysłowie. Naszym młodszym towarzyszom, nie pamiętającym życia sprzed 1914, trudno jest zapewne ocenić, ile starsi zawdzięczają młodości spędzonej w czasach pokoju. W swym zaniedbanym ubraniu, z palcami zakopconymi dymem fajki, Piotr Borkowski miał w sobie zawsze coś naiwnie radosnego i dyskretnie podniosłego zarazem, coś z człowieka, który był w Arkadii i którego pocałowała tam pogodna muza sielankowa.

Dante nie ma być może racji pisząc, że nie ma rzeczy smutniejszej nad rozpamiętywanie szczęśliwej przeszłości w czasach niedoli. Niezapomniany Henryk Tennenbaum, który znał tytu *ci-devant*, mawiał, że *les nouveau pauvres* znoszą na ogół ubóstwo znacznie pogodniej od osób, które nigdy nie posiadały pieniędzy i znają zbyt wiele złudzeń co do ich prawdziwej wartości. Zwłaszcza w okresach wielkich przewrotów pochłaniających fortuny publiczne i prywatne, posiadanie i władza stają się tak niepewne, że graniczą ze stanem przemijającej iluzji. Piotr Borkowski – jak wielu innych *nouveaux-pauvres* – przeżył liczne zmiany swej sytuacji społecznej i materialnej pogodnie, bez śladu goryczy lub niecierpliwości.

Nasz zmarły przyjaciel był bardziej człowiekiem refleksji niż czynu. Każdy jednak myśliciel lub marzyciel skrywa w sobie nieraz

zazdrośnie strzeżoną możliwość czynu swobodnego i nie przymuszonego. Możliwości takie skrywał też w sobie Piotr Borkowski, który kilka razy wychodził ze swej rezerwy myśliciela i brał udział w życiu publicznym. Działalność jego posiadała zawsze charakter niezależny. Po przewrocie majowym piastował przez pewien czas godność wojewody lwowskiego i poznańskiego. Wkrótce jednak rozstał się z grupą rządzącą i znalazł się w opozycji. W okresie okupacji wcześniej rozpoznał warunki, które skazały na niepowodzenie poczynania polityczne emigracji. Nie oczekując niczego od mocarstw zachodnich ani od *régimu* warszawskiego i przewidując konieczność długiego okresu oczekiwania, przyjął w czasach warszawskiego NEPu stanowisko konsula w Rzymie.

Tam również działalność jego miała charakter niezależny i tymczasowy. Okres NEPu zbliżył się szybko do końca, i odwołanie Piotra Borkowskiego stało się wkrótce tylko kwestią czasu. Jeden z nas będąc w tym czasie w Rzymie, zapytał go czemu nie rzuca sam stanowiska nie mającego przyszłości i nie dającego mu nawet korzyści materialnych.

Na pytanie to Piotr dał niespodzianą odpowiedź, że funkcje konsula dostarczają mu pewnej satysfakcji moralnej. Każdego dnia zgłaszało się doń kilka osób, przeważnie emigrantów żydowskich, starających się o dokumenty niezbędne do zawarcia małżeństwa, wyjazdu lub uporządkowania stosunków rodzinnych i majątkowych. Nowi biurokraci warszawscy bądź bali się cokolwiek załatwić, bądź z właściwą im pogardą dla indywidualnego człowieka zbywali niczym petentów. Wolny już od trosk urzędniczych, Piotr w miarę możliwości wystawiał żądane dokumenty i znajdował drogę do załatwienia spraw.

– „Każdego niemal dnia udaje mi się coś załatwić i oddać komuś ważną usługę. Niewielu z nas posiada dziś takie możliwości”.

W naszych czasach pogardy Piotr Borkowski pozostał nie zmiennie dobry i życzliwy. Wspominając go z przyjaźnią i wzruszeniem, pragnęlibyśmy złożyć na jego mogile wiązanek kwiatów z odległej Arkadii.

Maisons-Laffitte, czerwiec 1949

*Paweł HOSTOWIEC*



**BIBLIOGRAFIA PUBLIKACJI  
PIOTRA DUNINA-BORKOWSKIEGO**

- Artykuły prof. Grabskiego o «kresach i narodowościach», „Droga”*  
1930 nr 9, s. 696-700.
- Biogram Hitlera, „Państwo Pracy”* 1933 nr 15.
- Blaski i cienie normalizacji, „Biuletyn Polsko-Ukraiński”* 1937 nr  
5, s. 52-53.
- Cele objęte literaturą, „Słowo Polskie” (Lwów)* 1921 nr 497, 498,  
499, 500, 501.
- Chińszczyzna a idea moralna Polski, „Droga”* 1926 nr 9, s. 11-25.
- Demokracja w Polsce, „Problemy. Dwutygodnik Polityczno-  
Literacki”* 1935, nr 6 (15 II), nr 7 (1 III).
- Dunin-Borkowski o polityce państwowej na Rusi Czerwonej,  
„Wołyń”* 1938 nr 12, s. 3-4; [artykuł omawiający wystąpienie  
byłego wojewody lwowskiego w Klubie Społeczno-Politycz-  
nym w Warszawie 24.02.1938, a opublikowane na łamach  
„Wiadomości Literackich” (1938 nr 13)].
- Dwa pokolenia, „Państwo Pracy”* 1934 nr 1.
- Egalitaryzm a elita moralno-intelektualna, „Bunt Młodych”,* nr 51,  
5 II 1934.
- Etatyzm jako zagadnienie polityczne, „Droga”* 1932 nr 9, s. 806-  
-817; nr 10, s. 923-933.
- Flaubert i Dostojewski, „Krokwie. Czasopismo literacko-artystyczne  
poświęcone zagadnieniom myśli nowoczesnej”* 1920, z. 1, s.  
12-17.
- Idea państwowa w Poznańskim, „Droga”* 1929 nr 10, s. 837-845.
- Ideologia, program i doktryna, „Państwo Pracy”* 1933 nr 33.
- Jeszcze o ideale w Polsce, „Droga”* 1927 nr 6-7, s. 135-142.
- Jeszcze o polityce na Wołyniu, „Biuletyn Polsko-Ukraiński”* 1938,  
nr 40, s. 434-435.
- Konserwatyzm a idea elity rządzącej, „Bunt Młodych”,* nr 46, 20 IX  
1933.
- Konstytucja amerykańska a tendencje ustrojowe w Polsce, „Droga”*  
1930 nr 6, s. 478-496.
- List do Adama Skwarczyńskiego o trzech głosach w sprawach  
głębszych postaw ideowych, „Droga”* 1926 nr 12, s. 8-11.
- Najważniejszy problem obronny Polski, „Droga”* 1930 nr 1, s. 47-  
-52.
- Normalizacja przez rząd czy przez społeczeństwo?, „Zwrot”,* nr 16,  
21 XI 1937.

- O stronniczości spojrzenia krytyki literackiej*, „Kurier Lwowski” 1921 nr 197.
- Oblicze polityczne obecnej Polski*, „Droga” 1930 nr 12, s. 905-925.
- Odpowiedź na ankietę „Biuletynu”*, „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1938, nr 1, s. 1-5.
- Ostatnie wybory pod względem partyjnym i narodowościowym*, „Droga” 1931 nr 1, s. 83-90.
- Panikujący i spanikowani*, „Problemy Europy Wschodniej” 1939 nr 1, s. 50-56.
- Parę słów o patriotyzmie*, „Bunt Młodych”, nr 59, 5 VI 1934.
- Pojęcie «duży» w twórczości Dostojewskiego*, „Przegląd Współczesny” 1923, t. VI, nr 15, s. 109-122.
- Pokój ludziom dobrej woli*, „Dziennik Poznański” 1929, nr 298.
- Powieści historyczne Henryka Sienkiewicza*, „Słowo Polskie” 1923 nr 93, 94, 95.
- Prądy centralistyczne i decentralistyczne w Polsce*, „Droga” 1931 nr 6, s. 448-454.
- Problem kordonu sokalskiego*, „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1938 nr 31, s. 321-325.
- Propaństwowość i antypaństwowość*, „Wiadomości Literackie” 1933 nr 24.
- Punkt wyjścia w sprawie ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej*, „Droga” 1929 nr 6, s. 561-572.
- Racja stanu*, „Państwo Pracy” 1933 nr 42.
- Radykalizm. Garść uwag*, „Państwo Pracy” 1933 nr 37.
- Samorząd a strajk chłopski*, „Polityka”, nr 8, 25 III 1938.
- Sprawa żydowska w Polsce*, „Droga” 1929 nr 9, s. 819-828.
- Sprawy polskie*, „Droga” 1930, nr 9, s. 698.
- Stabilizacja stosunków politycznych a program narodowościowy*, „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1937, nr 9, s. 96-97.
- Światopoglądy doby obecnej*, „Droga” 1925 nr 5, s. 5-10; nr 6, s. 25-32.
- Twórczy entuzjazm*, „Państwo Pracy” 1933 nr 38.
- Udział w zyskach*, „Państwo Pracy” 1933 nr 41.
- Uwagi o problemie polsko-czeskim*, „Droga” 1931 nr 10, s. 765-768.
- «Wiatr od morza» Stefana Żeromskiego*, „Słowo Polskie” 1922 nr 264 (18 XI), nr 265 (19 XI).
- Współczesne zagadnienia moralne*, „Droga” 1929 nr 10, s. 4-15.
- Wytyczne programu zbliżenia polsko-ukraińskiego*, „Droga” 1931 nr 5, s. 386-396; [przedruk w: *Nie jesteśmy ukrainofilami. Polska myśl polityczna wobec Ukraińców i Ukrainy. Antologia*

tekstów, pod red. P. Kowala, J. Ołdakowskiego, M. Zuchniak, Wrocław 2002, s. 115-125].

*Z wystawy sztuki. Refleksje*, „Głos Polski” (Tarnopol) 1912 nr 10.

*Zabawa w szczęście*, „Słowo Polskie” 1922 nr 14, 15, 16.

*Zagadnienia religijne w «Karamazowych»*, „Naród” 1920 nr 228, 242, 249, 256.

*Zagadnienie ukraińskie*, „Wiadomości Literackie”, nr 13 (752), 20 III 1938, s. 2; [przedruk: „Wołyń” 1938 nr 13. Przemówienie wygłoszone na zebraniu Klubu Społeczno-Politycznego w Warszawie w dn. 24.02.1938].

*Znaczenie aparatu kredytowego dla rozprowadzenia kapitału krótkoterminowego*, „Państwo Pracy” 1933, nr 22-23.

[List do redakcji w/s wieczorów dyskusyjnych], „Gazeta Lwowska”, nr 150, 3 VII 1931, s. 4.

#### **DRUKI ZWARTE:**

*Zagadnienie zmiany podziału administracyjnego*, Warszawa 1930, 29 s. [pierwodruk: „Droga” 1930 nr 3, s. 189-209].

*Tendencje ustrojowe w Polsce*, Warszawa 1931, 39 s.

#### **RECENZJE:**

[Recenzja z:] A. Śliwiński, *Na przelomie dwóch epok*, M. Feliński, *Ukraińcy w Polsce Odrodzonej*, S. Łoś, *O konstruktywną politykę na Rusi Czerwonej*, „Droga” 1932 nr 1, s. 95-101.

*Próba klasyfikacji niebezpieczeństwa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1938 nr 9, s. 169-170; [rec. z A. Bocheński, *Między Niemcami a Rosją*, Warszawa 1937].

#### **RECENZJE I POLEMIKI DOTYCZĄCE PUBLIKACJI PIOTRA DUNINA-BORKOWSKIEGO:**

R., *Jak rozwiązać zagadnienie polsko-ukraińskie*, „Wołyń” 1938 nr 2, s. 3-4. [Artykuł omawiający dyskusję, toczącą się na łamach „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego” i odpowiedź Dunina-Borkowskiego na ankietę „Biuletynu”].

*Racja stanu*, „Tygodnik Ilustrowany” 1933 nr 23, s. 444.

[Redakcja:] *Polemiki: Borkowski o normalizacji*, „Polityka” nr 29, 10 XII 1937.

#### **WYWIADY:**

„Epoka” (Warszawa) nr 222, 14 VIII 1927.

*Borkowski o Józewskim*, „Polityka” nr 14, 25 VI 1938.

## CI, CO ODESZLI

Sławomir ŁUKASIEWICZ

### MARIAN KAMIL DZIEWANOWSKI (1913-2005). SZKIC DO BIOGRAFII INTELEKTUALNEJ

*Adzie Dziewanowskiej*

Osoba i twórczość Mariana Kamila Dziewanowskiego bardzo powoli znajdują sobie miejsce w najnowszej historii polskiej historiografii<sup>1</sup>. Świadczy to między innymi o skuteczności polityki prowadzonej przez władze PRL-u, które uważnie obserwowały dorobek emigracji, ale też umiejętnie manipulowały przepływem informacji pomiędzy krajem a emigracją<sup>2</sup>. Niniejszy szkic jest próbą przypomnienia tej niezwykłej postaci, poprzez rekonstrukcję losów, ale przede wszystkim poprzez przypomnienie głównych wątków twórczości naukowej<sup>3</sup>.

---

1. Nazwisko to nie pada w książce A. F. Grabskiego, *Zarys historii historiografii polskiej*, Poznań 2000. Pojedyncze wzmianki można znaleźć u R. Stobieckiego, *Klio na wygnaniu. Z dziejów polskiej historiografii na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii po 1945 r.*, Poznań 2005.

2. Por. *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, red. R. Terlecki, Warszawa 2005.

3. Punktem wyjścia są zatytułowane symbolicznie wspomnienia M. K. Dziewanowskiego, *Jedno życie to za mało. Kartki z pamiętnika niepoprawnego optymisty*, Toruń 1994. Recenzje: A. Pomian, *Bogaty żywot historykapisarza*, „Przegląd Polski”, 19 X 1995, s. 6; J. Święch, *W jednym życiu to niemało*, „Forum Polonijne” 6 (18) 1997, s. 20; J. J. Wiatr, *Pamiętniki optymisty*, „Przegląd Tygodniowy”, 7 IV 1995, nr 13, s. 14; L. Kuk, „Kwartalnik Historyczny” 1997, nr 3, s. 143-147; S. Łukasiewicz, „Przegląd Wschod-

Marian Kamil Dziewanowski urodził się latem 1913 roku w rodzinie ziemiańskiej. Jako datę dzienną udało się ostatecznie ustalić 27 czerwca<sup>4</sup>. Miejszem jego urodzenia był Żytomierz, wówczas stolica carskiej guberni wołyńskiej. Ojciec, również Kamil, za młodu był podchorążym rezerwy w jednym z pułków rosyjskiej kawalerii, a następnie studiował prawo na Uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie. Jednocześnie był właścicielem trzech, prawie 300 hektarowych, majątków (Lipniki, Żalin i Wólka Żalińska). Matką Mariana była Zofia z Kamieńskich. W trakcie rewolucji 1917 roku małżonkowie Kamil przeżyli napaść chłopów na majątek rodzinny w Antonówce. Kilku z nich – życzliwiej nastawionych – ułatwiło

---

ni” 1998, z. 3, s. 573-579.

Biogramy i artykuły: *Dziewanowski Marian Kamil*, [w:] *Who's who in America*, Chicago 1972, s. 853; W. Manning, *Kamil Dziewanowski*, „Bostonia”, spring 1978, s. 46-47; E. Knoche, „Old countries” never forgotten, „Milwaukee Sentinel”, 24 XI 1989; *Who's who in Polish America 1996/97*, New York 1997, s. 102-103; *Dziewanowski Marian Kamil*, [w:] A. i Z. Judyccy, *Polonia. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000, s. 69; E. A. Sobczak, *Dr M. K. Dziewanowski. The Vitality of Optimistic Scholar*, [maszynopis w posiadaniu autora]. W druku jest także biogram autorstwa S. Łukasiewicza, *Marian Kamil Dziewanowski*, [w:] *Leksykon kultury polskiej poza krajem po 1939 roku*, red. Z. Kudelski, t. 2, [Lublin 2006].

Wywiady: *In praise of folly*, [monthly supplement to the] „Gwiazda Polarna” nr 44 (December) 1996, s. 15; T. Siedlar-Kołyško, *Dziewanowo w Wisconsin*, „Przegląd Polski” 4 IV 1996, s. 10-11; J. Hogden, *Kamil Dziewanowski, a Pole born in the Ukraine, is now a professor of Russian and Eastern European history at UWM*, „UWMagazine”, December 1982, s. 15-19; wywiad dla „The Milwaukee Journal”, 17 IV 1980; wywiad dla „The Polish American Journal”, 12 IV 1980; wywiad dla „Gwiazdy Polarnej”, 12 V 1980.

Dodatkowy materiał stanowią informacje własne autora gromadzone podczas korespondencji z Marianem Kamilem Dziewanowskim (1996-2004); rozmowy nagrane w Milwaukee w listopadzie 1999; materiały z Instytutu Badań nad Polonią KUL; kolekcja Mariana Kamila Dziewanowskiego w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego w Londynie, sygn. 278; materiały przesłane przez prof. Dziewanowskiego do Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie.

4. Do 1935 roku Dziewanowski podawał swoją datę urodzin według kalendarza juliańskiego, który obowiązywał w Żytomierzu w 1913 roku - 14 czerwca 1913 roku. Fikcyjna data 1 czerwca, której następnie używał, wynikała z niekompetencji „galicyjskiego biurokraty”, który odjął 13 dni, zamiast dodać. Dopiero po latach błąd ten został skorygowany. M. K. Dziewanowski, *Jedno życie, op.cit.*, s. 116.

rodzinie Dziewanowskich ucieczkę do niedalekiego Humania. Kiedy po pokoju w Brześciu władzę objął hetman Skoropadski, ponownie powrócili do Antonówki. Po kapitulacji Niemiec w listopadzie 1918 roku ewakuowali się do Żytomierza, gdzie mieszkali w kamienicy ciotki Katarzyny Kamińskiej przy ulicy Wilskiej. Żytomierz w tym czasie był w rękach zwolenników Petlury, ale miasto przeżyło jeszcze rządy bolszewików, potem Denikina, aby znów znaleźć się w rękach Armii Czerwonej<sup>5</sup>. Z okresu dzieciństwa zachował wspomnienie wojny i rewolucji, które kolejnymi falami ogarniały jego rodzinne tereny. Z perspektywy lat często też przywoływał wspomnienie z wiosny 1920 roku, kiedy jako siedmiolatek był świadkiem pobytu J. Piłsudskiego w Żytomierzu. Po kampanii kijowskiej Dziewanowscy wyjechali do Warszawy i ostatecznie zamieszkali w podwarszawskim Milanówku. Rodzice Kamila umarli dosyć wcześnie – matka w 1923 roku, a ojciec w 1929, dlatego jego wychowaniem szybko zajęła się rodzina, szczególnie zaś ciotka Katarzyna Kamińska. Nauki pobierał najpierw u pijarów w Rakowicach pod Krakowem (1924-1928) oraz w Gimnazjum Koedukacyjnym Wydziału Powiatowego i Magistratu Miasta Krzemieńca (rok szkolny 1928/1929) mieszkając u księdza Jana Szafrąńskiego na terenie Liceum Krzemienieckiego. Dzięki zgodzie księży Jana Sobczyka i Józefa Jarzębowskiego trzy lata spędził u księży marianów na Bielanych pod Warszawą. Tam też zdał maturę. Wśród szkolnych kolegów spotykał Edmunda Osmańczyka, który miał na niego bardzo duży wpływ, oraz Grocholskich, Szembeków i Skrzyńskiego.

Jak sam wspomina, zauroczony mundurem kawalerzystów i za zachętą krewnego, którego nazywał wujem – Władysława Dziewanowskiego (syn Adolfa, właściciela Antonówki), wstąpił do Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu, a po jej ukończeniu odbywał praktykę jako chorąży w 1. Pułku Ułanów Krechowickich w Augustowie. Po ukończeniu szkoły oficerskiej rozpoczął studia na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Jednak z powodu

---

5. Przeżycia związane z tym okresem ukształtowały młodego Mariana jako krnąbrnego i zuchwałego chłopca. Owocowało to później konfliktami z guwernantkami, a nawet wydaleniem z gimnazjum pijarów rakowickich.

braku perspektyw na chociażby niepłatną asystenturę przy którymkolwiek z profesorów zdecydował się przenieść na Wydział Prawa. W Warszawie nie było to możliwe i dlatego od stycznia 1934 do lata 1935 roku studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Uczęszczał na wykłady prawa rzymskiego profesorów Stanisława Wróblewskiego i Rafała Taubenszłaga oraz na historię prawa polskiego Stanisława Kutrzeby. Ponadto zapisał się na seminarium ustroju Europy Zachodniej Stanisława Estreichera. Od września 1935 roku przeniósł się z powrotem do Warszawy i kontynuował studia na Uniwersytecie Warszawskim i w Instytucie Francuskim (organizacyjnie podległym Uniwersytetowi w Lille), dzięki czemu ostatecznie uzyskał dwa dyplomy: polski – magistra prawa i francuski, równoznaczny z posiadaniem *licence en droit*.

Podczas studiów w Warszawie dzięki dawnym kolegom z Bielan (Tomasz Chmyzowski, Stefan Jasieński, Leon Siemieński, Andrzej Faszcz) znalazł się w korporacji „Arkonii”, utworzonej jeszcze w 1879 roku w Rydze<sup>6</sup>. Warto podkreślić, że jedną z głównych zasad „Arkonii” było nieangażowanie się jej młodych członków w działalność partii politycznych. Przywilej ten przysługiwał członkom korporacji dopiero po osiągnięciu stopnia filistra.

We wrześniu 1935 roku wyjechał do Centrali Prasowej Związku Polaków w Niemczech. Korzystając z okazji uczęszczał do niemieckiej Szkoły Nauk Politycznych (Deutsche Hochschule für Politik) w Berlinie, m.in. na wykłady geopolityki Albrechta Haushofera. Od listopada 1937 do połowy 1939 roku pracował jako berliński korespondent dyplomatyczny Polskiej Agencji Telegraficznej (przesyłał na bieżąco relacje o inwazji na Austrię, konferencji monachijskiej, czy aneksji Sudetów).

W połowie sierpnia został zmobilizowany i w momencie wybuchu wojny dowodził plutonem jako oficer 3. Pułku Szwoleżerów Mazowieckich im. płk. J. Koziatulskiego w Suwałkach. Ranny w głowę podczas kampanii (11 września) znalazł się w litewskim szpitalu w Kownie. W sumie przeby-

---

6. Zob. *Księga pamiątkowa stulecia Arkonii 1879-1979*. Ryga-Warszawa-Londyn, Londyn 1981.

wał na Litwie trzy miesiące (od 24 września do 26 grudnia). Dzięki dużej dozie szczęścia<sup>7</sup>, pewności siebie i przytomności umysłu po krótkim pobycie w więzieniu udało mu się uzyskać zwolnienie za zgodą głównodowodzącego wojsk litewskich generała Stasysa Raštikisa, którego znał osobiście<sup>8</sup>. Dzięki pomocy Wandy Komar (siostry Stefana Jasieńskiego) dostał fałszywy paszport i poprzez Rygę wy dostał się do Sztokholmu, a następnie z pomocą pułkownika Leona Mitkiewicza przedostał się przez Amsterdam do Paryża, gdzie przybył 2 stycznia 1940 roku. W marcu uzyskał przydział do obozu Val André, w Bretanii. Po kapitulacji Francji wypłynął z portu Saint-Jean-de-Luz na statku „Batory” do Anglii, gdzie dotarł 24 czerwca i został umieszczony w obozie Crawford w Szkocji. W końcu roku został oficjalnym tłumaczem 7. Brygady Kadrowej Strzelców ulokowanej w miasteczku Dunfermline niedaleko Edynburga, a w styczniu 1941 roku przyjął propozycję pracy tłumacza (tłumacz–instruktor) w szkole „cichociemnych” niedaleko Londynu (jego miejsce później zajął kolega z Bielan Stanisław Grocholski). W latach 1940–1941 był wykładowcą współczesnej historii Niemiec w Polish Army Intelligence School w Wielkiej Brytanii. We wrześniu 1941 roku rozpoczął studia języka i literatury angielskiej na uniwersytecie w Birmingham, gdzie studiowali także uchodźcy z Czech, Słowacji, Belgii, Francji i Hiszpanii<sup>9</sup>. W kwietniu 1942 roku przyjął propozycję ówczesnego ministra informacji i dokumentacji Stanisława Strońskiego redagowania dla BBC polskich audycji, tzw. „świtowych”, jednocześnie podlegając BBC jako BBC European Service News Commentator. W czasie wojny dwukrotnie został odznaczony Krzyżem Walecznych. Działał również w The Allied Circle (od 1942 r.) oraz od samego początku uczest-

---

7. We wspomnieniach opisuje następujące przeżycia: nie wsiadł do sanitarki, która miała go dowieźć do szpitala – sanitarka została ostrzelana; spóźnił się na statek „Estonia” – statek został zatrzymany przez niemiecki kontrtorpedowiec i Polacy zostali rozesłani do obozów koncentracyjnych.

8. Według wersji zamieszczonej w jednym z wywiadów poznał go rok wcześniej podczas jazdy na nartach w Szwajcarii. Natomiast w autobiografii pisze, że poznał generała podczas jego wizyty w 1939 roku w Warszawie.

9. Zobacz: P. Łysek, *Poszło na marnie*, Londyn 1965.



niczył w pracach powstającego w ostatnich latach wojny PRW „NiD”<sup>10</sup>.

W marcu 1944 roku został przydzielony jako pomocnik polskiego *attaché* wojskowego w Waszyngtonie, pułkownika Włodzimierza Onacewicza, i wyjechał z nim do Stanów w towarzystwie Aleksandra Janty-Połączyńskiego. Tutaj powierzono mu funkcję pełnomocnika od spraw prasowo-propagandowych przy ataszacie wojskowym. Jego głównym zadaniem miały być odczyty informujące opinię amerykańską o sytuacji Polski. Przy okazji przywiózł ze sobą artykuł słowackiego polityka Petera Pridavoka dla pisma „Słowak w Ameryce”. Ta niewinna z pozoru przysługa miała bardzo poważne konsekwencje. Pridavok był zdeklarowanym przeciwnikiem Benesa i w swoim artykule krytykował go m.in. za politykę prosowiecką. Czyn został uznany za godzący w jedność koalicji alianckiej i wskutek nacisku Departamentu Stanu Dziewanowski został zmuszony do opuszczenia USA w sierpniu 1945 roku<sup>11</sup>. Wrócił do Londynu i w 1946 roku ożenił się z Władysławą (Adą) Zofią Karczewską<sup>12</sup>.

Po wojnie, pomimo początkowo czynionych trudności związanych z powyższym epizodem, Stany Zjednoczone udzieliły Dziewanowskiemu wizy i otworzyły dostęp do pracy na uczelni. Po przybyciu do Ameryki w 1947 roku nie zerwał dotychczasowych kontaktów ze swoimi polskimi mocodawcami. Przebywając w Bostonie korespondował między innymi z Janem Wszelakim, informując go np. o akcji podejmowanej ówczesnie przez Aleksandra Kiereńskiego, oraz

---

10. Członkiem ugrupowania pozostał aż do jego rozwiązania w 1993, chociaż po przyjęciu obywatelstwa amerykańskiego unikał deklarowania swej przynależności partyjnej, by tym samym uniknąć konieczności rejestrowania się jako *foreign agent*.

11. M. K. Dziewanowski, *Jedno życie...*, *op.cit.*, s. 214-215. Zob. korespondencja w tej sprawie, m.in. list ambasadora J. Ciechanowskiego do ministra spraw zagranicznych z 1 VIII 1944 roku, Hoover Institution Archives, Poland. Ministerstwo Spraw Zagranicznych, box 303, fold. 15.

12. Zofia Karczewska, ur. 19 I 1917 roku w Poznaniu, na emigracji w USA kierowała wieloma zespołami, takimi jak „Krakowiak” w Bostonie, czy „Syrena” w Milwaukee. Jest autorką książki *Polish Folk Dances and Songs. A Step-by-Step Guide*, New York 1997. Por. *Dziewanowska Ada z domu Karczewska*, [w:] A. i Z. Judyccy, *Polonia. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000, s. 69.

o poczynaniach Stanisława Mikołajczyka<sup>13</sup>. W momencie kiedy w 1950 roku powstawała w USA delegatura Rady Politycznej, Dziewanowski został powołany na zastępcę członka tego przedstawicielstwa<sup>14</sup>.

Jednak głównym polem jego aktywności była nauka. Jak sam żartobliwie wspominał, nie widział swojej przyszłości ani jako dziennikarz (ze względu na słabą znajomość języka angielskiego), ani jako biznesmen<sup>15</sup>, dlatego zdecydował się na studia historii Rosji i Europy Wschodniej na Uniwersytecie Harvarda. W 1948 roku uzyskał tytuł Artium Magister (AM), a w 1951 roku Doctor of Philosophy (PhD). Wspomagany przez grant i posiadając status Research Fellow w Russian Research Center na Uniwersytecie Harvarda<sup>16</sup> napisał swoją pierwszą książkę *Communist Party of Poland* (1959). Od lipca 1952 do marca 1953 pracował w Center for International Studies, prestiżowego Massachusetts Institute of Technology. W roku 1953 przyjął obywatelstwo amerykańskie. W 1960 roku odbył podróż do Związku Sowieckiego, a w roku 1966 odwiedził Rumunię, Jugosławię, Węgry, Czechosłowację i Grecję. Odwiedzał Polskę w latach 1958, 1969, 1972, 1973. Kiedy podczas wizyty w 1969 roku miał okazję m.in. uczestniczyć w spotkaniu Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną, spotkał się z M. Spychalskim i C. Wycechem oraz oglądał z trybuny dziennikarskiej rewię z okazji 22 Lipca, w środowiskach polskich w Stanach Zjednoczonych rozpętała się prawdziwa burza<sup>17</sup>. Pod naciskiem opinii emigracyjnej musiał m.in. złożyć rezygnację z członkostwa w Instytucie Piłsudskiego<sup>18</sup>.

---

13. IPMS, kol. 39/37. Listy te, mające charakter raportów, trafiły w odpisach do szeregu osób w Londynie, między innymi do gen. Andersa; IPMS, kol. KGA 11/104.

14. Decyzję podjęto podczas posiedzeń Rady Politycznej w dniach 31 I – 2 II 1950. IPMS, kol. 39/44.

15. M. K. Dziewanowski, *Jedno życie...*, *op.cit.*, s. 222.

16. Był pracownikiem naukowym RRC w latach 1949-1952, a członkiem korespondencyjnym w latach 1960-1978.

17. Oliwy do ognia dolewały informacje krajowe podawane m.in. za „Krajową Agencją Informacyjną” (nr 31/499), czy „Życiem Warszawy” z 24 III 1969.

18. List do W. Jędrzejewicza z 5 X 1969 roku, Archiwum Instytutu Piłsudskiego w Ameryce, nieopracowana kolekcja M. K. Dziewanowskiego.

Wykładał historię Rosji i Europy Wschodniej w Boston College (1954-1965), Boston University (1965-1978), gdzie objął katedrę po Polaku, prof. Franciszku Nowaku, i na Uniwersytecie Wisconsin (1979-1983). Prowadził wykłady z historii i polityki europejskiej na uniwersytetach Yale, Columbia, Oxford, Cambridge, Heidelberg, University of London, Institut d'Etudes Politiques w Paryżu i w London School of Economics. Gościnnie wykładał także na uniwersytetach w Jerozolimie, Tel Awiwie, Beer Szewie i na Uniwersytecie Europejskim we Florencji. Od końca roku akademickiego 1982/1983 roku był emerytowanym profesorem historii w Boston University i University of Wisconsin. Był członkiem licznych towarzystw i instytucji naukowych, m.in. Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku i American Historical Association.

Przez 20 lat był amerykańskim korespondentem „Kultury” (1948-1968). Był członkiem Fundacji Kościuszkowskiej. Pracował także jako konsultant rządu amerykańskiego. W lutym 1991 roku otrzymał nagrodę Fundacji Alfreda Jurzykowskiego.

Zmarł w Milwaukee 18 lutego 2005 roku.



Od najmłodszych lat wykazywał zainteresowanie historią. Najpierw słuchał historii rodzinnych opowiadanych przez ojca, a przeplatały się w nich postacie takie, jak legendarna Basieńska Wołodyjowska czy przodek Jan Nepomucen Dziewanowski – bohater spod Somosierry. W gimnazjum historii uczył się u Bolesława Habdank-Dunikowskiego, ucznia i doktoranta Marcelego Handelsmana. Przez 4 miesiące (od października 1933 do stycznia 1934) uczęszczał na Wydziale Historii UW m.in. na proseminarium prof. Tadeusza Mantuffla z historii powszechnej średniowiecznej, proseminarium Wacława Tokarza z polskiej historii nowożytnej, geografię historyczną u prof. Stanisława Arnolda oraz wykłady z historii powszechnej u Handelsmana. Do tego trzeba dodać, że jego wujem był Władysław Dziewanowski, wojskowy i historyk. Historia, i to w najlepszym wydaniu, była mocno obecna w

życiu młodego jeszcze Kamila. Szczególnie utkwiły mu w pamięci historiograficzne poglądy wuja dotyczące np. bezsensu polskich powstań narodowych XIX wieku. Od ukończenia studiów do końca II wojny światowej M. K. Dziewanowski publikował jako dziennikarz, często obok tematów aktualnych pisząc o historii. Dopiero wyjazd do USA w 1947 roku otworzył przed nim karierę w dziedzinie nauk historycznych. Kiedy po wojnie został przyjęty na studia doktoranckie na Uniwersytecie Harvarda, miał już 34 lata.

W 1948 roku powstało American Association for the Advancement of Slavic Studies (AAASS). Tym samym początek pobytu Dziewanowskiego w Ameryce zbiegł się z rozkwitem studiów sowietologicznych. W czasie II wojny dosyć bolesny okazał się brak wystarczającej wiedzy o Rosji Sowieckiej i dlatego zapadła decyzja o zwiększeniu liczby ekspertów badających tę problematykę. Jak pisze Robert F. Byrnes w 1941 roku rząd zatrudniał mniej niż 20 specjalistów do spraw rosyjskich, w 1943 r. Wydział Sowiecki w Office of Strategic Services zatrudniał 40 osób, a rok później w Navy Language School w Boulder zatrudniono 50 nauczycieli rosyjskiego – tylu ilu było w całych Stanach Zjednoczonych pięć lat wcześniej<sup>19</sup>. Lata powojenne przyniosły dalszą eskalację tego zainteresowania, a szczytowym momentem był początek zimnej wojny i skonstruowanie broni atomowej w ZSSR. Wszystko, co od połowy lat czterdziestych mówiono, czy pisano na temat Rosji, było naturalnym przedmiotem zainteresowania komórek rządowych Stanów Zjednoczonych. Doskonałym przykładem przenikania się nauki akademickiej, sfer rządowych i sfer wywiadowczych jest osoba Byrnesa, wieloletniego pracownika CIA i jednego z głównych inspiratorów badań sowietologicznych<sup>20</sup>.

Dziewanowski dysponując gruntowną wiedzą na temat Polski, Rosji i znając języki z tej części Europy, doskonale pasował do nowej gałęzi badań. Emigranci z Polski, podobnie jak i z innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, stawali

---

19. R. F. Byrnes, *Soviet-American Academic Exchanges 1958-1975*, Bloomington 1976, s. 20.

20. R. F. Byrnes, *A History of Russian and East European Studies in the United States. Selected Essays*, University Press of America 1994.

się motorem napędowym sowietologii, zwłaszcza że wraz z fenomenem Związku Sowieckiego wzrosła potrzeba badań nad państwami tzw. demokracji ludowej. Pierwszym tematem, z jakim przyszło się zmierzyć Dziewanowskiemu, była historia Komunistycznej Partii Polski. Uniwersytet Harvarda, na którym prowadził swoje studia, należał do najbardziej prestiżowych uczelni owego czasu, a za sprawą Archibalda Harry'ego Coolidge'a już w 1894 roku wprowadził studia rosyjskie, jako pierwszy uniwersytet w Stanach Zjednoczonych. W gronie profesorów Dziewanowskiego znaleźli się m.in. Donald C. McKay, Merle Fainsod, Adam Ulam, czy Michał Karpowicz. W ten sposób powstała najpierw praca doktorska, a po wielu latach książka *The Communist Party of Poland. An Outline of History* (Harvard University Press 1959, drugie wydanie 1976) opowiadająca historię polskiego komunizmu od I połowy XIX wieku po rok 1956 – w pierwszym wydaniu i do wczesnych lat 70. w wydaniu drugim. Jej celem było podsumowanie wiedzy na ten temat w oparciu o zachodnią literaturę oraz źródła, które przedostały się na Zachód, takie jak np. archiwa Lwa Trockiego w Harvardzie. W ostatnim wydaniu pomocne były także materiały zgromadzone podczas wizyt autora w Polsce w latach 1958, 1969, 1972, 1973 oraz około 80 wywiadów ze świadkami wydarzeń. Pomimo że Dziewanowski nie miał dostępu do polskich archiwów partyjnych, książka stanowiła pierwszą rzeczową próbę przedstawienia historii polskiego komunizmu, jaka ukazała się po II wojnie światowej i spotkała się z wysoką oceną np. Adama Ciołkosza. Problematyce polskiej poświęcone były także inne opracowania Dziewanowskiego: *Poland 1950-1954. «New Course» or «New Look»*, Colorado 1956 oraz *Poland in the twentieth century*, New York 1977 (kolejne wydania w 1979, 1980 r.).

Dziewanowskiego fascynowała także historia mocarstwa; które usiłowało komunizm wcielić w życie<sup>21</sup>. Zaowocowało

---

21. Np. w 1947 roku Dziewanowski opublikował artykuł *Quo vadis Russia...?*, „Przed Świtem” (Londyn), 1947, nr 2 (9), s. 62-65. Jednym zaś z ostatnich złożonych do druku tekstów i ogłoszonych już po śmierci historyka jest *Lutnia barbarzyńcy. Manifest duszy rosyjskiej*, „Przegląd Polski” dodatek do „Nowego Dziennika”, (Nowy Jork) z 9 IX 2005, s. 10. Jest to komentarz do wiersza Aleksandra Błoka, *Scytwowie*, który Dziewanowskiemu towarzyszył od późnej jesieni 1945 roku.

to chyba najlepiej znaną pracą *The History of Soviet Russia* (Prentice-Hall 1979)<sup>22</sup>. Pierwsza jej część przedstawia kontekst, w jakim doszło do powstania komunizmu w Rosji: warunki klimatyczne, położenie geopolityczne oraz historyczne dziedzictwo Normanów, niewoli tatarskiej, moskiewskiego samodzierżawia i rosyjskich rewolucjonistów. Obok historii politycznej Dziewanowski dużo miejsca poświęcił charakterystyce uczestników wydarzeń oraz zagadnieniom kultury. Każde kolejne wydanie książki stanowiło podsumowanie stanu badań oraz doskonałe kompendium wiedzy i zostało przetłumaczone np. na język chiński – w Chinach książka służy jako podręcznik.

Badania nad historią KPP, sytuacją w PRL-u, w całym bloku komunistycznym i w sowieckiej Rosji prowadziły do ważnego wniosku, wpisującego się w ówczesną polską myśl polityczną, że nieszczęścia, jakie spadły na Polskę wraz z II wojną światową, można przewyciężyć jedynie budując federację środkowoeuropejską, zdolną przeciwstawić się hegemonii potężnych sąsiadów. Pobrzmiwały w tym echa koncepcji międzymorza i prometeizmu. Dziewanowski badał oraz popularyzował historię polskich koncepcji federacyjnych, a jego ulubionymi pod tym względem bohaterami byli Adam Jerzy Czartoryski i Józef Piłsudski. Koniec wojny Dziewanowski witał m.in. analizami dotyczącymi postanowień kongresu wiedeńskiego<sup>23</sup>. Analogia z konferencją w Jałcie i instrumentalnym traktowaniem małych państw była oczywista. W tym kontekście zainteresowanie polityką i koncepcjami A. J. Czartoryskiego miało wymowę swoistego protestu przeciwko regułom stosowanym w polityce międzynarodowej. Zanim jednak zdobył się na uważniejsze przestudiowanie koncepcji księcia, napisał książkę poświęconą narodom „Międzymorza”<sup>24</sup>. Publikacja ta, przy-

---

22. Wydanie z 1997 roku nosiło tytuł: *History of Soviet Russia and Its Aftermath*, a ostatnie, z 2003 roku, *Russia in the twentieth century*.

23. M. K. Dziewanowski, *The Congress of Vienna*, „The Tablet” (London), September 1944. *Idem*, *Vienna Appeasement*, The Library of Fighting Poland, London, June [!] 1945.

24. M. K. Dziewanowski, *Nie jesteŃmy sami. (O krajach i narodach Międzymorza)*, Londyn 1947. Główne tezy tej broszury pojawiły się już we wcześniejszym artykule M. K. Dziewanowskiego, *Przesłanki zjednoczenia*

gotowana jeszcze w trakcie pobytu w Europie, powstała, według wspomnień Dziewanowskiego, na zamówienie Rowmunda Piłsudskiego i PRW „NiD”. Jednak samo określenie „międzymorze”, użyte w tytule miało w owym czasie bardzo konkretne konotacje, nawiązujące do koncepcji obozu piłsudczykowskiego w okresie po I wojnie światowej. Konstatacja wyrażona tytułem uświadamiała prawdę na pozór oczywistą: zarówno kraje, jak i emigracje Europy Środkowo-Wschodniej (według terminologii używanej przez Dziewanowskiego) znajdują się w analogicznym położeniu. Skoro zaś „nie jesteśmy sami”, to należy zjednoczyć wysiłki, aby móc wpłynąć na zmianę układu sił w Europie i spowodować wyzwolenie okupowanych krajów. Ostrze propagandowe tej trzydziestostronicowej broszury, podobnie jak jej tytułu, było bardzo wyraźne. Byłoby jednak nadmiernym uproszczeniem sprowadzanie całości wywodu jedynie do aspektu perswazyjnego. Sprawy, o których mówił, miały żywotne znaczenie dla całości regionu. Pisał: „Musimy więc być gotowi na przyjście, niedalekiego już może, momentu dziejowego, tak psychicznie jak i organizacyjnie, by móc wprowadzić w czyn niedopełnione dążenia przeszłości i pragnienia naszego pokolenia. Stąd konieczność przemyślenia i przedyskutowania projektów urządzenia naszej części kontynentu na chrześcijańskich zasadach wolności, sprawiedliwości i demokracji”<sup>25</sup>. Niewielka książeczka M. K. Dziewanowskiego spełniała wszelkie reguły sztuki propagandowej, nakreślone w latach II wojny przez np. przez Aleksandra Lutosławskiego (Petersa Jordana). Możliwe, że Dziewanowski, pracując przez szereg lat jako dziennikarz, a w czasie wojny dla Ministerstwa Informacji i Dokumentacji, musiał zapoznać się z kanonami tej sztuki.

Perspektywa historyczna obecna w omówionej powyżej broszurze, została pogłębiona przy kolejnych analizach koncepcji Adama Jerzego Czartoryskiego<sup>26</sup>, których uwieńcze-

---

*Europy Środkowo-Wschodniej*, „Bellona” (Londyn) 1946, z. 11-12, s. 65-72. Elementy dotyczące wagi regionu śląskiego dla przyszłej federacji (zwłaszcza w optyce polskiej) można znaleźć także w broszurze M. K. Dziewanowskiego, *Śląsk opolski*, Rzym 1945.

25. M. K. Dziewanowski, *Nie jesteśmy sami*, *op.cit.*, s. 6.

26. Czartoryski and his Philosophy, „Contemporary Review” [London]

niem jest szkic biograficzny księcia<sup>27</sup>. W centrum zainteresowania znalazł się tekst Czartoryskiego zatytułowany *Essai sur la diplomatie*<sup>28</sup>. Idee księcia doskonale nadawały się do opisywania sytuacji międzynarodowej po II wojnie światowej. Dziewanowski zwracał uwagę na słowa księcia o potrzebie stworzenia państwa w regionie środkowoeuropejskim<sup>29</sup> oraz fakt, że organizacja całej Europy miałyby opierać się na zasadach chrześcijaństwa. Czartoryski był postacią wielokrotnie przywoływaną przez emigrantów dwudziestowiecznych, jako przykład męża stanu, dyplomaty, który większą część swojego życia poświęcił pracy dla Polski. Ponieważ jego działalność nie mogła być uważana za działalność dyplomatyczną suwerennego kraju, był zmuszony do korzystania ze swoistego „pośrednictwa” Wielkiej Brytanii, ówczesnie państwa uchodzącego za największe światowe mocarstwo, i w tym celu rozbudował sieć kontaktów zarówno w Anglii, jak i w regionach kontrolowanych przez Anglików, np. na Wschodzie<sup>30</sup>. Dzia-

---

april 1945. *La vertue de la politique*, „Journal of Central European Affairs” October 1945. *Wiosna Ludów w Hotelu Lambert*, „Kultura” 1947, nr 1, s. 18-23. *Foreign policy of the Hotel Lambert*, „Bellona” [London], jul.-sept. 1949. *Aktualność Czartoryskiego*, „Nowa Polska” (Londyn) czerwiec 1944, t. 3, nr 6, s. 387-392. *Familia*, „Orzeł Biały”, nr 1 (235), 7 I 1947, s. 3.

27. M. K. Dziewanowski, *Książę wielkich nadziei: biografia księcia Adama Jerzego Czartoryskiego*, Wrocław 1998. Recenzował także jedną z podstawowych prac, które ukazały się na ten temat na emigracji, autorstwa Mariana Kukiela: rec. [M. Kukiel, *Czartoryski and European Unity, 1770-1861*, Princeton University Press 1955.], „Russian Review” 15/1956, s. 136-138. Dziewanowski śledząc tok myślenia M. Kukiela zwraca uwagę, że *Czartoryski and European Unity*, to książka opisująca głównie rosyjski okres aktywności księcia, a zwłaszcza dwa główne dzieła, jakie w owym czasie napisał: *Essai sur la diplomatie* oraz *O systemie politycznym jaki powinna przyjąć Rosja*. *Essai* był też przedmiotem szczególnych zainteresowań samego Dziewanowskiego.

28. Pierwsza wersja tego tekstu ukazała się jako *Czartoryski and his «Essai sur la diplomatie»*, „The Intermarium Bulletin. The Central European Federal Club in Rome”, t. 4, nr 11, November - December 1948, s. 11-19. Najdojrzała zaś, o takim samym tytule została opublikowana w „Slavic Review”, t. 30, nr 3, September 1970, s. 589-605. Dziewanowski krytycznie oceniał niewielkie zainteresowanie esejem, czego przejawem były zaledwie wzmianki w podstawowych pracach M. Handelsmana (kilka zdań) i M. Kukiela (osiem stron). M. Handelsman, *Adam Czartoryski*, Warszawa 1948-1950; M. Kukiel, *op.cit.*

29. „Slavic Review”, t. 30, nr 3, September 1970, s. 599.

30. R. P. Żurawski vel Grajewski, *Wielka Brytania w «diplomacji»*



łałość Czarotoryskiego stała się symbolem walki o niepodległość Polski i współpracy z innymi narodami uciskanymi przez Rosję. Jak pisał Dziewanowski „poczynania jego stanowią ogniwo jagiellońskiej koncepcji politycznej; pomost między szesnastowiecznym pierwowzorem a federacyjno-prometejskimi zrywami Piłsudskiego i nieśmiałymi lecz tym niemniej nieustannymi planowanymi w tej dziedzinie wszystkich niemal ministrów spraw zagranicznych Polski Niepodległej”<sup>31</sup>.

Piłsudski był drugą w kolejności postacią historyczną, która fascynowała Dziewanowskiego, między innymi ze względu na zaangażowanie na rzecz federacji środkowoeuropejskiej<sup>32</sup>. Pierwszy poważniejszy artykuł na ten temat stanowił analizę polityki federacyjnej Piłsudskiego w latach 1919-1921<sup>33</sup>. Według Dziewanowskiego, w omawianych latach doszło do zderzenia koncepcji *cordon sanitaire*, forsowanej przez francuski Quai d’Orsay, z koncepcją federacyjną Piłsudskiego. Jednocześnie koncepcja Piłsudskiego stanowiła poważną alternatywę dla federalizmu, w wersji proponowanej przez rewolucję rosyjską, a który stanowił prostą drogę do

---

księcia Adama Jerzego Czarotoryskiego wobec kryzysu wschodniego (1832-1841), Warszawa 1999, s. 7.

31. M. K. Dziewanowski, *Dwa oblicza polityki Czarotoryskiego*, „Trybuna”, czerwiec 1946, nr 2, s. 13-14.

32. Zainteresowanie nim widać było już za czasów szkolnych Dziewanowskiego, chociażby w wyborze tematu pracy maturalnej. W archiwum Zgromadzenia Księży Marianów na Bielanych (obecnie na Stegnach), zachował się egzemplarz tej pracy. Na egzaminie z języka francuskiego Dziewanowski wybrał temat dotyczący dowolnej wybitnej postaci życia publicznego. I napisał o J. Piłsudskim.

33. M. K. Dziewanowski, *Pilsudski's federal policy, 1919-1921*, „Journal of Central European Affairs”, t. 10, July-October 1950, nr 2-3, s. 113-128, 271-287. Omówienie: L. E. D. [Lev. E. Dobriansky], „The Ukrainian Quarterly”, t. 7, spring 1951, nr 2, s. 191-192. W artykule tym Dziewanowski używa określenia White Russians zarówno w odniesieniu do Białych Rosjan, jak i do Białorusinów. Przy czym dla tych ostatnich dopuszcza także formę White Ruthenians, która na dobre rozwiązywałaby problem, a tak dla niezorientowanego czytelnika negocjacje z Denikinem mogą nagle wydać się rozmowami z Białorusinami. Błąd ten nie pojawia się już w książce o Piłsudskim, gdzie Dziewanowski używa konsekwentnie terminu: Belorussia. Zob. zwłaszcza M. K. Dziewanowski, *Joseph Pilsudski – A European Federalist*, Stanford 1969, s. 140 i n.

zbudowania scentralizowanego państwa komunistycznego<sup>34</sup>. W opisywanych przez Dziewanowskiego inicjatywach największe miejsca zajęła analiza wydarzeń na styku interesów polskich, francuskich i sowieckich, a dopiero w tym oświetleniu pojawiały się informacje o problemach z Litwą, czy rozmowach z Petlurą. Dziewanowski dosyć realistycznie oceniał możliwości ówczesnej polityki polskiej, przy czym Piłsudskiemu przypisywał, prawdopodobnie za J. Łukasiewiczem<sup>35</sup>, idealistyczne dążenie do realizacji idei federacyjnej narodów dawnej Rzeczypospolitej. Plany Piłsudskiego musiały być realizowane w tajemnicy, ze względu na brak zrozumienia dla nich tak ze strony Francji, jak i popieranego przez nią Komitetu Narodowego Polskiego, kierowanego przez Dmowskiego. Klęska tej idei „spowodowana była nie [tyle decyzją] wielkich mocarstw, ile przede wszystkim brakiem jedności zainteresowanych narodów, zaabsorbowanych swoimi wewnętrznymi podziałami, a ostatecznie wojną 1920 roku, którą Polska wygrała z wojskowego punktu widzenia, ale przegrała politycznie.”<sup>36</sup> Ta polityczna przegrana, to oczywiście pokój w Rydze, chociaż według Dziewanowskiego idea stworzenia federalnej organizacji Europy Środkowej i Wschodniej pozostała ulubioną ideą Piłsudskiego (*idée favorite*) aż do końca jego dni<sup>37</sup>.

Artykuł stał się punktem wyjścia dla dalszych badań polityki Piłsudskiego. Pod wpływem tej lektury generał Wincenty Kowalski, ówczesnie dyrektor Instytutu Józefa Piłsudskiego, zaproponował Dziewanowskiemu w 1959 roku napisanie większej pracy na ten temat<sup>38</sup>. W ten sposób powstał szereg kolejnych artykułów omawiających politykę Piłsudskiego w latach tuż po zakończeniu I wojny światowej<sup>39</sup>, które

---

34. *Ibidem*, s. 278.

35. J. Łukasiewicz, *Uwagi o polityce ukraińskiej Marszałka Piłsudskiego*, „Wiadomości Polskie” [Londyn], nr 50, Grudzień 1941.

36. M. K. Dziewanowski, *Piłsudski's federal policy*, *op.cit.*, s. 287.

37. *Ibidem*.

38. Historię powstania tej książki oraz jej główne tezy można znaleźć w M. K. Dziewanowski, *Jedno życie*, *op.cit.*, s. 270-287.

39. M. K. Dziewanowski, *Dualism or Trialism? Polish Federal Tradition*, „Slavonic and East European Review” 41/1963, nr 97 (june), s. 442-466. *Idem*, *The making of a Federalist*, „Jahrbücher für Geschichte Ost-

znalazły się także w wydanej ostatecznie pracy poświęconej próbie opisanie polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego lat 1918-1922<sup>40</sup>: *A European federalist – Joseph Pilsudski and Eastern Europe. 1918-1922* (Stanford 1969). Napisał ją m.in. dlatego, że brakowało publikacji w języku angielskim, która rewidowałaby poglądy na temat Marszałka rozpo- wszechniane przez komunistów. Było to pierwsze syntetyczne opracowane całości projektów dotyczących związku polsko–litewsko–białorusko–ukraińskiego po I wojnie światowej. Bazę źródłową stanowiły archiwa Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku i Instytutu Hoovera w Stanfordzie oraz rozmowy z żyjącymi świadkami wydarzeń.

Historia polskiego federalizmu w pewien sposób nawią- zywała do historiografii O. Haleckiego, który dla Dziewa- nowskiego był w tym zakresie mistrzem<sup>41</sup>. Wynikiem tych zainteresowań były także artykuły o planach konfederacji polsko-czechosłowackiej<sup>42</sup> oraz napisany wspólnie z Feliksem Grossem rozdział *Plans by Exiles from East Central Europe* dla dwutomowego dzieła zredagowanego przez Waltera Lip- gensa *Documents on the History of European Integration* (Berlin – New York 1986).

Podjmując wykłady na Uniwersytecie Wisconsin w Mil- waukee, Kamil Dziewanowski rozpoczął cykl wykładów na temat historii II wojny światowej, szczególnie zaś teatru euro- pejskiego. W ten sposób powstała książka *War at any price: World War II in Europe, 1939-1945* (Prentice–Hall 1987). Książka skonstruowana podobnie jak *History of Soviet*

---

europas” 11/1963, nr 4, s. 543-560. *Idem, Joseph Pilsudski, The Bolshevik Revolution and Eastern Europe*, „The Polish Review”, autumn 1969, nr 4, s. 14-31 (także [w:] *Essays on Poland’s Foreign Policy 1918-1939*, red. T. Gromada, New York 1970, s. 13-29). *Idem, Joseph Pilsudski 1867-1967*, „East European Quarterly”, t. 2, January 1969, nr 4, s. 359-383.

40. M. K. Dziewanowski, *Joseph Pilsudski, op.cit.* Książka była zapo- wiadana przynajmniej od 1967 roku. Zob. *Działalność Profesora M. K. Dziewanowskiego z Boston University*, „Gazeta Polonii”, 14 XII 1967.

41. M. K. Dziewanowski, *Oskar Halecki – historyk przedmurza i mię- dzymorza*, „Przegląd Polski” dodatek do „Nowego Dziennika” (Nowy Jork), 29 VIII 1996.

42. M. K. Dziewanowski, *Polish-Czechoslovak confederation (a Polish view)*, „Kosmas. Journal of Czechoslovak and Central European Studies” 1982, t. 1, nr 1, s. 9-17.

*Russia*, służyła przede wszystkim uporządkowaniu wiedzy na temat omawianego okresu. Dlatego też obie na długie lata weszły do syllabusów uniwersyteckich w USA, jako polecana literatura na studiach historycznych i politologicznych.

Profesor Dziewanowski był autorem setek artykułów zarówno dla polskich pism emigracyjnych („Kultura”, „Trybuna” i in.), jak i specjalistycznych pism zachodniojęzycznych („Polish Review”, „Slavic Review”, „Current History”, „Eastern Quarterly”, „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas” i in.).

Jako emigrant polityczny nie miał możliwości drukowania w Polsce i pierwsze wydania ważniejszych jego książek ukazywały się w języku angielskim. W kraju były niedostępne dla szerszych kręgów czytelników, ale ukazywały się recenzje. Pierwszą dużą pozycją napisaną po polsku, która ukazała się w Polsce, są wspomnienia: *Jedno życie to za mało. Kartki z pamiętnika niepoprawnego optymisty* (Toruń 1994). Nie jest to jednak pozycja naukowa, ale wspomnieniowa. Dostyc drobniagowy opis losów osobistych i rodzinnych przeplata się z charakterystykami wybitnych postaci spotkanych w życiu<sup>43</sup> i omówieniami głównych tez jego książek angielskich. Ten ostatni element przynajmniej w niewielkim stopniu rekompensuje brak jak do tej pory polskiego tłumaczenia książek o partii komunistycznej, historii Rosji sowieckiej, II wojnie światowej czy federalizmie Piłsudskiego.

W latach 90. K. Dziewanowski powracał do tematów, które wypływały z jego tradycji rodzinnych. Jednym z jego przodków był rotmistrz Jan Nepomucen Dziewanowski, faktyczny dowódca szarzy pod Somosierrą. Wszystkie ostatnio napisane książki dotyczą XIX wieku, a szczególnie epoki napoleońskiej: *Alexander I: Russia's Mysterious Tsar*, New York 1990 (po polsku jako *Aleksander I. Car Rosji, król Polski*, Wrocław 2000); *Lord Wellington. Pogromca Napoleona*, Wrocław 1997; *Napoleon Bonaparte: kochanek, polityk, mistrz propagandy*, Wrocław 1998; *Książę wielkich*

---

43. Profesor Dziewanowski wracał później jeszcze do tych charakterystyk w osobnych artykułach drukowanych m.in. na łamach „Zeszytów Historycznych”, takich jak *U Polaków w Niemczech* (z. 146, s. 206-220), czy *Moje studia sowietologiczne w Harvardzie* (z. 148, s. 201-221).

*nadziei: biografia księcia Adama Jerzego Czartoryskiego*, Wrocław 1998.

Historiozofia Profesora Dziewanowskiego opierała się na przekonaniu o kluczowej roli wybitnych jednostek w historii. Była to polemika z historiografią marksistowską, dla której centrum zainteresowania były bezosobowe siły społeczne. Według Dziewanowskiego pisanie historii obciążone było subiektywnymi sędziami historyka dążącego, o ile to możliwe, do obiektywizmu. Emocje towarzyszące pisaniu i tworzywo jakim są słowa, zbliżały w jego rozumieniu piarstwo historyczne do literatury. W tym sensie uważał historiografię w takim samym stopniu za naukę, co sztukę.



Profesor Dziewanowski miał swoje fascynacje. Pisał limeryki po polsku i po angielsku<sup>44</sup>, przy różnych okazjach cytował całe strofy z przedwojennych kabaretów warszawskich, jeździł konno, namiętnie grał w tenisa, a kiedy już zabrakło partnerów regularnie pływał. Znał język rosyjski, francuski, angielski, łaciński, niemiecki i ukraiński. Kiedy prawie 10 lat temu wysyłałem pierwszy list na jego adres w Milwaukee, czyniłem to trochę z ciekawością, trochę z niepokojem, jaka będzie reakcja adresata. W najśmielszych oczekiwaniach nie przyszło mi do głowy, że będzie to początek przygody z historią polskiej emigracji po 1939 roku, historią tułaczki spowodowanej barbarzyństwem, która w XX wieku stała się przeznaczeniem milionów ludzi.

Opowieść o życiu Kamila Dziewanowskiego, niezrównanego gawędziarza, człowieka aktywnego do końca swoich dni, przez całe życie regularnie odpowiadającego na listy, dotrzymującego obietnic, daje wyobrażenie jak trudne wybory stały przed tymi – często zapomnianymi dzisiaj – ludźmi. Dlatego być może, kiedy po raz kolejny studiuję życie i twórczość profesora Dziewanowskiego, w uszach pobrzmiwa mi przesłanie jego ulubionego poety – Wojciecha Bąka:

---

44. Zob. np. wydania „Polish Suburban News” ze stycznia i lutego 1999 roku.

*Przechodniu pomyśl czasem: był ktoś tak daleki,  
Że nigdyś go nie widział ani słyszał słowa.  
A on o tobie myślał – choć minęły wieki –  
I jak brata witał, jak syna miłował.*

*[...]*

*O wnuku, który spełnisz dzieło nieudane,  
Mniej bogaty cierpieniem, więcej w radość żniwa –  
Nie gardź nim, że w bartogu, że szarpie nim łkanie –  
Te łzy to łzy miłości, którymi Cię wzywa.<sup>45</sup>*

*Sławomir ŁUKASIEWICZ*

---

45. W. Bąk, *Wiersze wybrane*, Warszawa 1984, s. 179.

## OKRUCHY HISTORII

Wieńczysław J. WAGNER

### CZY POLSKA WALCZYŁA Z FASZYZMEM?

Przez pięć i pół koszmarnych lat toczyliśmy wojnę z hordą niemieckich barbarzyńców, zahipnotyzowanych przez Hitlera i jego oprawców. Walczyliśmy we własnym kraju, we Francji i Anglii, w Norwegii i innych krajach, nawet w Afryce, broniąc swojej niepodległości i ogólnoludzkich ideałów. Naszym wrogiem byli hitlerowcy, czyli naziści (narodowi socjaliści), a właściwie w ogóle Niemcy, którzy z nielicznymi wyjątkami podporządkowali się Führerowi i jego partii i popierali jej program. A jednym z głównych celów niemieckich było zniszczenie Polski. Z drugim najeźdźcą na nasze ziemie, Związkiem Sowieckim, który sprzymierzył się z Niemcami i zdradziecko zadał Polsce cios w plecy, nie mogliśmy walczyć, gdyż był to „sprzymierzeniec naszych sprzymierzonych”. Niemcy i Sowietzi nas gnębili, aresztowali, zabijali, torturowali, wywozili do obozów śmierci. A teraz utarło się powiedzenie, że walczyliśmy z faszyzmem.

Faszyzm był we Włoszech, o setki kilometrów od Polski, i nie miał z nami nic wspólnego. Oczywiście, system wprowadzony przez Mussoliniego mógł się nam nie podobać, jak każda dyktatura, ale nie mogliśmy walczyć z kimś, kto nas nie atakuje, a nazwanie nazizmu faszyzmem nie ma sensu.

Hitler miał podatny grunt dla swoich idei. Niemiecki *Drang nach Osten* był dewizą germańską od wielu lat – myślenie Bismarcka, cesarza Wilhelma, hakatystów i Hitlera szło

w tym samym kierunku. Po klęsce pierwszej wojny światowej Niemcy były gotowe do rewanżu i czekały na odpowiedni moment. W roku 1923 gen. Hans von Seeckt oświadczył, że jednym z głównych celów niemieckiej polityki musi być likwidacja Polski i powrót Niemiec na jej ziemię. Hitler był iskrą, która zapaliła łatwopalny proch.

We Włoszech Mussolini spotkał się z zupełnie inną atmosferą. Ludność jego kraju, ogólnie biorąc, miała charakter krańcowo różny od Niemców. Indywidualiści, romantycy, śpiewacy, mandolińscy bardzo zdolni, ale niechętni do słuchania rozkazów, podporządkowania się innym i zespołowej pracy. Wielu z nich poznałem jako studentów w Akademii Prawa Międzynarodowego w Hadze, w której studiowałem w 1939 r. Riciulli, Corona, późniejsi profesorowie Campagnolo i Ziccardi. Była to czarująca młodzież.

Mussolini zdołał w krótkim czasie zmienić umysł Włochów. Stali się narodem zdyscyplinowanym, twórczym, pracującym zespołowo dla dobra swej ojczyzny. Pobudowali fabryki, walczyli z bezrobociem, stworzyli pierwszą na świecie autostradę (pomysł ten podchwycił Hitler dla celów strategicznych – szybki transport wojska).

Z młodymi faszystami spotkałem się głównie jako wiceprezes Polskiego Akademickiego Związku Zbliżenia Międzynarodowego „Liga”, która reprezentowała polską młodzież akademicką na terenie międzynarodowym. Z Włochami mieliśmy bardzo przyjazne stosunki. Kulminacją było zaproszenie naszej delegacji do Rzymu dla omówienia i podpisania umowy akademickiej polsko-włoskiej: wycieczki, wymiana stypendiów i praktyk. Pojechała nas czwórka: prezes Jerzy Przeździecki, Tadeusz Frankowski, Zbigniew Piątkowski i ja. Rozmowy rozpoczęły się 27 listopada 1938 r., a umowa została podpisana 30-go. Przez kilka dni gospodarze przyjmowali nas wspaniale: bankiety, zwiedzania, wizyty u różnych włoskich dygnitarzy włącznie z ministrem spraw zagranicznych hr. Ciano, zięciem Mussoliniego. Prezesem akademickiej młodzieży włoskiej, zgrupowanej w GUF (Gruppi Universitari Fascisti) był Fernando Mezzasoma, najmłodszy członek Wielkiej Rady Faszystowskiej (pod koniec wojny został zabity przez Włochów razem z Mussolinim), a naszym



specjalnym opiekunem – Fabbri (zginął podczas wojny).

Młodzi faszyci byli nowym typem Włochów, którzy pogardliwie wyrażali się o swych rodakach dawnego pokroju. Tym niemniej Niemców nie lubili.

Niestety, Mussolini opowiedział się po stronie Hitlera. Widząc bierność innych krajów Zachodu, ich stałe ustępstwa wobec coraz to dalszych germańskich żądań, rozstrój wewnętrzny (zwłaszcza we Francji), a z drugiej strony dynamizm Niemiec i rozbudowę ich przemysłu (włącznie ze zbrojeniowym) i potęgi wojskowej, przewidywał, że sukces Hitlera jest nieunikniony i Włochy skorzystają, jeśli staną po stronie silniejszych. I miałby rację, jeśliby Hitler nie popełnił dwóch decydujących błędów. Pierwszy, to napaść na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 r., a drugi – to wypowiedzenie wojny Stanom Zjednoczonym w grudniu tegoż roku.

Tragiczny błąd Mussoliniego, jak wiemy, spowodował klęskę Włoch i jego samego. Franco, dyktator Hiszpanii, nie popełnił tej omyłki.

Podczas słynnego spotkania na Brennerze Mussolini i Hitler przyjacielsko podali sobie ręce, potwierdzając podobny styl rządów w swoich krajach. Ale różnice w polityce zarówno zagranicznej, jak i wewnętrznej obu dyktatorów pozostały bardzo różne do końca.

Hitler i jego nazizm proklamował wyższość narodu niemieckiego nad innymi i powołanie tego „narodu panów” do rządzenia innymi narodami. Hegemonia w Europie – i na świecie – były ostatecznym celem. Podbój siłą zbrojną był naturalnym środkiem działania. Mussolini nigdy nie miał podobnych ambicji, a Włosi – faszyci czy nie – nie mieli zamiłowania do wojaczki, i – w przeciwieństwie do Niemców – nie byli wielkimi żołnierzami. Owszem, Włochy zajęły Libię, a potem Abisynię (dzisiejsza Etiopia), ale to były skromne zdobycze kolonialne w porównaniu z Anglią, Francją, Holandią, Niemcami, Hiszpanią, Portugalią, a nawet Belgią. Mussolini nie wywyższał swego narodu nad inne.

Na terenie wewnętrznym nazizm usiłował zawładnąć umysłami obywateli. Obowiązkiem każdego był sposób myślenia odpowiadający Führerowi i jego partii. Utworzono Gestapo – tajną policję państwową, która kontrolowała działal-

ność i wypowiedzi wszystkich. Najmniejsze odchylenie powodowało katastrofalne skutki. System donosielski, podobny do tego, który istniał w Związku Sowieckim, był złowrogi dla każdego, bo jego sąsiad czy znajomy mógł być konfidentem policji (znamy to z dawniejszych lat w Polsce). Tego wszystkiego nie było we Włoszech. Nie było też specjalnych sądów, podobnych do niemieckich Sondergerichte, obsadzonych przez twardych hitlerowców, które śmierć lub inne surowe kary ferowały za przewinienia klasyfikowane jako niebezpieczne dla systemu.

Nie utworzono też we Włoszech obozów koncentracyjnych, do których hitlerowcy wysyłali ludzi podejrzanych o wrogość do ich rządów, cudzoziemców oraz własnych obywateli, na powolną, a czasami szybką, śmierć. Nie było we Włoszech tortur czy komór gazowych.

Wreszcie zagadnienie rasy. Mussolini obiecał Hitlerowi zająć się tą sprawą. Ale kwestia żydowska we Włoszech nie istniała. Żydów było w kraju ok. 1 promille, i byli zintegrowani z Włochami, tak jak np. słynny malarz Modigliani. Mussolini zaczął szukać jakiegoś specjalisty od spraw rasy. Trudno było kogoś znaleźć. Wreszcie wskazano dyktatorowi młodego doktoranta z antropologii, Guido Landra, mojego znajomego starszego ode mnie o kilka lat (miał wtedy 26 lat). Został wezwany przez Mussoliniego, mianowany kierownikiem biura rasy, i otrzymał do dyspozycji spory budżet, piękną willę i sztab pracowników. Zaczął wydawać ilustrowany miesięcznik „Diffesa della Razza” (obrona rasy), którego głównym tematem był opis różnych włoskich typów: alpejskiego, weneckiego, apenińskiego, sycylijskiego i in. Publikował ich zdjęcia i prowadził archiwa. Nie było mowy o zabijaniu Żydów czy Cyganów.

Włosi byli dla Polski przyjaźni nawet po wybuchu wojny. Jednym z nielicznych wyjątków, któremu wydawało się, że powinien tam iść gdzie wiatr wieje, był dziennikarz Virginio Gayda.

A dlaczego Polacy powtarzają, że „walczyli z faszyzmem”? Odpowiedzi należy szukać w pakcie Ribbentrop–Mołotow. Od sierpnia 1939 r. do najazdu Niemiec na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 rządy tych krajów były zaprzyjaźnione.

Razem dokonały czwartego rozbioru Polski i niszczyły nasz naród. Sowiety nie mogły krytykować Niemiec i ich reżymu. Natomiast Mussolini i jego faszyci byli zawsze otwartym wrogiem komunizmu i Sowietów. Wściekłość Stalina skierowała się przeciwko faszyzmowi. Rzecz jasna, że narzucony Polsce rząd komunistyczny musiał być zgodny z postawą Moskwy. To, co przyjęło się w tamtych czasach, jest bezmyślnie powtarzane obecnie, przede wszystkim w Polsce, ale czasami także w innych krajach. Włosi, których olbrzymia większość bardzo negatywnie oceniła proniemieckie posunięcia Mussoliniego, oburzają się na ten slogan i przypominają, że gdy tylko warunki na to pozwoliły, ich naród pod dowództwem gen. Badoglio obrócił się przeciwko Niemcom.

*Więńczysław J. WAGNER*

---

Jacek Z. SAWICKI

## FRANCISZEK NIEPOKÓLCZYCKI W «GRZE OPERACYJNEJ» SB

Płk Franciszek Niepokólczycki ps. „Franek” (1902-1974) należał do grona najwybitniejszych oficerów Armii Krajowej. Zasad konspiracji uczył się jeszcze w POW na Ukrainie w czasie wojny polsko-sowieckiej. W okresie międzywojennym pozostał w wojsku. Jako saper wykazywał się głęboką wiedzą i doświadczeniem. Po wybuchu wojny, od pierwszego dnia powołania SZP-ZWZ-AK związał się z tą organizacją, zajmując się w niej pozyskiwaniem i wytwarzaniem środków walki, jak też samą walką bieżącą. Był współorganizatorem m.in. „Kedywu”. Jesienią 1943 r. ponownie objął stanowisko szefa Wydziału Saperów Oddziału III KG AK. Na

tym stanowisku w czasie Powstania Warszawskiego kierował całością produkcji materiałów wybuchowych i granatów. Po wojnie pozostał w podziemiu, początkowo w Delegaturze Sił Zbrojnych, później w WiN, obejmując na przełomie listopada i grudnia 1945 r. funkcję prezesa Zarządu Głównego WiN. Aresztowany 22 października 1946 r., rok później w tzw. procesie krakowskim II Komendy WiN skazany został na karę śmierci, ostatecznie zamienioną na dożywotnie więzienie. Na wolność wyszedł już po październiku, w końcu 1956 r. Do końca swojego życia pozostał autorytetem w środowisku akowskim, wykazując niezłomną postawę wobec komunistów.

W latach sześćdziesiątych zmniejszyło się zagrożenie ponownym aresztowaniem, ale SB nie zapomniała o nim. Prowadziła przeciwko niemu szeroko zakrojone działania w ramach tzw. „operacyjnej obserwacji”. Aby uzyskać dokładne informacje o zamierzeniach czy wypowiedziach Niepokólczyckiego sięgnięto do arsenału „tajnych współpracowników”.

Jeden z nich, agent „Mociński” zainspirował donosami swoich mocodawców, wskazując na możliwość skłócenia i tym samym osłabienia grupy przywódczej w środowisku akowskim. Meldował, że Niepokólczycki od dłuższego już czasu prowadzi spór z takimi osobami jak Jan Mazurkiewicz „Radosław”, Jan Szczurek-Cergowski „Sławbor”, czy Józef Rybicki „Maciej”.

Zajmujący się Niepokólczyckim starszy oficer operacyjny Wydziału I Departamentu III MSW kpt. T. Krawczyk opisując przyczynę konfliktu wyjaśniał, że „podstawą tego jest tło ideologiczne b[yłej] AK i przyznawanie sobie zasług z dziedziny byłej działalności tej organizacji. Niepokólczycki [sic!] stara się wszelkimi środkami pomniejszyć rolę w[yzej] wymienionych w b[yłej] konspiracji”<sup>1</sup>. Podobnie wymienieni dowódcy akowscy postępowali w stosunku do Niepokólczyckiego.

W 1962 r. tajni informatorzy donieśli, że Niepokólczycki w prywatnych rozmowach zaczął oskarżać Mazurkiewicza i Rybickiego o przywłaszczenie pieniędzy organizacyjnych pochodzących ze rzutów otrzymanych jeszcze w czasie okupacji. Za te pieniądze mieli sobie wybudować wille<sup>2</sup>. SB nie zmarnowała okazji i przystąpiła do działań zmierzających do podsycenia konfliktu. Elementem podjętej gry było skierowanie do Niepokólczyckiego

---

1. Raport z 14 listopada 1962 r., BUiAD IPN – IPN 0192/68 t. III.

2. Tamże.

listu, podszywającego się pod wiadomość z Londynu. Miał on następującą treść<sup>3</sup>:

„Wielce Szanowny Panie Generale,

Ludzie z którymi rozmawiamy, nasi wspólni przyjaciele przekazują nam zawsze dobre, serdeczne i ciepłe słowa o Panu. Godną uznania i szacunku jest postawa Kolegi w pracy i życiu osobistym. Cieszą nas zawsze wiadomości, że pokonuje Pan trudności cierpliwie, rozsądnie i taktownie. Otrzymane stypendium i wyjazd Pańskiego syna na pewno dał mu dużo zadowolenia. Nasza pomoc była chociaż bardzo skromna ale serdeczna.

Od dłuższego czasu dochodzą nas niepokojące liczne skargi, w tym wdów i inwalidów z powstania, że niektórzy nasi dowódcy z Armii Krajowej przywłaszczyli rzekomo mienie im powierzone. Pieniądze te pochodzące ze zrzutów mają dziś w swej dyspozycji tylko dla własnych korzyści. Wiele narzekań podawano nam o *Macieju R.*<sup>4</sup> z Milanówka, który od dawna gra niedwuznaczną rolę. Z zapasów dolarów podjętych pod Warszawą miał wybudować sobie piękny komfortowo urządzonej dom. Podobnie jego powiernik i przyjaciel Szczurek-Cergowski nie rozliczył się z zapasów dolarowych, złota i dziś prowadzi dom wzbudzający podejrzenia. Zasłużony płk *Radostaw*<sup>5</sup> obok założonego przedsiębiorstwa handlowego wybudował już dwa domy, operując dużym kapitałem. Nie daje on znaku, jak zostały rozchodowane dolary przesłane przez Foga na renowację cmentarza powstańczego na Powązkach. Podobno bardzo ostrożnie operuje większymi sumami z okręgu kielecko-radomskiego płk Ziętarski, którego żona miała w swej dyspozycji dużą ilość dewiz. My nadal uważamy, że pieniądze te stanowią dobro ogólne, z którego można korzystać na potrzeby ludzi z AK będących obecnie w ciężkich warunkach życiowych.

Zwracamy się do Pana Generała jako nieskazitelnego człowieka, jedyne do którego możemy zaufać. Zależy nam na zbadaniu tych spraw, czy odpowiadają prawdzie. Chcemy żeby historia oceniła winnych tak jak na to sobie faktycznie zasłużą. Zdajemy sobie sprawę, że jakiegokolwiek przedwczesne nadanie rozgłosu temu może być krzywdzące dla osób zainteresowanych. Niektórzy wśród nas zamierzali część otrzymanych listów opublikować w naszej prasie, lecz doszliśmy do przekonania, że wymaga to bardzo długiego

---

3. Tamże.

4. Insynuacje dotyczą Józefa Rybickiego.

5. Jan Mazurkiewicz.

wyjaśnienia. Liczymy więc, że w najbliższym czasie Pan Generał powiadomi nas o swoim i jemu najbliższych stanowisku w tej kwestii. Korzystając z Pańskiej odpowiedzi zamierzamy wspólnie z Wami przyjąć dalszy tok postępowania. Najbardziej odpowiednią drogą do nas będzie chyba przez *okazje*, tak jak my to zrobiliśmy.

Łączymy pozdrowienia dla Pana Generała, i jego najbliższych i szanownej małżonki.

Grono przyjaciół z Zachodu”.

Pomysł uzyskał akceptację dyrektora Departamentu III MSW. Zdecydowano, że list o tej treści zostanie spreparowany w Biurze „T” MSW. Miał być wykonany na papierze pochodzącym z Anglii, posiadającym znaki wodne. Oryginalna miała być również koperta. Tekst miał być napisany na maszynie posiadającej charakterystycznie małe czcionki, bez polskich liter<sup>6</sup>. Pismo miało być upodobnione do jednego z dokumentów pisanych do kraju przez oficerów AK względnie armii Andersa, przechwyconych przez SB.

Na potrzeby akcji opracowano zawiłą legendę, jaką drogą list trafił do kraju. Pracownik resortu przekazać go miał „tajnemu współpracownikowi” ps. „Blondyna”, która miała następnie dostarczyć go wskazanej znajomej Niepokólczyckiego. Miała przy tym wyjaśnić, że list otrzymała od znajomego z Wrocławia, który prosił o zachowanie jego danych w tajemnicy. Miała dodać, że ten znajomy niedawno powrócił z Anglii i prosił, by „swoimi drogami” dotarła do generała i doręczyła wspomniany list. Sama nie mogła tego uczynić – miała tłumaczyć – gdyż nie ma kontaktu z Niepokólczyckim i dodatkowo nie pozwala jej na to zdrowie.

Interesujące jest, w jaki sposób SB chciała kontrolować przebieg akcji. Zachowany raport wyjaśniał<sup>7</sup>:

„Reakcje [...]”<sup>8</sup> po otrzymaniu listu od «Blondyny» będziemy kontrolowali przez tajnego współpracownika ps. «Komarow», który już po odejściu «Blondyny» złoży wizytę [...]. Pozwoli nam to sprawdzić, czy [...] rozgłasza wiadomości o otrzymanym liście.

Reakcję Niepokólczyckiego Franciszka i jego przedsięwzięcia po otrzymaniu listu jesteśmy w stanie kontrolować przez tajnych współpracowników ps. «Mociński», «Jan» i «Kleszewski».

---

6. Pismo dyrektora Departamentu III MSW płk. Z. Paszkowskiego do dyrektora Biura „T” MSW z 23 listopada 1962 r., BUiAD IPN – IPN 0192/68 t. III.

7. Wspomniany raport.

8. Usunięto nazwisko znajomej Niepokólczyckiego.

W wypadku, jeśli Niepokólczycki próbował będzie sprawdzać drogę dotarcia omawianego wyżej dokumentu – pomimo zastrzeżeń «Blondyny» i [...] o zatrzymaniu w tajemnicy tego faktu – może on dotrzeć do «Blondyny»; wówczas ona mu oświadczy, że ją proszono o zatrzymanie w tajemnicy danych o osobie, która dostarczyła ten list. W ostateczności powoła się na swego znajomego z Wrocławia, który ostatnio wrócił z Anglii (tajny współpracownik ps. «Mewa»), dokąd niewątpliwie Niepokólczycki nie dotrze”.

Prowokacja miała mieć szeroki zasięg, wciągnięto do jej przeprowadzenia zarówno pracowników SB, jak też licznych „tajnych współpracowników”. Trzeba ich było wszystkich np. w niezbędnym zakresie poinformować i rozdać zadania. Każdy z włączonych do akcji TW musiał odbyć ze swoim prowadzącym takie spotkanie. Wreszcie 5 stycznia 1963 r. starszy oficer operacyjny Wydziału I Departamentu III MSW Łabęcki przekazał list do Niepokólczyckiego swojej podopiecznej ps. „Blondyna”<sup>9</sup>. Akcja ruszyła.

*Jacek Z. SAWICKI*

---

9. Zadanie dla TW „Blondyna” (wg planu z dn. 14 listopada 1962 r.) wraz z notatką służbową, BUiAD IPN – IPN 0192/68 t. III.

## LISTY DO REDAKCJI

Warszawa, 14 marca 2006

Szanowna Redakcjo,

Dopiero teraz natrafiłem na zamieszczony w „Zeszytach” nr 147 z roku 2004 artykuł dr. Edwarda Kossoya *Żydzi w Powstaniu Warszawskim* (s. 43-78). Ku mojemu zdumieniu znalazłem w nim trzech Findeisenów, dwóch poległych i niżej podpisanego (s. 64, 65). Jestem z uznaniem dla żydowskich uczestników Powstania, ale mamy tu do czynienia z wymagającym sprostowania nieporozumieniem.

Jeden z nas figuruje na liście strat żydowskich, zaczerpniętej przez autora artykułu z wydanej w Izraelu książki Benjamina Meirtchaka. Jest to mój śp. brat, Stanisław Findeisen ps. „Olszyna” z Batalionu „Zośka”. Umieszczenie go na tej liście jest pomyłką. Dwie następne osoby o nazwisku Findeisen wymieniono w odnośniku uzupełniającym dane zawarte w liście Meirtchaka, czyli w kontekście sugerującym błędnie, że oni również byli uczestnikami żydowskimi walk powstańczych.

*Władysław FINDEISEN*



Genewa, 14 marca 2005

Szanowna Redakcjo,

Ponieważ Benjamin Meierchak nie żyje, ustalenie okoliczności w których Stanisław Roman Findeisen znalazł się na liście 73 poległych żydowskich uczestników Powstania, jest niemożliwe.

W odnośniku 43 (na s. 65) wymieniłem dalszych dwóch uczestników powstania tego samego nazwiska bez odniesienia do listy Meierchaka oraz ich pochodzenia lub wyznania.

*Edward KOSSOY*



## SPIS TREŚCI

|   |     |
|---|-----|
| Waldemar Potkański: <i>Laboratoria pirotechniczne Organizacji Bojowej PPS w rewolucji 1905 r.</i> . . . .   | 3   |
| Krzysztof Tarka: <i>Pobór do wojska na terenie Wielkiej Brytanii w okresie II wojny światowej. Raport konsula RP w Londynie Karola Poznańskiego</i> . | 29  |
| Andrzej Friszke: <i>Powstanie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ «Solidarność»</i> . . . . .   | 52  |
| Andrzej Paczkowski: <i>Adam Michnik, czyli cudowne dziecko Kuronia i Kołakowskiego. Szkic do portretu z czasów komunizmu</i> . . . . .                | 110 |

## KSIĄŻKI

|   |     |
|---|-----|
| Przemysław Waingertner: <i>W złowrogim cieniu Piłsudskiego, czyli o narodzinach II Rzeczypospolitej inaczej</i> . . . . . | 123 |
| Grażyna Pomian: <i>Od rewolucjonizmu do sowieckiego nacjonalizmu</i> . . . . .  | 128 |

## SYLWETKI

|   |     |
|---|-----|
| Grzegorz Mazur: <i>Wojewoda Piotr Dunin-Borkowski (1890-1949)</i> . . . . . | 164 |
| Ola Hnatiuk: <i>Piotr Dunin-Borkowski</i> . . . . .                         | 188 |

## CI, CO ODESZLI

- Sławomir Łukasiewicz: *Marian Kamil Dziewanowski (1913-2005). Szkic do biografii intelektualnej* . 226

## OKRUCHY HISTORII

- Wieńczysław J. Wagner: *Czy Polska walczyła z faszyzmem?* . . . . . 245  
Jacek Z. Sawicki: *Franciszek Niepokólczycki w «grze operacyjnej» SB* . . . . . 249

## LISTY DO REDAKCJI

- Władysław Findeisen . . . . . 254  
Edward Kossoy . . . . . 254

# ZESZYTY HISTORYCZNE

ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA  
Adres Redakcji: 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi  
par 78600 Maisons-Laffitte – Telefon 01-39-62-19-04  
Fax: 01-39-62-57-52  
e-mail: [kultura@club-internet.fr](mailto:kultura@club-internet.fr)

| PRZEDSTAWICIELSTWA   | Egzemplarz pojedynczy | Cena prenumeraty rocznej |
|--|-----------------------|--------------------------|
| <b>Ceny na rok 2006</b>  |                       |                          |
| <b>AUSTRIA:</b><br>Księgarnia Polska, 1070 Wien, Burggasse 22, tel.: (1) 526-31-14   | € 22,00               | € 80,00                  |
| <b>FRANCJA:</b><br>do nabycia w redakcji i w księgarniach polskich w Paryżu  | € 22,00               | € 80,00                  |
| <b>KANADA:</b><br>Maciej Głodowski, 6025, Boul. Langelier, Montréal Québec H1M B6, tel. (514) 255-48-84, e-mail: <a href="mailto:mglodowski@sympatico.ca">mglodowski@sympatico.ca</a> ;<br>Księgarnia Polska w Ottawie, Andrzej Lifsches, 7986 Parkway Rd., Metcalfe, ON K0A 2P0, tel./fax: (613) 821.10.08  | € 22,00               | € 80,00                  |
| <b>NIEMCY:</b><br>Kubon & Sagner, Buchexport-Import, Hessstr. 39/41, D 80328 München, tel.: (089) 54-21-80; Janusz Łatka, Polnische Buchandlung, Franz-Marc-Str. 36, 50374 Erfstadt, <a href="http://www.polbuch.de">www.polbuch.de</a> , e-mail: <a href="mailto:J.Latka@t-online.de">J.Latka@t-online.de</a> , tel. (223) 598-93-73  | € 22,00               | € 80,00                  |
| <b>SZWAJCARIA:</b><br>Krystyna Wasung, 27, rue de la Fontenette, 1227 Carouge/GE, tel.: (22) 343-05-84   | € 22,00               | € 80,00                  |
| <b>SZWECJA:</b><br>Wojciech Luterek, PostGiro konto 614 8710-4   | € 22,00               | € 80,00                  |
| <b>USA:</b><br>Ada Dziewanowska, 2462 North Prospect Avenue # 623, Milwaukee, WI 53211; POLONIA Bookstore, 4738N Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60630, tel. (773) 481-6968; Szwede Slavic Books, 2233, El Camino Real, Palo Alto, CA 94306-1541, tel.: (650) 327-55-90 & (650) 851-07-48; Księgarnia «Nowego Dziennika», 333, West 38th Street, New York, NY 10018, tel.: (212) 594-22-66 | € 22,00               | € 80,00                  |
| <b>WIELKA BRYTANIA:</b><br>Orbis Books Ltd., 206 Blythe Road, London W14 0HH, tel.: (020) 7602-55-41   | € 22,00               | € 80,00                  |

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konta:

– pocztowe: La Poste, SCE 4797689V033

IBAN: FR 51 20041 01012 4797689V033 49

BIC: PSSTFRPPSCE

– bankowe: Credit Lyonnais, 2, Avenue de Longueil,

78600 Maisons-Laffitte, Agence 023 32, nr konta 79595 P.

IBAN: FR 13 3000 2023 3200 0007 9595 P53

BIC: CRLYFRPP

ACHEVÉ D'IMPRIMER  
LE 10 AVRIL 2006  
SUR LES PRESSES DE  
L'IMPRIMERIE NOUVELLE  
16-24, RUE SOUBISE,  
93400 SAINT-OUEN  
Dépôt légal : 2<sup>er</sup> trim. 2006  
N° d'imprimeur : 13659

